BIBLJOTEKA NARODOWA

Nr. 54

Serja I



WŁADYSŁAW SYROKOMLA

WYBÓR POEZYJ

OPRACOWAŁ

FRANCISZEK BIELAK

A. P.

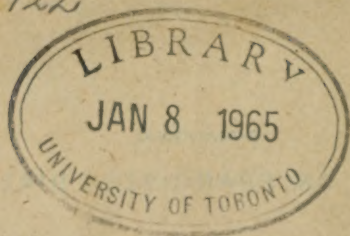
KRAKOWSKA·SPÓŁKA·WYDAWN·

WŁADYSŁAW SYROKOMLA
(LUDWIK WŁADYSŁAW KONDRATOWICZ)

WYBÓR POEZYJ

OPRACOWAŁ
PROF. DR. FRANCISZEK BIELAK

KRAKÓW
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ



DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE
1922

WSTĘP

I

ŻYCIE POETY

Literatura w kraju między rokiem 1831 a 1860 przedstawia się dość ubogo. Służy ona przedewszystkiem potrzebom życia, zostawiając emigracji torowanie nowych dróg i wysokie wzloty poetyckie; sama nawiązuje do dawnych tradycyj w treści, a nieraz i w formie.

Obok Pola, który staje się ulubieńcem ogółu, wyrasta około r. 1850 drugi gawędziarz, Kondratowicz, na przeciwległym krańcu dawnej Rzeczypospolitej, w Wilnie.

Na nieświesko-mirskiej prowincji. Ten zaczął karjerę pisarską wcześnie. Urodzony 17 września (st. st.) 1823 w Smolkowie na Polesiu, pochodził Ludwik Władysław Franciszek Kondratowicz z starego, ale ubogiego szlacheckiego rodu, pieczętującego się Syrokomlą (odmiana herbu Abdank). Ojciec jego Aleksander był komornikiem (geometrą), a potem chodził dzierżawami; ze Smolkowa przeniósł się w r. 1831 w okolice Nie-

świeża, gdzie miał przyszły poeta przepędzić najszczęśliwszy okres życia.

Domowe wykształcenie, oparte na Biblji, lekturze Krasickiego i Kniaźnina, pod kierunkiem melancholijnie usposobionego ojca skończyło się w jesieni r. 1833, gdy Ludwik zdał egzamin do drugiej klasy szkoły dominikańskiej w Nieświeżu. »Szkolne czasy« trwały tylko do końca listopada 1835, kiedy to rząd rosyjski zamknął w Nieświeżu jedną z ostatnich szkół klasztornych, przekształconych za świetnych czasów Uniwersytetu wileńskiego. Kondratowicz przeniósł się do Nowogródka, gdzie skończył klasę czwartą. Nie było mowy o dalszych studjach w uniwersytecie, które kiedyś przypadły w udziale szczęśliwemu stryjowi Hieronimowi, koledze Filomatów i chwilowemu współpracownikowi *Wiadomości Brukowych*. Zresztą Wilno już obumarło, a Dorpat był zbyt odległy.

Z szczupłym zasobem wiedzy wrócił czternastoletni student do ojcowskiej Marchaczewszczyzny; nigdy już nie mógł systematycznie dopełnić swego wykształcenia, to też tem gorliwszym stał się samoukiem. Wyniósł z krótkiej nauki w szkole średniej dobrą znajomość języka łacińskiego, zapoznał się z francuskim i niemieckim; zajęła go też literatura polska, przedewszystkiem dawniejsza, bo o najnowszych zjawiskach literackich w szkole nie mówiono.

Ważniejszym był wpływ moralny szkoły nieświeskiej; kontynuowała ona religijną tradycję domową i przemawiała dość umiejętnie do uczucia wychowanków. W późniejszym wieku, gdy Kondratowicza będą dręczyć wątpliwości tyczące poglądu na świat i ludzi,

usposobiony niefilozoficznie poeta z tęsknotą wspomni postać ks. Łaciny (Czernickiego), który jednem słowem rozcinał trudne kwestje religijne i filozoficzne.

Samouctwo Kondratowicza w domu ojca było dość pobieżne i niesystematyczne. Młody chłopiec rozczytywał się w powieściach Walter Scotta i Bronikowskiego, wertował książki, jakie mu w rękę wpadły; już wtedy próbuje rymów zarówno w tłumaczeniach, jakoteż w oryginalnych wierszach, trzymając się niewolniczo przepisów Euz. Słowackiego lub wzorów w Naruszewiczu czy Kniaźninie.

Wreszcie w ręce szesnastoletniego młodziana wpadł przypadkiem Mickiewicza *Konrad Wallenrod*, a potem ballady i sonety. Tem gorliwiej zajął się lekturą, a rodzice mając niewielką pociechę z młodego literata, umieścili go w biurze zarządu dóbr w Nieświeżu (w r. 1840). Trzyletni pobyt w dawnej stolicy Radziwiłłów był dla Kondratowicza jakby wyższą szkołą. Adolf Dobrowolski, dawny pomocnik Karola Sienkiewicza w Puławach, Jan Rychter, ongiś »Szubrawiec« wileński, i inni współpracownicy naszego poety posiadali wyższą kulturę i interesowali się życiem umysłowem więcej niż przeciętna szlachta. Z tych czasów prócz odgłosów dyskusyj literackich zachowały się pierwsze utwory wierszowane Kondratowicza, przeważnie t. zw. »wybryki dobrego humoru«. Młodego biuralistę interesowały także archiwa Radziwiłłów, z których kilka anegdot zużytkował później; tu obudziło się zamiłowanie do historji, pojmowanej w epoce ogromnej popularności *Pamiątek Soplicy* dość powierzchownie.

W dwudziestym pierwszym roku (r. 1844), oże-

niwszy się z p. Pauliną Mitraszewską, przenosi się Kondratowicz do dworku dzierżawcy w Załuczu, w pobliżu Stołbców.

Na wsi czuje się najlepiej; chociaż tęskni za miastem i chciałby osiąść w Wilnie, są to tylko chwilowe marzenia i pragnienia ukazania się na szerokim świecie. Poecie najbardziej przypada do smaku wiejska prostota uczuć, podobnie jak krajobraz nadniemeński. Sielankowość i ludowość balladowa wrosła w jego duszę i chciałby nią przepoić życie. Kasuje gorzelnię, znosi niektóre świadczenia pańszczyźnianych chłopów i zamierza kupić folwark Pawłokowszczyznę, gdzieby mógł gospodarować »bez ucisku ludu Bożego«. Ale poeta jest niepraktyczny; chociaż dorabia cośkolwiek piórem, to gospodarstwo idzie nieświetnie i musi nieraz odwoływać się do pomocy ojca, dzierżawiącego sąsiednią Tulonkę.

Zyskawszy samodzielność, Kondratowicz oddaje się gorliwie zajęciom umysłowym. Czyta wszystkie nowości i zabiera się do tłumaczenia poetów polsko-łacińskich. Wchodzi w stosunki z młodszymi literatami, zapoznaje się z Kraszewskim, który go »ciągnie na Parnas«. Staje się powoli znanym i cenionym, szczególnie po wydrukowaniu wyjątków z *Dęboroga* w *Bibljotece Warszawskiej*. W Wilnie, do którego coraz częściej zagląda, oba obozy: konserwatywno-ortodoksyjny i postępowo-liberalny starają się w przybyszu odszukać swoje barwy.

Stolica Litwy kusiła młodego literata. Prowincja zaczyna go nudzić i gdy wreszcie śmierć trojga dzieci zraziła Kondratowicza do wsi, opuszcza nadniemeń-

skie Załucze i przenosi się pod koniec r. 1852 do Wilna.

Wilno i Borejkowszczyzna. Wilno przeżywało po powstaniu listopadowem ciężkie chwile. Ledwie minęły aresztowania powstańców, rozpoczęło się znoszenie Unji przy pomocy Siemaszki. Rok 1839, pamiętny zupełnem włączeniem unitów do schizmy, jest datą śmierci Szymona Konarskiego (rozstrzelany 27 lutego 1839 na Pohulance w Wilnie). W r. 1849 próba powstańcza braci Dalewskich kończy się zesłaniem inicjatorów, a także należącego do spisku poety Edwarda Żeligowskiego, znajomego Syrokomli.

W takich warunkach życie umysłowe nie mogło się swobodnie rozwijać. Choć w Wilnie nie było głównych filarów opinji zachowawczej, przecież starsi z Odyńcem na czele należeli do tego obozu i pisali się w zupełności na oportunistyczne poglądy Rzewuskiego i Grabowskiego. Kondratowicz niezbyt dobrze orjentował się w powodach sporów między *Tygodnikiem petersburskim* a młodymi, grupującymi się przy *Gwieździe* (1845—1850).

Tygodnik petersburski, założony w r. 1830 przez Przecławskiego i Malewskiego, stał się po kilku latach pismem bardzo poczytnem, gdyż współpracownikami jego byli Kraszewski, Rzewuski, Michał Grabowski, ks. Hołowiński i Sztyrmer. Gdy młody Kondratowicz pracował w Nieświeżu, *Tygodnik petersburski* stał u zenitu swej poczytności i wpływu. Programem »koterji Tygodnikowej« był oportunizm polityczny w połączeniu

z tradycyjną religijnością; Michał Grabowski, nazwany złośliwie przez Słowackiego prymasem krytyków, rozdawał w *Tygodniku* pierwsze wieńce sympatycznym pisarzom, przedewszystkiem Rzewuskiemu. Ten zaś głosił poglądy drwiące z opinji, a nawet uczuć ogółu. Rozgłośny swą sławą powieściopisarską pozwalał sobie na takie powiedzenia: »My z wyroków Boskich, zostawszy częścią potężnego stowarzyszenia Rosjan wnośmy nasze prowincjonalne wyroby do ogólnej, wspólnej skarbnicy, a zjednoczeni z naszymi pobratymcami, utwierdzajmy siebie wszyscy w przekonaniu, że literatura rosyjska... powinna objawiać żywioły ukraińskie, moskiewskie, siewierskie, dońskie, wołyńskie, litewskie nawet sybirskie« [1]. Uwierzywszy raz w talent autora *Pamiątek Soplicy*, wychwalał Kraszewski wszystkie jego poglądy, a Hołowiński walczył z filozofją Trentowskiego i zalecał powrót do filozofji scholastycznej.

Młodsze pokolenie nie mogło przyjąć programu *Tygodnika*, a poglądy Rzewuskiego, wygłaszane w *Mieszaninach*, jak również w powieściach, wywołały opozycję młodzieży. Zgrupowała się ona przy czasopiśmie *Gwiazda*, wydawanem najpierw w Petersburgu a potem w Kijowie przez Zenona Fischa, Antoniego Marcinkowskiego i Jakóba Jurkiewicza (pseud. Benedykt Dołęga). Młodzi nie godzili się na lekceważenie rozumu, któremu pragnęli przywrócić pełne prawa przy tworzeniu poglądu na świat, a co ważniejsze, atakowali

---

[1] *Mieszaniny obyczajowe Jarosza Bejły* t. I, str. 231.

Rzewuskiego za jego sądy o przeszłości i sprawie chłopskiej.

Kondratowicz przesiąkł poglądami *Tygodnika* w czasie pobytu w Nieświeżu, ale do młodych czuł sympatję z powodu ich wystąpień w obronie chłopów. Nie godził się »na arystokratyczną monomanję Rzewuskiego« w *Mieszaninach Bejły*, i w *Gwieździe* ogłosił legendę *Błogosławiony Sadok*. Nie miał jednak wielkiego zaufania do «Gwiaździarzy«, bo mu się zdawało, że »krzywo patrzą na katolicyzm i narodowość« (cytaty z listów do Podbereskiego). Również stosunek do Kraszewskiego, Odyńca i Podbereskiego wyraźnie dowodzi, że nasz poeta stał w środku między dwiema grupami. Z grupą zachowawczą łączyła go cześć dla tradycji i serdeczna religijność, młodzi ujmowali autora *Lalki* szczerym demokratyzmem.

Jeszcze przed stałem osiedleniem się w Wilnie zauważył Kondratowicz, że tłumaczenia poetów polsko-łacińskich wyrobiły mu opinję zachowawcy. Ostro charakteryzował w liście do Kraszewskiego obydwa obozy i kończył ze smutkiem: »Ci wołają pobożnie: »Kościół, powaga, tradycja, pokora! owi: Ewangelja! braterstwo! rozum! duch wieku! Chrystus na wszystkich ustach, ale Chrystusowej miłości ku ludziom, jak mi Bóg miły, nie postrzegłem«. Później zaczął w swem gołębiem sercu snuć plany pogodzenia obu stron. Ceniony na mirsko-nieświeskiej prowincji, przypuszczał, że zjawi się w Wilnie z autorytetem wystarczającym do pogodzenia zwaśnionych. Nie zrozumiał tego, że nie o samą tu chodziło teorję, że w grę wchodziły interesy nietylko duchowej natury. Usiłowania jego chybiły celu,

do zgody nie doprowadził, a co gorsza, zmącił swój dotychczasowy pogląd na świat i ludzi.

Odbiło się to zaraz na usposobieniu i twórczości poety; po kilku miesiącach pobytu w Wilnie, w jesieni 1853 z goryczą w sercu przeniósł się znów na dzierżawę do Borejkowszczyzny, odległej o dwie mile od stolicy Litwy.

Powrót na wieś, powrót przymusowy, był jednym z licznych zawodów, ale Kondratowicz odczuł go bodaj równie silnie, jak późniejszy zawód miłosny. Tak wiele planów łączył z pobytem w Wilnie, tymczasem to wszystko już w ciągu paru miesięcy prysnęło. Nic dziwnego, że wtedy właśnie myśli poeta o stworzeniu fabuły do przysłowia o »Filipie z Konopi«. Jeden z krytyków (Drogoszewski) zarzucił poecie nieznajomość pod tym względem folkloru, tymczasem Kondratowicz myślał o sobie, gdy przedstawiał owego nieszczęsnego nowatora, który wyprzedził współczesnych swojemi poglądami i dążeniami; tę właśnie cechę autobiograficzną wyraźnie zaznacza poeta w liście do Kraszewskiego.

Kondratowicz, można śmiało rzec, zaczyna tracić podstawę życiową. Zawieszony między Wilnem a Borejkowszczyzną, nie może już odzyskać dawnego spokoju. Już w Załuczu narzekał, gdy zjeżdżali studenci z Dorpatu, że zadużo niepokoju wnoszą w jego życie duchowe, a przecież były to krótkie odwiedziny. Dla Kondratowicza dyskusja na aktualne tematy np. stosunku tradycji do postępu, wiary do rozumu, ortodoksji do religijności była czemś zabójczem. Może z czasem przy innem usposobieniu byłby się wzniósł na

stanowisko zajęte w tych sprawach przez ks. Stanisława Chołoniewskiego, ale brak mu było filozoficznego pogłębienia.

Ponadto Kondratowicz wierzył w ludzi, w ich dobrą wolę, a to właśnie zostało zachwiane przez bliższe poznanie koteryj wileńskich. I tak próbując wprowadzić zgodę między walczących zaciekle przeciwników, sam Kondratowicz stracił busolę, poczuł w własnej duszy kiełki sceptycyzmu, kiełki, których już wyplenić w zupełności nigdy nie będzie mógł. I to jest właściwy powód wyjazdu z Wilna: ucieczka człowieka daleko od innych w przekonaniu, że ucieknie od własnego niepokoju. Borejkowszczyzna tego lekarstwa przynieść już nie mogła. Poeta czuje się złamanym, widzi to i w życiu i poezji. Słusznie zauważył Kraszewski: »W poezji, w listach, w życiu, odbija się to straszliwe odczarowanie; napróżno pisze, że postanowił ludzi brać takimi jak są, zawsze jeszcze chce z nich mieć swoje ideały i rozbija się o rozpacz niezwalczoną, gdy anioły zmieniają się w kościotrupy«.

Dawniej poeta oceniał swoje utwory z pewną nieśmiałością nowicjusza, który nie chce wyznać, jak wysoki ma sąd o swej twórczości — w Wilnie niejednokrotnie odzywa się pesymistycznie, widać brak wiary w własne siły, nawet w uczucia własnego serca. Skarży się na to nietylko w listach. Wysyłając w świat gawędy, prosił znękany człowiek, by czytelnik wybaczył niedostatki poety, bo

Może go Bóg zasmucił, ludzie ogadali,
Może nauce gwoli, lub za grzechy stare
Bóg mu wrzucił do serca zwątpienia niewiarę.

W takim nastroju poeta niższej miary, nie mający siły i hartu duszy, tworzyć nie może. Choć Kondratowicz bardzo wiele pisze, niema wśród wówczas powstałych utworów rzeczy wybitnych. Jedynie *Kęs chleba*, prawie że kartka z własnego życia, podobnie jak *Janko Cmentarnik* i wreszcie *Szkolne czasy* mogą wytrzymać porównanie z *Dęborogiem*.

To jednak, że w utworach Kondratowicza wybitnie odzwierciedla się »pęknięcie serca«, to wcale nie wpływa ujemnie na jego popularność. Owszem, w tych latach staje się on najpopularniejszym z pisarzy. Niewyszukana treść utworów i ich serdeczny, niewymuszony nastrój zjednywał mu wszystkich, a krakowski krytyk Siemieński z pewną niechęcią mówił o rozgłośnej sławie słowików nadniemeńskich. Z czasem bowiem Kondratowicz wyraźniej zaczął mówić o sprawie włościańskiej i krytyczniej odzywać się o przeszłości, a to w epoce dopatrywania się wszędzie tendencji zraziło do niego myślących po staroświecku.

Życie szło Kondratowiczowi coraz ciężej. Stary ojciec wyrzucony z dzierżawionej Tulonki osiadł w Borejkowszczyźnie i »dziewiętnaście gąb« czekało na plony pióra, bo nie roli, poety. Równocześnie krytyka wydawanych materjałów historycznych (szczególnie Jul. Bartoszewicza) i gawęd wbijała ciernie w coraz wrażliwszą duszę poety. Oczarowany życiem teatru, przenosi się do Wilna, żyje w kółku aktorów, zaczyna pisać dla sceny i tu też przeżywa bolesny dramat miłości do Kirkorowej. Przełom rozpoczęty w r. 1853 kończy się katastrofą. O ile przedtem poeta mógł mówić o komarowych ukłóciach opinji, teraz obmowa

ludzka szarpie jego sławę i obniża zasługę, zwłaszcza po wydaniu *Stelli Fornariny,* którą ogół uznał za apologję występku. Było w tym sądzie publiczności trochę odpłaty za hardość lirnika wobec t. zw. klas historycznych, a więcej jeszcze uczucia zawodu. Ogół nie mógł zrozumieć, żeby j e g o pieśniarz, który wypowiedział wszystkie uczucia i pragnienia przeciętnego czytelnika, mógł stanąć w kolizji z j e g o poglądami moralnemi. Kondratowicz znalazł się pod pręgierzem rozwielmożnionej w Wilnie plotki; ponieważ nie należał do koterji, nie miał na swe usługi silnej obrony, uczuł się zdeptany i poniżony. Osobiste uczucia wyraził w *Janku Cmentarniku:*

Straszny dar życie! gdy dadzą człowieka
Własnego serca zgryzotom namiętnym,
Gdy jak robaka odrzucą zdaleka,
Skalawszy wzgardy niepoczciwem piętnem.

Ani wycieczki po Polsce i przyjęcie w Poznaniu i w Piotrkowie (1858), ani serdeczność przyjaciół nie potrafiły ożywić poety, tembardziej, że w tym czasie (sierpień 1858) umiera stary, wierny przyjaciel, ojciec. I dla niego grób staje się celem i lecząc się w r. 1859 w Druskiennikach, »lęka się wygórowanego rozwoju sił fizycznych, bo czuje. że ten przyprawiłby go o niedołężność umysłową«. Trapiony chorobą płuc i zapaleniem stawów, traci coraz siły, a szukanie zapomnienia w kieliszku przyspiesza ruinę zdrowia.

Ciężkie warunki zmusiły go wreszcie pójść w »tygodniową pańszczyznę gazeciarskiej kolumny« w redakcji *Kurjera Wileńskiego.* Pisuje w nim »Przegląd tygodniowy« do śmierci i tam też umieszcza w od-

cinku dwie bardzo charakterystyczne rozprawki: o Ignacym Chodźce i Henryku Heine.

Wtedy okres świetnej popularności Syrokomli już się kończył; on sam czuł swój zmierzch i szukał sposobności, żeby się ożywić i obudzić w sobie nowe siły. Epoka ówczesna była bardzo gorąca i choć Kondratowicz trzymał się zdala od polityki, przecież nie mógł nie odczuwać atmosfery zwiastującej burzę. Nie uległ nastrojom, które jego bliskim, jak Odyńcowi, Kirkorowi i Korotyńskiemu, kazały witać Aleksandra II (w r. 1858) jako wybawcę; nie uległ złudzeniu, że nadchodzi epoka zbratania się z Rosją (por. wiersz *Sachar moroz).* Gdy zaś zaczął się okres manifestacyj, wybrał się w r. 1861, mimo bardzo lichego zdrowia, do Warszawy. W Kownie doszła go wiadomość o rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego. Tem pospieszniej podążył do Warszawy w tej błogiej nadziei, że weźmie udział w nadchodzących wypadkach. Trafił na chwilę najgorętszą, po pogrzebie pięciu poległych, ale zdrowie jego nie pozwalało nawet na myśl o wstąpieniu do organizacji. Kraszewski przekonał go o konieczności powrotu do Wilna, gdzie znękanego podróżą i przeżytemi wrażeniami czekało więzienie. Na szczęście, po krótkim w niem pobycie, skazano go tylko na internowanie w Borejkowszczyźnie, gdzie też przesiedział na odludziu do lata r. 1862. Dopiero zupełna ruina zdrowia »przestępcy« spowodowała pozwolenie na przeniesienie do Wilna.

Dogorywając kończył *Melodje z domu obłąkanych,* gdzie między innemi skreślił swój własny *Pogrzeb warjata* z dosadną autocharakterystyką:

Nieboszczyk, co go widzicie, Sterał życie —
Na obłokach się kołysał, Wiersze pisał,
Czytał w książkach w noc i we dnie Jakieś brednie,
Dał każdemu wieść się w pole, Jak pacholę,
A jeżeli rzec nawiasem — Płakał czasem.
Krasawica sercu miła Go zdradziła;
Przyjaciołom nic nie wierzy — Bo nieszczerzy;
Wiersze zgryźli z dobréj chęci Recenzenci
I tak szło mu nieciekawie W każdej sprawie.

Ironizowanie samego siebie nie leżało jednak w prostej naturze Kondratowicza. Raczej woli on wznieść się do tonu rzewnej modlitwy w *Cupio dissolvi.* Poeta chce czemprędzej ulecieć z tego świata, gdzie piękno duszy tak łatwo kazi się przez ciągłą walkę ze zwierzęcością. Prosił o wyzwolenie z więzów ciała i wnet też spełniło się jego życzenie — zmarł 3. września (st. st.) 1862 roku.

II

TWÓRCZOŚĆ SYROKOMLI

Pierwsze próby literackie. Chętka do pisania objawiała się u młodego Kondratowicza wcześnie. Wspomina sam o jakiejś sielance *Menalk i Tyrsys,* którą tłumaczył z rosyjskiego jako szesnastoletni chłopiec: gładził też wiersze i starał się osiągnąć taką potoczystość stylu, jak Naruszewicz w *Pacierzu staruszka.* Ale wtedy właśnie (w r. 1839) zapoznał się z *Balladami* i *Wallenrodem* i dokonał się u niego zwrot, a raczej połączenie pseudoklasycznej sielankowości z nastrojem

balladowym. Pierwsze utwory, które można brać serjo, jak *Pocztyljon*, *Trzy gwiazdki*, *O chwale Bożej i chwale królewskiej*, mają nastrój ballad, tylko że cudowność ich jest prosta i połączona z morałem, podobnie jak w *Kradzionem*.

Jednakowoż w owym czasie od r. 1844—48 Kondratowicz jeszcze się nie zdecydował na drogę poety oryginalnego. Zaczyna właściwie od przekładów poetów polsko-łacińskich, co na zawsze niepoślednią jego stanowi zasługę. Nęci go też początkowo powieściopisarstwo i obrazki w rodzaju *Pamiątek Soplicy*. Poprzestał tylko na próbach: *Rywale*, *Stary kawaler* i *Pan Leszyński*, ogłoszonych w *Ateneum* r. 1846. Wnet jednak pod wpływem oceny M. Grabowskiego porzucił obcą mu dziedzinę i zajął się pisaniem historji literatury, opartej na Wiszniewskim. Utwory poetyckie oryginalne stanowią w owym czasie zaledwie drobną część prac Syrokomli. Półżartem, półserjo przedstawia karjerę poety w wierszu do Kraszewskiego:

Tocz na Parnas twą chwałę, jak kamień Syzyfa:
Tu spotkasz się z Grabowskim, tam trafisz na Gryfa [1],
Tam recenzent z Warszawy, z Poznania, ze Lwowa,
Ciągnie cię za końcówki, porywa za słowa,
Jeden woła, że idziesz w liberalnej drodze,
Drugi krzyczy: »Postępu tutaj nie znachodzę!«

Były to poważne skrupuły dla nowicjusza, ale przecież Kondratowicz chciał pokazać się światu; marzył o zaszczytnej roli poety — wieszcza, który poprowadzi naród:

---

[1] A. Marcinkowski, krytyk obozu postępowego, należał do redakcji *Gwiazdy*, potem był współpracownikiem H. Rzewuskiego w *Dzienniku Warszawskim*.

I pod wielkiego śpiewaka wodzą
Uderzą serca żądzą zaszczytną,
I wielcy ludzie znów się odrodzą,
I wielkie wieki znowu zakwitną (*Do niemowlęcia*)

„Dęboróg". Silniejsza podnieta znów przyszła od Mickiewicza, bo dopiero w r. 1846 przeczytał Kondratowicz *Pana Tadeusza* i pod niewątpliwym jego wpływem zaczął tworzyć swoją historję szlachecką *Jana Dęboroga*. Rozmiłowany w powieściach Walter Scotta poeta sięgnął do tradycji rodzinnej i obyczajowej niedawnych czasów, wplótł własne wspomnienia w biografję młodego Dęboroga, a wreszcie użył starego motywu sporu dwu rodzin jako zasadniczej sprawy poematu. Poeta pisał ten utwór wyjątkowo powoli, opracowywał lat kilka, co się już później nie zdarzyło przy innych gawędach.

Rzecznikiem autora jest Dęboróg, podobnie jak u Pola Winnicki lub u Rzewuskiego Seweryn Soplica. Fabulista naogół nie wypada z swej roli, choć musi raz wtrącić bardzo długi epizod *Snu definitora*. Charakterystyka młodego Jana, rozwijającego się w naszych oczach z małego chłopca w młodzieńca i męża, nie jest bardzo plastyczna. Tem dobitniej jednak zarysowują się postaci Pawła Dęboroga i ks. Definitora. Pierwszy, zakamieniały konserwatysta, wychowanek jeszcze szkół jezuickich, patrzący na świat oczyma swego dawnego pana, wojewody trockiego, wygląda na portret z natury. Prawdopodobnie również w życiu zaobserwowaną postacią jest ks. Definitor. Ma on rysy nowe: głęboką pobożność obok wiedzy, a nadewszystko prawdziwy demokratyzm, oparty na przykazaniach Bo-

żych. Są pewne podobieństwa między Dęborogiem a Gerwàzym, między ks. Definitorem a ks. Robakiem, a spór dwóch rodzin zakończony małżeństwem żywo nam przypomina *Pana Tadeusza.*

W konstrukcji użył poeta motywu balladowego z tendencją moralizującą. Zjawienie się ducha Rotmistrza jest zupełnie w stylu wierzeń ludowych; wogóle Kondratowicz często używa świata nadzmysłowego jako korrektora stosunków ziemskich i nieraz nadaje tę cudowną właściwość nietylko zjawom duchów, ale także przedmiotom martwym. W *Dęborogu* cudowność ma uzasadnienie wystarczające i charakter jej jest moralny a nie moralizujący.

Owo »Redde quod debes« jest wyrzutem sumienia i żąda zadośćuczynienia zarówno w sprawach prywatnych, jak i społecznych. Rozumiano to współcześnie i prócz zalet artystycznych, postulat sprawiedliwości społecznej, wypowiedziany wyraźnie przez ks. Definitora, zjednał poecie serca czytelników. Potoczny ton gawędy zbliża się do prostoty opowieści kominkowej, a wielka rozmaitość w budowie wiersza poszczególnych pieśni dodaje gawędzie żywości. *Dęboróg* stał się kamieniem węgielnym sławy poety i właściwie Syrokomla później na utwór tego rodzaju z tylu zaletami treści i formy już się nie zdobędzie. Nic też dziwnego, że ta gawęda szlachecka doczekała się największej liczby wydań, z tych jedno z illustracjami Andriollego.

Gawędy historyczne. Ale na tradycji oparta gawęda nie wystarczała aspiracjom poety. Próbuje przedstawić

zawikłane dzieje Orzechowskiego w *Kanoniku Przemyskim* (zostały tylko fragmenty tego utworu), zaczepia także o historję w *Spowiedzi Korsaka* i w *Zaścianku Podkowa*.

Ponieważ tkwi w nim jeszcze teorja pseudoklasyczna o hierarchji rodzajów literackich, a »epopeję słusznie starożytni nazwali szczytem poezji«[1], zabiera się z wielkim aparatem do epopei *Margier*. Ale dzieje obrony zamku Pullen przed Krzyżakami w r. 1335, wspomniane już przez Mickiewicza w przypisach do *Grażyny*, nie zyskały pod piórem Syrokomli prawdziwie epickiego charakteru. Wergiljuszowa metoda wraz z machiną cudowną boga piekieł Poklusa zawiodła; sentymentalny romans Krzyżaka Ransdorfa z córką Margiera Egle cofa nas w czasy powieści Bernatowicza, a cała charakterystyka Litwinów jest blada. Nie ocala poematu sama postać tytułowa i jej czyn patetycznie bohaterski, a chociaż kilkakrotnie odzywają się wyraźne pogłosy *Konrada Wallenroda* i *Grażyny*—prawie na plagjat wygląda początek pieśni czwartej — cały utwór jest w stylu pseudoklasycznym. Syrokomla jedynie w poczuciu pracy włożonej w utwór uważał go za prawdziwą epopeję; mylił się jednak, i dziś *Margier* powoli zajmuje miejsce obok *Jagiellonidy* Tomaszewskiego.

Jeszcze raz pokusił się poeta o zdobycie laurów objektywnego epika historycznego w *Córze Piastów*, z jeszcze mniejszem powodzeniem.

A jak potrafił pisać w chwili prawdziwego natchnienia, pod bezpośredniem działaniem uczucia, a nie

[1] tak pisze w Przedmowie do *Margiera*.

według obmyślonych planów i prawideł, świadczy *Kęs chleba*, napisany zaraz po *Margierze*. Zwyczajna »g a w ę d a z p ó l n a d n i e m e ń s k i c h« — to prawdziwe królestwo lirnika wioskowego, bo tylko tematy bliskie, które mógł poeta ożywić krwią własną współczesnego człowieka, mogły się zamieniać w prawdziwe dzieła sztuki. Poeta bardzo boleśnie odczuł wyrzucenie ojca z dzierżawy Tulonki, sąsiadującej z jego niegdyś Załuczem. Nietylko pokrzywdzenie starca, ale także osobiste serdeczne wspomnienia z tych niw, które uprawiał »w dni swoje szczęśliwe«, wywołały w jego duszy nastrój twórczy. Stąd też tyle liryzmu w *Kęsie chleba*, gdzie akcja jest ledwie naszkicowana.

W duchu epoki było zamiłowanie do starożytności, Kondratowicza też znamy nietylko jako serdecznego gawędziarza, ale nadto antykwarjusza; był on gorliwym pracownikiem w Muzeum archeologicznem w Wilnie, założonem przez Eustachego Tyszkiewicza, był też wydawcą materjałów i szkiców historycznych. Dawniejsze tematy historyczne pozostawały w związku z jego zamiłowaniem do przeszłości. Kondratowicz niezrażony poprzedniemi próbami wraca znów do nich, bo chce się wznieść nad »wiejskie gadulstwo«, pisze gawędy, a potem dramaty historyczne. Ale zawsze brak mu i zrozumienia epoki i nieraz siły do odtworzenia postaci historycznych. Jeżeli postać główna jest mu lepiej znana z historji i literatury, jak np. Skarga w *Starych wrotach*, to zarysowuje się plastyczniej, zwłaszcza gdy poeta może weń tchnąć własne uczucia humanitarne. Kiedyindziej jednak gawęda staje się tylko wierszowaną relacją z przeszłości, jak w *Staro-*

ście Kopanickim. Naogół gawędy historyczne miały wartość przemijającą, więcej wychowawczą niż artystyczną.

Maniera, która zaczynała wyraźnie obniżać poziom nawet gawędy historycznej, nie groziła opowiadaniom lirycznym, bo takiemi są i *Janko Cmentarnik* i *Szkolne czasy Dęboroga.* Do jakiego stopnia historja Janka Skiby była obrazem własnych przejść poety, świadczy najlepiej wielkie przygnębienie jego z powodu surowych recenzyj warszawskich, potępiających »grobową« tendencję utworu. *Szkolne czasy* są już tak wybitnie autobiograficzne, że nawet fikcja opowiadającego nie jest w całości utrzymana. W tych gawędach, o słabej zresztą kompozycji, uwydatnia się szczególna cecha człowieka i twórcy, wielka czułość i wrażliwość, okrywana pozorną ironją, która byłaby bliska humoru, gdyby pisarz sam w sobie miał spokój ducha przynajmniej taki, jak w epoce załuckiej.

Dramaty. Więcej jeszcze optymizmu miał wcześniejszy utwór, *Chatka w lesie,* pierwsza próba dramatyczna Syrokomli. Było tam dość naiwne wymierzenie sprawiedliwości poecie, którego zwyczajny tok spraw ludzkich byłby napewne w życiu skrzywdził. Zachęcony serdecznem przyjęciem tego, jak je sam nazwał, »dziwactwa dramatycznego«, zaczął pracować dla teatru wileńskiego.

Najpopularniejszy był wówczas *Kasper Karliński;* kolizja między miłością dziecka a obowiązkiem Polaka dawała pole do popisu prawdziwemu tragikowi. Choć Kondratowiczowi brakło tu siły wyrazu, przecież

postać Karlińskiego ożywiała cały dramat. Między rokiem 1856—1860 powstały jeszcze, prócz wspomnianych, dwa dramaty: *Wyrok Jana Kazimierza* i *Możnowładcy i sierota*. Dwie komedje dość szybko napisane, *Wiejscy politycy* i *Hrabia na Wątorach*, były tendencyjne. Pierwsza przemycała do serc widzów myśl o oczynszowaniu chłopów, posługując się przytem częściowo wzorem *Powrotu posła* Niemcewicza; druga, oparta na starem przysłowiu »Comes de Wątory — jeden kmieć a trzy dwory«, w karykaturalnych rysach przedstawiała manję arystokratyczną i przeciwstawiała jej prawdziwą zasługę.

Artystycznie utwory te są coraz słabsze i przeważnie tendencyjne, godzi się jednak zwrócić uwagę, że poeta wynajduje i przedstawia zarówno w dramatach, jak i utworach epicznych postaci z wyraźnym zarysem bohaterstwa, które jednak przechodzi nieraz w bogatą w słowa patetyczność. Margier, Gnoiński *(Wyrok Jana Kazimierza)*, Karliński, czy wreszcie nawet rehabilitowany w gawędzie Poniński *(Starosta Kopanicki)* — to typy ludzi o rzymskiej duszy. Trzej pierwsi zabijają własne dzieci, gdy w ich rozumieniu, niesłusznem lub niedostatecznie umotywowanem, zachodzi kolizja między uczuciami ojca a obowiązkiem patrjoty. Bezwątpienia jest to objawem charakterystycznym u twórcy, zawsze przejętego głęboko poczuciem moralnem i patrjotycznem, a w owym czasie tęskniącego nieustannie za siłą woli. Ale prócz tego mieściła się tu i tendencja ogólna, by słuchacze poety przejęli się tak żywo uczuciami patrjotycznemi, jak bohaterowie wymienionych utworów.

Nawrót do liryki. Potem Kondratowicz pisał już przeważnie utwory słabsze. Czuł, że sił mu braknie, a Muza epicka musiała zamilknąć, gdy przyszło zająć się pracą gazeciarską w *Kurjerze Wileńskim*. Nigdy Kondratowicz nie okazywał wielkich zdolności kompozycyjnych, nic więc dziwnego, że w dwu ostatnich latach życia utworu większego nie napisał. Ale jestto właściwie zdarzenie bardzo szczęśliwe dla literatury. Poeta zawsze obok swych wielkich prac gawędziarskich miał czas na pisanie »rymów ulotnych«, czy »wybryków dobrego humoru«, jednem słowem na szczere wypowiedzenie się liryczne. Pod koniec życia zarzuciwszy z konieczności gawędę, zwraca się do liryki. Sił do nowego, innego życia już nie czúje, więc robi obrachunek z sobą i światem. Niezupełnie prawdziwe były słowa listu do przyjaciela: »Przebolałem wiele, ale dziś już nie cierpię; przyszedłem do zupełnej równowagi serca i rozumu, — to znaczy: nie mam dziś ani rozumu ani serca...« (do Chęcińskiego 22 sierpnia 1859). Owszem, poeta cierpiał, ale już rzeczywiście mógł z względnym spokojem oglądnąć się poza siebie i mógł sobie dawać nauki:

Że nie z sercem idź do świata,
        Lecz z wiedzą;
Zamkniéj serce, niech się studzi,
A unikaj czułych ludzi,
        Bo zjedzą.
Kto chciał szukać z serca zalet,
        Był skaran!
Krew serdeczną wyssą tobie,
I napiszą na twym grobie:
        Żeś baran!   (*Sen i kabała*)

W tej to epoce powstają inne osobiste wynurzenia, jak *Co umiem nakreślić*, a wreszcie przepiękne ujęcie swego stosunku do ogółu, do gwarliwego tłumu miejskiego, w *Śmierci słowika*. Przejrzysta allegorja była zarazem wieszczem przeczuciem, bo choć wnet poeta przeniósł się z wrzaskliwej ulicy Niemieckiej na Zamkową, przecież zmarł prawie przy pieśni, dyktując *Dwa obrazy*.

Zgnębiony chorobą oczu, płuc i skutkiem ciągłych bólów artretycznych przykuty do łóżka, pisze oryginalne *Melodje z domu obłąkanych;* w tytule chciał usprawiedliwić niezwykłą swobodę fantazji i jakby wyzwolenie się tych rymów z pod władzy rozsądku. Życie mu już cięży i nietylko w *Cupio dissolvi* prosi Boga o śmierć — w nekrologu malarza Dmochowskiego (*Kurjer Wil.* 1862 Nr. 18) pisze: »Niedługo zobaczymy się w krainie, gdzie duszę artysty zrozumieją, a ziemskie cierpienia wynagrodzą«.

Na kilka godzin przed śmiercią dyktuje Kondratowicz mało zrozumiały utwór *Dwa obrazy*. Ciekawy jest on raczej dla psychologa, niż dla literata. Okazuje się bowiem, że w chwili, gdy władza rozsądku już słabła i nie kontrolowała związku wyobrażeń, przecież zdolność tworzenia obrazów w formie rymowanej u poety nie gasła. Ogromna łatwość wierszowania, widoczna u naszego poety przez całe życie, towarzyszyła mu dosłownie do grobowej deski.

III

TALENT I ARTYZM — JĘZYK

Poeta i publiczność. Dobry znajomy naszego poety, popularny autor *Pamiętników kwestarza*, Ignacy Chodźko, wypowiada w *Dwóch Konwersacjach z przeszłości* zdanie, że najwyższym celem pisarza jest »połączenie z czytelnikami«. Charakterystyczne to określenie pozwala nam wniknąć w zapatrywania nietylko Chodźki, ale także wielu pisarzy jemu współczesnych z t. zw. szkoły litewskiej, przedewszystkiem Syrokomli. Świadomie dążono do tego połączenia się z publicznością, odrzucając niedawną jeszcze pozę romantyczną. Przecież i »bóg z litewskiego uroczyska« w *Epilogu do Pana Tadeusza* opowiada, że wielką popularnością cieszyła się w jego latach chłopięcych »Pieśń o Justynie, powieść o Wiesławie« i kończy:

I zazdrosciła młodzież wieszczów sławie,
Która tam dotąd brzmi w lasach i w polu,
I którym droższy, niż laur Kapitolu,
Wianek rękami wieśniaczki osnuty,
Z modrych bławatków i zielonej ruty..

Mickiewicz ochotnie wpisywał się w cech tych poetów, byle doczekać się popularności pod wiejskiemi strzechami, byle zamienić się w wieść gminną. Ale *Pan Tadeusz* zbyt wysoko stoi jako dzieło sztuki, iżby mógł zdobyć odrazu szerokie warstwy. O wiele prostsza była poezja Kondratowicza i ona stała się chlebem powszednim ogółu i dlatego tak szybko osiągnął nasz poeta popularność.

Nietylko jednak prostota środków poetyckich zapewniła Kondratowiczowi wielką, do dziś dnia trwającą wziętość u ogółu. Tkwi w jego poezji pierwiastek zawsze nowy, godzący się doskonale z prostotą, a to szczere i rozlewne uczucie miłości i życzliwości, którem otacza nas w każdym utworze. Jeżeli zaś jeszcze raz wrócimy do Mickiewicza po informację o życiu uczuciowem jego ciaśniejszej ojczyzny, będącej również ojczyzną naszego poety, to właśnie owa atmosfera serdecznego przywiązania ludzi do siebie wysuwa się jako cecha charakterystyczna życia »kraju lat dziecinnych«. Pod tym względem Kondratowicz stał się wyrazicielem duszy swych współziomków. Pokazał w gawędach ludzi dobrych i prostych, kierujących się uczciwem, prostem sercem, a jeśli wypowiadał swe własne uczucia, to były one zawsze nacechowane szlachetnem pragnieniem, jeśli nie dopomożenia wszystkim współbraciom, to zawsze serdeczną chęcią ulżenia cierpiącym i skrzywdzonym. Idei sprawiedliwości, deptanej nieraz przez ludzi, przywracał władzę w dziedzinie poezji. Kraszewski, porównywając gawędy Pola i Kondratowicza, pisze: »Pola gawęda chce być bardziej polską, a nadewszystko jest szlachecką, Syrokomli — ludową i ludzką. Syrokomla czuje ze wszystkimi, jest uniwersalny sercem, nic mu obcego w życiu, a przedewszystkiem zna boleści różne, zna łzy wszelkie, czuje cokolwiek kto czuł kiedy, a wszystkie znękanie świata wywołuje mu łzę na źrenicę. W jego gawędzie mieszanina ironji lekkiej i wielkiej czułości jest jego własnością wyłączną, jego charakterem osobistym. Ciągle się w niej splata ten półuśmiech, który

za sobą ciągnie płacz, i łza nie mogąca spaść z powieki, której towarzyszy osładzający ją uśmiech«.

Te elementy, poetycznie przez przyjaciela przedstawione, stanowiły główną przynętę dla czytelników i spowodowały ogromną popularność rzewnego lirnika.

Stosunek uczucia do wyobraźni twórczej. Syrokomla wyjaśnia we wstępie do *Kęsa chleba,* w jaki sposób, jego zdaniem, powinien tworzyć poeta:

Jeśli już dla was nienowa nauka
Słuchać, jak serce waszych braci puka,
To weźcie wszystko przeglądać na nowo
Przez drobne szkiełko, co mikroskop zowią.
Połóżcie pod niém co łaska i wola,
Główkę motyla lub serce człowiecze,
Łezkę, co z oczu spłakanych wyciecze,
Lub kwiat urwany z litewskiego pola —
A rozpowiedzcie sumiennie a święcie
Blask każdej barwy, każde serca drgnięcie,
Każde ruszenie drobnego atomu,
A pieśń już sama utworzy się snadnie—
A dobrzy ludzie zbiorą się gromadnie
Posłuchać pieśni, westchnąć pokryjomu.

Jeżeli jeszcze uważnie przeczytamy późniejszy wiersz *Co umiem nakreślić,* to na podstawie tych osobistych wyznań będziemy mogli scharakteryzować rodzaj talentu Kondratowicza.

Naczelną rolę w nim gra nie wyobraźnia, tylko uczuciowa indywidualność poety. Kondratowicz ma zakres obrazów, które najlepiej maluje, bardzo szczupły— to wioska litewska. to krzyż wioskowy, to wreszcie brat szlachcic. W przeszłość poeta wmyśleć i wczuć

się nie potrafi. Tło historyczne jest często blade, a psychologja zwykle słaba. Poeta nie potrafi stworzyć więcej postaci, któreby mimo liczne anachronizmy miały wnętrzną siłę żywota. Rzeczywiście z talentem potrafił przedstawić tylko te obrazy, ktore sam w życiu widział. W zakresie swych postaci ma też tylko pewne typy — rzewnych melancholików (Łagoda, Janko Skiba, Szymon w *Wielkim Czwartku)*, lub zamaszystych szlachciców, czy wojaków (kapitan Szerpetyna, kapral Terefere, Bardysz, Paweł Dęboróg). Samotnie stoją postaci ks. Skargi i ks. Definitora. Sam nastrojony od wczesnej młodości rzewnie, skłonny zarówno do częstych wzruszeń, jak do melancholijnej zadumy, szuka w życiu ludzi podobnych do siebie tą miękkością i wielką pobudliwością uczuciową. Wylanie serdeczne i szukanie podziału serca, tak charakterystyczne dla życia Kondratowicza, stanowi też cechę jego talentu. Uczucia, jak wiadomo, odgrywają dużą rolę w kojarzeniu wyobrażeń. Łatwiej wznawiamy wyobrażenia, które są związane z naszem osobistem zainteresowaniem nietylko intellektualnem, lecz także uczuciowem. Szczególnie zachodzi to często u artystów-twórców, którzy kojarzą pewne wyobrażenia na zasadzie pokrewnego tonu uczuciowego łączącego się z niemi. Częściej zaś zdarzające się nastroje mniej wyraźnie zarysowują się w naszej świadomości i stają się podłożem do podobnego sposobu formowania wyobrażeń. Z czasem, przy pewnem stępieniu twórcy-pisarza na punkcie odczuwania motywów często się powtarzających, gdy treść wyobrażeniowa utworu, niewiele różniąca się

od poprzednich, nie może sobie znaleźć form nowych, zaczyna autor wpadać w manierę.

Otóż przy nadmiernie rozwiniętej wrażliwości i uczuciowości Kondratowicza pierwiastki intellektualne nie stanowiły rzeczywiście silnej przeciwwagi w układzie jego sił twórczych. Stąd płynie też ciasny stosunkowo zakres uczuć wyrażonych przez Kondratowicza z całą pełnią prawdy. Wczuwanie się rzeczywiste w przejścia dusz swych bohaterów ma nieraz ramy za ciasne; poeta pewnych stanów uczuciowych jak np. bohaterstwa, poświęcenia się nie umie odtworzyć. Nadrabia nieraz patetycznem słowem, które właśnie zdradza brak psychiczny autora. Stąd pochodzi sztuczność postaci, szczególnie historycznych. Procesy duchowe nieco skomplikowane *(Kanonik Przemyski)*, wymagające zdolności wczucia się w myśli, uczucia i dążenia bardziej różnorodne, nie znajdują w poezji Kondratowicza odpowiedniego wyrazu. Brak im prawdy, spoistości, a siła lub gwałtowność uczuć zastąpiona jest frazeologją.

Jednakowoż kojarząca siła uczucia poety doskonale usługuje mu przy tworzeniu typów bliskich, znanych z bezpośredniego współżycia. Jeszcze jako biuralista nieświeski zbierał »wzorki« na jarmarku Ś-to Michalskim w Nieświeżu i dlatego też później prawdziwie odczuwa i widzi tematy zaściankowe.

Brak siły uczucia i lotu fantazji zastępuje poeta jego rozlewnością i szczerością, jak również dobrą obserwacją. Dobrze znani ludzie z prostą duszą, widoki bliskie i powszednie ogląda Kondratowicz przez różową mgłę

uczucia, a jednak illuzji artystycznej nie psuje nam żaden dyssonans.

Jako gawędziarz zajmuje się Kondratowicz dużo więcej opowiadaniem niż opisem. Sam się przyznaje do tego, że niewiele umie nakreślić krajobrazów, bo więcej zawsze patrzył na ludzi, a raczej w ludzi. Sposób twórczości, opisany poprzednio, możliwy był tylko przy serdecznem wczuwaniu się w dzieje łzy ludzkiej czy kromki czarnego chleba. Fantazja była tu wyłącznie na służbie uczucia lirnika. Stąd też pochodzą braki kompozycji, usprawiedliwione zupełnie samym tytułem »gawęda«.

Sztuka i talent. W właściwym kunszcie pisarskim niewielu miał Kondratowicz nauczycieli i mistrzów. Niewątpliwy i do końca widoczny wpływ na styl naszego poety wywarli pisarze epoki Stanisława Augusta — najwcześniej poznani — Kniaźnin, Karpiński i Niemcewicz, a i teorje pseudoklasyczne odzywają się echem jeszcze po r. 1860. Ale właśnie skutkiem umysłowej organizacji Kondratowicza nie można traktować tych »wpływów« jako silne impulsy do nowego sposobu tworzenia. Jeden ważny fakt notuje Kondratowicz w pamiętniku: pierwsze odczytanie *Konrada Wallenroda* (r. 1839). Ono rzeczywiście silniej oddziałało na wyobraźnię poety, aniżeli później lektura *Pana Tadeusza* i powieści historycznych Walter Scotta. Ciągle jednak czuć w poezji Kondratowicza podźwięki starszych pisarzy, nawet polsko-łacińskich. Ale właściwie idzie zawsze własną drogą, a gdy poszuka mistrzów, to odczuje sympatję przedewszystkiem do pie-

śniarzy ludowych: do Béranger'a, którego bardzo przeceniał, i Szewczenki. Dopiero przed śmiercią znękany ostracyzmem opinji, którą się zbytnio przejmował, zwrócił się do studjum Heinego.

Naogół bardzo niewiele zmienia się charakter twórczości Syrokomli w ciągu dziesięciu lat od wydania *Dęboroga*. Stosunek talentu do sztuki, *ingenium* i *ars*, jest u niego wcale prosty. W liście do przyjaciela wyraźnie oburza się na jakiegoś recenzenta, który wyraził przypuszczenie, że *Treny* Kochanowskiego miały wzory w literaturze starożytnej. Uważa, że wyłącznie tylko talent, dar wrodzony jest nieodzownym warunkiem twórczości poetyckiej. Przeczytawszy artykuł Kraszewskiego o Brodzińskim wyraża przypuszczenie, że sam kiedyś będzie przedmiotem podobnej oceny, i zastanawia się nad podstawą tego przypuszczenia: »Dar posiadam, ale tego nie dość. Trzeba mieć serce, a mnie serce oschło, u mnie pogląd na rzeczy ziemskie, ja poznałem do nagoty (!) i przesytu wszystkie uczucia i pojąć nie mogę, jak mi kiedyś mogło serce bić silniej na tyle drobiazgów«. Końcowe wynurzenia poety wybaczymy mu, gdy dowiemy się, że miał 23 lat, gdy pisał te słowa, ale pogląd wyrażony na początku obowiązywał poetę całe życie. Podobnie będzie pisał do Kraszewskiego po wydaniu *Spowiedzi Korsaka* (w r. 1853) i tę samą myśl wyrazi w wierszu *Kamienne bożyszcze* (w r. 1860).

Na szczęście jednak właśnie to serce, torturowane przez nielitosne życie, w poecie nie zamarło. Ono oświecało i ogrzewało postaci gawęd i użyczyło im swego życia — ono też podsuwało nieraz prostą, a nie-

raz wielką myśl, której jednak tendencją w znaczeniu dążenia z zewnątrz narzuconego nazwać się nie godzi.

Nic więc też dziwnego, że większą rozmaitość widzimy w liryce Kondratowicza niż w epice. Bo chociaż gawęd mamy kilkadziesiąt, i to rozmaitych, przecież zasadnicze podobieństwo ich jest bardzo wielkie. Tymczasem liryki mają charakter różnorodny. Są tam i trawestacje i zabawne wybryki dobrego humoru, który odzywa się nawet w najgorszych dla pisarza chwilach; są poważne wiersze programowe, są gorące modlitwy, czy wreszcie płynące z głębi zbolałego serca skargi na życie i ludzi. Brak tu prawie zupełny jednej, zwykle bardzo u poetów ogranej, nuty erotycznej. Poeta uważał te uczucia za tak osobiste, że ledwie o nich napomknąć się odważył: raz tylko w allegorji renesansowej miłości Rafaela do Stelli Fornariny przedstawił siebie i ukochaną.

Tłumacz. Liryką zajmował się Kondratowicz dużo więcej jako odtwórca, tłumacz. Lekceważąco nieraz odzywał się o »swych wierszydłach«, ale inicjatywę i wykonanie *Przekładów poetów polsko-łacińskich* poczytywał sobie za wielką zasługę. Tłumaczenie Janicjusza, ocenione przychylnie przez Michała Grabowskiego, zachęciło go do dalszej, żmudnej zresztą pracy. Współcześnie też przygotowywał podręcznik historji literatury polskiej (oparty na Wiszniewskim), którego pierwszy tom wydał w r. 1850. Praca tłumacza i historyka literatury biegła prawie równolegle. Po elegjach i odach Kochanowskiego ukazała się *Roksolanja* Klonowicza, *Obrazy na sali w Zamościu (Ima-*

gines diaetae Zamościanae) Szymonowica i wreszcie dwa tomy przekładów ód, zabaw leśnych *(Silviludia)* i epigramatów Sarbiewskiego. Praca nad »Horacym chrześcijańskim« najwięcej zajęła czasu naszemu poecie. Odrywał się od niej tylko w czasie zapustów, jak świadczy żartobliwa *Expijacja pozapustna do X. Sarbiewskiego*, ale i tak, pedantyczny recenzent *Bibljoteki Warszawskiej*, St. Lisowski dość ostro ocenił próby przełożenia metrów łacińskich na polskie zwrotki. Potoczystość wiersza charakteryzuje wszystkie przekłady poetów XVI i XVII w., ale najlepiej przedstawił się Janicjusz i Sarbiewski, szczególnie zaś pierwszy, bo tu można mówić naprawdę o kongenjalności twórcy i tłumacza.

Doskonałą znajomość łaciny zużytkował później Kondratowicz przy wydawnictwie materjałów historycznych: *Polonii* Kromera, *Pamiętników* Jakóba Sobieskiego, *Dziejów narodu polskiego* A. M. Fredry i innych, które tłumaczył i zaopatrywał we wstępy. Krytyka tych prac poety najwięcej przydała mu cierni.

W naturze Syrokomli leżała pewna skłonność do pracy odtwórczej, w której do śmierci nie ustawał. Najlepiej odczuł piosnki Béranger'a, tłumaczył też z angielskiego (Burns'a: *Tom O'Shanter*, *Stary żeglarz)* i z niemieckiego (Goethego: *Ballady)*. Najwięcej jednak zajął go pod koniec życia Szewczenko *(Kobzarz)*, ale w przekładzie opuścił ustępy zwracające się przeciw Polsce. Z dawniejszych, załuckich czasów pochodzi wiersz Puszkina *Orzeł* i powieść poetycka Lermontowa: *Laik klasztorny*. Przeważają w przekładach Sy-

rokomli utwory drobne i zbliżone tonem i treścią do pieśni ludowych.

Przekłady fragmentu IV aktu *Cyda* Corneille'a lub nawet *Pieśniarza* (*Der Sänger*) Goethego okazują brak siły i plastyki, widoczny także w utworach oryginalnych. Wogóle jednak zasługa Syrokomli jako tłumacza jest bardzo wielka. Dzięki niemu każdy Polak może czytać naszych pisarzy humanistów w przekładzie bardzo płynnym, choć niezawsze oddającym drobniejsze odcienia oryginału. Z przekładów współczesnych popularność zdobyły niektóre piosenki Béranger'a.

Język i wiersz. Horain, opisując pierwsze spotkanie z Syrokomlą, zaznacza, że czystość polszczyzny nowego znajomego zwróciła odrazu jego uwagę. Wśród białoruskich braci w kapocie i siermiędze tłumacz Sarbiewskiego musiał się odznaczać językiem więcej literackim, tembardziej że od wczesnej młodości kształcił się na pisarzach epoki Stanisławowskiej. Zajęcie się językiem w ciągu kilku lat pracy nad przekładami poetów polsko-łacińskich uchroniło poetę przed zbyt wielu prowincjonalizmami czy rusycyzmami. Jednakowoż trudno było utrzymać się na wyżynach, gdy wypadło siedzieć w zapadłej wsi nadniemeńskiej, więc niejeden wtręt razi nas w języku Kondratowicza.

Niektóre z nich to tylko charakterystyczna wymowa, miękcząca spółgłoski lub też ścieśniająca samogłoski (*Mińsk, któś, cóś*). Częściej jednak, podobnie jak Mickiewicz, nie ścieśnia *o* i rymuje *próba* (wymawiane *proba*) i *podoba*, *jagódki* i *słodki*. Odbiciem żywej wymowy są też takie formy jak *wydarć* (bezoko-

licznik utworzony od tematu imiesłowu czasu przeszłego, zamiast ogólno-polskiego: wydrzeć). W składni uderza nas celownik, tam gdzie oczekujemy biernika np. co *ci* boli. Najwięcej jednak zwraca naszą uwagę słownik. Niektóre wyrazy są tylko odmianą ogólnopolskich np. *grable* (por. w *P. Tadeuszu* ks. I, w. 199), inne znów formami dawniejszemi, jak dopełniacz *szyje, dzwonnice*, inne wreszcie jak *skazki, rusy*, wskazują wpływy rosyjskie.

Z wielkiej wartości języka jako środka charakterystyki miłośnik Walter Scotta zdawał sobie doskonale sprawę. Począwszy od małej gawędy *Kradzione*, szlachta zaściankowa mówi swoim językiem; Paweł Dęboróg, czy Bardysz (w *Trędzlowem)* lub kapral Terefere charakteryzują się świetnie sami. W czasach załuckich miał poeta ochotę na figle językowe w stylu następującego wierszyka, pełnego wyrażeń prowincjonalnych:

Przychodzę sobie i stoję ja sobie,
Moja kochanka w głowę się skrobie.
Ja jéj zapytam: »Co to moja rybko?«
Zarohotała i pobiegła szybko.
Jakieś zirkate, ponure spojrzenie,
Nic nie rzeknąwszy rzuciła na mienie.
A potém jakby jaka suczka wściekła,
Zarohotała i tak do mnie rzekła:
— »Takie jest moje żądanie,
Nie kochać Ciebie Stefanie!
Bo już obyczaj przyjęty,
Co mój kochanek Wincenty«.

Później brakło czasu na troskliwą charakterystykę języka poszczególnych osób i już nawet chłopi w *Wiel-*

kim Czwartku czy w *Janku Cmentarniku*, mówią całkiem konwencjonalnie. Podobnie brak plastyki w gawędach historycznych idzie w parze w bezbarwnością języka.

Współcześni chwalili ogromną u poety łatwość wierszowania; był to rzeczywiście jego ogromny dar wrodzony. Podobno gawęda *Trędzlowe* miała powstać pod wpływem sprzeczki w towarzystwie o trudności rymów męskich. Poeta zastosował te rymy w zwrotce bardzo urozmaiconej. Krytyka podnosi w rytmice naszego poety wielką rozmaitość i oryginalność[1]. Wyłączną własnością Kondratowicza jest rytm męski trzynastozgłoskowca ($6+6^1$) i próby niby heksametru w wierszach szesnasto- i piętnastozgłoskowych. Ponieważ jednak poecie brakło nieraz czasu na wygładzenie wierszy, które szły odrazu pod prasę, talent się marnował i nieraz spotkamy wyraz umieszczony tylko dla rymu.

Usprawiedliwia poetę — podobnie jak przy kompozycji arystycznej — luźna forma gawędy. Własne określenie: »wiersz od siekiery« bylo trochę za ostre — wiersz był raczej typowo gawędziarski, potoczysty i łatwy, więc i rymy mogły być nieco łatwiejsze. Zresztą poeta nawet w interpunkcji był gawędziarzem. W pierwodrukach spotykamy bardzo wiele pauz, które są właściwem oznaczeniem zawieszenia głosu gawędziarza.

---

[1] Prof. Jan Łoś: *Wiersze polskie w ich dziejowym rozwoju*, str. 265—268.

IV

OCENA POETY PRZEZ SPÓŁCZESNYCH I POTOMNYCH

Najczęściej skarżył się Syrokomla na krytykę Jul. Bartoszewicza, L. Siemieńskiego i innych, ale było w tem więcej poetyckiej drażliwości niż słusznej urazy. Zaraz po śmierci stwierdził to przyjaciel poety, Kraszewski. Gdybyśmy zaś poszukali sądów w listach i prywatnych wynurzeniach, przekonalibyśmy się, że głosy krytyków były, jak często, w niezgodzie z opinją społeczeństwa. Nawet w korespondencji dwóch ostatnich pseudoklasyków Koźmiana i Wężyka, którym »ultrademokratyczna tendencja« Kondratowicza była niesympatyczna, czytamy słowa uznania dla talentu gawędziarza. Raz nawet Koźmian, przeznaczając całą współczesną literaturę (r. 1855) pod placki, wyłącza z tego towarzystwa Rzewuskiego, Kaczkowskiego i Syrokomlę [1].

Jeżeli aż do Piotrowic i Krakowa docierała sława litewskiego słowika, to cóż dopiero mówić o Litwie. Tu poeta był wprost czczony, a o poczytności jego świadczą z jednej strony znaczne honorarja autorskie, jak również wyznanie Korzona (w *Pamiętniku przedhistorycznym)*, że skuszony ogromną sławą Syrokomli, marzył jako dorastający młodzian o laurach poetyckich.

Śmierć, mimo że wypadła prawie w przeddzień powstania, nie osłabiła popularności naszego poety. Liczne nekrologi, uroczyste nabożeństwa żałobne w różnych

[1] *Arch. do dziejów literatury i oświaty w Polsce* XIV., 222.

stronach kraju przypomniały ogółowi autora *Dęboroga*. Kilkakrotne przedruki tej gawędy, z tych jedna z ilustracjami Andriollego, kompletne (a jednak z wielu brakami, spowodowanemi przez wzgląd na cenzurę) wydanie *Poezyj* w dziesięciu tomach, dokonane starannie przez W. Korotyńskiego w r. 1872, następnie czterotomowy wybór przygotowany również przez niego w r. 1890, świadczyły o wielkiej poczytności Kondratowicza w tych czasach, gdy drugi gawędziarz, Pol zasuwał się już w mgłę niepamięci. Prócz wielkich wydań ukazał się cały szereg popularnych antologij, wydawanych w różnych stronach Polski, a jeszcze dziś niejeden kresowiec umie na pamięć wiersze Syrokomli, gdyż one zastępowały mu elementarz. Ciekawy też zdarzył się wypadek niedawno w czasie obchodu stuletniej rocznicy śmierci Napoleona w Warszawie. Na uroczystej Akademji deklamowano dwa utwory poetyckie i to... Syrokomli: *Napoleonista* i *Kapitan Szerpetyna i Kapral Terefere.* Widocznie wśród naszych poetów zasadnicze rysy tradycji Napoleońskiej, tak bardzo w Polsce rozpowszechnionej, uchwycił nienajgorzej nasz gawędziarz.

Dowodów na to, że mimo ogromnych przemian, jakieśmy przeżywali, poezja Kondratowicza bez przerwy miała koła swych przyjaciół, możnaby więcej przytoczyć. Ciekawsze jednak jest stanowisko, jakie wobec niej zajęli historycy literatury. Zaraz po śmierci Kondratowicza Kraszewski dał publiczności wyrazistą sylwetkę człowieka i poety. Patron pierwszych występów literackich był tu zarazem pierwszym sumiennym monografistą i mimo pewnej pobłażliwości, trafnym sę-

dzią. Później wydanie *Pism* w r. 1872 dało pochop dwu wybitnym krytykom do napisania bardzo znamiennych rozpraw.

Pierwszy to »wizerunek literacki« Aleksandra Tyszyńskiego, drukowany w r. 1872 w *Bibliotece Warszawskiej*. Autor *Amerykanki w Polsce* zaakcentował w nim głównie rysy Kondratowicza jako poety serca. Tendencja szkicu widoczna z wstępu, to obrona spirytualistycznego poglądu na świat, wskazanie, że prócz mózgu i myśli »istnieje jeszcze jak śród wszechświata, tak w świecie ludzkim, pierwiastek trzeci, który obraca i rządzi tak treścią mózgów jak myśli, a który ma imię— duch«. W ogólnej ocenie końcowej uznaje Syrokomlę za poetę serca w całej sile i w całym wdzięku znaczenia. Ocena Kondratowicza z punktu jego uczuciowości, rozlewnej serdeczności, jest słuszna, jednak Tyszyński zbyt wysoko cenił *Margiera*, jak również twórczość dramatyczną naszego poety. Jest przychylnie usposobiony dla przedmiotu swych badań, niemniej jednak odzywa się objektywnie o tematach, które Kraszewski oceniał stronniczo pod wrażeniem współczesnej opinji, jak np. *Stellę Fornarinę*.

Wnet po Tyszyńskim napisał Spasowicz swój »szkic nie z natury«. Tyszyński i Spasowicz znali jeszcze osobiście Kondratowicza, ale jako ludzie z dwu różnych epok z odmiennych stanowisk ocenili jego twóczość. Gdy Tyszyński pisał o Kondratowiczu, chciał walczyć z rodzącym się kierunkiem pozytywistycznym i podkreślał znaczenie ducha i natchnienia, natomiast Spasowicz widział w swym dawnym współpracowniku prekursora nowych prądów. »Kondratowicz znacznie,

z wielu względów, przerastał swoją epokę i był gorliwym a czynnym nowatorem przez swoje tendencje. Poezja szkoły (Mickiewiczowskiej) kończyła w nim swoją ewolucję, wracała do źródeł, skąd poszła pierwotnie, do ludu; spadała, jak żołądź dojrzały zakopać się w ziemię, aby dać początek nowym na przyszłość porostom, ale na razie nie mogła tworzyć szkoły i była niesłychanie trudną do naśladowania, bo czar jej cały zawiera się nie w górnych lotach, nie w bogactwie i rozmaitości przedmiotów, nie w sposobie śpiewania i metodzie; ale w tem, co najindywidualniejsze, w gardziołku słowiczem i szale śpiewaka, w tem, że sam on był z natury jako najdoskonalszy instrument muzyczny, dźwięczący harmonijnie i mocno za lada wrażeniem, aż do zerwania się strun«. *(Pisma* Spasowicza I, 65). W tej lapidarnej charakterystyce ujął Spasowicz istotę twórczości Syrokomli i podkreślił odrazu momenty, które w epoce pozytywizmu ocaliły poetę od surowego sądu krytyki. W innym szkicu *(o Wincentym Polu)* przeprowadzając paralelę między dwoma gawędziarzami, mówi o Kondratowiczu: »Ten zmysł demokratyczny w połączeniu z niewyczerpanemi skarbami wyrozumiałości dla różnic od własnej wiary i przekonań, sprawiały, że ten religjant i człowiek tradycji nie złorzeczył nigdy duchowi wieku, nie przeczył i nie opierał się wielkim umysłowym nabytkom i płodnym w następstwa usiłowaniom. Najskromniejszy z ludzi, Kondratowicz nie ideami, lecz tendencjami wyprzedzał znacznie swoich współczesnych i jaśnieć będzie, coraz bardziej, jako poprzednik i zwiastun nowej epoki«. (I, 151).

Zestawienie głosów obu krytyków upewnia nas tylko o tem, że popularność poety nie malała. Dziś może po latach pięćdziesięciu końcowy frazes Spasowicza wyda się nam nieprawdziwy, dlatego że mieliśmy Konopnicką i cały ruch ludowy, ale w owej chwili, szczególnie w przeciwstawieniu Syrokomli zachodzącej sławie Pola, miał słuszność. Rozprawa Spasowicza pierwsza zrywa z tonem czułej wyrozumiałości dla niedostatków badanego pisarza. *Margiera* traktuje z ironją; licznemi przytoczeniami udowadnia niezdolność poety do kreślenia obrazów historycznych zarówno w epice, jak w dramacie. Bardzo trzeźwo ocenia zalety dzieł, zwracając głównie uwagę na intellekt poety; strona uczuciowa, tak wszechstronnie rozpatrzona u Tyszyńskiego, usunięta tu w cień — zresztą zgodnie z wyżej podanemi zarysami charakterystyki. U obu odmiennie patrzących krytyków przedmiotem sądu był raczej człowiek niż artysta. Tak samo patrzył ogół i to stanowiło najważniejszy powód popularności, bo zawsze poprzez prostą robotę wiejskiego lirnika widziano dobrego, zacnego człowieka. Łezka nieco sentymentalna, płynąca szczerze, zjednywała czytelników i dziś jeszcze zjednywa. Ale naśladowców sztuki Kondratowicz nie znalazł. Moniuszko dorobił melodje do kilku utworów naszego poety, a Laskarys, literat wileński, podrabiał tylko ulotne wierszyki — między innemi żartobliwy *Testament* i podszywał się pod popularne nazwisko poety.

Sztuką nie mógł Kondratowicz zaimponować pokoleniu po r. 1863 — a życie posunęło się zbyt sko-

rym krokiem naprzód, żeby idee demokratyczne lirnika można uznać za nowość.

Ale i dziś ma Syrokomla swoich licznych sympatyków. Mimo wielkiego rozwoju poezji w ostatnich latach, posiada on dla nich wciąż jeszcze urok prostoty i serdeczności. Brückner ujmuje bardzo trafnie powody tego zjawiska: »Dzieła Syrokomli wywołane doskwierającą nędzą, wyśpieszone strasznie, nieogładzone — nie splamiły się żadnym cynizmem, pochlebstwem, przymilaniem się do gustów J. W. Publiczności — mogą być niedoskonałe formą czy kompozycją, nie wnoszą się na niebotyczne szczyty myśli, nie oślepiają blaskami czy efektami, nic w nich romantycznego, ale zawsze czyste, zdrowe, orzeźwiające jak zdrój kryniczny, wyszły z tradycyj litewskich, przesiąknięty powietrzem lasów i niw nadniemeńskich, ale obeszły cały naród, i nic w nich prowincjonalnego, chyba w języku« (*Historja literatury* II, 241).

BIBLJOGRAFJA

A) PISMA KONDRATOWICZA

1. poetyckie:

Poezje — Warszawa 1870. — Wyd. W. Korotyński t. 10.
Na śmierć Ad. Mickiewicza (Przegląd rzeczy polskich). Paryż 1. VI. 1858.
Dwa obrazy — Kalendarz Wildta na r. 1864. Kraków.
Przeszłość (wiersz)—Kalendarz Jaworskiego na r. 1874.
Wiersze różne — Kurjer Warsz. 1902, Nr. 303; 1906, Nr. 6; Tyg. Illustr. 1912, Nr. 40; 1916, Nr. 44.

2. prozaiczne*).

Kilka słówek o X. Aleksandrze Turskim (Athenaeum r. 1845, V).
Pan Stanisław Leszyński, tamże 1846, II.
Rywale, powieść, tamże 1846, V.
Stary kawaler, powieść, tamże 1846, V.
Dzieje literatury w Polsce. Wilno t. I. 1850, t. II. 1852.
Wędrówki po moich niegdyś okolicach. Wilno 1853.
Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna. 1857.
Przyczynki do historji domowej w Polsce. 1858. Niemen od źródeł do ujścia. Wilno 1861.
Życie i pisma Ign. Chodźki. Wilno 1861.
Podróż swojaka po swojszczyźnie. Warszawa 1914.

B) ROZPRAWY I ARTYKUŁY O KONDRATOWICZU

K. Bartoszewicz. Wł Syrokomla (Gazeta lwowska 1912—Nr. 212—229).
— Stosunek Kraszewskiego do Kondratowicza (Kurjer Wileński 1912).
Boniecki. Herbarz t. XI, str. 66.
Z. Dębicki. Władysław Syrokomla (Tyg. Illustr. 1912).
A. Drogoszewski. Wł. Syrokomla (Bibl. Warsz. 1904).

---

*) Nie podajemy tu licznych tłumaczeń pism historycznych i artykułów dziennikarskich.

A. Grabowski. Wspomnienia. Kraków 1909, t. II.
J. Horain. Z życia poety — wspomnienia. Lwów 1886
Cz. Jankowski. »Litwa« Syrokomli. (Tyg. illustr. 1912).
W. Korotyński. Urywki z pamiętników Wł. Syrokomli (Gazeta Warsz. 1870, Nr. 89—105).
— Obrazy z pobrzeży Niemna (Tyg. Powsz. 1883 i 1884).
— Syrokomla o sobie. Warszawa 1875.
L. St. Korotyński. Podróż swojaka po swojszczyźnie 1914. *Wstęp.*
W. Z. Kościałkowska. Wład. Syrokomla. Wilno 1881.
J. I. Kraszewski. Wład. Syrokomla. Warszawa 1863.
Fr. H. Lewestam. Obraz najnowszego ruchu literackiego w Polsce. Warszawa 1859.
— W. Syrokomla (Tyg. Illustr. 1862, str. 141 i 170).
J. Obst. Syrokomla jako dziennikarz (Litwa i Ruś 1912, t. III, zesz. II poświęcony pamięci Syrokomli).
Cz. Pieniążek. Syrokomla wobec rozwoju poezji ostatniego okresu. Kraków 1884 i 1912 (Straż polska).
T. Pini. Wł. Syrokomla. Lwów 1901 (wyd. Macierzy).
Ad. Pług. Wł. Syrokomla. (Bibl. Warsz. 1862, t. IV).
— Wł. Syrokomla, (Kłosy 1887).
L. Siemieński. Przegląd literacki (dodatków do »Czasu« r. 1856, tomy I i III).
W. Spasowicz. Wład. Syrokomla (Studja nie z natury. Wilno 1881 i Pism t. I, 1892).
F. Syryn. L. Kondratowicz (Tyg. Illustr. 1887).
St. Tomkiewicz. Przyczynek do biografji Syrokomli (Tyg. Illustr. 1882).
Al. Tyszyński. Ludwik Kondratowicz i jego poezje (Bibl. Warsz. 1872 i Wizerunki polskie 1875).
Lucjan Uziembło. Syrokomli dwa »patenta na mądrość« (Prawda, pismo zbiorowe ku uczczeniu Aleksandra Świętochowskiego 1899).
P. Wilkońska. Moje wspomnienia (Bibl. dzieł wybor. t. 475).

Prócz rozpraw i przyczynków powyższych por. artykuł A. Brücknera w W. Encyklopedji i ustępy w podręcznikach historji literatury: Brücknera, Chmielowskiego i Tarnowskiego.

Uwaga. Wybór obecny dokonany został na podstawie zupełnego wydania Wincentego Korotyńskiego p. t. *Poezje Ludwika Kondratowicza (Władysława Syrokomli)*, Warszawa 1872, tomów dziesięć. Główne utwory przedrukowano z pierwodruków z zachowaniem właściwości językowych.

WYBÓR POEZYJ LIRYCZNYCH

DEDYKACJA GAWĘD GMINNYCH LITWINOM

O bracia moi z nad Wilji, z nad Niemna!
Gdy wam swojacka gawędka przyjemna
Zasiądźcie w kółko — a ja wam pogwarzę.
Stukniemy w czarki, rozweselim twarze,
A może prawda wynurzy się na dnie,
Albo się chwila smutkowi wykradnie.
Ja czasem wierszyk skleciwszy naprędce,
Lubię się wylać w niewinnéj gawędce,
A wy niekiedy serdecznie i czule
Dajecie ucho sielskiemu gadule;
Będziem wzajemnie radzi — tak mi właśnie!
Niechże kto teraz drzwi na klucz zatrzaśnie,
Aby snadź jaki panek, czy półpanek,
Nie przyszedł wyśmiać naszych pogadanek.
U nas, wiadomo, domowa czeladka,
Wiersz od siekiery, robota niegładka.
A słuchacz patrząc w serce gospodarza,
Wdzięczen z przyjęcia, czém Pan Bóg obdarza.
Łatwiej to z wami wywinąć się księdze,
Bracia w kapocie, i bracia w siermiędze!
Gmin nieuczony łatwiej się pozwoli
Podkraść, wysłuchać: czy mu serce boli,
Czy własna wina, czy Boża niełaska,
Czy błoga radość po sercu pogłaska;

DEDYKACJA. Tym wierszem poprzedził Syrokomla *Gawędy i rymy ulotne* (serja I) z r. 1853, gdzie zebrał wszystkie utwory oryginalne z przed r. 1852 — prócz *Dęboroga*. (Z pierwodruku).
w. 20. *Bracia w kapocie* — szlachta zagonowa, w siermiędze — chłopi.
w. 21. *gmin*—lud. w. 22. *serce mu boli*—rusycyzm częsty na Białej Rusi.

Oblicze gminu blednie, to się płoni,
Pierś przeźroczysta — widno jak na dłoni;
Na sercu grają uczucia otwarte!
Łatwoż je schwycić i przenieść na kartę: —
A potem w kółku tych samych słuchaczy,
Któż niedołężnéj piosnce nie przebaczy?
Kto zechce śpiewek nicować dziadowski,
Z myśli do myśli, ze zgłoski do zgłoski?
  Z jaśnemi pany, nie tak idzie składnie;
Któż ich oblicza, ich serca odgadnie?
Jak dla nich śpiewać, kiedy mają narów,
Że za swój pieniądz chcą dobrych towarów;
Dla nich się książki w pozłocistych szatach
Robią w Paryżu w najpierwszych warstatach;
Gdzież nam dościgać? nie równa gonitwa,
Co insza Paryż, a co insza Litwa, —
Kogo zamorskie pachnidło przynęci,
Cóż mu aromat naszych sianożęci?
Po śpiewie oper, jak nudną są rzeczą
Ranne skowronki, co na Litwie skrzeczą!
  Nie żal mi serca, i nie żal mi głowy,
Dla ciebie śpiewam, gminu szaraczkowy!
O tobie śpiewam, i z tobą zespolę
Nadzieje, radość, i smutki, i bole;
Twojém powietrzem orzeźwię oblicze,
Od twoich ptasząt wyrazu pożyczę;
Niech się myśl moja z pod serca wygwarzy,
Nutą żniwiarską, w takt brzęku kosarzy, —
Gdzie chata słomą lub dranią pokryta,
Serdeczny Litwin niech piosnkę przeczyta,
A gdy swojaka dopatrzy się we mnie,
Zgrzeszyłbym mówiąc, żem śpiewał daremnie.

Załucze 1851.

---

w. 38 Należy pamiętać, że pisane to było w czasach, gdy jeszcze Kraszewski nie zdążył zdobyć dla powieści polskiej równouprawnienia z francuską.
w. 53. *dranią* — dranicą, gontem.

LIRNIK WIOSKOWY

I

Liro ty moja śpiewna! z czarodziejskiego drewna
Snadź ciebie wyrobiono!
Skoro wezmę cię w ręce, gdy twą rączkę zakręcę,
Zaraz mi kipi łono.
Czuję radość nieznaną, jakby na sercu grano,
I smutno i wesoło;
Jam szczęśliwy, bogaty, gdy od chaty do chaty
Przechodzę całe siolo!
Z tobą się nie napieszczę; i dzień, i noc, i jeszcze...
Jeszcze grałbym bez końca;
Aż mi się w piersiach waży, aż mi do bladej twarzy
Uderza krew gorąca.
Niech sobie boli ręka, niech sobie serce pęka,
Przecie tonów nie zniżę;
Nie żałuję mej głowy, wszak ja, lirnik wioskowy,
Skonam, grając na lirze!

II

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna,
Niebezpieczneś narzędzie!
Jakby w piekle, jak w niebie, kto się dotknął do ciebie,
Wiecznie pamiętać będzie!
Wnet go dumka uniesie, wnet sercu kochać chce się,
I tęsknota ogarnie.

LIRNIK WIOSKOWY (z pierwodruku). Stanisław Moniuszko napisał do tego utworu muzykę.
w. 1. *lira* — instrument muzyczny o dwóch strunach naciągniętych na pudle podobnem do wiolonczeli. Tony dobywa się przy pomocy korbki, a struny przyciska się zapomocą 10—12 klawiszów.
w. 19. *do ciebie* — składnia prowincjonalna.

Tyś pokaraniem Bożém! z tobą, jak z ostrym nożem,
Nie żartować bezkarnie.
Bo noże ciało bodą, a piosnka duszę młodą
Jakby ostrzem przenika;
A gorsza jeszcze bieda, że świat i wiary nie da,
Co tam w duszy lirnika!
Co oni wiedzieć mogą, że mi tak w piersiach błogo,
Że mnie tak chętka bodzie:
Grać od serca, grać wiele, Panu Bogu w kościele,
Dobrym ludziom w gospodzie;
Grać przed moją jedyną, niech ją piosnki owiną,
Niech ją dźwiękiem otoczą,
Czy pracuje we żniwa, czy po pracy spoczywa,
Czy się bawi ochoczo.
Patrzcie na dziewę moją! przy niej chłopcy się roją.
Śmieszne, śmieszne ludziska!
Jeden wąsem się chwali, drugi mieczem ze stali,
Trzeci srebrem połyska.
Mnie Bóg więcej przeznacza: znam, co hardość śpiewacza!
Ja przed nikim nie zniżę
Ani pieśni, ni głowy, — hardy lirnik wioskowy,
Skonam, grając na lirze!

III

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna,
Wątłe z tobą nadzieje!
Snadź twe piosnki niepiękne: czy przed Bogiem uklęknę,
Czy dla ludzi zapieję,
Tylko rozgwar twój znudzi Pana Boga i ludzi,
Serc braterskich nie zjedna;
Bo każdy z towarzyszy słyszy, jakby nie słyszy,
O dolo moja biedna!

---

w. 37–40. Kobiecie imponują jedni siłą, inni pieniądzmi, poeta zaś tylko pieśnią.
w. 51 i nast. Poeta był przesadnie wrażliwy na słowa krytyki.

Kiedy czasem się zdarza, że u stopni ołtarza
Ku Bogu głos wytężę,
Ksiądz na mnie patrzy gniewno, że muzykę cerkiewną
Smutnym tonem mitrężę.
Kiedy pójdę we święta, gdzie się bawią dziewczęta,
Młodzież i starcy w domu,
Klnę, że w piersi mi wrosło pieśnio-twórcze rzemiosło,
Lub zapłaczę kryjomu.
Dziewczę słucha lirnika, ale duszę zamyka,
Mnie się serce rozpada!
Ja pieśnią serca proszę, ona rzuci trzy grosze
I z innym pląsa rada.
Starzec westchnie i powie: »Za mych czasów grajkowie
»Toć to grali dla duszy!
»Dzisiaj idzie w zawody jakiś młodzik bezbrody;
»Trąbić mu w róg pastuszy!«
I tak wszyscy zebrani, jeden chwali, ten gani, —
Kłaniam, kłaniam uprzejmie;
Otóż wielka mi łaska, że ktoś w dłonie zaklaska,
Ale serce odejmie!
Liro! próżnaś przynęty, strzaskaćby cię na szczęty,
Z ciebie ciernie i krzyże!
Lecz tyś promień méj głowy, wszak ja lirnik wioskowy
Skonam, grając na lirze!

IV

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna!
Ludzie łzami mię poją!
Tyś dla mnie ulgą Bożą, a gdy mnie w grób położą,
Ty będziesz chlubą moją.
Ej, rozgłośnie, rozgłośnie twoje echo urośnie!
Zolbrzymieją me słowa,
Pójdą z kraju do kraju, do samego Dunaju,
Do samego Kijowa.

---

w. 59. *Klnę* = przeklinam.
w. 84. *do samego Dunaju, do samego Kijowa* — typowe w pieśniach ludowych określenie wielkiej odległości.

Kiedyś w okno sąsiada cudzych ludzi gromada
Ciekawie zakołatała:
»Przyszliśmy patrzeć dziwa, gdzie wasz lirnik spoczywa,
Lirnik głośny u świata«.
Wtedy z całego sioła ciekawość lud wywoła,
I będą czynić wnioski,
Szeptać, ściskając plecy: »Skąd ci ludzie dalecy
Znają pieśni tej wioski?«
Wiosce chluba urasta; młodzian, dziewczę, niewiasta,
Przed ludźmi cudzej ziemi
Westchnieniem i gawędą sławić lirnika będą,
Co śpiewał i żył z niemi.
I powiodą przybyszy do cmentarnéj zaciszy,
Gdzie przy sośnie trzy krzyże;
I rzekną, wznosząc głowy: »Tu nasz lirnik wioskowy,
Skonał, grając na lirze«.

Załucze 18 stycznia 1852.

ŚMIERĆ SŁOWIKA

W drucianém więzieniu, gdzie kipi gwar miasta,
Zamknęli słowika;
Lecz chętka śpiewania tak wzrasta, tak wzrasta,
Że pierś mu przenika.
Och! niemasz tu cienia w olszniaku, w leszczynie,
Co głowę osłoni!
Och! niemasz tu wtóru, bo strumyk nie płynie
Ze szmerem po błoni!
Och! niemasz tu lubéj, dla którejby warto
Choć skonać wśród pieśni!
Nie można wylecieć na przestrzeń otwartą,
Bo klatka lot cieśni.

ŚMIERĆ SŁOWIKA.—Utwór ten powstał wsrod gwaru miejskiego, gdy już krytyka dość ostro odzywała się o coraz nowych gawędach, a poeta czuł przygnębiający brak sił.

Tu zamiast wietrzyka o bruk koła grzmocą,
Aż trzęsą się ściany;
Tu kurzem osypie jadący karocą
Pan, w złoto przybrany.
Tu zamiast strumyka tłum, płynąc, jak woda,
I tętni, i wrzeszczy;
Gdzie tutaj zacisze? gdzie tutaj swoboda,
By wydać głos wieszczy?
Aż chwieje się główka, aż pęka mu łono,
Kurzawa aż dusi;
Lecz kogo na świecie słowikiem stworzono,
Ten śpiewać już musi.
Poczyna piosenkę, w tonach się rozpada,
Wygłasza swe żądze,
Gdy głuszy go ciągle przechodniów gromada,
Co liczy pieniądze.
Lecz silne, strzeliste śpiewanie słowicze
Przemagać poczyna.
Wóz tętni po bruku... »O, ja go przekrzyczę!«
Tak myśli ptaszyna.
I nutą wciąż wyżéj a wyżéj wystrzela,
Góruje głos młody!
Przypomniał swe chwile dawniejsze wesela,
Swe chwile swobody.
Przypomniał swój gaik i lube wieczory
Pod gęstą kaliną;
Przypomniał serdeczne, długie rozhowory
Ze swoją jedyną, —
Jak, budząc się ze snu, przed jutrznią, przed słońcem,
W mgle rannéj lał trele,
I głosem królując nad ptactwa tysiącem,
Był zawsze na czele!
»Przekrzyczę, prześpiewam niesforne te gwary,
Pomimo hałasu!
Do wyższéj, do wyższéj nastroję się miary!«
Tak myślał syn lasu.

Lecz bardziéj a bardziéj łoskotów grzmią krocie,
Bruk miejski wciąż dudni;
A jakby na przekór, w ulicznej ciasnocie
I ludniéj, i ludniéj.
Ów, drugi przechodzień swe kroki zatrzyma
I słucha pieśniarza;
Pochwała tém bardziéj pierś jego rozdyma
I zapał rozżarza.
Niebaczny! twój tryumf opłacasz zbyt drogo,
Cóż ciżby brukowe?
Zdobędziesz ich oklask, lecz płakać nie mogą
Ich oczy matowe.
Słuchaczów, co płaczą łezkami rozkoszy
Potrzeba ci właśnie;
Tyś nie znał oklasków, bywało, cię spłoszy,
Kto w dłonie zaklaśnie.
Już ból wysilenia rwie piersi ptaszęce,
Skrzydełka omdlały...
On tego nie czuje, bo w swojéj piosence
Utopił się cały.
Całego słowika ogarnął szał pieśni,
Aż echem drga klatka;
Tem śpiewa donośniéj, im cierpi boleśniéj,
Z sił swoich ostatka.
A wozy wciąż huczą, a ciżba wciąż krzyczy,
Ci sobie, on sobie;
Aż pęknął od pienia gardziołek słowiczy
W ostatniéj swéj probie.
Daremnie w drobniuchne skrzydełka szeleszcze,
Chwieje się i słania,
Gorące serduszko zadrgało raz jeszcze,
Lecz taktem skonania.
I ten, co pieśniami górował nad knieją,
Tu zerwał swe siły;
A koła po bruku szyderczo się śmieją,
Że ptaszka zabiły!

Wilno 1859.

CO UMIEM NAKREŚLIĆ

Kiedy biorę ołówek (chętka dzisiaj rzadka),
I nie wiedząc co kreślić, błędne stawię kreski,
Zawsze wyjdzie z pod ręki lub litewska chatka,
Lub kościołek wioskowy, lub dworek litewski.

Nic innego nie umiem kreślić na papierze,
Tylko to, com ukochał z całéj mojéj duszy;
Co innego pragnąłem nauczyć się szczerze,
Chciałem kreślić gmach pański — ołówek się kruszy.

Bogdaj to wiejska chata! tu prostemi sztrychy
Dach słomiany, bierwiona, okienka wywiodę,
A w środku wyobrażam, że mieszka lud cichy,
Parobczaki, dziewczęta, starce siwobrode.

Młodość, co kochać, wierzyć, spodziewać się umie,
Starość, co starych wspomnień wygrzebuje zgliszcze,
Oni serdecznych dumek nie zgubili w tłumie,
Choć im wicher przez szpary piosnkę nędzy świszcze.

Bogdaj to wiejski kościół! — dzwonnicę pochyłą,
Z dranic skleconą wieżę zrysować tak łatwo!
Wewnątrz księdza plebana wyobrażać miło,
Jak pszenne ziarno cnoty sieje między dziatwą.

Lub stary organista, gdy kantyczki złoży
I na pacierz wieczorny uroczyście dzwoni,
To słyszysz wyobraźnią, jak leci Duch Boży
W drganiu echa świętego po zielonéj błoni.

Bogdaj szlachecki dworek z ogrodem, stodołą!
Sam zdaje się z pamięci pod ołówek bieży
Dąb przed gankiem, co zwiesił pochylone czoło
Nad szczepy dębowemi chocimskich rycerzy.

---

w. 9. *sztrych* = kreska.
w. 18. *dranice* — deszczułki łupane lub darte z drzewa iglastego.

Ot i wszystek mój talent wyczerpał się marny,
Nie mam z czego być kunsztem rysowniczym dumny...
Ot jeszcze umiem skreślić wiejski krzyż cmentarny,
Pod jakim chciałbym spocząć obok ojca trumny.

Borejkowszczyzna 1860.

HYMN DO NAJŚW. PANNY W OSTREJ-BRAMIE

Maryjo, Bogarodzico,
Matko cierpiących nędzarzy,
Co nad Jagiełłów stolicą
W bramie stanęłaś na straży!
Spojrzyj na tłumy skruszone,
Co klęczą u stóp téj bramy:
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Niebiosów wysokich Pani!
Spojrzyj na rodzaj człowieczy:
Oto na sercu znękani,
A któż ich boleść uleczy?
Tyś miała serce zranione,
I żal Twój też nie miał tamy.
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Oto kalecy i chorzy
Żebrają litości Twojéj.
A któż im siły pomnoży?
A któż im rany zagoi?
W Twéj łasce cudem natchnione,
Uzdrawiające balsamy.
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Oto grzesznicy skalani,
Co się rozstali z nadzieją,
Na święte oblicze Pani
I oczu podnieść nie śmieją.

Rozpal ich serca zziębione,
Niech grzechu oczyszczą plamy!
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Kiedy nas klęska dotyka,
Wstaw się do Syna życzliwie,
Błogosław pracy rolnika,
Błogosław plonom na niwie,
Błogosław litewską stronę
Z wysokiej baszty Twéj bramy!
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Wilno 1858.

O MOIM STARYM DOMKU

GAWĘDA

Ich sehe des Dorfes Weiden
Des Wiesenbaches Rand,
Wo ich die ersten Freuden
Den ersten Schmerz empfand.
Matisson.

Ej za górą, za wysoką,
Stare dęby z lewéj strony —
Za dębami bawi oko
Nadniemeński brzeg zielony.
Z prawej strony bagno szlakiem, —
Na bagnisku wierzba wzrasta —
A na piasku nad chróstniakiem
Szumi sośnina kolczasta.

O MOIM STARYM DOMKU (z pierwodruku). — Gdy stary dworek dzierżawcy Załucza zniszczał zupełnie, zaczęto stawiać nowy domek, zresztą równie skromny i ubogi, jak poprzedni.

Motto: Widzę wiejską błoń
I brzeg strumyka wśród łąk
Tam, gdzie pierwszą radość,
Gdziem pierwszy odczuł ból.

Matisson Fryderyk 1761—1831, poeta niemiecki, znany z elegijnych utworów opisowych.

W parkanową wjedź ulicę
Stary domek w ziemię gnie się —
Krzywe ściany, a na strzesie
Mchem zakwitły już dranice,
Widać niebo z drugiej strony
Szczerbinami między dranic —
To mój domek pochylony,
Lecz nie oddałbym go za nic.
Tu ostrokół tuż przy ganku,
Do ogródka mego wnijście
A w ogrodku, gdyby w wianku,
Bzy niewielkie, gęstoliście. —
Pod oknami mych rozwalin
Pstrzeją ziółka i kwiatuszki,
A od kwiatów idą dróżki
Do agrestu i do malin. —
Przez ostrokół widzisz pole,
Lub jak zdala Niemen płynie,
A przy gęstym ostrokole
Ul pochyły na darninie. —
To mój ogród — wszystko moje —
Choć ubogo w nim i dziko,
Sam w nim chodzę, piszę, roję,
Kopię rydlem i motyką. —
Domek — ogród — wszystko u mnie,
Jakże rzewnie, jak wesoło!
Jak uroczo, i jak dumnie
Stąd poglądam naokoło,
Czy to patrzę po płaszczyźnie,
Czy na łąki, na ostrowy,
Czy się chciwe oko wśliźnie
Między ciemny bór sosnowy; —
Czy to puścić wzrok po Niemnie
Jak rybaka z jego łódką;
Jak stąd pięknie, jak przyjemnie
Bujać okiem w okolutko!
Mój horyzont — to jak sala

A te lasy, to ustronie,
Te rybackie chaty zdala
To jak sprzęty w mym salonie.
A tam w górze po lazurze
Pływa sobie chmur ułomek —
O! gdy zbierze się na burzę
Nie wytrzyma stary domek!
Już gdy burza, zawierucha,
Mało służy dach ochrończy;
Już przez pułap deszcz mi plucha,
A przez ściany wiatr się sączy.

II

Stuka, puka topór w lesie,
Echo wstrząsa cisz gajową,
I mnie wieść żałośną niesie,
Że mieć będę chatę nową.
Dach nad dawną moją chatą
Ręka cieśli w próchno zwali,
I że wkrótce, w przyszłe lato,
Będę mieszkać okazaléj. —
Ach! gdy runą z tą starzyzną
Każda izba, każdy kątek,
Gdzież podzieną się — wyślizną
Tyle wspomnień i pamiątek?
Czy bywało serce bije
Uniesieniem, smutkiem, strachem,
Mnie najlepiéj, gdy się skryję,
Pod zakwitłym moim dachem.
Czy bywało radość wchodzi —
Ściany echem się odezwą,
Czy to boleść — znieść ją słodziéj,
Tu i płakać było rzeźwo. —
  Oto przyzba, oto ganek —
Stąd słuchamy, gdy z pobliska

w. 67. *podzieną się* — dialektyczna forma zamiast: podzieją się.

Nadniemeński wychowanek,
Słowik świętą piosnkę tryska;
Czasem tęskną myśl mi poda,
Czasem rzewność tak głęboka,
Ani ujrzysz, gdy ci z oka
Łzy poleją się jak woda.
Raz... pamiętam... zachwycenie
Z rzewnym smutkiem serce burzy...
O! jak błogie i westchnienie,
Gdy je druga pierś powtórzy!
Ot mój pokój, mój różowy,
Malowany w kolor cegły —
Och! wokoło biédnéj głowy,
Jakież myśli tu przebiegły!
Ot na ścianie wieniec żyta
Pamięć żniwa i dożynek. —
Oto sofa pyłem kryta —
Mój po pracy wypoczynek —
Ot mój stolik, tron potęgi,
Tam szpargałów leżą roje —
A ta szafa — a w niej księgi —
Zguba moja, szczęście moje!
A nad stołem, tam, wysoko —
Buja nitka pajęczyny.
W nią wlepiałem moje oko
W lube dumań mych godziny.
W nią patrzałem, gdyby w tęczę,
Gdy na dole ciężar czułem,
Lub gdy myśli pasmo snułem
Wątłe, słabe, jak pajęcze.
Oto komin — druh wesoły,
Tu wchodziły cygar dymy,
Tum fajczane trząsł popioły,
Tu paliłem moje rymy. —

w. 100. Poeta ciągle skupował książki i nawet honorarja brał w książkach, czuł się jednak ogromnie szczęśliwy, że samouctwem dopełnia braki wykształcenia.

A ot druga izba w parze:
Lubo niema w niéj przestworu,
Tu bywało co wieczoru,
Chodzę sobie i cóś gwarzę.
Tu bywało, gdym znużony,
Słodkie wczasu mam godziny,
W uściśnieniu lubéj żony
Lub w pieszczotach méj dzieciny.
Tu kobierzec w kraśne kwiaty
Po kanapie rozpostarte,
Tutaj stolik do herbaty,
A na ścianach — Bonaparte.
O, lubiłem w téj izdebce,
W gwarze gości tchnąć weselem,
A najbardziej, gdy się szepce
Z ukochanym przyjacielem. —
Oto pokój mój do wczasu!
Łoże twardsze, niżli cegły
Stąd daleko od hałasu,
Tędy moje sny przebiegły.
Czasem w lubych mar osnowie,
Czasem mara myśl przelękła,
Ot węzgłowie — w to węzgłowie
Ej niejedna łza zasiękła!

III

Chatko! ściany twoje stoją,
Lecz cię wkrótce proch zagrzebie;
Jaż przyrosłem tak do ciebie,
Ty tak wrosłaś w duszę moją!
Wkrótce wnijdę w nowy kątek,
Obcy sercu i pamięci —

---

w: 114. *przestworu* — przestrzeni, miejsca.
w. 128. *przyjacielem* — Antonim Pietkiewiczem, pisarzem znanym później pod pseudonimem Adama Pługa.
w. 135. *węzgłowie* — tak w pierwodruku.

Nie z mych wrażeń, nie z pamiątek,
Nowéj strzechy nie uświęci.
Tam przeniosę me cygaro,
I mój stolik i węzgłowie;
Łacno wznowić chatkę starą,
Lecz już duszy nie odnowię.
Szukać wrażeń już nie sposób
Zardzawiałemi oczyma;
A w tym świecie, wśród tych osób,
Już pamiątek dla mnie niéma. —
Już widoki z okien nowe:
Niemna okiem nie pogonię,
Lasów k'sobie nie przyzowę,
Bo te będą w innéj stronie!
I mój ogród... precz te żale!
Już minęła młodość mglista.
Cóż po sercu? po zapale?
Trzeba żyć już jak statysta...
Było... przeszło... cóż rozpacze?
Daj waletę życiu temu!...
Chwilka... chwilka... niech zapłaczę,
Niechaj westchnę po staremu!

Załucze 15 lutego 1847.

CUPIO DISSOLVI

Na co mi, Panie, ta suknia z ciała,
Co mi swobodną duszę skowała?

---

w. 150. *zardzawiałemi* — tu przyćmionemi.
w. 160. *statysta* — polityk, tu człowiek rozsądny, poważny.
w. 162. *waleta* — pożegnanie. — Wyraz ten znany był Kondratowiczowi z tytułu pieśni Kaspra Miaskowskiego (XVII w.) *Waleta Włoszczonowska*, w której poeta żegna się z dworem, polami, lasem i sąsiadami dzierżawionej wioski.
CUPIO DISSOLVI — cytat z listu s. Pawła do Filipensów r. I w. 23. »Pragnę być rozwiązanym (z ciała = umrzeć) i być z Chrystusem«. — Utwór ten pisany w czasie internowania na wsi, jest wyrazem

Skowała w pancerz, ciśnie i gniecie,
I zatrzymuje na ziemskim świecie.
Ja jestem duchem... duchem, nic więcéj...
Po co mam chodzić w szacie zwierzęcéj?
Moje radości, moje katusze,
Na dzwonku serca wydzwaniać muszę,
A nieśmiertelnych myśli osnowa
Musi się ścieśniać bełkotem słowa.

Kiedyś mię stworzył wolną istotą
Między występkiem a między cnotą,
Czyż grzech i cnotę przed okiem nieba
Koniecznie ciałem wyrażać trzeba?
Jeśliś przeznaczył ludziom za brata,
Czyż tylko ciało braterstwo spłata?
Czyż tortur ducha niemasz w Twych ręku?
Czyż nie rozumiesz bolów bez jęku?

Dałeś mi mowę, cóż ona znaczy?
Czyż choć cień myśli méj wytłumaczy?
Dałeś mi zmysły, cóż ich powaby?
Każdy ułomny, każdy z nich słaby.
Każdy kłamliwy w swojéj osnowie,
Żaden mi ścisłéj prawdy nie powie.
W uchu i w oku, w smaku i woni,
Tylko się samo złudzenie chroni,
Tylko przeszkadza duszy człowieczéj,
By doskonalej pojęła rzeczy.

W ziemskich warunkach ciała i kości
Spada korona niezależności;

---

duszy głęboko przygnębionej i w religijnej tęsknocie wyrywającej się do Boga. Spasowicz widział w nim podobieństwo do przedśmiertnego wiersza Rylejewa, wydanego jednak dopiero w r. 1872. Pokrewieństwo motywów widoczne jest ze znanemi Syrokomli poezjami Lamartine'a *(L'immortalité — Premières méditations).* Mimo to jednak ujęcie samego pomysłu oryginalne stawia ten wiersz między arcydzieła liryki refleksyjnej.

Duch musi stawać na ziemskiéj mierze,
Ziemska namiętność swe prawa bierze,
Wysokie żądze giną bezpłodne,
W zamian rozkoszy, co mnie niegodne;
Głód i pragnienie, zimno i spieka
Dają poczucie nędzy człowieka.
Łakomstwo duszę przy ziemi trzyma,
Próżność piersiową klatkę wydyma,
Nienawiść ręce uzbraja w noże,
Miłość zbydlęca, co było boże.
Tak... nawet miłość — uczuć królowa,
Tutaj świętości swéj nie dochowa.

A zawsze bólem serce się kraje,
Ale ta boleść chluby nie daje;
Ja moje ziemskie spłacając długi,
Cierpię męczeństwo, lecz bez zasługi!
Kiedy mię ziemskie cierpienie zmoże,
Z więzów cielesnych wyrwiesz mię, Boże,
Ale już dusza nie będzie młoda,
Już jej przeminie dawna swoboda,
Bo ją bolesna pamięć przygniata
Grzechu i cierpień ziemskiego świata.

1861. Borejkowszczyzna.

CO JEST OJCZYZNA?

Co jest ojczyzna? — Oto ja ci powiem:
Starzy ją zwali swém życiem, swém zdrowiem,
Służąc jej wiernie w złym i dobrym losie.

CO JEST OJCZYZNA? Jestto wyjątek z gawędy *Nocleg hetmański*; tak nauczał młodego Hrehora Sulimę rycerz Dersznlak. Charakterystyczny dla poety jest ten empiryczny patrjotyzm, trzymający się przedewszystkiem najbliższych wyobrażeń.

w. 2. *swem zdrowiem* — u Mickiewicza: »Litwo Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie«.

Co jest ojczyzna? — To twéj chaty ściany,
To dach twój stary, słomą poszywany,
To zagon żyta, co cię karmi w głodzie,
Z rzeczki twéj woda, co cię rzeźwi w lecie,
To piękność dziewcząt, co ci serce bodzie,
To twoje niebo najpiękniejsze w świecie,
Smak twego jabłka, cień twojéj jabłoni,
To dzwon kościelny, co ci na mszę dzwoni,
To twoich sejmów trwałość i swoboda,
To twego ojca osiwiała broda...
To jest ojczyzna — za jednym wyrazem,
Wszędzie cząstkami i pospołu razem.
Takiéj ojczyzny od Tatarów bronim,
Taką kochamy, jesteśmy z niéj hardzi...

DZWONY NA GŁUCHYCH

DO...

Dzwony na głuchych dzwoniły i dzwonią,
A przecież ludzkiej nie budzą głuchoty;
Czy kapłan świętą porusza je dłonią,
Czy siwy mędrzec pobudza do cnoty,
Głos ich marnieje, bo ciżba zbłąkana
Nie słucha głosu mędrca i kapłana.

Lecz Bóg troskliwy o poprawę ludzi,
Nim za występki ich plemię zatraci,
Jeszcze proroki w społeczności budzi,
By głosem bratnim wołali na braci;
Mędrzec ich lęka, lecz braterskie słowo
Silniéj porusza ich deskę piersiową.

DZWONY NA GŁUCHYCH—była to odpowiedź na wiersz G. ks. Puzyniny. Poeta sam się uważał także za budziciela społeczeństwa, które nie chciało się dostosować do nowych warunków.

Dzwony na głuchych... O! błogosławiony,
Komu Pan zostać swem echem pozwoli,
Dzwonić na sennych, budzić czyn uśpiony,
Na samolubów, na ludzi złej woli,
Rozbić w przestrzeni siłą kołatania,
Chmurę przesądów, co słońce zasłania.

W błogosławionej ziemi Palemona,
W nielicznym pióra bojowników rzędzie,
Witaj nam, witaj, kapłanko natchniona!
Bóg twoje słowa opromieniać będzie,
A Litwa sercem zrozumieć je musi:
I przejrzą ślepi, i usłyszą głusi.

1859. Wilno.

WYZWOLENIE WŁOŚCIAN

Czytałem wolę dobroczynną cara,
Co prawa ludzi ludziom przypomina, —
I byłem pewien, że żadna ofiara
Nie będzie ciężką dla serca Litwina.
Wróżąc urodzaj tego roku rzadki,
Piękne dożynki społecznego żniwa,
Chodziłem codzień patrzeć za rogatki,
Czy wielu szlachty do miasta przybywa.
Gdy mnie obrzucił pył pańskiej kolaski,

---

w. 19. *Palemon* — mityczny władca Litwy.

WYZWOLENIE WŁOŚCIAN. W 1857 rząd rosyjski pozwolił na Litwie zająć się uregulowaniem sprawy włościańskiej. Obrady szlachty rozpoczęły się zaraz, ale na zjeździe marszałków szlachty w Wilnie w r. 1858 projekt oczynszowania chłopów upadł z powodu opozycji wielkich właścicieli ziemskich. Kondratowicz, który pragnął uwłaszczenia przy pomocy oczynszowania, oburzył się na stanowisko zachowawców, między innymi Ignacego Chodzki, czego wyrazem był ten wiersz krążący długi czas w rękopisach. Dopiero w r. 1872 ogłoszono go w zbiorowem wydaniu *Pism.*

w. 2. reforma włościańska miała się rozpocząć od zniesienia pańszczyzny.

Gdym ujrzał postać znajomą w przeźroczu,
Łzy biegły z oka -- czy to gryzły piaski?
Czy coś z pod serca płynęło do oczu?
Ja nie wiem, nie wiem, skąd ta łza się kręci,
Skąd moje czoło hardzieje wawrzynem:
Że mój prapradziad był szczerym Litwinem,
Że jestem szlachcic, że mam herb w pieczęci.

Myślałem sobie: — Napróżno krzykacze
Rzucali błotem na szlacheckie miano!
Jutro, pojutrze na oczy zobaczę,
Że nas niedarmo szlachetnymi zwano;
Jutro, pojutrze z uniesieniem powie,
Moskwa i Polska, cała Europa,
Żeśmy Litwini w dobrowolnéj zmowie
Jarzmo i łańcuch rozwiązali z chłopa;
I że najpierwsze odbiorą oklaski
I kartę w dziejach, jako przykład światu,
Ci, którzy dzierżą marszałkowskie laski,
Którzy są głową i sercem powiatu;
Jak Zygmunt August, oni z własnej chęci
Zrzekną się bicza, nie słowem, lecz czynem...
I byłem chlubny, że jestem Litwinem,
Że jestem szlachcic, że mam herb w pieczęci.

Ze szlachtą w Kownie piłem przed miesiącem
Radosny toast wyzwolenia włości;
Czytałem z Grodna jak inkaustem wrzącym
Brat swemu bratu dawał wiadomości;
»Choć tutaj piaski, choć tu grunt nieżyzny,

---

w. 10. *przeźrocze* — szyba.
w. 15. rodzina Kondratowiczów znana od w. XV.
w. 20. poeta identyfikuje umyślnie określenia *szlachecki* i *szlachetny*.
w. 22. Sprawę włościańską poddano pod obrady najpierw na Litwie.
w. 27. Car Paweł I ustanowił na Litwie instytucję marszałków gubernjalnych i powiatowych, wybieranych co trzy lata przez szlachtę, będących pośrednikami między obywatelstwem a rządem.
w. 29. *Zygmunt August* zrzekł się dobrowolnie dziedziczności tronu na Litwie, by ułatwić zawarcie unji.
w. 35. *inkaust* — atrament.

Choć do Druskienik pieniądze mieć muszę;
Winszuj mi bracie, zrzekłem się pańszczyzny!
Bom ja nie szatan, by posiadać dusze«.
Myślałem sobie: — O wy fanfarony!
Co mi tam w Kownie! i co mi tam w Grodnie?
W Wilnie jest serce mej Litwy rodzonéj,
Wilno tę sprawę rozwiąże nam godnie.
Tam wszyscy dobrém ogólném przejęci,
Wodę chrztu Litwy przemieszają z winem...
I byłem chlubny, że jestem Litwinem,
Że jestem szlachcic, że mam herb w pieczęci.

Ze staréj Lidy, ze staréj Oszmiany,
Z Trok Kiejstutowych, z Wilejki i z Dzisny,
Kwiat naszej szlachty dokoła wezwany,
Wyrok dla ludu podpisze korzystny.
Z takim oklaskiem, w tak niedawnéj chwili,
Wybrani świetni powiatów ojcowie,
Czyżby się Wilnu wstydzić dozwolili,
Odjąć koronę Palemońskiej głowie?...
Przecież się stało... Kraju mój rodzony!
Wieniec twéj cześci odarty w téj chwili:
Ojcowie twoi własnemi imiony
Kajdany ludu pismem utwierdzili!
Podali dziejów ohydnej pamięci
Swoją praktyczną opiekę nad gminem!
O! wstyd mi Wilna! nie chcę być Litwinem!
I hańba mojéj herbowéj pieczęci!

1859. Wilno.

---

w. 38. *Druskieniki* — miejsce kąpielowe nad Niemnem, blisko Grodna.
w. 40. *dusze* — popularnie określano liczbę chłopów pańszczyźnianych jako liczbę dusz.
w. 41. *fanfaron* = samochwał.
w. 46. *z winem* — zgody społecznej.
w. 56. *powiatów ojcowie* — marszałkowie powiatowi.
w. 62. Zjazd zgodził się tylko na dobrowolne, nieprzymusowe oczynszowanie.

SACHAR — MOROZ

Już kwitną drzewa,
I ptaszek śpiewa,
I wkrótce pączki rozkwitną róż,
I wszędzie życie,
I wy wierzycie,
Że wiosna już?

Łatwowiernicy!
Słyszysz z ulicy
Syna północy, zwiastuna groz!
Jak ptak złowieszczy,
Moskwicin wrzeszczy:
»Sachar — Moroz!«

Przed laty Polska
Prosto z Tobolska
Miała śnieg biały i pęki łóz,
Dziś zaszły zmiany,
Ucukrowany
»Sachar — Moroz«

Na rózdze chłosty
Róże nie osty,
Różami wieńczą Konarskich wóz!
Wróżą nadzieje —
Lecz w sercu wieje —
»Sachar — Moroz!«

SACHAR MOROZ—rosyjski okrzyk roznosicieli »lodów«—napisał poeta po wstąpieniu na tron Aleksandra II. w r. 1859. Bliscy znajomi poety: Kirkor, Odyniec, Tyszkiewicz witali entuzjastycznie przybywającego do Wilna cara. Wydano specjalne album, które rozpoczynało się od serwilistycznego wiersza Odyńca *Przyjdź Królestwo Twoje*. Syrokomla już w tytule ironizuje tu szkodliwe złudzenia konserwatywnie nastrojonych przyjaciół i przypomina żywą w tradycji Wilna śmierć Szymona Konarskiego (27 lutego 1839 r.). Wiersz krążył w odpisach, po raz pierwszy druk. w *Noworoczniku litewskim* na r. 1901. — Podajemy go tu według odpisu z *Pamiętników* Gieysztora (rękop.) uprzejmie dostarczonego przez prof. Kościałkowskiego, któremu serdeczną składamy za to podziękę.

I piśmienniki
W swoje dzienniki
Wiosennych słówek sypnęli stos —
Głupi, kto wierzy,
Że oni szczerzy...
»Sachar Moroz!«

SEN I KABAŁA

I

Morfeuszu! sklej mi oczy,
Niechaj jaki kraj uroczy
Zobaczę!
Siedzi sobie ponad Nilem
Ptaszek zwany krokodylem
I płacze.
Bieży sobie ciche jagnię,
Co się wody napić pragnie,
I pyta:
»Krokodylku! co to znaczy?
»Na twym dzióbku łza rozpaczy
»Tak świta?«
— »Synu owcy i barana!
»Twemu sercu litość znana,
»Daj uszko.
»W mej boleści ulżę może,
»Gdy do głębi ci otworzę
»Serduszko!«
I baranek dał skok chyży,
Ze współczuciem doń się zbliży,
I rzecze:
»Ulżyj sercu, co pod głazem,
»Pozwól, niechaj z tobą razem
»Zabeczę!«

w. 25 alluzja do powitalnych artykułów dziennikarskich.

I poufnie uszko schyla,
Aż się paszcza krokodyla,
Zaśmieje!
Klapnął paszczą — bez zachodu
Pożarł baraniego rodu
Nadzieję!

II

Stara babka sny tłumaczy:
»Powiedz, babko, co się znaczy
»Sen taki?«
Babka na stół kładzie karty
I zażywa po raz czwarty
Tabaki.
»Dzwonka!... czerwień!... sens się splata,
»Że nie z sercem idź do świata,
»Lecz z wiedzą;
»Zamkniéj serce, niech się studzi,
»A unikaj czułych ludzi,
»Bo zjedzą.
»Tuz... król... kralka... dama... walet...
»Kto chciał szukać z serca zalet,
»Był skaran!
»Krew serdeczną wyssą tobie,
»I napiszą na twym grobie:
»Żeś baran!«

1860. Wilno.

---

w. 43. *kralka* — królowa w kartach.

OWIDJUSZ NA POLESIU

August Cezar, co niegdyś dla pańskiego tonu
Posprowadzał do Rzymu muzy z Helikonu,
Nie szczędząc hojnych darów i sutych przyrzeczeń,
Wirgilich i Horacych zapraszał na pieczeń,
Dostrzegł, że z etykiety straszliwą obrazą
Bałamuci mu córkę Owidyjusz Nazo.
Był to poeta, dworak przy wielkim Auguście,
A pannie były jego pentametra w guście...
Julka to, panie, była hoża czarnobrewka,
Rzymianka, krew nie woda, spirytus nie dziewka...
Djabeł nie śpi w tych rzeczach, może być nieładnie...

. . . .

Tak myślał Cezar August...

. . . .

Więc się radzi przyjaciół, nie zwlekając chwili.
Agryppa i Mecenas tak mu poradzili:
— »Trzeba zaraz ostudzić te zapały wieszcze.
»Szkoda, że nikt Kayenny nie wymyślił jeszcze,
»Lecz jak można w tych czasach zaradzając biedzie,
»Niech nad morze Euksyńskie poeta pojedzie;

OWIDJUSZ NA POLESIU. Wycieczkę do Warszawy w r. 1861 przypłacił Syrokomla więzieniem w Wilnie. Jednak za staraniem znajomych zamieniono mu tę karę na internowanie w Borejkowszczyznie. Ciężko chory, opuszczony przez ludzi, których towarzystwa zawsze potrzebował, mimo bardzo rozwiniętej choroby miał jeszcze tyle pogody, że napisał ten »wybryk dobrego humoru«. Tytuł wziął z tradycji, którą zresztą słusznie uważał za bezpodstawną, jakoby Owidjusz, wygnany do Tomi w dzisiejszej Dobrudży, bawił także na Polesiu, czego pamiątka miała zostać w nazwie Dawid-grodka — Owid-grodka. Jak rozwinęła się w XVI wieku legenda o pobycie i śmierci Owidjusza na ziemiach polskich, wykazał Gustaw Przychocki w rozprawce *Grób Owidjusza w Polsce*, Warszawa 1920.

w. 2. *Helikon*, góra w Beocji — siedziba Muz.

w. 6. Nieznany bliżej skandal na dworze cesarza Augusta spowodował wypędzenie Owidjusza (43 przed Chr.—17 po Chr.), znanego poety elegijnego i autora *Sztuki kochania*.

w. 8. *pentametr* — miara wiersza starożytnego stanowiącego wraz z heksametrem dystych elegijny.

w. 16. *Kayenna*, stolica kolonji w Ameryce południ. do której od r. 1851 deportowali Francuzi przestępców. Nie zwracamy tu szczegółowo uwagi na liczne anachronizmy, wywołujące wrażenie humorystyczne.

w. 18. *Euksyńskie* — morze Czarne.

»A tam, jeśli się gadać nie nauczy prozą,
»Niech go na szuhalei do Pińska zawiozą«.

Jak się rzekło, tak stało: znękany i chory,
Już Nazon w pińskich lasach zbiera muchomory,
Łowi wjuny i raki Cezarów dworaczek
I z łuku sarmackiego pudłuje do kaczek.
A co poczta, przyjaciół swemi listy nudzi:
»Jak mi tęskno do Rzymu, do tamecznych ludzi!
»Proście, niechaj mnie Cezar uwolni od kary,
»Bo tutaj mnie poleskie zagryzą komary«.
Przyjaciele, zwyczajnym torem przyjacieli,
Przyrzekli uroczyście, potém zapomnieli.
Julija! — puchu marny! istota kobieca!
Do junkra pretorjańskiej straży się zaleca...

. . . .

A poeta, wygnaniec, z głodu i ze smutku
W dobrach Radziwiłłowskich umarł w Dawidgródku.
Dotąd jego imieniem góra się nazywa...
Otóż czułych poetów dola nieszczęśliwa!

Ja, co żadnej Juliji nie zaszedłem w drogę,
Ja, co z Owidyjuszem równać się nie mogę,
Skazany wyższą wolą, w niemałym kłopocie,
Siedzę w Borejkowszczyźnie, jak on w pińskim błocie.
Kazano mi naturą napawać się wiosną:
Patrzę na wielkie brzozy — a tam rózgi rosną;
Na łąkach nie masz trawy, a kłosów na niwie;
Wśród kwiatów bujny oset wyrasta szczęśliwie.
A ja biedny wygnaniec z krainy dalekiéj,
Nawet raków nie łowię, bo tu niema rzeki.
A Litwinki nadobne, a królowe żniwa?
Każda się z nich dwa razy do roku umywa,
Każda snać dla większego sielskiego uroku
Czesze złocisty warkocz tylko raz do roku,

w. 20. *szuhaleja* — duża łódź używana w Pińszczyźnie.
w. 23. *wjun* — piskorz.
w. 33. *Dawidgródek*, miasteczko w pow. mozyrskim nad Horyniem.

A swą śnieżystą szatę z góry aż do dołu
Ozdabia w długie pasma sadzy i popiołu.
Bohaterki litewskie, Aldony, Pojaty!
Musiałyście myć częściej oblicza i szaty,
Albo wasi rycerze w kudłatej niedźwiedni
W zapalczywéj miłości nie byli wybredni,
A dzięki wajdelotom i harfie pieśniarzy
Litwinki wyszły piękne, choć nie myły twarzy.

Wychodzę do ogrodu, a tu Żyd się kłania,
Polak mojżeszowego, chcę mówić, wyznania.
Za czterdzieści srebrników, co mi dał do dłoni,
Arenduje owoce gruszy i jabłoni,
I jako mąż przezorny, przygląda się bacznie,
Czy właściciel ogrodu gruszek kraść nie zacznie.
Więc krok w krok postępując od drzewa do drzewa,
Jerozolimskie hymny pod nosem mi śpiewa.
Jakże tutaj potrafisz, o synu człowieczy!
Zgłębiać filozoficzne lub dziejowe rzeczy,
Lub siadłszy pod gałęźmi cienistej topoli,
Grać na wiejskiéj fujarce twemu sercu gwoli?
Choćbyś został Newtonem, domyślać się snadno,
Że tutaj żadne myśli z jabłkiem ci nie spadną.

Powracam do komnaty, do cichéj komnaty,
Kędy człowiek pracował i marzył przed laty,
Gdzie były stosy książek, mój pokarm młodzieńczy:
Dzisiaj echo samotne pod stopami jęczy...

. . . .

1861. Borejkowszczyzna.

---

w. 53. Aldona z *Konrada Wallenroda* oraz *Pojata*, *córka Lezdejki* Bernatowicza.

w. 71. *został Newtonem* — podobno Newton patrząc na spadające jabłko doszedł do ostatecznego sformułowania prawa o ogólnem ciążeniu.

WYBÓR GAWĘD

POCZTYLJON

GAWĘDA GMINNA

— Tu piją i gwarzą, ty jeden w téj wrzawie
Wyglądasz jak jeniec w niewoli; —
Weź czarkę, weź lulkę, siądź tutaj na ławie
I powiedz, co tobie tak boli?

Ni dzwonek, ni trąbka, ni kraśne dziewczęta
Nie mogą rozerwać twéj nudy,
Dwa lata tu żyjesz, a nikt nie pamięta,
Ażebyś był wesół, jak wprzódy.

— O! bo też mi gorzko, bo smutno mi wszędzie,
Nie miło na świecie, nie miło!
Daj czarkę! przy czarce odważniéj mi będzie, —
Posłuchaj, co mi się zdarzyło:

Gdym przystał na pocztę, zbyt jeszczem był młody,
Lecz dusza dość miała swéj mocy;
Nie znało się wprawdzie wygody, swobody,
Ni było ni święta, ni nocy.

Od ranka do zmroku, od zmroku do ranka
Woziłem pakiety i pany, —

POCZTYLJON (z pierwodruku). Pierwsza to gawęda ogłoszona drukiem w Ateneum 1844 r.

Dostałem złotówkę; o! wtedy hulanka,
Wesoły, i syt, i pijany!

Zwodziłem dziewczęta, skarbiłem przyjaciół,
Z pisarzem jak z równym, i kwita;
I konie mię znały — jak gwizdnął, jak zaciął,
Rwą moje siwaki z kopyta.

Wesoło wieźć pocztę! zatrąbię na moście:
Tu kogoś się spędzi, tam spotka,
Tu wiozę panicza, tu młode imoście,
O! wtedy pewniutka dwózłótka!

Lecz serce me jednéj oddałem dziewczynie, —
Mieszkała w wioseczce o milę.
Bywało, wracając nigdy się nie minie,
Choć krótką przepędzę z nią chwilę.

Raz woła mię pisarz w północnéj cóś porze,
Budzę się natychmiast, przychodzę.
A była to zima, mróz tęgi na dworze,
Zawieja, sumioty na drodze.

— »Powieziesz sztafetę!« — Oj, licho przywiodło! —
Tak sobie odchodząc mruczałem.
Za pakiet, za trąbkę, za konia, za siodło,
I w moment puściłem się czwałem.

A tutaj wiatr świszcze, śnieg kręci, i ciemno,
A przytem okrutne bezdroże;
Dwa słupy wiorstowe mignęły przede mną, -
Podjeżdżam pod trzeci — o Boże!

Wśród wichru poświstów głos z płaczem zmieszany
W bok drogi gdzieś woła pomocy;

---

w. 36. *sumioty* — zaspy śnieżne.
w. 37. *sztafeta* — pilna wiadomość, przesyłana umyślnym gońcem.

Myśl piérwsza — pomogę! ktoś pewno zbłąkany
Brnie w śniegu i zginie wśród nocy.

Zwróciłem już konia — wtém jakby mi zda się,
Ktoś szepnął: — A tobie co po tém?
Ot, lepiej, godzinkę zyskawszy na czasie,
Odwiedzić swą dziéwę z powrotem«.

Strach serce ogarnął, zaledwiem mógł dyszeć,
Pot zamarzł kroplami nad czołem:
Jam w trąbkę uderzył, by jęków nie słyszeć,
I daléj siwego zaciąłem.

Wracałem o świcie, — trzy wiorsty od domu
Strach znowu ogarnął mię skryty:
Duch zamarł, a serce szepcąc po kryjomu,
Stukało, jak dzwonek rozbity.

Przy słupie koń czmychnął — zjeżyła się grzywa —
Na drodze, pod płachtą powiewną,
Pod warstwą sumiotu — kobiéta nieżywa,
Skostniała, bezwładna jak drewno.

Strząsnąłem płat śniegu na białej jej szacie
I trupa wywlokłem na drogę;
Otarłem śnieg z lica — to była... Ach! bracie,
Daj czarkę, dokończyć nie mogę«.

Załucze 1844.

KRADZIONE

PRZEPOWIEŚĆ SZLACHECKA

(Podsłuchano)

W ręce Aspana, Panie Jakóbie!
Mówisz: *kradzione lepsze*, i chcesz tego dowieść;
Ja sobie rozmaite przypowieści lubię,
　　Powiem Aspanu przypowieść:

W samym końcu zaścianku, pilnując swej niwy,
　　Żył sobie szlachcic poczciwy, —
A miał syna wyrostka z wąsem wyżéj nosa.
Chłopiec dobre miał serce, ale w głowie zato
　　Okropnie było pstrokato,
　　Zwyczajnie jak u młokosa.
A tutże, mój Mospanie, obok ich stodoły
　　Ciągnął się wygon sąsiada,
　　Na którym pasły się stada:
　　Konie, owieczki i woły.

— »Czy wiecie co, tatulu? (tak mówił raz młody),
　　Fraszki to — praca i cnota, —
U nas, panie, poczciwość, trudy, niewygody,
　　A w domu wieczna hołota.
Czy to Pan Bóg uważa, że ludziska giną,
　　Poczciwym nie da talarka,
Dla jednego pomyślność odmierza ośminą,
　　Drugiemu liczy na ziarnka.
Naprzykład choćby u nas: — ot, idą zapusty,
　　A w domu ni to, ni owo;
Hola! jakby to dobrze, by na czwartek tłusty
　　Utuczyć pieczeń wołową!«

KRADZIONE (z pierwodruku).
w. 11. *tutże* rusycyzm — tuż tuż.
w. 18. *hołota* — gołota, nędza.
w. 21. *ośmina* — ósma część beczki litewskiej, obejmująca 18 garncy.

— »A skądże weźmiesz wołu?«
— »Czy to wielka sztuka,
Niby to dostać nie możem,
Chodzą woły sąsiada — po gardlisku nożem,
Niech potem sąsiad poszuka«. —
— »Cóż to!« zawołał ojciec, »to kradzież wyraźnie,
To jakaś sztuka zbójecka;
A siódme przykazanie? a sumienie? błaźnie,
A nasza wiara szlachecka?...«

— »At, myśleć, co się godzi, a co się nie godzi?
Za cóż my biedni i głodni?
Nas jeden wół przeżywi przez kilka tygodni;
Czy to po ludziach nie chodzi?«

Na takie *argumentum* ojciec mruknął z cicha:
— »Cóż robić? szatan cię uczy;
Ukradniem jutro wołu — lecz pomnij, do licha,
Nigdy kradzione nie tuczy!«

Wieczorem stary ojciec poszedł do sąsiada,
Cichaczem kupił wołu, napił się *borysza*,
Nazajutrz bierze syna, niby się podkrada,
I z wołem... het! do zacisza.
Zaraz nożem po gardle, nieszczęsnego byka
Rozćwiertowali w stodole,
I jak słowo powiedzieć, już u czynszownika
Wołowa pieczeń na stole.

— »Wiesz co teraz, mój synku? — odmierzym się [w pasie: —
Zjadając mięsko tak cudnie,
Będziem wiedzieć, Mospanie, po niejakim czasie,
Kto z nas utyje? kto schudnie?« —

---

w. 40. *argumentum* — dowód, racja.
w. 45. *borysz* — poczęstunek na potwierdzenie dobitego targu.
w. 50. *czynszownik* — dzierżawca.

Zmierzyli się, i każdy na swojéj poprędze
Naznaczył kréską czérwoną.
— »Co to gadać, tatulu! schudzeni przez nędzę,
»Teraz utuczym się pono!« —

Przez całe trzy tygodnie gody u szlachcica,
Co dzień przysmaczek od wołu:
Dzisiaj rura do barszczu, jutro polędwica,
Pojutrze pieczeń u stołu.
A tu rozruch w zaścianku, sąsiad niby jęczy,
Niby to szuka wołu, niby ludzi zowie,
Syn dręczy się obawą, jak duch potępieńczy,
Już mu i jadło nie w głowie;
Czy kto skrzypnie we wrotach — on w nocy i we dnie
Marzy o przyjściu sąsiada;
W obiedzie... strach, zgryzota, co chwila pobladnie;
A ojciec smaczno zajada.
Syn był młody i zdrowy, jak dębina krzepka,
Ojca wiek zniszczył i znoje;
Lecz kiedy zjedli wołu, syn wysechł jak szczepka,
A ojciec utył we dwoje.

— »A co, błaźnie«, rzekł stary, »pamiętaj przysłowie,
Że *Maleparta* do czarta.
Ja zakupiłem wołu — toć mi szło na zdrowie,
Ty, kradnąc, schudłeś na charta«.

* *
*

— A cóż, panie Jakóbie, jak przypowieść zda się?
— »Moralna! sens na wierzchu jakby gwiazda świeci«.
— Ja umiem jeszcze lepsze — a w swobodnym czasie
Więcej opowiem Waszeci.

Dnia 12 Marca 1849.

w. 87. *Maleparta* — to, co źle zostało nabyte.

LALKA

GAWĘDA DZIECINNA

Niech lalka będzie grzeczna, nie płacze, nie beczy,
Ładnie mi się ukłoni i uszko nachyli,
A ja lalce opowiem wiele pięknych rzeczy,
Jak mi rodzice mówili.
W święto... mama mię w nową sukienkę ubierze
I różową przepaskę zawiąże u czoła;
Ja wtedy będę umieć francuzkie pacierze,
I pojedziem do kościoła.
Toż to będzie się dziwić prostaków gromada!
Bo nie przy nich pisane zagraniczne słowa;
Mnie się głośno po polsku modlić nie wypada:
Czy to ja chłopka wioskowa?!
Lecz cichutko... po polsku... poproszę w kościele:
Niech mi Bozia da rosnąć i wyładnieć prędzéj,
A dla mamy i papy... niech da wiele... wiele
Żółtych i białych pieniędzy!...
Oni tak lubią grosze, tak modlą się szczérze,
Dają na mszę dwa złote, całują obrazy,
A Pan Bóg taki dobry, że co dasz w ofierze,
To, słyszę, odda w sto razy.
Więc oni coraz hojniéj Panu Bogu służą,
A Pan Bóg więcej płaci za ich chęć pobożną;
To zbierze się pieniędzy tak dużo... tak dużo...
Że i przeliczyć nie można.
Lalko! Jaka ty śmieszna!... nie rozumiész zgoła:
Pytasz, czy to Bóg przyjdzie we własnéj postaci,
Albo przyśle z pieniędzmi swojego anioła,
Co za pobożność zapłaci?

LALKA (z pierwodruku). Gawęda ta była bardzo popularna, ale oburzyła wielu. Fr. Wężyk, pisząc w r. 1856 wiersz do Z. Krasińskiego, tak mu zdawał sprawę o ruchu literackim:

Poznaszli w którym (poecie) Starej Polski syna?
Sąż w nich wieszczowie prawi — czy zuchwalce?
Oplwany Wołyń, gniazdo Konstantyna (Ostrogskiego)
I szlachtę polską zbezczeszczono w *Lalce*.

Gdzie tam! — jak mówi mama — z Opatrzności Bozkiej
Przyjedzie żyd brodaty, da groszów, i dosyć...
Za pieniądze kupimy chłopów cztéry wioski,
Co będą nam żąć i kosić.
Ty tylko tego nie wiész, że my — to panowie,
A jeszcze jest lud inszy, chłopami nazwany,
Którym Pan Bóg z niebiosów przykazał surowie,
By pracowali na pany.
Brudne, brzydkie, pijane, czysto jak nędzarze,
W poszarpanych siermięgach, ledwie włóczą ducha,
Lecz sami sobie winni, to Bozia ich karze,
Że chłopstwo papy nie słucha.
Papa kocha swe konie, mama swego szpica,
A chłopów każdy łaje, każdy kijem kropi;
Doprawdy, że aż szkoda... skąd taka różnica?
Niegrzeczni muszą być chłopi!...
Ot i wczora... gdy papa zasnął po obiedzie,
Pytam się, czy to pięknie, i co za potrzeba,
Weszli — zbrudzili pokój, krzyczą jak niedźwiedzie:
»Chleba, panoczek! daj chleba!«
Więc kazano ich obić... i słusznie obici;
Już ja, kiedy wyrosnę i będę mieć zboże,
Póki się cała wioska chlebem nie nasyci,
Nigdy się spać nie położę.
Bo proszę, jak tu zasnąć, kiedy naród blady
I do drzwi i do okien ciśnie się z pokorą?
Nie nakarmić ich chlebem... to przyśnią się dziady,
Jeszcze do torby zabiorą.
Lub co gorsza, w obrazku Pan Jezus się dowie,
Co dla zgłodniałéj rzeszy chleb i rybę łamie...
Lalko! zmówmy pacierze o chleb i o zdrowie
Chłopom, i papie, i mamie.

KAPRAL TEREFERA I KAPITAN SZERPETYNA

GAWĘDA ŻOŁNIERSKA

I

Ej, żołnierka chleb to twardy!
A jak wspomnisz mimo chęci,
Jakbyś łyżkę zjadł musztardy,
Tak na oczach łza się kręci.
Boć to młodość! — taka może,
Jak dziś widzisz pan dobrodziéj?
Nie dopuszczaj, Panie Boże!
Gdzie się podział hart u młodzi!
Bladzi, wątli, ani siły,
Ani w sercu, ani w ręku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

II

Dziś u starca w sercu, w oku,
Jak widzicie, ognia dosyć;
A cóż we Dwunastym roku,
Gdy szabelkę przyszło nosić?
Patrz ten krzyżyk, — toż go przecie
Wysłużyłem ciężką pracą:
A jeżeli słuchać chcecie,
To opowiem, jak i za co?
Ej! to panie, czasy były!
Głodu, chłodu, jęku, brzęku!
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

KAPRAL TEREFERA (z pierwodruku).
w. 15. t. j. w roku 1812, na wyprawie Napoleona na Moskwę.

III

Z pod Smoleńska nasza wiara
Żwawym marszem w odwrót kroczy;
Rzadko który miał suchara,
A gorzałki — ani w oczy!
Pod jakowymś tam folwarkiem
Dano spocząć nam nareszcie,
A kozacy tuż nad karkiem,
A mróz stopni ze trzydzieście! —
Zapalono krzyż z mogiły,
Nuż się tłoczyć przy ogieńku!
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

IV

Ostąpiły z każdej strony
Tłumy ludu, jakby fale:
I Żmudziny, i Gaskony,
I Krakusy, i Westfale.
Ot, i spłonął stosek drzewa;
Więc chróśniaki zbiera tłuszcza,
I przeklina, piosnki śpiewa,
I z fajeczki dym wypuszcza.
Kto chciał zasnąć, legł bez siły
Na tornistrze albo łęku,
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

V

Legł i nie wstał — chyba wstanie
Na dolinę Józefata!

---

w. 39. *Gaskony* — wojska z południowej Francji.
w. 40. *Westfale* — armja króla westfalskiego Hieronima Bonapartego.
w. 42. *chróśniaki* — gałązki chrostu.
w. 46. *łęk* — rodzaj siodła z dwiema kulami: na przodzie i z tyłu.

Na kamrackie pożegnanie
Zmówim pacierz za kamrata,
Śnieg rozkopiem choć pałaszem
I zasypiem oczy śmiałka!
Boć to, widzisz, w pułku naszym
Pacierz krzepił — jak gorzałka.
Insze pułki nie wierzyły,
Że jest przyszłość w Bożém ręku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

VI

Myśmy mieli kapitana,
Co nas jeszcze trzymał w wierze,
I bywało, co dzień z rana
Każe mówić trzy pacierze.
Co do postów: gdy golizna,
Nolens, volens, człowiek pości —
Kapitana czci starszyzna,
A kochają strzelcy prości.
Był to sobie dziad pochyły,
Mówił z cicha, pomaleńku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

VII

Choć potulna zda się mina,
Licho groźne i uparte;
Miał przeźwisko *Szerpetyna*,
Bo się, panie, rąbał *arte!*

---

w. 66. *nolens, volens* — chcąc, nie chcąc.
w. 75. *Szerpetyna* — tak stale Syrokomla przezwisko kapitana pisał, bo tak zapewne wymawiał wyraz: szerpentyna (nazwa krzywej szabli, używanej do pojedynków).
w. 76. *arte* — według wymagań sztuki, świetnie.

Dla żołnierza pierś otworzy,
Grosz ostatni wydobędzie,
Poza frontem — człowiek Boży,
Ale szatan na komendzie!
Głos mu bucha, jak z baryły,
Wali płazem mimo jęku,
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

VIII

Z pod Smoleńska, uważałem,
Że cóś stary idzie chromo:
Czy raniony może strzałem,
Czy się znużył, niewiadomo:
Bo to szatan w nim się mieści!
Tak był twardy w swojéj roli:
Choćby skonał od boleści,
Nie dopytasz, co go boli!
Przeskakuje śnieżne bryły,
Brnie przez śniegi z bronią w ręku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

IX

Gdy ruszano z stanowiska,
Stary krzyknął: — »Broń na ramię!«
Patrzę, tylko brwi naciska,
Chce grać zucha, — ale kłamie.
Sprawił wiarę do szeregu
I sam naprzód w marsz ochoczy;
Ale widzę ślad na śniegu,
Że jegomość krwią się broczy;

---

w. 85. pod Smoleńskiem stoczono d. 17 sierpnia 1812 r. krwawą bitwę; tu kapral opowiada już o odwrocie w listopadzie tegoż roku.

Cóś się chwieje, jak napiły,
Cóś się kurczy, jakby w sęku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

X

Dobył chustki, siadł na drodze
I obwiązał chorą nogę;
Ja to widzę, więc podchodzę,
Myśląc, że coś dopomogę.
Lecz jak krzyknie stary gdera:
— »Co się troszczyć cudzą raną!
Do szeregu, Terefera!«
(Tak mnie w pułku nazywano).
Aż się oczy zaiskrzyły,
Aż mu pałasz skrzypnął w ręku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XI

A w Imię Ojca i Syna,
Jakie licho złe i dumne!
Powstał z ziemi Szerpetyna
I nuż kułać przed kolumnę.
Choć cierpienia nie okaże,
Lecz to widzą wszyscy zdala:
Krwią oblały się bandaże,
A znużenie z nóg obala;
Starzec goni resztką siły,
Lecz nie wyda z piersi jęku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XII

Ot, nie wytrwał — jęknął szczérze,
Zachwiał się i padł jak długi!

Przyskoczyli doń żołnierze,
Z dziesięć ramion na usługi.
Sam widocznie iść nie może,
Chce go unieść oddział cały,
Bo furgony, żal się, Boże,
Gdzieś w Smoleńsku pozostały.
Nosze z płaszczów się zrobiły
I uplotły z chróstów pęku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XIII

Lecz się stary jak wyźwierzy,
Rzekłbyś tygrys z jego miny:
— »Cóż to? cały pułk żołnierzy
Ma się późnić z méj przyczyny?
Precz ode mnie! marsz do szyku!
Rozkazuję to pod gardłem.
Słuchaj, mości poruczniku!
Podaj raport, że umarłem.
Nie kopajcie mi mogiły,
Nie potrzeba trąby brzęku!«
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XIV

Pan Porucznik westchnął smutnie
I szeregi powiódł w pole.
Myślę sobie: Choć łeb utnie,
Ja mu zginąć nie pozwolę!
Więc zostałem — i nie tchórzę,
I powiadam: »Kapitanie!
To się za nic stać nie może,
Pan w tém polu nie zostanie«.

w. 145. *wyźwierzy* — rozzłości.

— »Cóż gdy kroczyć nie mam siły!«
— »Ja poniosę pomaleńku«.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XV

— »Precz mi z radą i pomocą!
A nie przywódź mię do złości.
Mną się trudzić niema poco,
Ty masz swoje powinności.
Uważałem, Terefere,
W twym plutonie są rekruci,
Dzierżą bagnet jak siekierę,
Maszerują, jakby skuci;
Trzeba, aby się rozwiły
Władze w nogach, zręczność w ręku«.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XVI

»Jestem ranny, — po krwi stracie
Tak mi słabo!... skończę życie...
Słuchaj, dobry mój kamracie,
Jak do domu powrócicie,
Wiesz, zaścianek tam... przy Niemnie,
Kędy matka moja żyje?
Schodź, pożegnaj ją ode mnie,
Oddaj krzyżyk z mojéj szyje;
Opatrz domek mój pochyły
I dwa ule przy okienku«...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

---

w. 187. *schodź* zam. zajdź.
w. 188. *szyje* — staropolska forma dopełniacza.

XVII

»W ładownicy cała nędza:
Jest tu mały groszów worek,
To mi zanieś gdzie do księdza,
Poproś dla mnie o paciorek!
Matce powiedz, niech nie płacze,
Bom nie zginął, jako podli;
A do frontu zbierz rębacze,
Niech się każdy z nich pomodli!
Śpiesz, bo wojska już się skryły,
Już nie słychać broni szczęku«.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XVIII

— »Dobrze! dobrze! — ja doń mówię —
Nie gadajmy o tém woléj;
Jak da Pan Bóg czas i zdrowie,
Wszystko pójdzie w swoją koléj.
Teraz lepiéj, mojém zdaniem,
Kapitana wziąść na plecy,
Do szpitala się dostaniem,
Kędy leczą się kalecy.
Tuby śniegi was zakryły,
Tubyś skonał na tym pieńku«.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XIX

Jak ofuknie się z hałasem,
Jak zaiskrzy się, zapłonie:
— »Patrz: kolumna już pod lasem!
Twoje miejsce przy plutonie.

w. 206. *wolej* — lepiej, raczej.

Spiesz dopędzić towarzysze:
Za zbiegostwo areszt, kula!«
Ja, udając, że nie słyszę,
Sadzę na mój kark dziadula.
On się zwija z całej siły,
Grozi, krzyczy na mem ręku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XX

Myślę sobie: Mniejsza o to,
Niech się złości; będę znosić!
Lecz z ciężarem brnąć piechotą
W śniegowiskach trudno dosyć!
Człowiek spocznie sobie chwilę
I marsz naprzód, aż łeb potnie;
Do wieczora ze trzy mile
Przetrzepaliśmy samotnie.
Stary wparł się w grzbiet pochyły
Ani słówka... ani stęku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXI

Poza wojskiem w całéj drodze
Tu i owdzie ogień błyska;
Albo trupa gdzie znachodzę,
Albo ślad obozowiska.
Miałem w torbie dwa suchary,
To podróżny zapas cały;
Na popasie zjadł mój stary
I wychylił haust gorzały;
Gdy się płuca pokrzepiły,
Zyskał humor pomaleńku,

w. *potnie* — potnieje.

Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXII

Już pod wieczór, widzę z dali,
Jakieś wojsko ciągnie chmurą,
A konnica naprzód wali.
Szerpetyna rzekł ponuro:
— »Widzisz, trutniu, co to czeka
Kto rozkazy poniewiera;
To kozactwo... nas rozsieka...
Marnie zginiesz, Terefera!
Patrz, swawole co zrobiły!
Byłbyś z braćmi, z bronią w ręku!«
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXIII

»Żal mi ciebie... dziatwy twojéj...
Pan Bóg skarał cię wyraźnie!...
Lecz poczekaj... wszak to swoi...
Ja ci zaraz sprawię łaźnię!«
Patrzę tedy... aż tu jedzie
Huf porządnie szykowany,
Z dala działa, a na przedzie
Mameluki i hułany.
Aż od śniegu lecą pyły,
Aż powietrze drga od brzęku!
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XIXV

Ot, na białéj, dzielnéj szkapce
Jakiś jeździec ku nam kroczy!

---

w. 272. *mameluki*—dosłownie niewolnicy, tu oddział jazdy przybocznej.

W szaréj kurtce, w nizkiéj czapce,
Co mu spada aż na oczy,
Patrzę pilno... i struchlałem...
— »Broń prezentuj, jak na wartę! —
Krzyknął kapitan z zapałem —
To sam Cesarz Bonaparte!«
Szerpetyna jak odżyły,
Na śnieg skoczył z moich ręku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXV

To był Cesarz... nieinaczéj;
Wstrzymał konia, spojrzał groźno
I zapytał: — »Co to znaczy?
Gdzie wasz oddział? co tak poźno?«
Myślę sobie: czym półgłówek,
Żeby tracić zaraz serce?
(A francuskich kilka słówek
Nauczyłem się w żołnierce).
Więc zdobywam się na siły
I powiadam bez zajęku:
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXVI

Od początku, z tęgą miną
Całą sprawę mu wywodzę:
Co się stało z Szerpetyną,
Jak raniony padł na drodze,
Jakom kwapił się z posługą,
By go unieść do szpitalu;
Cesarz słuchał, słuchał długo,
I rzekł: — »Brawo, mój kapralu!«
Aż mu oczy zaiskrzyły
Jakimś ogniem pełnym wdzięku.

Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXVII

Potém spytał Szerpetyny,
Jak się zowię, jak prowadzę?
I mój Kapitan jedyny
Dał świadectwo mej odwadze.
Już się znaczno, że nie dąsa,
W rozrzewnieniu pozbył złości,
Jednak mruknął cóś z pod wąsa
O wojskowej niekarności;
Lecz się usta nie ruszyły,
Nie wydały głośno dźwięku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXVIII

Do swych piersi Cesarz sięga —
Dał mi krzyżyk... o rozkosze!
Patrzcie, dzieci, to jest wstęga,
A na ciele sam krzyż noszę!
A jak umrze Terefera,
Weń ustrójcie go na mary,
Niechaj moją pierś ubiera,
Niech ozdabia mundur stary;
Poszanujcie u mogiły,
Bo był trzyman w dobrém ręku!
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXIX

Więc potrząsłem hardo czołem,
Aż mi w oczach promieniściéj;

---

w. 317. *już się znaczno* — już widoczna.
w. 326. *krzyżyk* Legji honorowej.

— »Wiwat Cesarz!« — wykrzyknąłem,
Zawtórzyli mi gwardziści.
Nas zabrano na furgony,
Do szpitalów przyszli z rana.
Bóg niech będzie pochwalony,
Wyleczyli Kapitana!
Teraz, słyszę, człek zażyły,
Gospodarzy przy Niemenku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXX

Cóż myślicie o tym gderze?
Gdy do zdrowia przyszedł wreszcie,
Za niekarność Tereferze
Trzy dni kazał być w areszcie.
— »Cesarz — mówi — wynagradza,
Bo poczciwym szedłeś torem;
Ale, bratku, moja władza
Naruszona twym uporem.
Choć wyrwałeś mię z mogiły,
Nie popuszczę władzy z ręku!«
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXXI

Słusznie mówił — bo, mospanie,
Czy wodzowie, czy to prości,
Kiedy rozkaz człek dostanie,
Pilnuj ściśle powinności!

* *
*

Tak powiadał Terefera,
Siedząc w progu nizkiéj chaty;

I rękawem łzy ociera,
I wywija kij sękaty,
I łeb siwy, łeb pochyły,
Zadumany wsparł na ręku: —
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Borejkowszczyzna 1855.

GARŚĆ PSZENNA

GAWĘDA LUDOWA

I

Stary Szczepan, wójt od wieka,
Był jedynym wójtem w świecie;
A takiego, jak on, człeka
I ze świécą nie znajdziecie:
Głowa tęga, dusza prawa;
Tak za swoją stał gromadę,
Że najkrętsza przyjdzie sprawa, —
On najlepszą dawał radę.
I co w świecie rzecz nieznana
Lub należy do rzadkości,
Że lubiony był od pana
I lubiony w całej włości.
Tak wszystkiemu czyniąc zadość,
Był jak ojcem swojej wioski.
Ale starość to nie radość, —
Przyszedł w końcu wiek dziadowski.
Już o kiju suwa kroki,
Oko blaskiem już nie pała,
W plecach urósł garb szeroki,
Mądra broda pobielała.
Więc przed swymi tak się biedzi:
— »Czas odpocząć mi nareście!

»Rada w radę — i sąsiedzi,
»Już innego wójta weźcie!
»Moja głowa trzech nie zliczy,
»Bo zwyczajnie stara, siwa«.
A gromada jak zakrzyczy:
— »Dolaż nasza nieszczęśliwa!
»Cóżto waści, panie bracie!
»Przykro ojczyć w swej chudobie?
»Czy nam zguby pożądacie?
»Z taką mową idźcie sobie!
»A dopóki ręka boska
»Trzyma waści w równej mierze,
»Póty cała nasza wioska
»Wójta sobie nie wybierze«.

W prośby, w groźby on i oni;
Rzeczy wzięły rzewną postać, —
I dowiedli, jak na dłoni,
Że on wójtem musi zostać.
Lecz starości gdy dogonim,
Życie ludzkie, jak na włosku;
Więc im radził po ojcowsku,
By następcę wybrać po nim, —
Bo się potem swar obudzi,
Walka pocznie się złowroga,
I zgorszenie dobrych ludzi,
I obraza Pana Boga.
— »Na to zgoda!« — zawołali, —
»Szczepan mówi święte słowa!
»Ale na co szukać dalej?
»Jest tu dziatwa Szczepanowa.
»Ma trzech synów: dzielne chłopcy!
»Każdy wart być na urzędzie;
»Im wioskowy ład nieobcy, —
»Niech z nich jeden wójtem będzie.
»Ale który?« — Ot, i spory!

---

w. 30. *ojczyć* — być ojcem, rządzić po ojcowsku.

Już się teraz powaśnili:
Jeden mówi, że Hrehory,
Drugi mówi, że Wasili.
Insi znowu z włości grona
Piszą karby na Szymona.
Ojciec widzi, że mozoła,
Że do gwarnej przyjdzie zwady;
Siwe włosy zgarnął z czoła
I tak mówi do gromady:

— »Jest tu lepszych gospodarzy,
»I w wyborze ciężka biéda, —
»Lecz, jeżeli wam się marzy,
»Że się który syn mój przyda,
»Wasza łaska w tém widocznie.
»Lecz do wójta droga długa!
»Nim gromadzie służyć pocznie,
»Niech pokaże, co za sługa.
»Ot, widzicie! właśnie pora
»Poznać, jakie w którym czyny:
»Pan na wiosnę śle Hrehora
»Do Królewca na wiciny;
»Wasil rusza w pańskiéj sprawie
»Aż w Krakowskie, panie bracie;
»Szymon został przy mnie w chacie;
»W Ukrainę ślę Szymona, —
»Niechaj soli nam przystawi,
»Bo w miasteczku nazbyt droga.
»Wiem, że każdy z nich się sprawi, —
»W tém już łaska Pana Boga.
»Ale który z cudzéj strony
»Większą korzyść nam przyniesie,
»Będzie wójtem postawiony,
»Będzie ojczyć w naszej strzesie.

---

w. 62. *karby* — kreski.
w. 78. *do Królewca* jako nadmorskiego miasta w Prusiech wsch. spławiano z Litwy produkta rolne na Niemnie.
— *wiciny* — tratwy, statki rzeczne.
w. 90. *w strzesie* — gwarowe zam. w strzesze, w chacie.

»Za rok może o téj porze
»Bóg mi życia nie odbierze;
»Wszystkich trzech zbadamy szczerze, —
»Nie omylim się w wyborze!«
  I gromada w serce bierze
Pana wójta złote słowa.
Nie wiesz, dziatwo Szymonowa,
Żeć gromadzkie oko strzeże!

II

  Jak raz za rok téjże pory
Już z Królewca statki płyną,
I najstarszy syn Hrehory
Już powrócił z swą wiciną.
I zebrała się gromada;
Dano miodu, dano piwa,
I Hrehory opowiada
Troje cudów, troje dziwa:
Jaki byt u Niemców miły,
Jaki przepych niesłychany,
A najbardziej mu się wbiły
Kapelusze i kaftany.
— »Co tu mówić o siermiędze?
»Krój dziwaczny, niesłychany;
»Zaraz po niej znaczno nędzę!
»Skrojmyż świty na kaftany;
»A słomiane kapelusze,
»Pańszczyźniany ubiór chłopa!
»Już u Niemców, przyznać muszę,
»Zaraz znaczna Europa!«
  Stary ojciec słucha skromnie,
Na kominku popiół grzebie,
I z westchnieniem rzekł do siebie:
— »Ten nie będzie wójtem po mnie!«

---

w. 106. *troje cudów* — niezwykłe rzeczy.

III

Wraca Wasil z pod Krakowa:
Opowiada tonem zucha,
A gromada wszystkie słowa
Najuważniej zdała słucha.
— »Co to!« — mówi, — mowa jaka!
»*Proszę pana*, jakie pieśnie!
»Każdy nuci krakowiaka,
»Gdy my piejem tak boleśnie.
»Gdzież tu piosnka brzmi swobodniéj?
»Każde słowo, każda nuta
»Tak goryczy łzą zatruta,
»Że aż echo wzdycha od niéj!
»Wiecie, bracia, co poradzę?
»Rzućmy nasze piosnki stare,
»W krakowiaka tańczmy miarę,
»A ja rej wam poprowadzę«.
Stary ojciec słucha skromnie,
Na kominku popiół grzebie,
I z westchnieniem rzekł do siebie:
— »Ten nie będzie wójtem po mnie!«

IV.

Wraca Szymon z Ukrainy:
Opowiada dziwne dziwy;
Lecz ze swymi tak szczęśliwy!
Ukraińca nie znać z miny.
— »Dobrze« — mówi — »w tamtéj stronie;
»Milę dojrzy choćby ślepy,
»Ciągłe stepy, ciągłe stepy,
»Niedojrzane okiem błonie!
»A jak spojrzy w kraj daleki,
»Aż zatęskni się wędrowiec
»Do swych sosen, do swéj rzeki,
»Do swych wzgórków, gdzie jałowiec,

w. 130. *piejem* (prowincjonalizm) — śpiewamy.

»Że, chociażby w Ukrainie
»Nasypano góry złota,
»Popędziłaby tęsknota
»Do swej wioski, ku rodzinie.
»Jedna tylko rzecz nielada,
»Czego sobie ztamtąd życzę,
»To pszenica! — z niebem gada!
»A kłosiska, gdyby bicze!
»Więc tamecznych płonów cuda
»Uzbierałem mieszek spory;
»Ej, spróbujmy! nuż się uda
»Ukraińskie mieć nam zbiory!
»A każdemu z was, sąsiedzi,
»Dam po garści na początku...«
Ojciec słuchał w swym zakątku, —
Westchnął, zamiast odpowiedzi;
W tem westchnieniu, zamiast słowa,
Wrzała chlubna myśl wójtowa,
Myśl ojcowska, — znać ją z twarzy:
Syn méj wiosce korzyść zdarzy.

V

I zawołał z uniesieniem:
— »Z głupich ust głupia nowina!
»Kto niemieckiém chce odzieniem
»Pokryć ciało Słowianina,
»Kto ku obcym skłonił duszę,
»O pilścianéj czapce marzy,
»Kto słomiane kapelusze
»Znalazł sobie nie do twarzy,
»W obce stroje niech się stroi,
»Niechaj zdrów zakrywa oczy, —
»Latem czoło skwar uznoi
»A w jesieni deszcz przemoczy!
»Głupi! jeszcze więcej głupi,

w. 181. *pilścianej* — pilśnianej.

»Kto rozumie, że szczęśliwy,
»Że swojskiego ducha skupi
»W jakiéjś piosnce z cudzej niwy,
»Kto pogardza grunt ojcowski,
»Kto ku cudzym rzeczom skory!...
»Nie przyniosą nic dla wioski
»Ni Wasili, ni Hrehory!
»Lecz kto, w obcej będąc ziemi,
»Miał ku swoim chęć niemarną,
»Kto pszeniczne zebrał ziarno,
»By je krzewić między swemi,
»Kto o świecie mówi skromnie,
»Kto zatęsknił po swéj stronie, —
»Ten zostanie wójtem po mnie:
»Będziesz wójtem ty, Szymonie!«
A gromada, ze słów rada,
Daje okrzyk, bije w dłonie,
Plon z pszenicy przepowiada:
Będziesz wójtem ty, Szymonie!

Warszawa 1856.

FRAGMENTA
O FILIPIE Z KONOPI

Z NOTATY NA OKŁADCE STAREGO KALENDARZA

spisane rytmem.

FRAGMENT I

Niechaj grecki Homerus albo rzymski Maro
Kleci o Trojańszczyźnie epopeję starą;
Niech Tasso głosi dzieje Krzyżowców pałasza,
Milton raj odzyskiwa, Baka Śmierć ogłasza,
Niech jeden gra na lutni, drugi na multance,
Wszak krainy rymowéj bezbrzeżne są krańce.

O FILIPIE Z KONOPI. U ludu podobnie jak bocian jest Wojtkiem, zając jest Filipem, szczególnie na Rusi. »Wyrwał się jak zając z konopi« (gdzie siedział bezpiecznie ukryty)—tak brzmiałoby to przysłowie, do którego jednak już w XVII w. dorobiono fabułę historyczną. Kondratowicz widział w przysłowiach objaw filozofji narodowej i dorabiał do nich wierszowane uzasadnienia (por. *Kradzione, Matysek, Marek w piekle, O Zabłockim i mydle, Hrabia na Wątorach).* W mitycznym Filipie dostrzegał »człowieka wyższego od współczesnych«, wyprzedzającego swą epokę. Osobiste przeżycia w stosunku do koteryj wileńskich uplastyczniły mu smutne zawody, jakie zwykle spotykają utopistów. Nie bacząc na folklor, dał nam poeta w tych fragmentach dobitną charakterystykę bohatera zgnębionego na każdem polu jego działalności. Uwydatnia się też w kompozycji właściwość talentu twórczego, który łatwiej tworzy epizody, niż całość dobrze zbudowaną.

w. 1. Homera *Iliada* i Wergilego Marona *Eneida.*

w. 3. Torkwato *Tasso* (1544–1595), autor *Jerozolimy Wyzwolonej.*

w. 4. Milton (1608–1674) autor epopei *Raju utraconego* i *Raju odzyskanego.* — ks. Józef Baka, jezuita (1707–1780) osławiony swą książeczką p. t. *Uwagi o śmierci niechybnej.* Syrokomla wydał ją powtórnie w r. 1855.

w. 5. *multanka* lub multanki — instrument z siedmiu piszczałek połączonych ze sobą.

Niech każdy nowe rzeczy jakby z rogu sypie, —
Ja zaśpiewam o sławnym z Konopi Filipie.
Muzo! (czy jak inaczéj dziś twoje nazwisko)
Gdy się nadto rozpędzę, bądź koło mnie blizko,
Gdy się głowa zamarzy, gdy serce zapała,
I kiedy bredzić pocznę — niech twa rączka biała
Wodą z kastalskich źródeł głowę mi pokropi,
Ażebym się nie wyrwał jak Filip z Konopi!

Przed trzemaset latami, gdzie podolskie łany,
Był cichy dwór szlachecki, Konopie nazwany,
Czy od panów Konopków, co go założyli,
Czy od gęstych konopi, co może z pół mili
Ciągnęły się przy dworku — a że grunt niepodły,
Wyrastały wysoko niby leśne jodły,
Miały liście szerokie, miały kity duże;
Tyle o dawnym dworku i nomenklaturze, —
Dość że jego panowie, ilem zebrał śladów,
Pisali się z Konopi z dziadów i pradziadów.
Tam w dniu pierwszego maja, na posłaniu grubém,
W dzień świętych Apostołów Filipa z Jakóbem,
Roku, co się od dawna w mgle przeszłości topi,
Wyrwał się z łona matki Pan Filip z Konopi.
Popatrzał na świat boży i zacisnął pięście,
I skrzywił się, jak gdyby zobaczył nieszczęście,
I wrzasnął w niebogłosy na nótę sierocą,
Jakby pytał z boleścią: A jaż tutaj po co?
I długo hałasował nakształt wojewody,
Co przybywszy w podróży do nędznéj gospody,
Złorzeczy gospodarzom, aż trzęsą się ściany:
Dla czego tutaj pałac nie wybudowany?
Musiał wreszcie pomyśleć: Cóż po tym zapędzie?
Gdy nie można inaczej — niechaj i tak będzie!

w. 13. *kastalskie źródła* — źródła natchnień poetyckich, na stoku Parnasu, siedziby Muz.
w. 15. W *Encyklopedji* Orgelbranda (wyd. w r. 1833) Filip z Konopi figuruje jeszcze jako obywatel ziemi lubelskiej w w. XV. Poeta umieszcza go w XVI, a właściwie już XVII w., jak z innych wskazówek (szkoły, zepsucie smaku literackiego) wnioskować można.
w. 22. *nomenklatura* — sposób nazwania.

Wydał jakieś jęczenie albo uśmiech głuchy,
I usnął zawinięty w matczyne pieluchy.

W tydzień zebrano gości, jak się zwykle zdarza,
Młodzian ochrzczon Filipem wedle kalendarza,
I łaskawi sąsiedzi popili się zdrowi,
Życząc dobrych sukcesów panu Filipowi...

FRAGMENT II

Bogdajby to na świecie być takim jak drudzy!
Stateczni obyczaju i zwyczaju słudzy,
Których myśli nie idą jakąś dziwną drogą,
Lecz na ubitych ścieżkach utrzymać się mogą, —
Tacy nie będą nigdy samotnymi w tłumie,
Oni świat zrozumieją — a świat ich zrozumie.
Zdarza się inszy człowiek, istny pieszczoch boży,
Któremu gdy myśl nową Pan do serca włoży,
Najprzód w czasie i miejscu trafnie go ośmieli,
I ludzi usposobi, by go zrozumieli;
A wtedy słowa jego umysły ogarną,
I pięknego zasiewu posypie się ziarno.
Lecz znowu się zdarzają pomiędzy tysiącem
Ludzie z szaloną głową a sercem gorącém,
Co nie bacząc, gdzie mówią lub mówią do kogo,
Przekonań swego serca powstrzymać nie mogą.
Nie dość silny, by zwalić starą postać rzeczy,
Taki człek wszystko zbija, wszystkiemu zaprzeczy
W namiętności społeczne, burzą rozpędzone,
Dmucha jak przeciw wiatru, by w inszą wiał stronę;
Napróżno z całéj siły zbiera w sobie ducha,
Biedne piersi mu pękną, a nic nie wydmucha!

Fragment II poświęca Syrokomla charakterystyce owych »Filipów«, którzy, wyprzedzając swą epokę, nie umieją wejść w kompromis z współczesnemi przesądami.

A śmiechuż będzie śmiechu z biednego szaleńca!
Gawiedź palcem wskazuje, przechodzień się znęca:
»Słyszycie, co on roi? patrzcie, kędy tropi!
Filip z Konopi«.

FRAGMENT III

U ojców Jezuitów, w miasteczku Ostrogu,
Uczył się młody Filip służyć Panu Bogu,
Mówić mądrą łaciną, czytać rzymskie prawa,
Słowem — tego wszystkiego co szlachcie przystawa.
Tam poczęli mistrzowie poznawać go ściślej;
Myśli bywało... myśli... i nic nie wymyśli.
Do nauk brał się nieźle; lecz widzą ojcowie,
Że gdy o co zapyta lub myśl jaką powie,
Tak mu się cóś nie wiedzie w pośród szkolnej rzeszy,
Że lub zgorszy bluźnierstwem, lub głupstwem rozśmieszy!
A że był drobny wzrostem i wielce ruchawy,
To bywało aż skoczy ze studenckiej ławy,
Wybieży w środek szkoły i gada, i gada,
I rękami wywija, aż trąca sąsiada,
A oczy aż się iskrzą — taki w mowie zapał,
Koniec końców — rozśmieszył albo plagi złapał.
Na przykład: ksiądz Retoryk raz uczył swe ucznie,
Jak trzeba pięknym stylem wysłowiać się sztucznie,
(A wtedy rej łacina wiodła w polskiej mowie
I wielce byli w modzie Olimpu bogowie), —
Więc mówił ksiądz Retoryk: — »Trzeba zażyć pracy,
»A nie gadać po polsku, jak mówią prostacy;
»Ale umieć łacinę, i przypiąć co chwila

w. 71. *Ostrog* na Wołyniu miał od r. 1624 kolegjum jezuickie, założone przez Annę z Ostrogskich Chodkiewiczową.
w. 86. *plagi złapał* — szkoły jezuickie nie żałowały kar cielesnych.
w. 87 *ksiądz Retoryk* t. j. nauczyciel klasy zwanej *retoryką*, poświęconej nauce wymowy.
w. 90 *Olimpu bogowie* — w mowach i pismach tej epoki wkładano obficie szczegóły z mitologji greckiej i rzymskiej.

»*Sententionem* z Flakka lub wierszyk z Wirgila,
»Peryjody układać okrągłej budowy,
»To jest właściwie *signum* eleganckiej mowy.

»Powtóre... uważajcie... że mówię: powtóre:
»*Conticuere omnes!* podnieść uszy w górę!
»Otóż tedy, *powtóre* — niechaj w twojej mowie
»Najczęściej olimpijscy panują bogowie.
»Zamiast mówić: ktoś *mądry*, dobry do *porady*,
»Nazwiéj go ulubieńcem bogini *Pallady*.
»Nie powiadaj: *człek mężny*, bo tak mówią prości;
»Lecz powiedz, że jest pełen *marsowéj* dzielności.
»O kwiatach trzeba mówić, że to dzieci *Flory*;
»Zboże zaś w pięknej mowie to *Cerery* zbiory.
»Na jabłko, nie mów *jabłko*, lecz owoc *Pomony*.
»A tak wszyscy poznają, żeś człek wyuczony!«
Filip na szkolnej ławie dosiedzieć nie może:
— »Nie!«—krzyknął—»nie masz zgody księże profesorze!
»Jeden Bóg stworzył kłosy i jabłka i kwiaty,
»Na co tu Ceres, Flora, bóstwa starej daty?
»Wszak Pan Bóg zakazuje wzywać bogi cudze!
»A że słynie ktoś mężnym w krajowéj posłudze,
»I jeżeli konieczna retoryka taka,
»To już lepiéj Tarnowskim nazywać wojaka:
»Najlepiéj bohaterem nazwać bohatera!«
Ksiądz Retoryk brwi zmarszczył jak Jowisz Homera,
A mszcząc się uchybienia mistrzowskiej powagi,
Skinął na starszych uczniów — i Filip wziął plagi.
A srogich bóstw Olimpu niewinna ofiara,

---

w. 94. *Sententionem*, umyślnie przekręcone zamiast *sententiam* — zdanie, powiedzenie z Horacego Flakkusa (sławnego poety refleksyjnego z epoki Augusta w. I przed Chr.).
— *Wirgila* — patrz *Urodzony Jan Dęboróg* w. 389.
w. 95. *peryjody* — okresy.
w. 96. *signum* — znak.
w. 98. *conticuere omnes* — wszyscy zamilkli (cytat z *Eneidy* Wergilego).
w. 102—107. Sztuczne omówienia cytowane przez ks. Retoryka były plagą naszej wymowy w XVII i XVIII w. *Mars* — bóg wojny, *Pallas*—Atena bogini mądrości, *Flora*—bogini kwiatów, *Cerera*—bogini płodów rolnych, *Pomona* — bogini drzew owocowych.
w. 116. *Tarnowski* Jan (1488-1561), hetman i sławny wojownik, zwycięzca z pod Obertyna.

Gdy po ciężkiéj przestrodze pocieszyć się stara,
Każdy nóż najgrawania do serca mu topi:
— »Nie wyrywaj się więcej, Filipie z Konopi!«
Drugi raz w Wielki Piątek, jezuickie żaki,
Aby dać pobożności gorliwéj oznaki,
Więc za to, że Żydowie umęczyli Boga,
Chciały wygrzmocić kijmi rabina z Ostroga.
Hurmem tedy pobiegły ku jego gospodzie,
(Takowe nabożeństwa były wtedy w modzie):
Daléj tłoczyć się krzycząc wokoło siedziby,
Zaświstały kamienie, zabrzęknęły szyby,
Wysypał się rój Żydów w hałaśliwej tłuszczy,
Ktoś jeden, potem drugi do bitwy poduszczy, —
I dwa groźne obozy skupiły się zblizka,
Każdy złorzeczeniami i kamieńmi ciska;
Pogruchotano kije — zwarto bój na pięści,
A żakom jezuickim snadź Bellona szczęści:
Bo tamtych większa liczba, tych męstwo ośmiela
Pokonały wrzaskliwe hufce Izraela;
Krew nawet popłynęła — już starsi przypadli,
Pienią się zapaśnicy, biją się zajadli.
Wtém, gdzie bitwa najsroższa, gdzie najgęstsze ciosy,
Wpadł Filip z cycerońska krzycząc w niebogłosy:
— »Stójcie, bracia! co widzę? cóż to w waszej głowie?
»Wszak Chrystusa męczyli ich dawni przodkowie!
»Cóż oni temu winni? Swawole! swawole!
»Na bezbronnych!... na słabszych!... O! ja nie pozwolę!«
I wpadł w środek motłochu — a tam kupy wrzące
Nuż tedy grzmotać pięściami swojego obrońcę:
Bo tego, co on gadał, żaden nie dosłyszy,
Mniemali, że zachęcał swoich towarzyszy.
Zwijał się biedny Filip, padł na ziemię twarzą,
I gdyby nie starosta z ratuszową strażą,
Co przyszedł spędzić motłoch — pewnie dałby gardła,
Tak się zawziętość judzka na niego wywarła.

---

w. 138. *Bellona* — bogini wojny u Rzymian.
w. 144. *z cycerońska krzycząc* — używając krasomówczych zwrotów, jak Cicero.

Został jeden na placu — pierzchli towarzysze;
A ksiądz Rektor nadszedłszy — co widzi, to pisze:
Więc jako naczelnika ulicznéj swawole,
Znów skazał na przykładne ukaranie w szkole.
A co tam było żartów! a śmiechów bez końca,
Że to wódz Izraela, że Żydów obrońca!
Biedny Filip z Konopi! za dobre zamiary
Że się wyrwał nie w porę, aż trzy odniósł kary!
. . . .

FRAGMENT IV

Czyż wam dalsze przygody Filipa powtórzę?
Nie spisaćby ich wszystkich na wołowej skórze.
Wyszedłszy na młodziana, pracuje jak może,
Bo służył i rycersko, i na pańskim dworze.
Zawsze mu się nieszczęście jak z rękawa sypie:
— »Nie wyrywaj się naprzód! dobrze ci Filipie!
»Czyń jako czynią drudzy, wierz jak każdy wierzy!
Tak mu często radzili towarzysze szczerzy;
Ale niełatwa rada, kto nieszczęścia dziecię,
Kto Filipem z Konopi zrodzon na tym świecie.
Kiedy trąba bojowa na wojnie zazgrzyta,
On wyrywa się naprzód i pali z kopyta,
Nie bacząc, gdzie jest odsiecz — czy koledzy biegą,
Wrąbie się w środek hufca nieprzyjacielskiego;
Nim nadbieży szczęśliwa pomoc od współbraci,
Zawsze gęstemi rany swą płochość przypłaci,
A jeszcze mu nałaje obozowa władza,
Że im szyki pomieszał, że w planach przeszkadza.
Gdy insi brali łupy lub wojny honory,
On nigdy się nie stawił, bo zawżdy był chory;
Wtenczas gdy pole bitwy hojnie krwią pokropi,
Wyrywał się z chorobą, jak Filip z Konopi.
Raz z hufcy tatarskiemi, jak lew szedł w zawody,
Pan chorąży przedstawić miał go do nagrody;
Lecz Filip, jak mu często pomylić się zdarza,

w. 159. *swawole*, jeszcze w XVII w. używany dopełniacz zam. dzisiejszego: swawoli.

Zaskarżył chorążego do regimentarza.
Skarga była prawdziwa, jak to wiedzieć możem,
Lecz chorąży przez zemstę mianował go tchórzem,
Zaświadczył, że go znalazł za wojskiem na ziemi,
(A pan Filip w tej chwili czuwał nad rannemi).
Wyrwał się biedny Filip jak raz w samą porę,
Zaskarżać naczelnika, opatrywać chore.
Służył, rzuciwszy wojsko, u dworskich podwoi.
Pan mówi: »Bracia szlachta, przyjaciele moi!
»Na sejmiku zakrzyczeć, nie pozwolić całkiem,
»Aby skarbnik piltyński był u nas marszałkiem.
»Ja dzisiaj waszych wotów domagam się prosto
»Za moim przyjacielem rzeczyckim starostą!«
Tedy krzyczą dworzany, szlachta zaściankowa;
- »Niechaj żyje starosta, niech skarbnik się schowa!
»Kto nas dziś przekreskuje, jesteśmy ciekawi!
»A kto inaczéj trzyma z nami się rozprawi!«
— »Jakto! czy my nie szlachta? czy poddani chłopi?
(Zawołał wielkim głosem pan Filip z Konopi):
»Prawda, że na twym chlebie, mości wojewodo!
»Ale mnie na sejmiku wyższe względy wiodą.
»Syn Rzeczypospolitej, znam krajowe prawa,
»I za tym podam kreskę, kto lepszym się zdawa.
»Pan skarbnik ma i głowę i serce nielada,
»Toć jemu marszałkować sejmikiem wypada.
»Choć mi szyję zetniéjcie, póki serce żywe,
»Ja dla pana starosty rzucę negatywę,
»Tak mi każe sumienie!« Więc po takiej sprawce
Pan go wygnał ze dworu — a dworscy szubrawce
Urągali się nad nim, że ma zmysły chore,

---

w. 190. *regimentarz* — naczelny wódz wojska w razie nieobecności hetmana.
w. 200. *skarbnik piltynski* — Piltyn w Kurlandji należał do Polski od r. 1672.
w. 201. *wotów* — głosow.
w. 203. *rzeczycki starosta* — Rzeczyca w woj. minskiem.
w. 205. *przekreskuje* — przegłosuje.
w. 216. *rzucę negatywę* — oddam głos przeciw niemu.

Że się wyrwał z sumieniem jak raz w samą porę
Istny Filip z Konopi!

Więc głodno i pieszo
Spieszył Filip na sejmik, kędy wszyscy spieszą;
Przekrzyczał, przekreskował i do tyla sprostał,
Że marszałkiem pan skarbnik piltyński pozostał.
Ale skarbnik piltyński nic tego nie świadom,
Kiedy ucztę dziękczynną wydawał sąsiadom,
Kiedy szlachtę po uczcie hojnie winem kropi,
Nie zaprosił na obiad Filipa z Konopi.
Filip tedy w gospodzie ochoty zażywa,
Zajada kawał chleba, pije szklankę piwa;
A choć w duchu był wesół — lecz drudzy się śmieli,
Że porzucił sztandary dworskiej klienteli.
I dla czegóż porzucił? że jak Filip czysto
Wyrwał się w samą porę ze sprawą ojczystą!
Ze śmiechu poszła bitwa — dzięki szerpentynie,
Dostał kreskę przez wąsy, krew z czoła mu płynie;
Więc złorzecząc sejmikom, w nędznej alternacie
Osiadł Filip z Konopi w rodzicielskiej chacie...
. . . . , ...

FRAGMENT V

Do chaty, jak wiadomo, trzeba gospodyni:
Więc objeżdża sąsiady i konkury czyni.
Choć srodze poraniony, chociaż niebogaty,
Dobrą mu niespodziankę naraiły swaty,
Była panna posażna z domu Doliwitów,
Skojarzenie i piękne a pełne zaszczytów,

w. 230. *ochoty zażywa* — ucztuje (ironicznie).
w. 236. *szerpentyna* — wąska szabla.
w. 238. *w nędznej alternacie* — mając do wyboru jedno gorsze od drugiego.
w. 244. *Doliwici* — ród herbu Doliwa.

A dziewczę takie hoże, takie rażne, słyszę,
Że mu szczerze radzili dobrzy towarzysze:
Bo dwór pana Filipa podupadał znacznie,
Bo on sprawę domową zaniedbał niebacznie,
A z owej konjunktury w małżeńskie ogniwa
Na szlachecką chudobę grosz i zaszczyt spływa.
Więc starym obyczajem poczęto konkury;
Można było sukcesa przewidywać z góry:
Pan ojciec krew żołnierską spodobał w Filipie,
Pani matka za skromność pochwały mu sypie.
Tylko bieda z dziewczyną — widział jak na dłoni,
Że się widocznie lęka, że widocznie stroni,
Że siedzi zadumana, pokryjomu wzdycha,
Smutnie główką pokiwa i łzę otrze z cicha.
Przykro patrzał pan Filip na ten znak niemiły:
Bo jej oczy nie żartem do serca się wpiły,
Może kocha innego — pan Filip się biedzi.
— »Nie uważajcie na to!« — cieszą go sąsiedzi —
»Alboż to młode dziewczę jest panią swej woli?
»Alboż może folgować swemu sercu gwoli?
»Wypłacze się, przetęskni i z wesołą twarzą
»Z tym pójdzie do ołtarza, z kim rodzice każą.
»Zresztą gdyby ten środek zdał się za surowy,
»To można spowiednika użyć do namowy.
»Wszak na tem Polska stoi!«

— »Wstydź się panie bracie!
»Czyż sercu człowieczemu już woli nie dacie?
»Czy mam młodą małżonkę zakowywać sidły?
»Gwałtem porywać brankę jak Tatar obrzydły?
»Razem rękę i serce! inaczej nie biorę!«
Ot i z sercem wyskoczył jak raz w samą porę!
Ale trudno poradzić, gdy się głowa stropi.

---

w. 250 *konjunktura* – związek, skojarzenie.
w. 253. *sukcesa* — pomyślny wynik.
w. 270. W wierszu *Przeszłość* Kondratowicz podnosił z oburzeniem lekceważenie praw serca w dawnej Polsce.
w. 273. *zakowywać sidły* — zakuwać sidłami, więzami.

— »Upamiętaj się waszmość Filipie z Konopi!«
(Tak go sąsiad ofuknie). »Czas w głowie mieć oléj!
»Wybrałbyś piękny posag niż te brednie woléj,
»Majątek ubożeje, idą stare latka:
»Bierz, co daje fortuna i ojciec i matka!«
Radzono, by się zaraz oświadczył z amory;
Ale Filip z Konopi w tych rzeczach nieskory,
Chciał zjednać serce dziewki: nieznacznie... nieznacznie,
Już się do niej przybliża, już z nią szeptać zacznie;
A szepcą tajemniczo... coś w głowach się marzy;
Ona poweselała — on zesmutniał w twarzy.
To jedynie przyjaciół pocieszało trocha,
Że para młodych ludzi widocznie się kocha.
Całe dni z sobą razem i wieczory razem,
Pan Filip z tajemniczym cóś szepce wyrazem,
Przytłumione westchnienia znać po nim co chwila,
A ona wdzięczném okiem k'niemu się przymila.
Czasem łzą oblanemi pożegna oczyma,
I wyjeżdża z jej domu — dni kilka go niéma;
Ale dokąd i po co wymyka się zdradnie?
Tego nawet najbliższy przyjaciel nie zgadnie.

Raz powrócił k'bogdance z niebytności długiéj,
Z nim przybył nieznajomy jakiś młodzian drugi;
I pan Filip na stronę ojca, matkę bierze,
Snadź już o rękę córki oświadcza się szczerze.
Tak szepcą przyjaciele, radzi w głębi ducha,
Że nakoniec natchnienia rozumu posłucha.

Cóś długo z rodzicami ciągnie się narada,
A dziewczę to kraśnieje, to jak chusta blada,
Wyszli wreszcie — a Filip z obliczem radości
Zbliżył się do młodziana, co przybył z nim w gości,
Zbliżył się do dziewicy — i rękę im poda:
— »Teraz do nóg rodzicom! do nóg para młoda!

---

w. 280. *wolej* — raczej. w. 283. *z amory* — z miłością.
w. 302. *snadź* — widocznie.

»Rodzice zezwolili!!« Więc oni przelękli
Do nóg ojca i matki nieśmiało uklękli.
A gdy ci błogosławią: »Połączcie się zdrowi!«
Oni upadli do nóg panu Filipowi:
— »Tyś anioł dwojga ludzi!!... dobroczyńca miły!«
Aż się usta sąsiadów z dziwu otworzyły,
I rzecz stała się jasna, jak żaden nie marzy:
Że Filip widząc smutek na dziewiczej twarzy,
Zbliżył się do niej szczerze — poznał niespodzianie,
Że się kocha w ubogim, lecz zacnym młodzianie,
Że ojciec na ten związek zezwolić nie raczy,
Że ona Filipowi da rękę... z rozpaczy...
Lecz to będzie ofiara — bolesna, straszliwa!...
Więc się Filip z dziwacznym konceptem wyrywa:
Choć bolało go serce, choć kochał nad życie,
Poprzysiągł uszanować to uczuć odkrycie,
I za dwojgiem kochanków, tejże samej chwili,
Wstawiał się do rodziców, którzy go lubili,
Nim upór pana ojca przełamał ognisty,
On przewoził kochankom ukłony i listy,
I póty prosi, błaga, intrygę kojarzy,
Aż na związek serc czułych zezwolili starzy.
I jakże wyszedł na tem? — Żal się Panie Boże!
Stracił bogaty posag, stracił dziewczę hoże!
Nie żal go, że cichaczem twarz łzami pokropi:
Bo się wyrwał w swatostwo, jak Filip z Konopi.
. . . .

FRAGMENT VI

Tedy Filip zraniony na ciele i duszy,
Już w domu zamieszkawszy rzadko gdzie wyruszy;
Przywiązał się do pola, do łąki, do wioski,
I w pracy swe bolesne zagrzebywał troski,
Ugaszczał dobrych ludzi, uszczęśliwiał kmiotka,
Odżyła nowym życiem domowa zagrodka.

Sąsiedzi go lubili i estymowali:
— »Lubo dziwak — mówiono — choć mu mózg się pali,
»Ale serce poczciwe w pracy się nie nuży, —
»Trzeba o tem pomyśleć, niech rodakom służy!«
Tak mówili życzliwi współobywatele,
A właśnie, że ku temu i zręczność się ściele:
Bo przyszła wić królewska do wszystkich powiatów,
Aby na sejm grodzieński wysłać deputatów.
Więc zgromadził się sejmik w powiatowém mieście,
Zjechało się i panów i szlachty ze dwieście,
Tego, owego wybrać... ktoś krzyknął w zapędzie:
»Niech pan Filip z Konopi naszym posłem będzie!«
Z ust do ust gdy się braciom jego imię poda,
Przyjęto na rozwagę i stanęła zgoda.
Tak tedy, choć się w żadne urzędy nie ciśnie,
Został wybrany posłem prawie jednomyślnie.

Wdzięczen za miłość bratnią, za tyle okrzyków,
Wydał braterską ucztę dla swych powietników,
Gdzie potężnym kielichem pijąc bratnie zdrowie,
Zawołał uroczyście: — «Hej mości panowie!
»Niech żyje bracia szlachta! bohaterskie plemię,
»Filar złotej swobody téj sarmackiéj ziemie!«
— »Wiwat szlachta!« (ktoś krzyknął, powtóre, potrzecie)
»Nie masz stanu, jak szlachta, nie masz w całym świecie,
»Ona jedynie godna zaszczytów swobody!«
— »Mylisz się!« (krzyknął Filip) »na to niéma zgody:
»Bo jest w Polsce stan inszy — chociaż nie herbowni,
»Muszą stanąć ze szlachtą i staną na równi!«
— »Co waść gadasz, mospanie Filipie z Konopi?
»Któż to równy ze szlachtą?...«

— »Któż to równy? — chłopi!«
(Zawołał groźnym głosem iskrząc się oczyma),

---

w. 343. *estymowali* — szanowali.
w. 349. *wić*, wici — list królewski zwołujący szlachtę na sejmiki.
w. 350. *sejm grodzieński* — prawdopodobnie jeden z nielicznych sejmów walnych odbytych w Grodnie.

»Których Rzeczpospolita w poniżeniu trzyma.
»Kiedy my bronim granic, mościwy kolego,
»Oni nam chleb gotują, naszéj dziatwy strzegą.
»Tam, gdzie ziemię rolniczą stworzyły niebiosa,
»Wart najlepszego herbu ich topór i kosa,
»Waść niby człek rycerski — a pożal się Boże!
»Szabla Ci zardzewiała od pradziada może,
»A patrzaj na ich pługi — czyż nie więcej warte?
»Jak się błyszczą codziennem użyciem wytarte!
»Oni w swojej dostojnéj a skromnéj postawie
»Lepiej się zasłużyli, niż my w naszéj sprawie:
»Warci równości z nami!... Dziś gdym ziemskim posłem,
»Patrzajcie, jaki projekt do sejmu przyniosłem:
»Oto moja najpierwsza kmiotków zapomoga!
»Równość w obliczu prawa, jak w obliczu Boga,
»Jeden Statut dla wszystkich, zobopólna rada,
»Miejsce w Izbie poselskiej, gdzie szlachta zasiada.
»Patrzcie, mości panowie! czysty zysk w tym względzie!
»Ileż głów zdrowéj rady krajowi przybędzie!
»Ile serc nieskalanych! a na ich oświatę
»Wszak mamy Jezuitów kolegja bogate.
»Toż w Rzeczypospolitej nie dziwna nowina,
»Daj mu miejsce, szlachcicu, obok Twego syna!
»Płać podatek do skarbu, jak i kmiotek płaci!
»Szlachtę nazywasz bracią, miejże tych za braci!
»Ja piję zdrowie kmiotków! hej! kto ze mną pije?««
Krzyczał Filip z Konopi wyciągnąwszy szyję,
I w serdecznym zapale ducha gorącości,
Pełny kielich tokaju wyciągał do gości.
Ale szlachta zgorszona zrywa się od stołu,
I sto głosów gniewliwych zawrzało pospołu:

---

w. 386. *ziemskim posłem* — t. j. posłem na sejm, wybranym przez sejmik ziemski (powiatowy).

w. 390. *jeden statut* — jednakie prawa; *zobopólna rada* — wspólny z chłopami udział w naradach sejmikowych.

w. 398. Podatki gruntowe w Polsce płacone były przez chłopów, szlachta była od nich wolna.

— »Co, mój herb Paparona przyrównać do cepa!«
— »Co to! szlachta mniej warta niźli gawiedź ślepa!«
— »Co to! chłop z moim synem ma siadywać w szkole!«
— »Co to! ja na podatek od szlachty pozwolę?«
— »Piękny poseł na sejmie stan szlachecki zgłuszy!
— »Hejże mości panowie! a obciąć mu uszy!!«
I sto spojrzeń Filipa przebodło surowo,
I sto szabel zabłysło nad niebaczną głową,
I każda, jedna ostrzem, druga płazem kropi,
Zatoczył się skrwawiony pan Filip z Konopi,
Chciał dobyć karabeli — lecz padłszy jak długi,
Wywrócił stół z puhary — krew i wina strugi
Pociekły po podłodze, szkła w powietrze lecą...
A gdy się zapęd szlachty uspokoił nieco,
Wywleczono z pod stołu jak gdyby złoczyńcę
Zrąbanego do kości, zbitego na sińce.

Ten widok jakoś szlachtę do żalu poruszy:
Ocucono Filipa, dopytano duszy,
Dali nieco pomocy i nieco pociechy,
I zawieźli Łazarza pod domowe strzechy.
Dobrze mu! jak nie wiedzieć, że los taki spotka,
Kiedy szlachtę porówna do podłego kmiotka?...

. . . .

FRAGMENT VII

Łoże jego choroby — to łoże żebracze;
Myślicie, że ktoś czuwa, że ktoś nad nim płacze?
Ani żywego ducha! Pan Filip w swej dumie
Wyrwał się przed lekarzem, że leczyć nie umie,
Że trzeba inszym kształtem opatrywać rany;

w. 406. *herb Paparona* przedstawiał gęś białą siedzącą na zielonej darni — miał rzekomo nazwać się od *parta Roma* niby »Rzym odzyskany« — (Kapitol w czasie najazdu Gallów ocaliły gęsi) — tu wogóle oznacza herb odwieczny.
w. 428. *dopytano duszy* — odszukano w nim dech.

Zagniewał się na niego lekarz zawołany,
I opuścił nędzarza na łożu niemocy.
Potem Filip z Konopi wyrwał się jak z procy,
Dowodzić przed plebanem, kutym teologiem,
Że wszyscy chrześcijanie równi są przed Bogiem,
Że grzech brać dziesięcinę od ubogiéj włości,
Że nie każdy zbawiony, kto Suchedni pości.
Księdzu aż uszy więdły na takie gadanie,
Powiedział, że tu noga jego nie postanie,
I dopełnił, co przyrzekł. A tu przyszła nędza:
Grosz mozolnie zebrany grosza nie dopędza,
I dworek opustoszał, i grunta w bezładzie,
A musi trzos mieć pełny, kto się w łóżko kładzie, —
Nie stało i na plastry w szlacheckiéj chudobie.
Tak przejęczał rok cały, złorzecząc sam sobie.
W rany weszła gangrena — a głód wnętrze wierci,
Aż po długiem konaniu doczekał się śmierci.
A kiedy dziad kościelny gromnicę mu poda,
Wyrwał się z narzekaniem: że mu życia szkoda.
Boże, Boże! tak marnie sterawszy swe lata,
Tylko Filip z Konopi mógł żałować świata!...

ZAKOŃCZENIE

I nikt z żyjących ludzi po panu Filipie
Nie płakał na pogrzebie, nie wypił na stypie,
Nikt mu pochwalnych liter nie wyrył na grobie,
A kurhanek piaszczysty — rozsypał się sobie,
Śpi Filip, nim się na sąd straszliwy obudzi;
A pamięć jego życia w pośmiewisku ludzi:
Kto się wyrwie nie k'rzeczy, kto się w mowie stropi,
Dotąd go nazywają Filipem z Konopi.

Któś świadom życia jego, albo nawet świadek,
Czystych na kalendarzu dopadłszy okładek,

---

w. 455. *stypa* — uczta po pogrzebie.
w. 463. na czystych kartkach kalendarza spisywano po domach szlacheckich wiadomości o wydarzeniach rodzinnych i krajowych.

Wzorem owego czasu, z polska po łacinie,
Zapisał te przygody, co podaję ninie,
Jam dopadł tej rzadkości — i legendę całą
Ubrał w sukienkę rytmu, jak mi się udało;
Niekłamanym affektem służę ci, jak mogę,
Czerpaj stąd, czytelniku, zbawienną przestrogę.
Choć się uczucie w piersi, myśl do głowy cieśni,
Choćbyś jaśniej przeglądał niż Twoi współcześni,
Nie spiesz się (moja rada) mówić do słuchaczy,
Co twe serce przeczuwa, co twe oko baczy.
Nie idź za gorącemi twej duszy popędy;
Co ci korzyść przynosi, dopatruj się wszędy;
A serce miej zamknięte, chociaż twarz otwartą;
Nim się na cóś poświęcisz — rozważaj, czy warto?
Chowaj zimną ostrożność i w czynie i w słowie:
Bo Filipem z Konopi każdy cię nazowie.
Ognistych bohaterów minęły już lata:
Krew, łzy i pośmiewisko — taka ich zapłata.

1854. Wilno (dom Müllera).

---

w. 464. *z polska po łacinie* — to jest łaciną nieklasyczną, ale odbijającą polskie słownictwo i składnię.
w. 465. *ninie* — teraz.
w. 470. *cieśni* — ciśnie.

URODZONY JAN DĘBORÓG

DZIEJE JEGO RODU, GŁOWY I SERCA, PRZEZ NIEGO SAMEGO OPOWIADANE

A RYTMEM SPISANE

PRZEZ

WŁADYSŁAWA SYROKOMLĘ

PRZEDŚPIEWEK DO LITEWSKIEGO CZYTELNIKA

Ziemio moja rodzona, Litwo moja święta,
Żółtym piaskiem i drobną trawą przytrząśnięta!
Niepokaźne na oko dzikie twe zacisze,
Nie tak jak u Auzońców i Helwetów, słyszę,
Gdzie pole jak raj ziemski, jako świata dziwo,
Gdzie lasy zarastają mirtem i oliwą;
Gdzie góry od Ponarskich wyższe tysiąc razy,
Takie cudne co chwila stawią krajobrazy,
Takie rzeki, kaskady i jeziora tworzą,
Że je Włosi malują, i na dziw rozwożą
Po Litewskich jarmarkach, gdzie je naród chwyta —
Ty nie dojdziesz téj sławy, Litwo rodowita!
Twoja ziemia posępna, twe niebo bez blasku,
Ciebie do Włoch na pokaz nie powieźć w obrazku;
Nie spada w katarakty twoja woda sina,
Na twych wzgórkach jałowiec, po lasach sośnina, —
Z nieociosanych berwion klecone twe domy,
Kwitnie mech zielonawy na strzechach ze słomy,
A pod strzechą lud pełen prostoty i dziczy,
Rzekłbyś, patrząc na niego, że do trzech nie zliczy.

---

w. 1—11. przypominają rozmowę Telimeny z Hrabią i obronę drzew litewskich przez Tadeusza w ks. III. *Pana Tadeusza.*
w. 4. *Auzońców*, właściwie Auzonów (jak np. w *Panu Tadeuszu*, ks. IV. w. 253), starożytnych mieszkańców Włoch. — *Helweci* = Szwajcarzy.
w. 7. *Ponary*, — góry pod Wilnem dochodzą do 340 m. wysokości,
w. 17. *berwiona* — zwykle bierwiona, belki.
w, 19. *dzicz*, tu: pierwotnych obyczajów.

A jednak do twéj treści, gdy zajrzeć głęboko,
Litwo! tyś więcéj warta, niż zda się na oko:
Pieszczota oceanu, dziwowisko świata,
Z twych sosen wyciosana brytańska fregata;
Siermiężny syn twych wiosek po to ziemię kopie,
Aby głodno nie było pięknéj Europie;
Nie zląkł się prosty szlachcic, karmiony twém żytem,
Ani Turków pod Wiedniem, ni skał pod Madrytem.
Cicho Niemen przebiega rodzinne siedziby,
Nie straszny dla żeglarza i spokojny niby,
Pozwala siebie łodziom deptać całe lato,
Zimą da się w ciemnicę zakuć lodowatą;
Nie stawi groźno czoła — nie rwie się, nie ryczy,
Taki zda się pokorny, taki niewolniczy!
O! nie wierz téj pokorze — i patrz, kiedy łaska,
Gdy się na wiosnę wzburzy i lód poroztrzaska, —
Biada! ocknął się olbrzym — wie, kto go znieważa:
Gruchoce dom rybaka i statek żeglarza,
Falą zalewa błonie, echem grzmi po borze,
A gdyby jeszcze chwila — świat zniszczyłby może.
Lecz gniew jego przekipiał, już krzywd zapomina. —
Ot tak samo, jak Niemen, i serce Litwina;
Tu, gdzie niebo posępne, gdzie chłodnawe klima,
Zda się, żadna namiętność wrząca nie wytrzyma,
Zda się, ludzie drzymali, a całe ich życie
Upływało powoli i nierozmaicie,
Tak Litwin niepoczcśny, tak zwiesił cóś głowę. —
Ho! ho! zapytaj dziejów, zbierz wieści domowe,
I co mędrzec zapisał i co prządka gwarzy,
A poznasz, jak na zimnéj i spokojnéj twarzy,
Odkryć gorącéj myśli tajemnicze piętno.

---

w. 28. *skały pod Madrytem* — wąwóz Somo-Sierra, gdzie polska kawalerja odznaczyła się męstwem w 1808 r.
w. 21. *brytańska fregata* — statki wojenne floty angielskiej.
w. 43. *klima* — forma pierwotna, tu dla rymu.
w. 47. *niepoczesny* — nikły, nie budzący zainteresowania.

O! i poważna Litwa umie być namiętną:
Tutaj chrobrym zapałem pierś męża oddycha —
Tutaj miłość dziewicza gorąca, choć cicha,
Tutaj znać burze życia na obliczu starém...
Kolejno z pługiem, z krzyżem, z mieczem, lub z puharem,
To rąbiąc się wzajemnie, jak rozkażą starzy,
To wiodąc w gronie dziatwy żywot patryjarszy,
To w modlitwie, — to doma, to między cudzémi,
Ruchawe pędził chwile mieszkaniec téj ziemi.
A ilu doznał przygód! — i sam nie spamięta.
Czasem bywa ich powieść serdeczna i święta,
Czasem wypadek krwawy, lub tchnący swawolą,
Niekiedy taki śmieszny, że aż boki bolą. —
A pamiątkę tych przygód — co krok to znachodzę!
Każdy kopiec na gruncie, każdy krzyż przy drodze,
Stos łomów na gościńcu, kaplica, gospoda,
Wszystko tu jest pamiątką — i wszystko ci poda
Jakąś ciekawą powieść o życiu Litwina.
A ileż się tych podań codzień zapomina,
Albo widząc, — nie widzi, a słysząc — nie słucha,
Kto rodzimém powietrzem nie napoił ducha?!
Ej, boleśno, boleśno! — Czemuż to, mój Boże,
Lirników i Gęślarzów miało Zaporoże?
Czemu na naszych polach nie zjawią się tacy,
Jak bardy Kaledońscy, jak Greccy żebracy,
Co to każdą pamiątkę w rodzinnym zakresie
Zaraz w pieśnię ułoży i na świat rozniesie?...

---

w. 52— 72. Charakterystyczna dla owych czasów pochwała tradycji odgrzebywanej zarówno w archiwach, jak i pogawędkach, jak wreszcie w kurhanach. Poeta był archeologiem-amatorem i krajoznawcą, rozmiłowanym w powieściach historycznych Walter Scotta (por. w. 76 — bardy kaledońskie).
w. 59. *doma* — dawny miejscownik (w domu).
w. 67. *łom* — odłamek, gruz, zwaliska.
w. 74. *lirnicy* — śpiewacy grający przy wtórze liry. Powszechnie znany jest Wernyhora z obrazu Matejki.
w. 76. *bardy kaledońscy* — śpiewacy szkoccy. Znane były Syrokomli pieśni szkockie w zbiorze Percy'ego (1760), a również był on wielbicielem Walter Scotta.
greccy żebracy — raczej rapsodowie, wędrowni recytatorzy.

Nas Pan Bóg nie obdarzył talentem śpiewaczym;
My domowe pamiątki kamieniami znaczym;
Co ten kamień?? — zaginie, jako ziemia marna,
Zarośnie mchem zgrzybiałym, lub pójdzie na żarna,
A podanie zginęło. — Ejże, jako żywo!
Lirnik miałby tu piękne i bogate żniwo
Opiewać nasze krzyże, kurhany i groby,
Od czasów Mendogowych, do dzisiejszej doby,
Od baszty w Krewskim zamku, gdzie legł Kiejstut stary,
Aż do krzyża nad brzegiem Prypeci lub Szczary,
Co wzniosła po topielcu wioskowa gromada
I dotąd o tym krzyżu cuda rozpowiada.
Ej, każda taka powieść dla piewcy ciekawa!
Z każdéj ludziom nauka, płacz, albo zabawa;
A pamiątka i pieśnia, przywiązana do niéj,
Zawsze duszy Litewskiej choć cząstkę odsłoni.

*
* *

Otóż podanie z jednéj Litewskiéj mogiły
Składam dzisiaj w twe ręce czytelniku miły.
Choć kształtem rymowanym oblokłem to dzieło,
Nic się gwoli końcówki prawdzie nie ujęło.
Prawdziwa, w rymotwórcze koncepta uboga,
Powieść urodzonego Jana Dęboroga:
O Rotmistrzu pancernym i jego mogile,
I jako się upiorem błąkał przez lat tyle;
O starym Dęborogów z Brochwiczami sporze
I o zgodzie serdecznéj, — o definitorze,

---

w. 86. *Mendog* — książę Litwy (1240—1263).
w. 87. *zamek* w Krewie (na południ. wschód od Wilna) pamiętny uwięzieniem Kiejstuta i jego śmiercią w r, 1382.
w. 88. Po utonionym flisie, towarzysze jego zwykli na brzegu rzeki stawiać krzyże; takich krzyżów wiele spotykamy nad brzegami naszych rzek spławnych. *(Przypis autora)*.
w. 98. *gwoli końcówki* — dla rymu nie naruszono prawdy.
w. 99. *koncepta* — zmyślenia, pomysły.
w. 100. *urodzony* = szlacheckiego rodu.
w, 104. *definitor* — radca zakonny przy prowincjale albo przeorze.

O świętych jego cnotach, nauce i pracy,
(Czemuż częściej kapłani nie bywają tacy?)
Słowem, całą gawędę z upłynionéj chwili,
Jako niżéj ujrzycie, czytelnicy mili,
Powiadał mi obszernie i w niedawnym czasie
Urodzony Dęboróg, kiedy na popasie
Poznałem go raz pierwszy, — zda się, człek statysta,
Z oczu widać szlachetność, mina zawiesista,
A dziś już obywatel, małżonek i ociec.
Ale czy prawdę mówił — skąd ja mogę dociec?
Więc, nie chcąc odpowiedzi brać na własną głowę,
Żem cóś zmyślił lub dodał w powieści osnowę,
A pragnąc w całym kształcie oddać tę gawędę,
Własnemi jego słowy opowiadać będę.

w. 111. *statysta* — tu człowiek stateczny, poważny.

URODZONY JAN DĘBORÓG

GAWĘDA SZLACHECKA

I

Pod niegminną i niepodłą
Urodziliśmy się gwiazdą:
Herb Dęboróg nasze godło,
Stary Poleś nasze gniazdo.
Z dziadów, z ojców, w naszym rodzie
Zawsze były łaski Boże;
Szlachta drobna, lecz zasobna,
Krzywo pisze, prosto orze,
Processuje, strzeże kopców,
Lasy pali, Boga chwali
I hoduje walnych chłopców.
W naszym rodzie, jak w ogrodzie,
Pełno główek, jak makówek;
Znają ludzie każdą głowę,
I urzędów mamy dosyć;
Ale cóż się z nich wynosić,
Kiedy wszystko powiatowe?
Każdy urząd, chociaż ludzki,
Ani grzmiący, ani groźny,
Rotmistrz Lidzki lub oboźny,
Albo cześnik Nowogródzki.

---

w. 4 *Poleś* — dla rytmu zamiast Polesie.
w. 9. *strzeże kopców* granicznych, oddzielających grunta.
w. 10. *lasy pali* — wypalając węgiel, smołę i dziegieć.
w. 17. *powiatowe urzędy* — tu w odróżnieniu od koronnych a nawet i ziemskich, t. j. najniższe tytuły, jakie istniały dla szlachty.

Herb się naszéj parenteli
Ani razu nie doporał,
By po mieczu, lub kądzieli,
Wziął buławę lub pastorał,
Albo mitrę; — naszéj tarczy
Taki *luxus* nie obarczy.
Prosto sobie herb dziadowski,
Przy nim sztandar i armata,
Hełm lub czapeczka rogata,
Albo biret proboszczowski, —
Ot i basta. —
Protoplasta,
Od którego my pochodzim,
Za Chrobrego, czy za Wazy,
Deputatem był dwa razy
I Wileńskim podwojwodzim.
Ale z takich antenatów
Niema poco dać się w pysze:
Bo nasz przodek, był to, słyszę,
Mimo sławę wiekopomną,
Curtum visum, do stu katów!
Więc nie lubim, gdy go wspomną. —
Za to w rodzie naszym słynie
Ów pancerny Rotmistrz stary,
Który walczył w Ukrainie

---

w. 20. *Obożny* — urzędnik wojenny zajmujący się urządzeniem i utrzymaniem obozu.
w. 21. *cześnik* — urzędnik dworski królowi, nalewał napój do czaszy — tu oba urzędy tytularne.
w. 22. *naszej parenteli* — naszego rodu.
w. 27. *luxus* = zbytek.
w. 28. herb Dęboróg przedstawia w polu błękitnem pieniek sękaty, z którego wyrastają rogi jelenie.
w. 32. *protoplasta* — przodek.
w. 34. *Za Chrobrego* (992—1025) *czy za Wazy* (Zygmunta III 1587—1632). — Z w. 975 dowiadujemy się, że protoplastą rodu jest łowczy Zygmunta Augusta, więc wzmianka o Chrobrym dowodzi tylko lekceważenia dat historycznych. Dodać należy, że podane następnie (w. 35—44) szczegóły genealogiczne stosują się raczej do rodu Kondratowiczów, znanego już w XV w.
w. 35. *deputat* — wysłannik szlachty na trybunał (sąd).
w. 36. *podwojewodzi* — urzędnik pełniący pracę kancelaryjną zamiast wojewody.
w. 37. *antenatów* — przodków. w. 41. *curtum visum* — licha figura.

Z hajdamaki i Tatary,
A ugodzon kulą w głowę,
Jak bohater, zginął śmiało.
O nim podanie domowe
Taką powieść zachowało:
Że, ostatnią czyniąc wolę,
Kazał przewieźć swoje kości
Do ojczystej posiadłości,
Na wioskową naszą rolę;
Że pogrzebu kościom życzy
Nie we sklepie, lub w kościele,
Lecz gdzie żytni łan się ściele,
Gdzie z sąsiadem grunt graniczy;
Aby kurhan nad mogiłą,
Niby kopiec stał ochrończy,
A na wieki znaczno było,
Gdzie poletek nasz się kończy.
Jego wola uroczysta
Wypełniona, jak należy.
Przeminęło lat ze trzysta,
A od starca do młodzieży,
Każdy jeszcze dziś pamięta
Grób Rotmistrza — kopiec z darni;
A sąsiedzi gospodarni
Znali, że to miedza święta,
Że przywłaszczyć stąd nie wolno
Choćby jedną skibę rolną.
Tuż za kopcem stał dwór cudzy,
Ale gruntów nam nie spaszą:
Bo panowie i ich słudzy
Szanowali własność naszą,
Bo wiedziano, że wybrzeże
Stary dziedzic z grobu strzeże.

---

w. 56. *we sklepie* — pod sklepieniem, w grobie murowanym.
w. 62. *poletek* — kawałek pola.
w. 70. *znali* — prowincjonalizm zam. wiedzieli.

II

Jak mogę zapamiętać — od najrańszéj chwili
Z sąsiadami z za kopca nigdyśmy nie żyli;
Nigdy na naszych ucztach nie byli przytomni,
Mój ojciec nigdy o nich i słówkiem nie wspomni:
Dwa dworki, choć od siebie w mecie niedalekiéj,
Zdaje się, grób Rotmistrza rozdzielił na wieki. —
Jeszcze dzieckiem pamiętam, jak to było gwarno,
Kiedy ściany domowe gości nie ogarną,
Tam przy matce matrony, tu przy ojcu męże,
Wre gwar, brzęczą kielichy, stukają oręże;
Wije się kraśnych strojów barwa uroczysta,
Jako kwiaty na łące, gdy je wietrzyk chysta.
Ojciec wesół, że strzecha ożywiona nasza,
Miód i wino rozlewa, i gości zaprasza,
A sam, z gośćmi zasiadłszy przy winie, lub miodzie,
Rozpowiada o Panu Trockim wojewodzie, —
Przy którym, jak zwyczajnie szlachta niebogata,
Szukając klienteli, spędził młode lata.
I promienieje starzec, kiedy gwarzyć zacznie.
Niechże kto o sąsiadach przypomni niebacznie,
Lub o grobie Rotmistrza — wnet się ojciec zmienia,
Jak gdyby go ubodły ciężkie przypomnienia.
Wnet pobladnie, jak ściana, głowę spuści smutnie,
I oblicze nachmurzy, i rozmowę utnie,
I gryzie gniewnie wargi — nudzą go przytomni;
Chyba, że ktoś Trockiego wojewodę wspomni,

---

w. 77. *wybrzeże* — brzeg, granica.
w. 84. *meta* — przestrzeń.
w. 90. *chysta* — huśta, kołysze.
w. 94. *Trocki wojewoda* — obok wileńskiego największy magnat na Litwie. Dygnitarstwo to było przeważnie w rodzinie Radziwiłłów. Tu postać Trockiego wojewody ma raczej rysy Karola Radziwiłła »Panie Kochanku«, wojewody wileńskiego, przedstawionego przez Rzewuskiego w *Pamiątkach Soplicy*.
w. 96. *szukając klienteli* — stosunków i poparcia magnata.
w. 103. *nudzą* — martwią, drażnią.

Wtedy ojciec, nie bacząc, że mu serce boli,
Odzyskiwa wesołość powoli... powoli.
    Wkońcu umarł nasz sąsiad — cóż państwo powiecie?
Ojciec, co go nie lubił, póki żył na świecie,
Po śmierci mu wypłacał, jak gdyby hołd dłużny,
Zapomogę z modlitwy, postu i jałmużny;
Zakupił msze żałobne, krył się od gromady,
A chodził zamyślony, ponury i blady.
Bywało, kto w sąsiedztwie zamknie w Panu oczy,
Mój ojciec, w uczynności braterskiéj ochoczy,
Śpieszy i losem sierot troska się najczuléj,
Owdzie wdowę pocieszy, tam dziatwę utuli,
Zajmuje się pogrzebem, gospodarzy w stypie,
I gawędki o Trockim wojewodzie sypie;
A tutaj, chociaż smutek wpił się mu do głowy,
Nie pojechał na pogrzeb, nie pocieszył wdowy,
I odzywał się słowy gniewnego rankoru,
Kiedy wspomną nażwisko sąsiada, lub dworu. —
Raz, widząc, że ochłonął z gniewu i rozpaczy,
Spytałem go nieśmiało: co to wszystko znaczy?
Czemu zwykle tak dobry, ochoczy z usługą,
Na sąsiadów z za kopca gniewa się tak długo?
Dlaczego, gdy się gniewa w jednostajnéj mierze,
Umarłego sąsiada żałuje tak szczerze?
Dlaczego, gdy żałuje, dwór omija zdala,
Nic o zmarłym nie wspomni i nam nie pozwala?
    Tu się ojciec zapłonił, potém zbladł, jak ściana;
— »A skądże ta ciekawość? — at, *proszę aspana*,
Młokos jesteś i kwita, wścibiasz nosa wszędzie!
Jak ci z laty rozumu do głowy przybędzie,
Jak na skórze zużyjesz rózeg całą puszczę,
Wtenczas, proszę aspana, całą rzecz wyłuszczę;
A tymczasem wiedz, błażnie, i zapisz to w głowie,
Że nie ja, ani sąsiad, lecz nasi przodkowie,

---

w. 121. *rankor* — uraza.

Może to prapradziady, mieli z sobą waśnię
I wnukom przekazali gniew, co nie wygaśnie
Póty z naszego serca — dopóki wystarczy
Naszych imion szlacheckich i herbów na tarczy.
Wiele wody upłynie, długie przejdą lata,
Dopóki się Dęboróg z Brochwiczem pobrata;
A o tamtych zatargach pamięć i nauka
Z ojca pójdzie na syna, a z syna na wnuka,
I chyba który z rodu... at i gadać szkoda!
Coby to rzekł, mospanie, Trocki wojewoda,
Że się młokos u starca tak zuchwale pyta?
Nie rozumiesz tych rzeczy — więc milczeć, i kwita«.

III

Byłem już sobie rosłe pacholę,
Runiał mi wąsik na kraśnéj twarzy;
Czas był do szkoły — ale o szkole
Mojemu ojcu ani się marzy;
A kiedy wspomni, to zawsze w gniewie:
— »Proszę aspana, czas wyśmienity,
Młodzież głupieje, nic a nic nie wié,
A gdzie się uczyć bez Jezuity?
Minęła wiara i karność stara,
Po szkołach jakieś nowotne dzieło,
Niemasz łaciny, niemasz Alwara,
Równo z Alwarem — wszystko zginęło.
Ksiądz Jezuita niegdyś dobitnie
Wrażał łacinę i karność w dziécię;

---

w. 132. *Proszę aspana* — typowe porzekadło starego Dęboroga: aspan, skrócone z Waćpan (Waszmość Pan).
w. 144. *dopóki* = zanim.
w. 152. *runiał* — zaczynał się sypać mały wąsik.
w. 158. Jezuici po kasacie w r. 1773 utrzymali się na Białej Rusi, natomiast wnet po restauracji zakonu w r. 1814 zostali stamtąd wypędzeni.
w. 161. *Alwar.* — Alvarez Emanuel 1526—1582, Jezuita hiszpański, autor osławionej gramatyki łacińskiej *De institutione grammatica libri III* (w Polsce miała ta książka kilkadziesiąt wydań). Jezuici wszędzie z niej uczyli, jakkolwiek nie odznaczała się zaletami metody.

Przetoż, bywało, i mądrość kwitnie,
I lepiéj jakoś było na świecie;
Przodkowie nasi stąd mieli ducha,
Stąd wiekopomne tworzyli cuda;
Dzisiaj bez rózgi moralność krucha,
Z Pijarskich książek łacina chuda.
Synabym w domu nie trzymał dłużéj,
Lecz Pan Bóg widzi, że pusto w kiesie:
Dać do konwiktu możność nie służy,
Uczyć przy farze jakoś nie chce się;
Zwłaszcza, gdy człowiek zdawna pamięta,
Że dom nasz bywał w świetniejszym stanie:
Byliśmy w szkole między panięta,
Chłostę na Perskim brali dywanie.
A dziś... mój dziedzic... biada nam, biada!
Daremno człowiek ratunku szuka:
Codzień to ciężéj ród podupada
Z ojca na syna, z syna na wnuka.
Proszę aspana, uczyć się pora,
Lecz niémasz za co, niémasz widocznie.
Uproszę księdza definitora,
Niech bakałarzyć nad tobą pocznie.
Kształć się w łacinie i świętéj wierze,
Nim pójdziesz do szkół wedle zwyczaju —
Może się u mnie grosiwo zbierze,
I Jezuici wrócą do kraju«.

IV

O milę w wiosce był dom plebana:
Mała świetlica w ziemię schowana,

---

w. 170. *Pijarskie książki* — to St. Konarskiego *Gramatyka łacinska ad usum Scholarum Piarum* (w. w. XVIII kilkanascie wydan). Zakon Pijarow, za Władysława IV do Polski sprowadzony, zajmował się uczeniem młodzieży. Dęboróg chowany u jezuitów zachował tradycyjną animozję tego zakonu do rywalizujących z nimi Pijarów.
w. 173. *konwikt* — szkoła połączona z internatem dla uczniów.
w. 174. *przy farze* — w szkole parafjalnej.
w. 185. *Ksiądz definitor* tytuł zakonny radcy przy prowincjale lub przeorze.

Krzyżyk się wznosił na facyjacie,
I człowiek Boży mieszkał w tej chacie. —
Ksiądz definitor święty, wymowny,
Poważny wiekiem, szlachcic herbowny,
Przybył z klasztoru w wioskowe progi.
I wziął w opiekę kościół ubogi,
Wziął półwłócz gruntu — i na téj ziemi
Pracował równo z owieczki swemi.
Czy raz, bywało, widzieć się zdarza,
Jak święty starzec w porannéj porze,
Czytając hymny z kart brewijarza,
Bronuje zagon lub sieje zboże.
Dwa chromiejące kościelne dziady —
To była jego cała posługa.
Ksiądz definitor, ojciec gromady,
Jedzie do lasu, kołków nastruga,
Ogrodzi cmentarz, przywlecze drzewa,
Nosi wiadrami wodę ze strugi,
A idąc, pacierz łaciński śpiewa.
Gdy chcesz mu oddać jakie posługi,
Nigdy nie przyjmie — uchyli głowę:
— »Za dobre chęci zapłać ci Chryste,
Masz Waszeć, bratku, prace domowe,
Ja sam chcę orać pole ojczyste!«
I tak, modlitwę szepcząc pobożnie,
Sam sobie zorze, zasieje, pożnie.
    Na jego sznurach najlepiéj rodzi,
Jego przekosów nie znosi woda;
Gdy on na łąkę z kosą wychodzi,
Pewno dni kilka będzie pogoda.
Z długich doświadczeń jego żywota

---

w. 195. *facyjata* — środkowa część frontowej ściany domu wysunięta ponad dom.
w. 193. Prawdopodobnie wzorem postaci Definitora był ks. Zauściński, proboszcz w Kojdanowie pod Nieświeżem.
w. 199. *półwłócz* — 15 morgów,
w. 203. *brewijarz* — zbiór codziennych modlitw kapłańskich.
w. 219. *sznury* — zagony. w. 220. *przekos* — garść siana.

Jakby wyrocznię mieli kmiotkowie:
Drożyzna, pomór, pogoda, słota,
Ksiądz definitor zawsze przepowie.
I cóż dziwnego? — wszak jego oko
Na firmamencie tkwiło zwyczajnie,
Myślami w niebo wsiąknął głęboko,
Podpatrzył, przeczuł niebieskie tajnie;
Może mu nawet w samotnéj celi
I święci Pańscy cóś podszepnęli.
Kiedy śpiew starca zadrżał w kościele,
Jakoś cię zawsze skrucha ogarnie.
Rzekłbyś: apostoł — kiedy w niedzielę
Prostémi słowy uczył owczarnię,
Kiedy tłumaczył ze świętéj księgi:
»Jak to pokorny Zbawiciel świata
Składa majestat Bożéj potęgi
I w ciele ludzkiém z człekiem się brata,
Bóg z nędzarzami żyje pospołu,
Między grzeszniki siada do stołu,
I daje siebie przybić do krzyża,
I składa ciało w człowieczym grobie.
Bóg się do ludzkiéj postaci zniża,
By nas uzacnił, podniósł ku sobie.
A u nas szlachcic — jasne wielmoże,
Rad, że mu herby dała ojczyzna,
Bóg został człekiem, a on nie może,
Kmiotków za bliźnich swoich nie przyzna;
Wstyd mu z wieśniaki bawić pospołu,
Hańba z rolnikiem siadać do stołu.
Gdy hardy panek w zbytkach swawoli,
Za jeden puhar starego wina
Głodna i chłodna chłopska rodzina
Na rokby miała chleba i soli.

---

w. 250. *przyzna* — uzna. Syrokomla współcześnie z powieściami ludowemi Kraszewskiego odzywa się w obronie chłopów i żąda głębszego zrozumienia szlachectwa, nieopartego jedynie o znak herbowy. Kraszewski, uznając w Syrokomli towarzysza w walce ideowej, dedykował mu *Ostatniego z Siekierzyńskich*.

Za jedno słówko w najmniejszej rzeczy
Pany się waśnią, idą na noże;
Wieśniak pod chłostą jęknąć nie może:
Bo nie dla niego honor człowieczy!«
Tak to, bywało, głośno i śmiele
Ksiądz definitor gadał w kościele.
Słów jego świętych nigdy nie zaćmi
Żadna nienawiść lub dzikość sroga;
W oczach — do braci, prośba za braćmi,
Albo za ludźmi prośba do Boga.
Ani przeklina, ani się dąsa,
Lecz z płaczem przyszłość stawi przed oczy. —
Szlachta cóś mruczy, najeża wąsa,
Lecz do spowiedzi hurmem się tłoczy.
A spowiedź jego — wieczna nauka!
Nim rozgrzeszenia krzyżyk nakryśli,
Nim w trybunału kratkę zapuka,
Wynajdzie nitkę najskrytszych myśli,
I tak przekona, i tak poruszy,
Tak wpoi miłość, wiarę, nadzieję,
Że, choćby grzesznik miał skałę w duszy,
Łzami z pod serca trzykroć się zleje,
A po spowiedzi długo, ach długo!
Będzie spokojne sumienie twoje, —
Będziesz skwapliwy z bratnią usługą,
Krzywdę bliźniemu wrócisz we troje;
Wesołe serce... och! popamięta,
Że w niém złożona Hostyja święta!
Kiedy wieczorna szarzeje pora,
On pieszo zwiedzał pobliskie domy,
Zdala poznałeś definitora
Po kapeluszu z zielonéj słomy.
Za cieniem wzniosłéj świętéj postawy

---

w. 258. *idą na noże* — raczej na szable. Poecie chodzi o podkreślenie swobody w dochodzeniu krzywdy czy obrazy.
w. 265. *do braci* szlachty za braćmi kmiotkami.
w. 273 *trybunał pokuty* — konfesjonał.

Szło zawsze wierne, pieszczone psisko,
Jak owca, biały i kędzierzawy,
Pamiętam *Servus* jego nazwisko.
A ksiądz czeczotką kroki podpiera,
Idzie powoli i kwiatki zbiera.
On i w pałacu, i w prostéj chacie
Pomagał, radził, krzepił na duchu;
Z panem i z chłopem za-panie-bracie,
Jakby ogniwo w bratnim łańcuchu.

V

Ksiądz definitor był kapłanów wzorem —
Ojciec mój chodził najpoczciwszą drogą;
Rzecz jednak dziwna, że z definitorem
Nigdy, bywało, zgodzić się nie mogą.
Ojciec mój w mieście zawsze się spowiada,
Ksiądz definitor wiecznie nas ominie,
A gdy się zejdą trafem u sąsiada,
Zawsze się z sobą kłócą po łacinie. —
A ojciec mówi:
— »At, proszę aspana,
Ksiądz i poczciwy, lecz pożal się, Boże,
Tak mu do grzbietu przyrosła sutanna,
Że o szlacheckim zapomniał honorze.
Nie sztuka zrzędzić — ale Bogu dzięki,
Moje sumienie nieskalane wcale;
Gdyby przynajmniej Statut wziął do ręki,
Proszę aspana, tam w czwartym rozdziale,
Jak wołem, pisze o ziemskiej dawności:
Kto przez lat dziesięć dóbr się nie dopomni,
Niech później do nich i prawa nie rości,
Ni on, ni dzieci, ni dalsi potomni.

---

w. 293. *czeczotka* — sękate drzewo brzozowe lub topolowe — kij z takiego drzewa.
w. 314. T. zw. trzeci Statut litewski, przedrukowany ostatnio w 1811, obowiązywał na Litwie do r, 1840. Dęboróg cytuje rzeczywiste postanowienie co do przedawnienia własności.

A toż, mospanie, od początku dzieła
Może dziesiąta dawność upłynęła.
Z dziadów, z prawnuków szło daléj i daléj.
Czemuż się pierwéj nie upominali?
Co wziąłem z ojców, muszę strzedz, jak głowy,
Muszę w całości przekazać mej dziatwie
Grunta po miedzę, gdzie grób rotmistrzowy,
I całą sprawę, któréj nie załatwię, —
Bo jest przysłowie: *że do końca świata*
Herb się Dęboróg z Brochwiczem nie zbrata.
Ksiądz definitor napomina srodze,
Bym oddał grunta, aż do saméj rzeki,
Proszę aspana, toż minęły wieki!
Nie jam ukrzywdził, nie ja wynagrodzę.
Przodkowie nasi graniczyli miedzą
I mieli proces o sąsiednie niwy,
Przodkowie nasi Bogu odpowiedzą,
Pan Bóg rozezna, kto prawy, kto krzywy.
Może już dotąd gdzieś przed Panem Bogiem
Dawno się Brochwicz zbratał z Dęborogiem,
Lecz tu, na ziemi... to wcale inaczéj,
Proszę aspana, i honor cóś znaczy,
Honor szlachecki. —
Ale to najgorzéj,
Że ksiądz tak żywo bierze sprawę wdowy,
Puka mi w serce swojemi namowy
W imię sumienia i bojaźni Bożéj,
Bym zwrócił grunta; — ja gruntów nie zwrócę,
Proszę aspana, lecz tu sęk u licha,
Że trzeba z prośbą udać się do mnicha,
By chciał mi syna przyjąć ku nauce.

---

w. 320. *dzieła* — (rusycyzm) sprawy.
w. 328. Przysłowia są dla Dęboroga filozofją życia; ledwie później ks. definitor zdoła osłabić autorytet dowolnie skleconego przysłowia. Na ogół Kondratowicz podzielał moralne nauki, płynące z przysłów i podorabiał do kilku opowiadania (*Kradzione, Matysek, O Zabłockim i mydle* i t. d.).
w. 337. *krzywy* — winny.
w. 341. *wdowy* — po Brochwiczu.

Bo już, co prawda, to wyznać potrzeba,
Że jego głowa przemądra, choć stara,
Łaciny jeszcze uczył się z Alwara,
A cnoty — chyba od samego nieba;
Uczony, skromny, pracowity, szczery,
Czysto, jak święty Franciszek Ksawery.
O! dla młodego taki mistrz nielada,
Święte w tych rękach boćkowskie narzędzie...
Lecz iść i prosić, nie wiem, czy wypada,
Bo, jak odmówi, to jeno wstyd będzie«.
Taka w mym ojcu toczyła się walka,
Wreszcie kabała rozstrzygnie ją może;
Więc ujął karty, liczy, tuz... król... kralka...
Z kart wyszło dobrze — idźmy w imię Boże.

VI

Ksiądz definitor prośby wysłuchał wesoło,
Ściskał ojca, mnie ściskał, ucałował w czoło
I rzekł: — »Zostań tu, chłopcze, ucz się w imię Boże!
Wszystką miłością w sercu, chlebem, co w komorze,
I nauką, co w głowie — choć jéj tak niewiele,
Co Bóg dał, wszystkiém chętnie z tobą się podzielę! —
Tylko, że widzi waszmość — rzekł do ojca daléj —
Ja, stary, mam narowy, a szlachcice mali
Zwykle przynoszą z domu dwa początki liche,
Bo dwa grzechy śmiertelne — lenistwo i pychę;
A u mnie chleb pożywać trzeba w ciężkim trudzie,
Przekonać się, że równi sobie wszyscy ludzie,
Czy kto ma herb, czy niéma — braciaśmy poprostu,
Czy kto żyje w pałacu, czy w lepiance z chrostu,

---

w. 355. *Franciszek Ksawery* — z zakonu Jezuitów. Stary Dęborog ogromnie jest przywiązany do tradycji jezuickiej.
w. 357. *boćkowskie narzędzie* — dyscyplina rzemienna (wyrabiano je w miasteczku Boćki pod Grodnem).
w. 361. *kabała* — wróżenie z kart.
w. 362. *kralka* — dama w polskich kartach — *tuz* = as.
w. 377. *lepianka z chrostu* — chata, której ściany są zrobione z gliny, ujętej w plecionki z chróstu.

Chłopyśmy i parobki przed Bożém obliczem! —
Nikt cię tutaj nie będzie nazywał paniczem,
Jeść będziesz razem ze mną, z nami czeladź jada,
W zakrystyi wyręczać kulawego dziada,
Na polu mnie się w pracy nieraz dopomoże:
Ja będę żął, ty w snopy związywał mi zboże;
A żeby się nie nudzić, to na pole ruszym
Z gramatyką łacińską i Wirgiliuszem,
Z konwią mleka i z chlebem — toż to będzie cudnie,
Siadłszy pod kopą żyta we znojne południe,
Posilając się sobie, póki skwaru chwila,
Titire! tu patulae!... tłumaczyć z Wirgila!
Bo sielanki najlepiej w polu się wydadzą, —
A szlachcic, co ma dziérżéć lud Boży pod władzą,
Gdy sam pozna w rolnictwie i róże, i osty,
Nie będzie się tak lekko porywać do chłosty;
A gdy razem z czeladzią swą sochę zaprzęże,
Równiejsze będą skiby...«

VII

— »Miłościwy księże!
(Tak mu przerwał mój ojciec, nadąsany srodze)
Na to, proszę aspana, nigdy się nie zgodzę.
Pracować, to pracować, lecz herbowne dziecko
Winno zawsze zachować powagę szlachecką
Wobec gminnych plebejów, co z wioski ród wiodą.
Ot powiem jegomości — z Trockim wojewodą
Raz taki był przypadek: — Jak Jegomość wiecie,
Na poleskich jeziorach, w bujnym oczerecie,
Lęgną się stada kaczek; panu wojewodzie
Zamarzyło się z wioski sprowadzić dwie łodzie

---

w. 389. *Titire tu patulae* — Tytyrusie, ty, spoczywając pod cieniem rozłożystego buka.... (początek pierwszej sielanki Wergilego, rzymskiego poety epickiego z I w. przed Chr.) — Otoczenie sielskie będzie doskonałem tłem przy czytaniu sielanki.
w. 394. *socha* — pierwotne drewniane narzędzie rolnicze, wyrugowane przez pług, do dziś jednak używane na Białorusi.
w. 403. *oczeret* — trzcina wodna.

I ruszyć na jezioro, w jednéj szuhalei
Byłem ja, pan Belina i dojeżdżacz z kniei;
A w drugiém czółnie starém i popsutém wielce
Jechał sam wojewoda, wyżeł i dwa strzelce.
Wpływamy na głębinę, — wtém... zawietrzył w stronę
Wyżeł, psisko niekarne, a wielce pieszczone,
Obaczył stado kaczek — więc bestyja skora
Machnął tylko kosmykiem... i buch do jeziora!...
Stara łódź się pochyla, już złopnęła wody,
Tonie... gwałtu! ratujcie, niemasz wojewody!
Jeno kędyś pluchocą w rozhukanéj fali
I on sam, i myśliwcy, którzy z nim jechali, —
Jeno, proszę aspana, z falami się miesza
Jego suta, zielona ze srebrem bekiesza. —
Pan nie pływał, bo tusza była na przeszkodzie;
Lecz poleszuk, jak ryba, nie zatonie w wodzie.
Strzelcy się wydobyli za wspólną pomocą,
Nogami depcą fale, pięściami je grzmocą,
Płyną, proszę aspana, że aż widok miły.
Jeden z nich, jak dziś pomnę, Hryćko, syn Kiryły,
Wynurzył się... odetchnął... dał nurka na nowo...
I, jako zgryść orzecha, jak powiedzieć słowo,
Wybrnął z głębi i za czub wojewodę wlecze,
Na którym ledwie piętno rozpoznać człowiecze,
My wpław i do topielca... siłami wszystkiemi
Dawaj na brzeg wynosić i tarzać po ziemi,
Aż struga z wojewody leje się jak z kadzi;
Pan bez zmysłów, bez pulsu — więc w całéj czeladzi
Przerażenie i popłoch, — aż po długiej męce
Wojewoda odetchnął, wzniósł do góry ręce
I, choć zaledwie żyje, zaledwie oddycha,
Te Deum laudamus zabełkotał zcicha.

---

w. 406. *szuhalej* — gatunek łodzi, używanej w Pińszczyźnie.
w. 410. *zawietrzył w stronę* — poczuł z boku zwierzynę.
w. 413. *kosmykiem* — ogonem.
w. 419. *bekiesza* — czamara długa za kolana, futrem podbita, nazwana tak od Kaspra Bekiesza, dowódcy wojsk za Stefana Batorego.
w. 421. *poleszuk* — strzelcy byli rodem z Polesia.
w. 428. *czub* włosów. w. 432. *w czeladzi* — w orszaku.

Zaraz go nieść do zamku na barkiśmy wzięli.
Nazajutrz wojewoda był zdrów po kąpieli
I wydał dla nas ucztę. —
Kiedyśmy przy miodzie
Wszystko opowiedzieli panu wojewodzie:
Jak się czółen wywrócił, jak on wpadł do toni,
Jak go fala unosi, jak go Hrycko goni,
Jak nakoniec (niech będą wielbione niebiosy)
Strzelec go z topieliska wyciągnął za włosy;
— »Jakto! (krzyknął gniewliwie, nasrożywszy minę)
Śmiała mię chamska ręka dzierżeć za czuprynę!
Trockiego wojewodę! pana! dygnitarza!
Gdzie ów śmiałek? — Sto batów! niech się nie odważa
Na podobne zuchwalstwa — bo krew szlachty święta.
Sto batów myśliwcowi! — niechaj zapamięta,
Że szlachcic, chociaż w ogniu, albo w wodzie ginie,
Wara przedsię chłopowi ku jego czuprynie!« —
Wkońcu nieco ochłonął — musnął się po głowie:
— »Ale, żem ja niewdzięczen, niechaj nikt nie powie.
Panie rządco! ja Hrycke kwituję z pańszczyzną —
Dać mu na całe życie włókę gruntu żyźną,
Niechaj wiedzą włościanie, że jeden w ich rodzie
Trockiego wojewodę salwował w przygodzie!
Lecz, że za czub mię dzierżał swoją chamską dłonią,
Sto batów niech wyliczą, a liczby nie ronią«.
Więc Hrycko syn Kiryły wziął sute nahaje,
A nam, szlachcie, na wieki nauka zostaje,
Co rozumieć o naszym szlacheckim splendorze.
Lecz jegomość się zżymasz?... Ej, definitorze!
Wybij z szanownéj głowy swe dziwne pochopy
I dziecka szlacheckiego nie zrównywaj z chłopy,
Bo na to nie pozwolę; łaska Waszmościna
Za mój grosz jako tako poduczyć mi syna:
Dobrze, proszę aspana; lecz jeśli mój Janek
Ma się uczyć przy snopach łacińskich sielanek,

---

w. 452. *włóka* — 30 morgów. w. 460. *salwował* — ratował.
w. 462. *ronią* — gubią. w. 465. *splendorze* — blasku.

Razem z chłopstwem zasiadać do misy i chleba,
Dziękuję, — mnie łaciny takiéj nie potrzeba;
Niechaj się sobie w domu choć poprostu modli,
Lepiej niech będzie głupim, — a rodu nie spodli«.

VIII

— »Znam, panie Pawle, te szlacheckie pieśnie« —
Rzekł definitor, śmiejąc się boleśnie —
»Lecz pozwól Waszmość...« Co tam' mówił daléj,
Mogli zrozumieć chyba wszyscy święci;
Bo po łacinie starce już gadali,
Obadwaj żwawi, obadwaj zawzięci.
Ksiądz głową kiwa, ojciec ręką trzęsie,
Godzina, druga upływa na swarze —
Wkońcu przy piwku i przy sztukamięsie
Podali sobie ręce adwersarze.
Snadź się mój ojciec wysilił w gawędzie,
Dał się pokonać chociaż z wielką biedą,
Bo tylko mówił: »*Concedo! concedo!*
Proszę aspana, niech już i tak będzie«.
Potém rzekł do mnie: — »Tutaj cię porzucę;
Słuchaj i kochaj cnotliwego księdza,
Sprawiaj się pilno w pracy i nauce,
Honor szlachecki niechaj cię przypędza,
Zresztą leniwca ksiądz niech smaga batem,
Bo mu *paternam* zdaję *potestatem!*«.
To mówiąc, ręką do kieszeni zmierza, —
Spójrzałem, zbladłem, zadrżałem od mrówi:
Boćkowski rzemień zwinął do talerza
I przez stół podał definitorowi.

---

w. 476. *rodu nie spodli* — pojęcie honoru szlacheckiego jest u starego Dęboroga bardzo powierzchowne.
w. 477. *piesnie* -- nieraz poeta zmienia formy wykłe ze względów rymowych.
w. 486. *adwersarze* — przeciwnicy.
w. 489. *concedo* — zgadzam się, zgadzam się.
w. 496. *paternam potestatem* — władzę ojcowską.

A ów rzekł, biorąc straszliwe narzędzie:
— »Ufam, że nigdy potrzebnym nie będzie«.

IX

Nie taki szatan straszny, za jakiego słynie,
Jak go czasem malują węglem na kominie,
Tak i z moją nauką. — Pojętność, pokora
Prędko jakoś trafiły w myśl definitora:
Nie posłyszałem nigdy ostrego wyrazu,
Rzemień boćkowski nie był w robocie ni razu...
Bywało, skoro jutrznia błyśnie na lazurze,
Stary ksiądz już w kościele — ja mu do mszy służę,
Potém dziady grzanego piwka nam przyniosą,
I ruszamy na łąkę z grablami i kosą,
Albo, wziąwszy więcierze, idziem ku zatoce
Patrzeć, gdzie hula płotka, gdzie szczupak pluchoce.
Poranek lekki, rzeźwy, a woda tak cicha,
Fala falę ugania i naprzód popycha,
Snuje się nad wodami obłok tajemniczy,
W obłoku słowik śpiewa lub żóraw zakrzyczy.
Wtedy mi starzec siwy, jakby duch z nad wody,
Objaśnia tajemnice i cuda przyrody;
Wprzódy uniósłszy ducha, wspomina imiona
I prace Kopernika, Lineja, Newtona,
I tłumaczy mniéj z książki, a więcéj z pamięci:
Wedle jakich praw ruchu nasz globus się kręci?

---

w. 508. Ks. Definitor ma nietylko nowoczesne poglądy społeczne — jest również nowoczesnym wychowawcą i nauczycielem.
w. 509. *jutrznia* — zorza.
w. 512. *grable* — forma prow., por. grabliska *(P. Tadeusz* I, 199) zam. grabie.
w. 513. *więcierz* = sieć w formie worka na kilku obłękach, przy końcu związana.
w. 522. *Mikołaj Kopernik* (1473—1513) — twórca nowoczesnej astronomji, autor dzieła *O obrotach ciał niebieskich.*
— *Karol Linné* (1707—1778) — sławny botanik szwedzki, autor systemu botaniki, wprowadził nowy sposób oznaczania roślin.
— *Izaak Newton* (1643—1727)—twórca fizyki matematycznej, odkrywca prawa ciążenia,

Jak snują się w przestrzeni światów miryjady?
Co jest grom, błyskawica, i śniegi, i grady?
Jak się obiega ziemię w żeglarskiej podróży?
Jak się ów ptak nazywa? k'czemu kwiat ten służy? —
A ja, siedząc oparty o kłodę olchową,
Piję łapczywém uchem każde starca słowo,
I pilno każde słowo w pamięci zasklepię.
A tymczasem już szczupak w więcierzu się trzepie, —
Więc wyciągamy kosze, powracam do chaty
Z pełném sercem i w nową wiadomość bogaty;
A starzec szczęśliw ze mnie, na końcu mi gwarzy,
Z jakiemi przywarami szczupak się uwarzy,
Aby smaczny był obiad; daléj, kształcąc wiedzę,
Godzinę albo drugą nad książką przesiedzę.
I znowu do roboty na łąkę zieloną,
Lub na pole szerokie z sierzpami lub broną.
Tam dla mnie wszystko nowość, kędy okiem rzucę;
Starzec wszystko obracał ku mojej nauce,
Opowiadał dobitnie, jasno a powoli,
O własnościach powietrza, klimatu i roli,
O pracach ludzkiéj ręki i bydlęcéj szyje,
Ile się jeszcze bogactw w łonie ziemi kryje...
    Na takich pogadankach płynie chwila chyża,
Ani ujrzysz, jak słońce ku ziemi się zniża,
Jak całodzienna praca już do końca blisko,
Jako się snop przy snopie składa na ściernisko, —
Wtedy, złożywszy kopy, wracamy do wczasu,
Nócąc psalm staroświecki Jana z Czarnolasu;
Wtórują nam dziadowie i żniwiarze z wioski,
Aż się puszcza rozlega od hucznej pogłoski.

---

w. 525. *miryjady* — dziesiątki tysięcy, mnóstwo.
w. 536 *przywara* — prow. przyprawa.
w. 540. *sierzpy* — forma starsza, dziś sierpy.
w. 545. *szyje* — dopełniacz używany w staropolszczyźnie.
w. 551. *do wczasu* — na spoczynek.
w. 552. *psalm* Kochanowskiego (prawdopodobnie *Kto się w opiekę*).
w. 554. *pogłoska*, — pogłos względnie echo.

X

Niekiedy w nocy, gdy maj się pocznie,
Słowik wieczorną piosnkę zadzwoni,
Z wiejskimi chłopcy, z tabunem koni,
Lecim na nocleg, śpiewając skocznie.
Aż za wioskę, aż za zboże,
Na wygonie lub ugorze,
Konie w paszę z rąk, —
I już chłopcy w jednéj chwili
Stosy chróstu nanosili
I zasiedli w krąg;
I ziemniaki w żarze pieką, —
Płomień bucha — ej daleko
Widać ogień nasz!
Co tam śmiechu, co tam wrzasku,
Ktoś upiorem straszy z lasku, —
Człowiek ani dbasz.
Choć kto w dzień się namozoli,
Choć drugiemu serce boli,
To najmniejsza rzecz.
Bo, gdy ludno, pusto, gwarnie,
Smutek duszy nie ogarnie,
Wszelka bojaźń precz.
Na rosnéj trawie rozścielamy suknie,
Zjemy ziemniaki i chleba po kęsie,
I chór: »*Dobranoc, o Jezu!*« już huknie,
Tak, aż się echo w olszniaku zatrzęsie. —
I daleko po równinie
Świętéj pieśni echo płynie.
Czasem słowik wtór nam poda,
W sercu rzewność tak głęboka,
Ani ujrzysz, gdy ci z oka
Łzy poleją się, jak woda.

w. 572. *drugiemu serce boli* — rusycyzm; zamiast biernika używa Syrokomla czasem celownika np. co *tobie* boli.
w. 574. *pusto* — wesoło.
w. 577. *rosnéj* = zroszonej. w. 580. *olszniak* — olszynka.

Człowiek rzeźwiejszy po świętéj pieśni
Do nowych śmiechów, do pogadanek;
We wsi już kury pieją poranek,
A o spoczynku żaden z nas nie śni.
Bo jakże usnąć w majowe noce:
Tu konie zarżą, tu ogień błyśnie,
A tutaj ptactwo, jak naumyślnie,
Na tysiąc tonów piosnkę szczebioce.
Chróst na stosie, ogień bucha,
Księżyc świeci, — a gromada
Pieśni, skazki opowiada,
Skazek, pieśni bacznie słucha.
Miłoż w kółku sieść na ziemię!
Gwarzyć w ptastwa słodkiej wrzawie!
Jeden, drugi niby zdrzemie, —
Miłoż drzemać na murawie.
Ptastwo milknie po kolei,
Ogień zwolna gasnąć zacznie,
A nam sen powieki klei,
Ale czujnie, ale bacznie,
Każdy słyszy jako żywo,
Czy koń parsknie, czy podskoczy,
Brzęknie tręzlą, wstrząśnie grzywą,
Albo zarży na uboczy.
Po chwilce drzémki oko się przetrze,
Blisko poranek, znać już po wietrze,
Znać już po gwiazdach, po szumie rzeczki,
Po głosie drozda i przepióreczki;
I koń już częściéj stuka w kopyta,
Zroszoną trawę pośpieszniéj chwyta.
Cyt! już i słowik strzela piosenką,
Już i skowronek wita się z dzionkiem;
My za słowikiem i za skowronkiem
Nucim: »Zawitaj, ranna Jutrzenko!«

---

w. 597. *skazki* = gadki (rusycyzm). w. 599. *siesc* — staropol. — siąść.
w. 609. *tręzla* = uzda.

Ot i szaro, ot i dnieje,
Ot i gaśnie blask księżyca,
Ot i zorza jak dziewica
Miłą barwą rumienieje;
Ot i we wsi ruch niedzielny,
Kogut głosi czas świtania,
Ranny ptaszek, dziad kościelny
Na pacierze już wydzwania.
Jakże pięknie dzwon daleki
W mgłach porannych się rozpływa!
Rzeźwy chłodek wieje z rzeki,
Z oczu resztę snu obmywa!
Słońce ognistym błysło promieniem,
Oblało ziemię światłem i cieniem,
A niebo w złocie, w różach, w błękicie,
Ziemia w zieloność strojna wesołą,
A człowiek wtedy, patrząc wokoło,
Stałby, jak wryty, przez całe życie.
Z pacierzem w duszy, łzami zalany,
Aniby sobie przypomniał kiedy,
Że gdzieś jest ziemia i ziemskie biedy,
Że on nic więcéj — zlepek gliniany.
Hej! do domu! czas już pewnie:
Konie syte nocną paszą, —
My weseli, hukniem śpiewnie
I porzucim łąkę naszą.
I, wtórując trąbką z rogu,
Na wyścigi, hej przez rowy! —
Ot i nocleg nasz majowy, —
Śpieszmy oddać chwałę Bogu.

XI

A kiedy święto lub deszcz z pola spędza,
Chłopcy się tłoczym, ile chata zmieści,
I ciasném kółkiem otaczamy księdza,
By nam gawędził odwieczne powieści.

A jego pamięć uczona, bogata,
Odsłania dzieje biblijne, najstarsze,
Kreśli nam potop, lub stworzenie świata,
Albo szczęśliwe wieki patryjarsze.
Jesteśmy, zda się, w rozmarzeniu złotém
Pod Abrahama pasterskim namiotem,
Płaczem z Józefem, gdy się więźniem czyni,
Błądzim z Mojżeszem w Arabskiéj pustyni.
Dopieroż słuchaj, kiedy głos podnasza,
Gdy stare piersi zapałem odżyją!
Głosząc z proroków przyjście Messyjasza!
Aż się radujem z Anioły, z Maryją,
Tężymy słuch nasz, jak zgłodniała rzesza,
Gdy tysiącami za Chrystem pośpiesza. —
My w wieczerniku, my z Panem w ogrodzie,
Z Matką pod Krzyżem nasza dusza gości, —
W świętéj boleści, co nam duszę bodzie,
Uczym się ducha niebiańskiéj miłości.
Tak nas ów obraz do niebios przybliża,
Człekby się chętnie dał przybić do krzyża. —
Niekiedy starzec, na dłoni oparty,
Rzekłbyś, Herodot wśród pokoleń nowych,
Kreśli nam dzieje Atenów, lub Sparty,
Czasów Likurga, lub Peryklesowych.
Gdy kreślił przeszłość, to w takim kolorze,
Że ci się żywa przed oczami wyda,
Że tylko westchniesz: »O zeszléj mi, Boże,
Życie Solona, albo Arystyda!«

---

w. 669. *w ogrodzie* = w ogrojcu (w ogrodźcu).
w. 671. *bodzie* — często przez poetę używany wyraz w znaczeniu »przejmuje«.
w. 676. *Herodot* (około 480—426 przed Chr.) sławny historyk grecki.
w. 677. *Atenów* — dawniejsza forma dopełniacza.
w. 678. *Likurg* — mityczny prawodawca Sparty w w. IX.
— *Perikles* (zm. w r. 429 przed Chr.), sławny kierownik polityki ateńskiej od połowy w. V, znany z opieki, jaką otaczał sztuki i nauki.
w. 682. *Solon* (zm. 560 przed Chr.), sławny prawodawca i poeta ateński, wzór prawości.
— *Arystydes* (535—467 przed Chr.), wódz i polityk atenski, znany ze swej prawosci i bezinteresowności, zyskał u rodaków przydomek »Sprawiedliwego«.

Ileż to razy w długą noc zimową
Słyszane dzieje stawały mi we śnie!
Upior przeszłości latał nad mą głową,
Było mi błogo a czasem boleśnie.
Strach! gdy się głowa, gdy serce rozmarzy!
We krwi gorącéj wre, jakby w ukropie,
To śnię zborzysko italskich zbrodniarzy,
Jak wieczne Rzymu fundamenta kopie;
To, zda się, widzę, że krok ku mnie czyni
Pobożny Numa, lub hardy Tarkwini;
Lub się w kościele Jowiszowym baczę,
Rzym jeszcze nie jest zepsutym służalcem,
W krzesłach senatu zasiedli brodacze,
Cyceron zdrajców ukazuje palcem:
Drży Katylina — a tam złoto ważą,
I leżą trupy, pływają krwi fale.
Na rzymskiém forum Galle gospodarzą,
Kwiryci złoto niosą im na szalę,
A na tém złocie arcydziełem dłóta
Twarz rzymskich bogów i przodków wykuta.
Wtem szczęk żelaza, otwarły się wrota,
Nowa kohorta Rzymianów się wciska,
Kamillus wpada i szalę gruchota,
I dzikich Gallów spędza z targowiska;
Słychać jak giną, jak pierzchają dzicy,
Słychać szczęk mieczów po stalnéj zbroicy.
A owo widzę, jakby wiejska chata,
I widzę starca, co orze zdaleka,

---

w. 689. Według Liviusa Romulus, zakładając Rzym, przyjmował do nowej osady zbiegów i zbrodniarzy.
w. 692. *Numa* i *Tarkwiniusz*, legendarni królowie rzymscy.
w. 693. *kościół Jowiszowy* — świątynia Jowisza na Kapitolu.
w. 694. *zepsutym służalcem* — imperatorów, cesarzy.
w. 696. *Marcus Tullius Cicero* (106—43 przed Chr.) — konsul w czasie spisku Katyliny w r. 63 przed Chr. — więcej znany jako mowca i pisarz filozoficzny.
w. 699—709. W fantazji młodego chłopca kojarzy się z wyobrażeniem Kapitolu sławna obrona jego przed Gallami w czasie ich najazdu na Italję ok. r. 390 przed Chr.
w. 704. *kohorta* — oddział piechoty.
w. 705. *Kamillus* — obrońca Rzymu.

Idę — poznaję Kwinta Cyncynata,
Przy nim miecz we krwi i konewka mleka.
Póki się woły popasły pod lasem,
On wrogów Rzymu zwyciężył tymczasem;
Precz zrzucił pancerz, znowu wziął opończę,
Śmieje się stary w wesołej gawędzie:
»Ot jeszcze dzisiaj zagonu dokończę,
Posieję żyto — i niezgorsze będzie«.
Rzymski szlachcicu, dopomóż ci, Boże!
Tak sobie myślę i znowu śpię smaczno.
Wtém nowe mary na młodzieńcze łoże
W innych postaciach nalatywać zaczną.
Wiją się hufce i obcych, i braci,
Płynie krew, pole trupami się ściele,
A wtem dziewica anielskiéj postaci
Rękę przez Niemen podaje Jagielle;
Słychać organy, i mężowie w bieli
Z pięknem rycerstwem bratnio się objęli.
Wtém nowe widmo; wśród blasku oręży
Siedzą poważni państwa dostojnicy,
I w obrzędowej dalmatyce księżéj,
W koronie, z berłem, na ojców stolicy
Siadł Zygmunt August z postawą młodzieńczą.
Wkoło tłum ludzi daleko, daleko;
Swoi cóś gwarzą, a wrogowie klęczą,
A u stóp tronu płynie miód i mleko...
Ten piękny widok pobledniał i skonał.
Zniknęły tłumy, wrogowie, pancerni;
Na miejscu tronu stoi konfesjonał,
W nim siedzi postać obleczona w czerni,

---

w. 711. *Kwinta Cyncynata* właściwe nazwisko Lucius Quinctius Cincinnatus. Obrano go w r. 458 przed Chr. dyktatorem w czasie najazdu Sabinów. Znany był z swej prawosci, gdyż władzę dyktatorską, skoro niebezpieczeństwo minęło, złożył po kilkunastu dniach; mógł ją zaś zatrzymać sześć miesięcy.
w. 726. *dziewica anielskiej postaci* — Jadwiga.
w. 733. *Siadł Zygmunt August* — ten obraz podsunięty poecie przez *Proporzec* Kochanowskiego.

Postać zbiedniona, pokorna i blada,
A Zygmunt Trzeci przed nią się spowiada...
I tak kolejno myśli mojej głowy
Na tysiąc sennych widziadeł się dzielą.
Wtem przeraźliwie ach! sen mój dziejowy
Rozproszył kogut, piejąc nad pościelą.
— »Czas do roboty!« — poznaję głos dziada,
Co zwykł mię budzić, gdy godzina szara,
»Ksiądz Definitor dawno już spowiada,
Czas do mszy służyć — sen mara, Bóg wiara«.

XII

Biegły me dni, jak w niebie, na takiéj nauce,
Mniemałem, że już księdza nigdy nie porzucę;
Bo przeznać całą mądrość, którą starzec głosił,
A przejąć wszystkie cnoty które w sercu nosił,
I za rok i za drugi to jeszcze niewiele.
Ojciec przychodził do nas prawie co niedzielę,
Zaczepiał mię z łaciny — znać było po minie,
Że się cieszył, że widział, jak postępy czynię;
Ale gdyśmy sam na sam, strach co wygadywa
Na owe z wieśniakami noclegi i żniwa!
— »Muszę, proszę aspana, oddać cię do miasta,
Bo tutaj twe szlachectwo na nic się rozszasta,
A tarcza z Dęborogiem, wśród chłopstwa wytarta,
Co kapelusz żydowski, tyle będzie warta,
Kiedy ksiądz definitor żąda natarczywie,
Ażebyś z prostakami pracował na niwie,
Staremu trzeba ulec: bo mię zrzędzić zacznie,
Lecz pamiętaj w robocie zostać się nieznacznie
I folgować swym rękom — by znał gmin ciekawy,
Że pracujesz nie z musu, jeno dla zabawy;

---

w. 741. *postać* Jezuity; spowiednikiem króla Zygmunta III był wpływowy Bernard Pakosz Gołyński.
w. 753. *przeznać* — poznać do gruntu.
w. 769. *folgować* — nie natężać się.

Dłoń szlachcica stworzona do miecza, nie żniwa,
Krom rycerskiéj zabawy niech wolno spoczywa«.
Tak zacni dwaj starcowie w niezgodnéj rozterce
Każdy w inną krainę ciągnął moje serce:
W krainie herbów jakoś i zimno i ciemno;
Inszy świat definitor rozjaśniał przede mną,
Tam dla duszy przestronniéj i sercu weseléj.
Ojciec to zauważał — więc jednéj niedzieli
Na mszę przyjechał wózkiem i oświadczył żywo,
Że mię oddać do szkoły zebrał już grosiwo,
I syna już zabierze. — Ja w płacz — nic nie służy:
Już wybiła bolesna godzina podróży.
Ksiądz mię rzewnie uściskał, a tknięty mym płaczem,
Łzie ze starego oka dał płynąć cichaczem;
Żegnał i błogosławił ojcowskiémi słowy
I dał mi poświęcony medal z Częstochowy,
Przeprowadził z pół mili, aż ku wielkiéj sośnie;
Stary *Servus* zaszczekał, zaskomlił żałośnie
Po dobrym towarzyszu — ruszyliśmy drogą,
Skrył się za górą domek, gdziem przeżył tak błogo,
Tylko krzyżyk kościelny z za lasu migota,
Jakby błogosławieństwo na drogę żywota.

XIII

Czém w polu zasiew, czém zawiązek w kwiecie,
Tém w życiu męża szkolne sześciolecie.
Trudno dziś skupić te drogie obrazy,
Choć się ich tyle do wspomnienia ciśnie,
Choć jeszcze teraz, po ileż to razy
Szkolną ławicę albo dzwonek przyśnię!
Niekiedy marzę, że nie umiem *Składni*

---

w. 771. *krom* — prócz.
w. 780. *oddać* — w znaczeniu celowem zam. na oddanie.
w. 794. *sześciolecie* — nauka w szkole średniej trwała w tych czasach (około r. 1830) lat sześć.

A tu za chwilę wejdzie *ksiądz Łacina*.
Szydzą z mej biedy uczniowie przykładni,
Truchleję — blednę, aż krew mi się ścina,
Aż się rozbudzę, — ale gdy na jawie
Ochłonę nieco ze strachu szkolarza,
To w gorzkiém życiu słodko się zabawię,
Pierś orzeźwioną wspomnienie rozmarza.
Tak w skwarne lato oddychamy miło
Pod ciemnym klonem lub brzozą pochyłą.

Pomnę, raz pierwszy gdym jechał do szkoły,
Jaką się trwogę w sercu przezwycięża,
A ojciec prawi w gawędzie wesołej,
Jak to chłostali Jezuiccy księża.
Przed rozognioną wyobraźnią dziecka
Stał Jezuita i poglądał srogo,
Ukrywał kańczuk pod wełnianą togą,
A w jego rękach grammatyka grecka.
Takiemi strachy napełnia się głowa,
Chór Jezuitów groźnie mię otacza.
Tak gdy niebaczna piastunka wioskowa
Postraszy dziadem małego krzykacza,
To dziecko płacze, gdy go w cerkiew wiodą,
Choć tam Pan Jezus we złocie i srebrze,
Lecz strach u progu — dziad z torbą i brodą
Wyciąga rękę i, śpiewając, żebrze.
Od tego dziecka nie weselszy zgoła
Ujrzałem mury, gdzie klasztor i szkoła,
Kędy mnie wiedli; — z bojaźliwą trwogą
Wszedłem za ojcem za furtę klasztorną...
Na kurytarzach nie było nikogo;
Przyległe cele godziną wieczorną

---

w. 800. *ksiądz Łacina — ks. Francuz — ks. Fizyk* — tak w dawnych szkołach zakonnych uczniowie nazywali profesorów języka łacińskiego, francuskiego, fizyki i t. p. *(Przypis Autora).*

w. 816. *gramatyka grecka* — wspomniana tu dla większego postrachu, bo greckiego przestano uczyć w szkołach jezuickich w Polsce już w XVII w.

w. 820. *go* zamiast *je*.

Grzmiały w sto głosów; znaczno, żeśmy w szkole, —
Owdzie nauki, tam śmiech i swawole.

Tedyśmy weszli do jednéj z tych celi.
Tutaj ksiądz prefekt mego ojca wita,
Z miłym uśmiechem, obleczony w bieli,
Całkiem nie taki, jak ów Jezuita,
Co w czarnéj szacie i z groźbą na twarzy
Od kilku nocy w moich snach się marzy.
Snadź, że wyczytał przestrach z mojéj miny,
Bo mię pod brodę pogłaskał łaskawie,
Potém znienacka zapytał z łaciny,
Ja mu Pijarską grammatykę prawię,
Jakby przed ojcem, odważnie, tak samo,
Bo wzrok łaskawy rozbudził mą wenę —
Odmieniam *terra*, konjuguję *amo*,
Ksiądz prefekt chwali: *bene! puer, bene!*
Aż ojciec wesół, że syn tak rozbiera
Nomen, pronomen, verbum, et caetera.
A jaka szkoda, o Boże, mój Boże!
Że tu nie wszyscy, kogo serce kocha!
Czemuż cię niéma, o! definitorze!
Moim tryumfem pocieszyć się trocha!
Widzieć, jak rośnie, rośnie mi odwaga,
Jak mi się czoło rozjaśnia, choć potnie...
Ksiądz prefekt bada — Bóg mi dopomaga,
Ja odpowiadam przytomnie i lotnie,
Przebiegł tablice Pitagoresowe,
Kazał Rzym święty znaleźć na atlasie,
I rzekł poważnie, całując mię w głowę:

---

w. 831. *prefekt* — przełożony szkoły.
w. 835. *obleczony w bieli* — Dominikanin.
w, 842 por. objaśnienie wiersza 170.
w. 844. *wena* — ochota, pewność siebie.
w. 845. *terra* — ziemia; *amo* — kocham; początki deklinacji i konjugacji łacińskiej.
w, 846. dobrze, chłopcze, dobrze.
w. 848. imię, zaimek, czasownik i t. d.
w. 854. *potnie* — potnieje.
w. 857. *tablice Pitagoresowe* (sic) — tabliczka mnożenia.

— »Wybornie, chłopcze — będziesz w drugiéj klassie!«
Ojciec wesoły, że nam w jednéj chwili
Koszt całoroczny i honor ocalał,
Wziął mię w objęcia — do swych piersi chyli:
— »Proszę aspana!...« i łzami się zalał.

XIV

Gdzie wy, jasne dni moje, moje szkolne czasy,
Kiedy serce dziecinne z wiarą i otuchą
Do grona towarzyszów i do murów klassy
Przylgło, przyrosło na głucho?!
Gdzie wy, drobne, a wzniosłe mojéj pychy cele,
By zrównać i prześcignąć najpierwszych w nauce?
Gdzie owe wśród igraszek serdeczne wesele,
Kiedy piłkę wysoko... wysoko wyrzucę?
Kiedy w gronie swawolném po równinach lecę,
By schwytać wyrzuconą albo odbić w górze?
Gdzie pobożność i wiara w najwyższéj opiece,
Gdy się modlę w kaplicy, albo do mszy służę?
Czy dzisiaj świat postarzał, czy w oczach ściemniało.
Bóg to wie — krew po sercu ślizga się powoli,
Serce wiele wymaga, a wrażeń tak mało,
Dobre niebardzo cieszy, złe niebardzo boli,
Gdy się dusza zbłąkana w niepewnościach miota,
A książka ich objaśnić, zwalczyć nie pomoże,
Zapłaczesz: gdzie jest owa dziecinna prostota?
Gdzie wiara w twoję mądrość, księże professorze?
Wiara, z jaką słuchałem na szkolnéj ławicy,
Kiedy ksiądz Matematyk zadanie rozbiera,
Lub kiedy ksiądz Łacina, mistrz na kazalnicy,
W błoto strąca Buffona, Russa i Woltera.

---

w. 888. *Buffon Jerzy Ludwik* (1707—1788), sławny botanik francuski i filozof przyrody.
Rousseau Jan Jakób (1712—1778) — autor *Emila*, *Nowej Heloizy* i *Umowy społecznej*, nienawistny był pewnie ks. Łacinie za poglądy religijne, wypowiedziane w *Emilu*.

Lub kiedy najdziwniejszą zagadkę przyrody
Ksiądz Fizyk wnet objaśni przez płyny i gazy?
Przysiągłbyś, że to prawda, wychowańcze młody!
Że Pan Bóg księdzowskiemi przemawia wyrazy.
Dziś, gdy człowiek sam nie wie, choć usilnie bada,
Co jest biało? co czarno? co prosto? co krzywo?
Jako chmiel bez podpory, na ziemię upada,
Aż zginie, przygłuszony ostem i pokrzywą.
Gdy ludzkość bolejąca zgodzić się nie może,
Co jest fałsz, a co prawda? co szpetne, co piękne?
Człek załamuje ręce: O Boże mój, Boże!
Co mi trzeba podeptać, a przed czém uklęknę?
Bogdaj to szkolna wiara i nadzieja szkolna,
Kiedy wierzyłeś w przyszłość płomienistą duszą,
Że, choć nauka trudna, choć praca mozolna,
Lecz cele nasze wielkie, i spełnić się muszą!
A tu młodzież ochocza bada, czyta, pisze,
Złote bryły nauki wydobywa w trudzie;
Jeno spójrzysz na siebie i na towarzysze,
I pomyślisz: »Doprawdy, będziem wielcy ludzie!«
Jeden — dziecię pobożne, z zapałem na twarzy,
Będzie doktor kościelny — tak Pismo przenika;
Drugi biegły w rachunku, o przyrodzie marzy,
Przejdzie z czasem Newtona, dojdzie Kopernika; —
To będzie Archimedes, cześć tutejszéj ziemi,
On kwadraturę koła zgłębi i rozwiąże;

Wolter (Franciszek Marja Arouet, 1694—1778) niezwykle płodny pisarz — historyk, filozof, krytyk i poeta. Spopularyzował poglądy deizmu angielskiego, a przez świetną ironję osłabił wszystkie tradycyjne powagi.

Poglądy religijne poety ustalone w latach młodzieńczych, zachwiały się nieco w okresie wileńskim, stąd tęskna apostrofa do czasów szkolnych.

w. 910. *doktor kościelny* — uczony teolog.

w, 913. *Archimedes* — sławny matematyk i geometra grecki żył w III. wieku przed Chr. w Syrakuzach. Znane jest prawo Archimedesa o ciężarze przedmiotu zanurzonego w cieczy.

w. 914. *Kwadratura koła* — zadanie polegające na znalezieniu koła, którego powierzchnia równałaby się powierzchni kwadratu. Ponieważ jednak powierzchnia koła wyraża się zawsze liczbą nieskończoną, zadanie to niemożliwe do rozwiązania.

Inszy słynie na ławach wierszyki zręcznemi,
Będzie nowy Krasicki, rymotworców książę.
 Gdzie wy teraz jesteście, towarzysze moi?
Cicho o was na świecie! bo świat ciężka proba!
Żal się Boże, bywało, co ksiądz prefekt roi,
Że przybędzie krajowi światło i ozdoba.
Spotkasz czasem którego — spójrzysz na oblicze —
Nie on, nie on szlachetne spodziewania ziści!
Porwany w namiętności koło tajemnicze,
Oddał przyszłość za marne obecne korzyści,
Zszargały mu oblicze nałogi lub nędza.
Ów, co miał drogę słońca odmienić na niebie,
Ów, co miał zostać wieszczem—w śnie życie przepędza,
Chodzi mrówczemi drogi — i kontent sam z siebie;
A toż, bywało, o nim ksiądz Retoryk szepce,
Że ów chłopiec rozwija olbrzymie talenta,
Że Pan Bóg wielkich ludzi naznacza w kolebce,
Że Cezar dzieckiem jaśniał nad Rzymskie chłopięta.
A ów teraz bohater poluje na źwierza,
Miłość go rozbydlęca, kielich z nóg obala,
Pan wioski — srogie chłosty wieśniakom wymierza,
Albo drzémie po uczcie Heliogabala. —
Aż ci się serce ściśnie, aż się łza poleje...
Precz, te smutne uwagi o człowieczéj doli!
Ja miałem opowiadać moje szkolne dzieje,
Teraz siła nie starczy i żal nie pozwoli.
 Ot sześć latek przebiegło, jakby chwila cicha.
Corocznie nowe trudy i nowe rozkosze,
Co rok głowa bogatsza, a serce usycha,
Co rok nowe świadectwa na mądrość przynoszę.
A gdy po chlubnym roku przyjadę na lato,

---

w. 916. *Krasicki* — w szkole mówiono tylko o poetach dawniejszych — pseudoklasycznych
w. 929. *Ks. Retoryk* — uczący retoryki t. z. teorji stylu. — Cały ustęp (917—940) nacechowany jest charakterystycznym dla poety sentymentalnym idealizmem.
w. 936. *Heliogabal* (217—227) znany z rozpusty cesarz rzymski.

Niebem mi się wydaje nasza wieś uboga,
Składam ojcu świadectwa — dziękuje mi za to,
I mówi, żem dostojen herbu Dęboroga.
W niedzielę idziem z ojcem do starego mnicha, —
Tam, gdy gradem mądrości na przytomnych rzucę,
Aż się ojciec raduje i wesół uśmiécha,
Aż się dziady kościelne dziwią méj nauce:
    Tylko ksiądz definitor na te korowody
Potrząsa siwą głową — więc ojciec go pyta:
— »Nieprawdaż, zacny księże, iż Dęboróg młody
Skończy szkoły uczony, jakby Jezuita?«
»Tak — rzecze definitor — zna wszystko po trosze,
A gdzie niema zdolności, tam pracą okupi;
Braknie mu jednéj rzeczy...« — »A czegoż to proszę?«
— »Mądrości Sokratycznéj — poznania, że głupi. —
Lecz z czasem i to przyjdzie — duma zniży rogi,
Kiedy prawdziwa mądrość przetrawi się w głowie; —
Tymczasem daj mi rękę, wychowańcze drogi —
Nie gniewaj się na starca, gdy ci prawdę powie«.

XV

    Gdym skończył szkołę — po świętym Pietrze,
Ojciec, mię lekko trzepiąc po grzbiecie,
— »Słuchaj — rzekł — Janie! nim ci się przetrze
Jakiś tam zawód na Bożym świecie,
Dam ci zabawkę — i co się zowie,
Co nie poniży herbowne dziecko,
Przez którą starzy Dęborogowie
Zyskali niegdyś godność szlachecką.
Bartosz Paprocki w swych herbów zbiorze

---

w. 953. *korowody* — tutaj zbyteczne popisy.
w. 960. *mądrość Sokratyczna*—(Sokrates 470—399 przed Chr.), uznana przez wyrocznię delficką, opierała się na wewnętrznem przekonaniu, że wiedza ludzka jest ograniczona (wiem, że nic nie wiem).
w. 973. *B. Paprocki* (1543–1611) — heraldyk, autor *Panoszy*, *Gniazda cnoty* i *Herbów rycerstwa polskiego*, pisze rzeczywiście w ten sposób o powstaniu herbu Dęboroga, ale herbarze nie notują żadnej rodziny pieczętującej się »Dęborogiem«.

Pisze, skąd nasze godło urasta,
Jak na Zygmunta Augusta dworze
Był *quondam* strzelcem nasz protoplasta;
(Proszę aspana dzielny myśliwy
Na pańskich dworach zawsze jest w cenie).
Razu jednego znalazł — o dziwy!
Wrosłe do dębu rogi jelenie.
Rzecz taka rzadka i niewiadoma,
Więc gdy ją złożył królowi w darze,
Król mu szlacheckie nadał dyploma
I Dęborógiem nazwać się każe.
I od téj pory chętka myśliwska
Szła w naszym rodzie z ojca na dziecię,
Każdy Dęboróg chlubny z nazwiska,
Choć nie *senator, venator* przecię.
Ja sam za młodu strzelałem dużo,
Świadkiem nieboszczyk Trocki wojwoda.
Dzisiaj, mospanie, oczy nie służą,
A jednak pola zależeć szkoda;
Więc się chowają, proszę aspana,
Strzelby i pieski dobre do pola,
Stara myśliwska szkapa bułana,
Wojewodzińska trąbka bawola,
I zasłużona torba borsucza:
Otoż ta cała strzelcza spuścizna
Dziś się waścinym rękom porucza,
Żeś ty Dęboróg, świat niechaj przyzna.
Mamyć tu przecię las siaki-taki,
W zatoce — kaczek bywają stada,
W naszych zaroślach skaczą szaraki,
Czasem z pod żyta wilk się wykrada.
Będziesz polował, — wy, młodzieniaszki,

---

w. 976. *quodam* — niegdyś.
w. 983. *dyploma* — dyplom, przywilej.
w. 988. *venator* — myśliwiec.

Winniście wprawiać oko do strzału;
Proszę aspana — tylko pomału,
Strzeż się, jak ognia, dziewcząt i flaszki.
Za naszych czasów, za Jezuitą,
I kiedy pańskie świetniały dwory,
Proszę aspana, tęgo nas bito
Za gorzalinę i za amory.
Kiedy to Trocki żył wojewoda,
Ja sam, pamiętam, cięgę dostałem, —
Proszę aspana... krew była młoda,
A jam okropnym był sowizrzałem.
Otóż...«
Lecz dalszą powieść, jak z karty,
Ojciec już gadał do głuchéj ściany:
Bom, z podarunku uradowany,
Żwawo poleciał oglądać charty,
Tropić w zaroślach prześlad zajęczy,
Konno, to pieszo zwijam się szlakiem,
Bułany tętni, a trąbka brzęczy,
I strzał po strzale wstrzęsa chróśniakiem.

XVI

Moja rusznica pali donośnie,
Bije zające, kaczki, cietrzewie,
Ojcu z radości aż dusza rośnie,
Jak mię uściskać, sam stary nie wie.
— »Proszę aspana, ej szkoda, szkoda!
Gdyby to Trocki żył wojewoda,
Ty byłbyś w łaskach: bo, jako żywo,
On szczerze kochał młodzież myśliwą,
A nawet z każdym co pewien w strzale,
Lubił, Mospanie, żyć poufale.

---

w. 1012. *amory* — miłostki.
w. 1016. *sowizrzał* — (sowizdrzał) — tu birbant, urwisz.
w. 1022. *prześlad* — trop, ślad. w. 1025, *chróśniak* — zarośla, gaj.

Proszę aspana, na jego dworze
Raz pan Belina w dobrym humorze
Prawił, jak skakał do głuszca w toku,
A wojewoda słuchał go z boku.
Ten pan Belina, człowiek ruchawy,
Gdy o myśliwstwie rozprawiać pocznie,
To, choćbyś głuchy, poznasz widocznie
Z jego podskoków, ruchów, postawy.
To w dłoń zatrąbi — psy nawoływa,
To się, jak zając, czai do ziela,
To niby tropi, prześlad odkrywa,
Nabija, pełźnie, mierzy się, strzela.
Otoż z tym głuszcem kiedy się chwali,
Czasem tokuje, podskoczy czasem,
Tak się uwinął, że w pańskiéj sali
Wielkie zwierciadło strzaskał obcasem.
Pan się nasrożył, uczuł nad szkodą,
Lecz pan Belina, jakby w igrzysku,
Zcicha mu szepnął: — »*Cyt, wojewodo!*
Bo spłoszysz głuszca na tokowisku«. —
My w śmiech — pan także, nawet mu za to
Darował pyszną strzelbę Turecką,
Puścił w niepamięć szkodę bogatą
I długo, długo śmiał się, jak dziecko.
Czasyż to były!!
Otoż, Mospanie,
Gdybyś za czasów żył wojewody;
Lecz może jeszcze — wszak jesteś młody...
Ruszajże sobie na polowanie«.

XVII

Hejże znowu ja do kniei!
Jesień — zima — wciąż na łowy:

---

w. 1038. *tok* — wabienie się niektórych ptaków (głuszców, jarząbków, cietrzewi), podczas którego najłatwiej je podejść.
w. 1052. *uczuł* — zabolał.
w. 1055. *tokowisko* — miejsce, gdzie się tok odbywał.

Raz zabiegłem po kolei
Aż na wzgórek Rotmistrzowy,
Aż za kopce cudzych granic.
Była wiosna — zachód słońca,
Lecz nie zwykłem zważać na nic,
Kiedy ruszą psy zająca.
    Daléj, daléj, — a tu ciemno.
Czas do domu, zmrok zapada;
Patrzę wkoło — tuż przede mną
Dwór sąsiadki, czy sąsiada.
Tu Brochwiczów gniazdo rodu,
Ród szlachecki, choć ubogi,
Nasłuchałem się za młodu,
Żeśmy sobie wieczne wrogi,
Że Dęboróg — póki świata,
Z Brochwiczami się nie zbrata.
Grób Rotmistrzów, jakieś pole,
Były źródłem wiecznéj waśni;
Lecz o całym tym warchole
Kiedyż ojciec mię objaśni?
Dziś nieprzyjaźń nie jest jawną,
Tylko zawsze siebie stronim —
Stary Brochwicz umarł dawno —
A tu mieszka wdowa po nim.
Ojciec mówi, że Brochwicze
To wrogowie nam wieczyści;
Cóś im jednak źle nie życzę,
Żadnéj nie mam nienawiści,
Cóś mi szepce — pomóż, Boże,
A ja rankor ten umorzę.
    Dworzec mały — a tak schludno,
Tak cóś miło w każdéj stronie,

---

w. 1070. *ruszą* — t. j. wyśledzą.
w. 1076. *Brochwiczów* — herbem Brochwicz, przedstawiającym jelenia, pieczętuje się wiele rodzin, ale nazwiska takiego nie noszą.
w. 1085. *warchoł* — tu: kłótnia, sprzeczka.
w. 1088. *siebie stronim* — rusycyzm.

Że źle trzymać o nich trudno,
Poczciwością zewsząd wionie.
Stary domek, stara strzecha,
Kędy mieszka stara wdowa,
A do okna się uśmiecha
Stara gałąź topolowa.
Lecz w ogrodzie — ach, mój Boże,
Same kwiaty, same róże,
Pięknie wokół — przez częstokoł
Patrzę, aż tu hoża dziewa
Sadzi kwiaty i polewa,
I piosenkę jakąś śpiewa.
Słucham... słucham — serce gubię —
Za jéj głosem myślą idę,
Ona śpiewa, jak na biédę,
Tę piosenkę, co ja lubię.
Długom patrzył między liście,
Coraz baczniéj, coraz miléj, —
Krótko mówiąc — od téj chwili
Zakochałem się ogniście...
Gdym odchodził, pokryjomu,
Aby znak zostawić jaki,
Na topoli koło domu
Zawiesiłem dwa szaraki.

XVIII

Codzień w pole, — ej! nie w pole,
A do dworku pod topole;
Już znajomość — cóż za dziwy?
Bliski sąsiad i myśliwy,
Że zajedzie niedaleko
Na poziomki i na mleko?
Że źwierzynę mamie nosi
I zagląda w oczki Zosi.
Ej poziomki! ej to mleko!

---

w. 1099. *trzymać o nich* — sądzić (germanizm).

Ej ten dworek niedaleko!
Ej te oczki! — mówiąc krótko,
Poglądały tak słodziutko,
Tak miluchno. — Zwolna... zwolna...
Już w nas chętka zobopolna
Spójrzeć razem, westchnąć razem,
Poszczebiotać półwyrazem,
Przyjacielsko ścisnąć dłonie,
Razem wybiec na ustronie,
Pisać kartki potajemnie
I o sobie śnić wzajemnie.
    Cicho, zwolna, niewidomie
Gore dusza, gdy spodoba,
Z małéj iskry bucha płomię
I zażega serca oba.
Mgnienie oka, śmiech, swawole,
Zadumanie, gniew i zgoda,
Zda się, fraszki — daj im wolę,
A zgubiona dusza młoda!
Taka biedna, tak szczęśliwa,
Gdy w tych fraszkach się rozpływa
Już dla świata żyć nie może,
Jedną myślą się otoczy,
By wciąż patrzeć w lube oczy,
By żyć w lubym rozhoworze,
Wieki wieków. Czas przeleci
Stokroć chyżéj od motyla:
Bo szczęśliwi to jak dzieci,
Dni ich lecą jako chwila.
Precz, godziny! gdy słodyczą
Młoda dusza się rozmarzy;
Jedna bieda — że ci starzy
Na zegarach czas swój liczą.
    Ani śni się ojcu, matce,
Co ci miło? co cię bodzie?

w. 1156. *rozhowor* (rus.) — rozmowa, rozgwar.

Dusza rwie się, jak ptak w klatce,
A tu gadaj o pogodzie.
Dobra matka karty kładnie
Na los dziecka — lecz nie zgadnie,
Co tam dziécka myśl kołycha,
Czego dziéwczę ciągle wzdycha,
Czego młodzian smutny bladnie?
Na niepokój snu twojego
Dają leki, warzą ziela,
A broń, Boże, gdy postrzegą,
Gdzie najczęściéj oko strzela;
Wnet witają chmurną twarzą,
Dają rady i przestrogi,
I zachmurzą dzień twój błogi,
I uczuciom zmilknąć każą.
Zimném okiem wrzące łono
Chcą przemierzyć aż do głębi,
Przyzwoitym chłodem wioną,
Aż ci serce się wyziębi.
    Matka Zosi — święta dusza!
Polubiła mię, jak syna,
Jednak czasem głową rusza:
Częsta moja tam gościna
Snadź się matce nie podoba.
Gdzie tam częsta? — trudno w drogę!
Czasem przejdzie cała doba,
A ja wymknąć się nie mogę.
Ho, ho! gdyby ojciec wiedział,
Gdzie mnie codzień kroki wiodą;
Wnetby z Trockim wojewodą
Dał mi uczuć cały przedział,
Co rozróżnia nasze domy
Z wieków wiecznych od pradziada;
Koniec rzeczy już wiadomy:
Bo przysłowie zapowiada,
Że Dęboróg, póki świata,
Z Brochwiczami się nie zbrata. —

At zwyczajnie ludzie starzy;
Ale miłość, pełna szału,
Nie zagląda do Herbarzy,
Ni w dekreta Trybunału.
Po swojemu łączy pary,
Innym taktem pieśń zaczyna,
Stary proces lub herb stary
Fraszka w oczach Kupidyna
Dzisiaj szczęsno!
                    Lecz, niestety!
Jaka przyszłość? serce boli:
Upór starca lub kobiety
Na nasz związek nie pozwoli —
Bo mój ojciec nigdy zgoła
O Brochwiczach ani gada,
Matka Zosi niewesoła,
Bo żal czuje do sąsiada.
Jakieś kłótnie tajemnicze
Dzierżą starych pod swą władzą.
Dęborogi i Brochwicze
Ręki sobie nie podadzą.
A cóż dla mnie? — śmierć z rozpaczy!
Precz, te mary zapaleńcze!
Choć przycierpię, choć się zdręczę,
Lecz zapomnę... nie inaczéj.
    Ot na sercu rękę kładę
I tamuję jego bicie,
Nigdy... nigdy... póki życie,
Już na łowy nie pojadę,
Ani spójrzę k'tamtéj stronie,
Ani myślą nie pogonię;
Co jest w sercu, to się zatrze,
I zapomnieć jestem gotów,
W jasne oczy nie popatrzę,
Nie usłyszę jéj szczebiotów,

---

w. 1207. *dekreta* — wyroki.
w. 1211. *fraszka* — drobiazg; *Kupidyn* — syn Wenery, bożek miłości.

Co to płyną dźwięczne, zcicha,
Aż się serce rozkołycha. —
Takem roił zamyślony,
Ciągle patrząc w lube strony,
Potém, kojąc serca bole,
Marsz do dworku pod topole!
A przed bramą, wiem, że spotka
Niespodzianka jaka słodka,
Albo wianek na brzezinie,
Albo kartka na tyczynie,
Albo czasem, gdy podchodzę,
Zosia spotka mię na drodze.
Wtedy smutek się rozproszy,
Wstrząśnie duszę miłość święta,
Serce pjane od rozkoszy,
Rannych zaklęć nie pamięta.

XIX

Raz, jak dziś pomnę — wieczór był świeży,
Szedłem, dumając, pod lube sioło,
Zosia, jak zwykle, spotkać mię bieży,
Ale w jéj oczach cóś niewesoło.
— »Czy wiesz? — mówiła ze łzami dziewa —
Niedobre wieści: mama się gniewa.
Ja wczora, licząc na dobroć mamy,
A chcąc ją zdziwić niespodziewanie,
Szczerze wyznałam, że się kochamy,
Jak tylko serce pokochać w stanie.
Mama mi rzekła, że się nie dziwi,
Lecz pragnie płochość wstrzymać w zapędzie,
Bo cóż, że młodzi dzisiaj szczęśliwi?
Rozdraźnią serce — i gorzko będzie.
Trzeba się rozstać, choć serce pęka:

---

w. 1248. *tyczyna* — tyka, żerdź.

Bo ty mię kochasz bez ojca wiedzy,
A moje serce... i moja ręka
Nie dla sąsiadów z za waszéj miedzy.
Tak mówi matka, (przebacz mój drogi!)
Że my odwieczne dla siebie wrogi,
Że lat ze trzysta od owéj chwili,
Jak z Brochwiczami Dęborogowie
O jakieś grunta się pokłócili,
I process spadał po męskiéj głowie
Z ojca na syna, jak powieść niesie.
Ach cóż te grunta? nie dopuść Boże!
Ot tylko śmiać się i płakać chce się;
Miłość grunt rzeczy — nie prawda może?
Wielkie mi święto, że spór się toczy,
Śmieszne te sądy i trybunały!...«
I z głośnym śmiechem zakryła oczy,
Bo z modrych oczu łzy się polały.
    Jam drżącą ręką schwycił jéj dłonie,
Gorąca głowa zwisła mi z szyje,
Czuję — w jéj rękach twarz moja płonie,
A serce w piersiach z łoskotem bije.
— »O Zosiu moja! — rzekłem w rozpaczy —
Przed tobą młodość, życia rozkosze,
Ty mię zapomnisz... Bóg mi przebaczy,
Ja żyć nie mogę...«
                                    — »O! bardzo proszę;
To cóś jak w książce — my Chrześcijanie,
Ufać nam, ufać w Pańską opiekę!
Jest Bóg, jest przyszłość — ej, panie Janie,
Gdy będziesz płakać, to wnet ucieknę.
Spieszę do matki, matka się gniewa,

---

w. 1296. *To cóś jak w książce* — Zosia Brochwiczówna ma słuszność — pominąwszy różne powieści sentymentalne, słychać w słowach Janka daleki odgłos monologu Gustawa z IV cz. *Dziadów*. Kondratowicz nietknięty prawie byronizmem, nie był zwolennikiem miłosci romantycznej i nigdzie jej w swych utworach nie przedstawił.

A my tu marnie kwilim, jak dzieci —
Kto na kominek przyniesie drzewa?
Kto jéj tak jasno ogień nanieci?
Kto ją bezemnie do snu ugada?
Ja kocham mamę, jak własną duszę;
Dziś mi na wieki pana sąsiada
Każe pożegnać — i spełnić muszę,
Bo tam źli ludzie jeszcze powiedzą,
Żeśmy znęciły młodego ptaszka,
By wam wyłudzić pole za miedzą;
Że nasza miłość — at sobie... fraszka.
Piękna to fraszka... serce tak boli,
Matce się zdaje, że to daremno!...
Czyż nigdy ojciec twój nie dozwoli,
Aby Dęboróg łączył się ze mną,
Z córką Brochwicza? ej te przestrogi. —
Niby twój ojciec taki już srogi,
Niby ja nie wiem, że ciebie pieści,
Chociaż się zdaje trzymać na wodzy?
Ej, ci rodzice! nibyto srodzy,
A znieść nie mogą naszych boleści.
Ot jestem pewna — o rękę Zosi
Ojciec przyjedzie i sam poprosi.
Wtedy się chyba... wtedy obaczym!...
Bądź zdrów — nie traćmy dobréj nadziei...«
I tak, szczebiocąc z śmiechem i płaczem,
Znikła w zaroślach ciemnéj alei,
Tylko jéj piosnkę słychać zdaleka —
Czy chce łzy pokryć? czy marzy świetnie?
Może ode mnie rada ucieka —
O serce! serce szesnastoletnie! —
Jak bezprzytomny, padłem na ziemię
I bolejące szarpałem łono.
Księżyc, co dotąd za lasem drzemie,
Wychylił na świat głowę czerwoną;
I, drżącém światłem trysnąwszy w oczy,
Trochę mi ulżył cierpień ogromu.

Choć w piersiach ciężar, głowa się mroczy.
Niepewnym krokiem szedłem do domu.

XX

Księżyc z za chmury przyświeca mgławo,
Gdzieś tam ogniska błyszczą za milę,
A tutaj sterczą w lewo i w prawo
Drzew i chat wiejskich czarne profile.
Droga znajoma, ach! i jak jeszcze...
Znam każdą trawkę w nocnéj pomroce,
Wiem, jak tutejsza olcha szeleszcze,
Jak tu pod olchą strumień pluchoce.
Tu każda trawka, fala i listek,
Zda się, żegnają, cóś do mnie kwilą,
Tyle wspomnienia! tu świat mój wszystek,
Tu moje niebo było przed chwilą!
A teraz, teraz... piekielne bole
Nad memi pierśmi pastwią się srodze;
Idę, jak martwy — wbiegam na pole,
Pod Rotmistrzowy kurhan przychodzę.
Wśród czarnéj nocy brnę nieprzytomnie, —
Wtém cóś jęknęło — dreszcz przebiegł po mnie.
Spójrzę... dziad jakiś... biały, wysoki,
Stoi odemnie tuż o dwa kroki.
— »Kto tu? i po co?« — krzyknę na dziada,
A w trwożnych piersiach zamiera słowo,
Starzec, jak martwy, nie odpowiada,
A tylko głośniéj jęknął grobowo.
Wzrostem, jak olbrzym — jak leśna jodła,
Ubrany w białéj, grubéj opończy,
Snadź, że mu czoło kula przebodła,
Po białych włosach krew mu się sączy,
Na piersiach stalna błyszczy się łuska,
Szeroką ręką po wąsach muska;

---

w. 1343. *profil* — zarys przedmiotu widzianego z boku.

A taki straszny wyraz oblicza,
Że, gdy go przyśnię, i dziś mi trwożno. —
    Wskazał prawicą na dwór Brochwicza,
Potém na naszą miedzę przydrożną,
Otworzył usta, wlepił wzrok we mnie,
I trzy wyrazy jęknął podziemnie:
— »*Redde quod debes!!*«
                    — »Kto tu?!« — krzyknąłem,
Choć pierś zamarła ledwie kołata,
Czuję, pot zimny leje się czołem.
Wtém zniknął upiór z innego świata.
Lecz wyobraźnia światem nabita,
Jeszcze go widzi na ciemnéj błoni!
Uciekam polem, ot zda się, goni
I trupią ręką za szyję chwyta.
    Wbiegłem do domu — wszyscy już spali,
Więc bez pamięci na łoże padłem,
Chłód mię przejmuje, gorączka pali —
To zda się, walczę z jakiémś widziadłem.
To widzę matkę Zosi surową,
To mię mój ojciec przeklina marnie,
To zważam każde kochanki słowo,
A w każdém słowie nowe męczarnie.
W takich torturach duszy i ciała
Chciałem gdzie uciec, lecz się nie dźwignę,
Nakoniec jutrznia gdy zaświtała,
Sen ukołysał ciężką malignę...

XXI

    Przespałem tydzień — strach, co mi się marzy!
Ciało jak kamień, a dusza — jak w piekle,
Modlę się we śnie, to przeklinam wściekle.
I widzę ojca, domowych, lekarzy,

---

w. 1376. *Redde quod debes* — oddaj, coś winien!
w. 1396. *maligna* — zwidzenia w gorączce.

A choć się ocknę, to w myślach nie sprawię,
Co było we śnie, co było na jawie.
Gdym wreszcie oczy otworzył przytomnie,
Dwóch dobrych starców przy mém łożu baczę:
Ksiądz definitor modli się koło mnie,
A ojciec ręce załamał i płacze.
Gdym przemknął oczy i pot otarł z czoła,
Ojciec wzniósł ręce i głośno zawoła:
— »Witaj nam z grobu, młody Dęborogu!
Proszę aspana — siedem dni, jak chwila,
Byłeś w gorączce — ale dzięki Bogu,
Dziś się choroba stanowczo przesila.
Boże mych przodków, o wielki Jehowo!
Puść mię w pokoju! niech starzec już skona,
Kiedy żyć będzie na świetność herbową
Mojego domu latorośl zielona.
A ja o mojém rozpaczałem dziecku,
Że w tych męczarniach rozstanie się z duszą,
Ja umrę z żalu i po staroświecku
Herb mego rodu przy trumnie pokruszą...
Dziś jest nadzieja, że mię syn pochowa
I weźmie po mnie zaszczyty ojczyste;
Dzięki Ci, Matko święta z Poczajowa!
Dzięki'ć, cudowny Boromelski Chryste!
Lecz dosyć stękać nad twoją mogiłą;
Wyszedłeś we dnie, powróciłeś w nocy,
Proszę aspana, powiedz, jak to było,
Kto ci napędził tak ciężkiéj niemocy?«
— »A dajcież pokój, a bądźcież uważni! —
(Rzekł definitor, ocierając oczy)

---

w. 1401. *sprawię* — ułożę, uporządkuję.
w. 1420. Czyniono to na pogrzebie ostatniego potomka rodu.
w. 1422. *zaszczyty ojczyste* — herb i pamiątki rodzinne.
w. 1423. *Matko święta z Poczajowa.* — Na Wołyniu w Poczajowie czczono cudowny obraz Bogarodzicy, umieszczony w cerkwi wystawionej przez Potockiego, starostę kaniowskiego.
w. 1424. *Boromelski Chryste:*—Boromel, Boreml, miasteczko nad Styrem w pow. dubieńskim; w cerkwi tamtejszej był obraz Chrystusa niosącego krzyż.

Jeszcze go powieść na nowo rozdrażni,
I znów gorączka głowę mu zamroczy«.
— »Nie, ojcze — rzekłem — pozwala mi zdrowie,
Mogę przypomnieć minione obrazy,
A gdy przed wami wszystko się rozpowie,
To lżéj mi będzie, lżéj będzie sto razy. —
Ot kiedym z łowów powracał w noc ciemną,
Z grobu Rotmistrza opadły mię strachy —
Straszny dziad jakiś stanął tuż przedemną,
Wielkiego wzrostu i w odzieniu z blachy;
A krew mu ciekła po twarzy i brodzie,
A kiedy jęknie, to aż w serce bodzie.
Tchnie groźbą cała postać tajemnicza;
I skinął ręką przed oczami mémi
Na nasze grunta i na dwór Brochwicza,
Redde quod debes — wyjęknął z pod ziemi.
A jam bez duchu uciekał po błoni,
A tutaj zda się, że dziad za mną goni.
Wbiegłem do domu o saméj północy,
Krew lodem krzepnie, to żarem się pali,
Padłem, jak martwy, na łoże niemocy,
I nie pamiętam, co już było daléj;
Tylko w gorączce ani chwili niéma,
Aby mi starzec nie stał przed oczyma«.
— »No, dosyć tego — rzekł mi ojciec smutno —
Zapomnij widma, bo ci to niezdrowo«.
Ale widziałem, że zbledniał, jak płótno,
Wzniósł w górę oczy, a kiwając głową,
Szepnął z westchnieniem: — »Miłosierny Panie!
Kiedyż to widmo dręczyć nas przestanie?«

XXII

Coś moje ozdrowienie szło krokiem niesporym:
Ojciec i definitor troszczą się nad chorym,

Ów przez czułość rodzica i względy herbowe,
Drugi, pełniąc poprostu prawo Chrystusowe.
Czy mi gorzéj, czy lepiéj, czy usnę, czy wstanę,
Przy mnie dobrzy starcowie byli na przemianę,
A straszne moje dumki chcąc rozpędzić szczerze.
Grali ze mną w arcaby, mówili pacierze.
Lecz ojciec cóś mi niezdrów, cóś twarz jego blada,
O Trockim wojewodzie nic nie opowiada,
Gdy siądzie do marjasza, choć to gra tak łatwa,
Zamiast bić ze czterdziestu, Bóg wie, jak się gmatwa,
A pomnę, jak to dawniéj było z nim inaczéj,
Okładał pacierzami najzawziętszych graczy.
Dzisiaj snadź jego duszę tłoczą jakieś bole,
Nawet puharek miodu, co pijał przy stole,
Stoi czasem nietknięty, aż do jutra rana,
A miód stary od szwedzkich wojen Sudermana
Wiekował w naszym lochu.
Ach, co mu się stało!
W oczy definitora pogląda nieśmiało,
Zamyśla się, i znaczno po całéj postaci,
Że chciałby o cóś pytać — a odwagę traci.
— »Księże definitorze! — wreszcie go zagadnie —
Żyjesz, proszę aspana, święcie i przykładnie,
Śpieszysz z usługą bliźnim, ilekroć się zdarza,
Ot i tu od tygodnia pilnujesz Łazarza.
Uciekasz od podzięków, jakby od napaści.
Ale stary Dęboróg modli się za Waści,
A pomimo dawniejsze z Waszmością zatargi,
Wyznam, żeś taki święty, jak w żywotach Skargi;
Nie zżymaj się, nie bluźnię — niech mię Bóg zachowa!
Bo to, proszę aspana... lecz nie o tém mowa...

---

w. 1467. *dumki* — myśli. w. 1468. *arcaby* — warcaby.
w. 1471. *marjasz* — stara gra w karty, zarzucona około połowy XIX w.
w. 1474. *okładał pacierzami* — przegrywający odmawiał pacierze.
w. 1478. *Karol IX Sudermański*, król szwedzki, stryj Zygmunta III Wazy, walczył przeciw Polsce pod Kircholmem (1605).
w. 1487. *Łazarz* — nędzarz biblijny, tu chory.
w. 1488. *podzięków* — archaizm.

Chciałem mówić, żeś kapłan ze słowa i czynu,
A teolog zawzięty, jak Tomasz z Akwinu,
A łacinnik, Mospanie, to jak Jezuita.
Jednak... proszę, nie śmiéj się... gdy cię prostak spyta:
Czy waszmość wierzysz w strachy i nocne upiory,
O których Jaś mój gada... zwyczajnie jak chory?
Wierzysz mu, czy nie wierzysz«?

Ksiądz na to odpowie:
— »Są cuda, panie Pawle, o których mędrcowie
Ani śnili na jawie — jest gra wyobraźni,
Czasem szatan widmami do złego nas drażni,
Tak piszą stare księgi — liczyć je nie pora; —
Ot, prosto z duszy naszéj wyrobi upiora
I postawi przed oczy — nie dziw, że przestrasza!
A są widma i święte, czytaj Tobijasza,
Czytaj o świętym Pawle, toć twój patron przecie —
Są marne przywidzenia, są cuda na świecie,
Poznacie je z owoców — Bóg jest miłosierny«.
— »A ja wierzę!—rzekł ojciec—że Rotmistrz pancerny
Wyszedł z grobu i stanął przed Jasia oczyma.
Dziś, wyznam Jegomości... wszak nikogo niéma:
Ot! jak chciałbym bez zmazy przejść niebieską bramę,
Że ze trzy razy w życiu widmo takie same
Widziałem, jak was widzę — krew mu płynie z czoła,
Jęcząc: *Redde quod debes!* po łacinie woła,
Wskazując dwór Brochwicza i na nasze miedze. —
Mniemałem, że to figiel, że sprawcę dośledzę,
Ale nie było czasu — bo to owéj daty
Ciągnęła mię krew młoda iść z konfederaty.

---

w. 1495. *Tomasz z Akwinu* (1225—1274) — słynny filozof i teolog scholastyczny *(Summa theologiae)*.

w. 1502. *Są cuda...*—te słowa Definitora przypominają nam cytat z *Hamleta* Szekspira, umieszczony jako motto ballad Mickiewicza »Są cuda na niebie i ziemi, o których nie śniło się filozofom«.

w. 1508. *Tobiaszowego* syna prowadził i ochraniał w podróży anioł.

w. 1509. = *Św. Paweł* — nawrócił się w drodze do Damaszku skutkiem widzenia *(Dzieje Apostolskie* r. IX).

w. 1522, 1527, 1542, 1572. Podane w tych wierszach wskazówki chronologiczne wskazują, że Dęboróg był człowiekiem podeszłym w latach. Brał udział w konfederacji barskiej, a dopiero po kilkuna-

Myślę sobie: na wojnie nim kulą w łeb palną,
Bezpieczniéj będzie odbyć spowiedź generalną.
Przed spowiedzią, wieczorem, kiedy grzechy liczę,
Mignęło się na polu widmo tajemnicze.
 Upłynęło lat kilka, przeszły wojen burze,
Ja na dworze Trockiego wojewody służę,
Parzę zęby, jak mówią, na dworackiéj kaszy;
Kiedy umarł mój ojciec, Słonimski strukczaszy.
Więc przyjechałem tutaj w wiosennéj cóś porze,
By gniazdo Dęborogów, dworzec Dęboroże,
Objąć w moje dziedzictwo *naturali jure*, —
Późnym jakoś wieczorem wyszedłem na górę,
Patrzę na grób Rotmistrza, aż przy grobie stoi
Widmo wzniosłéj postaci i w żelaznéj zbroi,
Muska wąsy skrwawione i swą brodę białą,
Znowu: *Redde quod debes!* z jękiem zawołało,
Zbladłem... serce zamarło... i trwożliwie puka,
Lecz mówię sam do siebie: To znów czyjaś sztuka!
A nawet się domyślam...
 Lat kilka omija,
Zapomniałem o strachach, bo kraśna Maryja
Herbu Łabędź, Łowczanka Zakroczymskiéj ziemi,
Snuła się jak widmo przed oczami memi.
Począłem konkurować — zezwolili starzy —
Szczęśliwym się sukcessem nasz związek kojarzy.
Tu wesele, tu miłość, tam trud gospodarczy,
Tylu różnym kłopotom ledwie człek wystarczy;

---

stu latach służby dworskiej ożenił się. Syn jego ma obecnie przeszło dwadzieścia lat. Jednak ściśle określić czasu akcji nie można — wypada ona mniejwięcej na trzeci czy czwarty dziesiątek dziewiętnastego wieku. Jest więc zbyt wielki odstęp w latach między ojcem, który się kształcił jeszcze przed reformami Komisji Edukacyjnej w szkole jezuickiej, a synem, uczęszczającym do szkoły dominikańskiej, zostającej pod nadzorem Uniwersytetu wileńskiego. Zgodność szczegółów życia szkolnego w *Urodzonym Janie Dęborogu* i wybitnie autobiograficznych *Szkolnych czasach*, każe nam umieścić akcję gawędy tak późno; zwracamy równocześnie uwagę na niezgodność wskaźników w w. 1275, w. 1732, wreszcie w. 2020 i w epilogu.

w. 1530. *strukczaszy* — stolnik.

w. 1533 prawem przyrodzonem (łac.).

w. 1547. *sukces* — powodzenie.

Nie dziw, proszę aspana, że w tak ważnéj dobie
Wieczyście zapomniałem o Rotmistrza grobie.
Lecz oto... w rok po ślubie, w dzień Jana Chrzciciela,
Pan Bóg nową radością mój dom uwesela:
Bo nam się syn urodził zdrowo i pomyślnie.
Do rozrzewnionéj duszy modlitwa się ciśnie.
Więc wyszedłem w noc letnią pomodlić się Panu
I znowu słyszę jęki od strony kurhanu,
I znowu takież widmo, z témże groźném słowem:
Redde, redde quod debes! — aż echem grobowém
Zadrgał las wśród północnej uroczystej głuszy...
Choćby kazano przysiąc na zbawienie duszy,
To przysięgnę, że głos ten nie z naszego świata...
Struchlały padłem na twarz.

XXIII

Przyszły starsze lata.
Zrazu dobrze się wiodło — potem źle najczęściéj,
Człowiek, jak wół, pracuje, a Pan Bóg nie szczęści;
To mi żona umarła, to grad wybił zboże,
Straszna nędza poczęła ściskać Dęboroże.
Dawniej, proszę aspana, człek uczty wydawał,
Dziś na kufel podpiwka i na chleba kawał
Ledwie starczy staremu — dajże radę biedzie!
Ot nic, proszę aspana, ręką się nie wiedzie.
Idzie od śmierci żony jesień siedémnasta,
Ja, stary, bezsilnieję — a tu syn podrasta,
On młódszy, mógłby kiedyś za pomocą Boga
Okryć nową świetnością tarczę Dęboroga;
Ale cóś zły prognostyk od ojca na syna:
Widmo się ukazywać młodemu poczyna,
I grozi, że mu wszystkie zamiary rozprzęże —
Czy wasze wierzysz w strachy, miłościwy księże?«

---

w. 1569. *podpiwek* — liche piwo.
w. 1574. *młódszy* — prowincjonalizm. w. 1576. *prognostyk* = wróżba.

— »Wierzę — rzekł definitor — wierzę całą duszą!
W Waszmościnéj fortunie ludzkie łzy być muszą —
Gospodarstwo nie idzie, giną urodzaje,
Widmo jakieś czyścowe zasnąć wam nie daje;
Może to grzechy przodków — wiadomo Waszeci:
Za nieprawości ojców pokutują dzieci,
Może herb Dęborogów w czasie niepamiętnym
Nieszlachetnego czynu pokalany piętnem«.
— »Jakto, proszę aspana!!...«
— »Powoli! powoli!
Ja jestem ksiądz i starzec, mój wiek nie pozwoli
Grać ze szlachtą w szablice, — bić się rzecz człowiecza,
A kto mieczem wojuje, ten zginie od miecza,
Tak stoi w Piśmie Świętem — nie rwiéj się z zapałem:
Waszmościnego herbu obmawiać nie chciałem;
Lecz memu posłannictwu i przyjaźni gwoli
Pragnę położyć koniec dla waszéj niedoli.
Wielkie są skutki złego, choć początek marny«.
Tak mówił definitor — a uśmiech figlarny
Przebiegł po jego uściech.
— »Nie gniewaj się wasze,
Że ci sen mój rozpowiem i może nastraszę.
Oto wczora wieczorem, zmówiwszy pacierze,
Chciałem zasnąć, lecz starca zawsze sen nie bierze;
Więc począłem rozmyślać... od nudów... tak sobie...
O domu Dęborogów, o Rotmistrza grobie,
Począłem przypominać, co doszło méj wiedzy,
Zaco on kazał siebie pochować na miedzy,
Dlaczego mara jego błąka się u drogi?
Proces, co z Brochwiczami toczą Dęborogi —
Wszystko, coś mi powiadał o staréj intrydze
I co ze staroświeckich dokumentów widzę.
O tak mi się te myśli po głowie dziwaczą,
Że przyśniłem Rotmistrza i wojnę Kozaczą.

---

w. 1591. *grać w szablice* — pojedynkować się.
w. 1595. *dla waszej niedoli* — prowincjonalizm.
w. 1610. *intryga* — knowanie, tu spór.

Usnąłem... widzę, zastęp na zastęp uderza,
Dęboróg wiedzie hufce Jana Kazimierza;
Łamią tabor Dnieprowców pancernicy młodzi,
Których dziad siwobrody chorągwią dowodzi.
Wtem k'niemu Zaporożec mierzy z samopału,
Wystrzelił — siwy Rotmistrz zachwiał się pomału,
Podjął kratę od hełmu z wejrzeniem ponurém,
Z czoła jego krew czarna wytrysnęła sznurem,
Upadł, ale nie jęknął, jak gdyby był z głazu...
Lecz walka się usuwa niby w głąb' obrazu,
Błyska ogień wystrzałów, migają pałasze,
I widziałem zgon starca — posłuchaj mię Wasze:

XXIV

SEN DEFINITORA

Ze wzgórza widać, jak dym się czerni,
Słychać zdaleka strzelbę armatnią,
A na pagórku bracia pancerni
Oddają komuś posługę bratnią;
Kształtem namiotu rozpięli płótno,
Stanęli kołem i gwarzą smutno.
A pod namiotem, z głową u siodła,
Leży brat siwy w grubej opończy;
Kula mu stare czoło przebodła,
Po białych włosach krew mu się sączy,
Na piersiach stalna błyszczy się łuska,
A starzec z dumą po wąsach muska.
A wkoło starca cisz uroczysta,

---

w. 1616. *Dnieprowcy* — kozacy.
SEN DEFINITORA jest w kompozycji »deus ex machina«. Historja Rotmistrza, znana Definitorowi ze starych dokumentów (w. 1611), ubrana w formę snu ma przełamać upór starego Dęboroga.
w. 1627 *strzel-ba* (por. pal-ba)—dawniej oznaczała czynność, strzelaninę.
w. 1638. *cisz* — zam. cisza

Trzech zbrojnéj szlachty otacza łoże:
Jeden cóś pisze — pewno jurysta;
Drugi puls maca — to lekarz może,
A trzeci skłonił głowę do łona, —
To syn żałosny tego, co kona.
— »Cóż? — jęknął chory — mijają chwile,
A księdza niema, ach! ani blisko:
Jeden Bernardyn, a rannych tyle,
Pewno obchodzi pobojowisko...
O duszo moja! o duszo biedna!
Któż cię rozgrzeszy, z Bogiem pojedna?«
— »Bredzisz, Rotmistrzu, ot byle skrucha,
Bylebyś w sercu nie miał rozpaczy,
Sam Bóg spowiedzi twojéj wysłucha,
Sam Bóg i grzechy twoje przebaczy;
Odbyłeś spowiedź tuż przed *potrzebą*,
Umierasz w boju — toć pewne niebo«.
Tak to jurysta cieszył chorego —
Temu rumieńcem zaszła twarz blada
Po siwych rzęsach łzy ze krwią biegą,
Oczy w niebiosach — snadź się spowiada.
Nagle dostojne oblicze zmienia,
Wyrazem bolu czy przypomnienia,
I głucho jęknął: — »Grzeszyłem dosyć,
Lecz żal otwiera niebieskie wrota.
Umiałem ciernie życia przenosić
Jako ofiarę grzechów żywota,
Strzegłem, jak mogłem, grzesznego łona,
Reszty niech Męka Pańska dokona.
Jeden grzech tylko, grzech to nie świeży,
Moją śmiertelną godzinę plami,
Ciężkim kamieniem na sercu leży
I stawia piekło tuż przed oczami.

---

w. 1640. *jurysta* — prawnik.
w. 1654. *przed potrzebą* — przed wyprawą.

Któż mię rozgrzeszy, kto mi przebaczy?
Boże mój, Boże! chroń mię rozpaczy?
Zbliżcie się tutaj, dopóki pora,
Głośno go wyznam, o bracia moi!
Może skruszona moja pokora
Gniewne oblicze Boga rozbroi.
Zbliż się, mój synu, zważ każde słowo:
Bo waść nagrodzisz winę ojcową.

* * *

Burzliwy byłem w młodości mojéj —
Jeno przy czarce, jeno przy zbroi,
Niekiedy tylko znużony szałem
Litewski Statut w przemian czytałem:
Obcą mi była wszelka zabawa,
Okrom oręża, kufla i prawa.
Z takich rozrywek — z naprawy czarta,
Idzie nieprawość siłą poparta;
Było to grzechem, lecz w owéj chwili
Temi grzechami wszyscy grzeszyli.
Ksiądz na spowiedzi, a Pan Bóg w duszy
Wciąż nam szeptali, cośmy powinni;
Lecz, choć się człowiek spowiedzią skruszy,
Z młodemi laty, z duchem Sarmaty,
Idzie tak samo, jak inni.
Mijały wiosny, mijały lata,
Szumiał jak wicher, wiek mój swawolny,
Kiedy mój ojciec zeszedł ze świata,
A ja zostałem ziemianin rolny.
Tutaj zbytkując huczno i gwarnie
Nabyłem sobie nielekkiéj sławy:
Nie było psiarni nad moją psiarnię,
Nie było konia, jak mój cisawy;

---

w. 1683. *w przemian* = dla odmiany.
w. 1684. *wszelka zabawa* — wszelkie zajęcie.
w. 1702. *cisawy*, jasno-gniady.

Nie było miodu, jako mój lipiec,
Nikt wkoło nie miał takiego wąsa,
A przy odgłosie rzęsistych skrzypiec
Nikt tak polotnie w tanku nie pląsa.
A biada temu, kto mi zawczasu
Nie umknął z drogi, — młodzi czy starzy!
A trzykroć biada, kto mi do lasu,
Kto mi do pola wdarć się poważy,
Kto mi wśród tanka parę odbija,
Albo mi mruknie słówko sromotne!
Bo wnet, jak zmówić *Zdrowaś Maryja*,
Wyzwę na rękę i uszy otnę.
A jak na biedę, miałem sąsiada:
Pan Maciej Brochwicz o mnie nie stoi.
On mi, bywało, do lasu wpada,
On się przymila mojéj dziewoi,
A na pałasze bił się tak świetnie,
Że mię i nieraz ciężko obetnie.
Wtém weszli Szwedzi — w wojennéj porze
Któż o prywatnym myśli rankorze?
I my z Brochwiczem, bracia koledzy,
Złożyli z serca kłótnię zawziętą:
Nie pora myśleć o swojej miedzy,
Kiedy z miedzami ojczyzny kręto.
Rycerska szlachta na konia siada —
Ja szedłem walczyć obok sąsiada.
A wojna Szwedzka Waściom wiadoma,
Lecz opowiadać nie pora wcale;
Dość, że po wojnie zasiadłem doma,
A sąsiad jeszcze bije Wandale.
Poczekaj, myślę — póki przyjedzie,
Figiel za figiel, panie sąsiedzie!

---

w. 1710. *wdarć* — prowincjonalizm zam. wedrzeć, utworzony od imiesłowu cz. przeszł. wdarł.
w. 1714. *otnę* — obetnę.
w. 1732. *Wandale* — król szwedzki miał tytuł króla Wandalów — (lata 1657—1658).

Pod ciemną nockę zbieram gromadę,
W kije i rydle uzbrajam chłopy,
I w dziesięć koni na pole jadę,
Tam gdzie graniczne stały okopy.
Nuż burzyć kopce, przenosić wiechy
Na grunt sąsiada z pracą, z mozołem.
Boże mój! Boże! odpuść mi grzechy,
Za morg zabrany — dziesięć odjąłem;
I nowe kopce (piekielna rada!)
Tuż się przymknęły pod dwór sąsiada.
Nazajutrz tedy o rannym świcie
W sto moich pługów ruszyłem żywo,
Orze się skiba na cudzém życie,
Krusząc z korzeńmi dojrzałe żniwo, —
Kopiec graniczny gdzieindziéj stoi.
Miedzę i zboże zorali chłopi;
Już ani znaku dawniejszéj Troi,
Staréj granicy nikt nie wytropi.
  Lecz myślę sobie: Zabrałem jawnie,
Tylu jest świadków, wszystko widocznie,
Jakże zabory moje uprawnię,
Kiedy mnie sąsiad pozywać pocznie?
Począłem dumać — sprawą szatana
Znowu mi przyszła myśl niespodziana.
Sąsiad miał lamus w środku zagrody,
Co prapradziadów pamiętał jeszcze,
Ściany ciosane z dębowéj kłody,
Drzwi kute blachą, zamki, jak kleszcze,
Miał postać baszty pięknego gmachu,
Chorągiew z herbem skrzypi na dachu.
W takich lamusach w wojennéj chwili
Przodkowie nasi skarby swe kryli,
Sąsiad mój sobie szlachcic biedota,
Pereł, brylantów nie miał i sztuki;

---

w. 1744. *przymknęły* — posunęły się.
w. 1759. *lamus* — magazyn do przechowywania cenniejszych rzeczy.

Lecz miał papiery droższe od złota,
Pamiątka dziadów, spadek na wnuki.
A Waszmość wiecie, — takiego plika
Szlachcic pilnuje, jak serca w łonie:
Tu się szlachecka pewność zamyka,
Że jesteś dziedzic na tym zagonie;
Tu pergaminy odwiecznéj daty,
W nich bezpieczeństwo dla twojéj głowy:
Że były szlachtą twe antenaty,
Że nosisz prawnie klejnot herbowy.
Zniszczyć papiery — to znaczy może
Zniszczyć na mieniu i na honorze.
A ja w szaleństwie... i z jakiém czołem
Ja się na świętą własność targnąłem!
Gdybyż to w zwadzie, albo rozterce,
I po rycersku, zbrojno, otwarcie...
Ale to spodlić szlacheckie serce,
Podłych włóczęgów użyć na wsparcie!
  Bo oto w nocy, z mojéj namowy
Szedł tam z krzesiwem żebrak odarty,
Podpalił głównią lamus dębowy,
I poszły z ogniem odwieczne karty.
  Ja stałem w oknie — noc była czarna,
I z niepokojem patrzę k'tej stronie, —
Oto buchnęła łuna pożarna,
Pewno graniczny dokument spłonie,
Uprawnię tedy mój zabór cały...
Sumienie jękło... padłem omdlały.
  Powraca sąsiad — załamał ręce,
I mnie obwinia sprawcą pożogi;
Ale ja pewien, że się wykręcę,
Hardo stawiłem bezczelne rogi.

---

w. 1771. *plik* — stos (papierów).
w. 1776. *bezpieczeństwo dla twojej głowy* — jest to odgłos także współcześnie bardzo ważnej dla szlachty sprawy legitymowania się przed rządem rosyjskim ze szlachectwa.
w. 1786. *na wsparcie* — do pomocy.
w. 1777. *antenaci* — przodkowie.

Kopce zniesione, ślad jeszcze świeży,
Lecz jakże dowieść nocnéj kradzieży?
Jednak zapozwał przed trybunałem,
Żem sprawca gwałtu i konflagraty:
Ale ja w sądzie sprawę wygrałem —
On bez dowodów, a ja bogaty;
Kopce granicą z obojéj strony,
Więc cały zabór mnie przysądzony.
Czułem zgryzoty w sercu i w głowie,
Alem sumienie skałą zawalił —
Powrócić krzywdę — toć każdy powie,
Żem zabrał grunta i lamus spalił;
A on bez chleba, z proga do proga
Pełzał po sędziach dziesięć lat prawie;
Wkońcu zdał pomstę na Pana Boga,
I tak mi uszło moje bezprawie«.

* * *

»Tak stary Rotmistrz prawił swe dzieła —
Głos jego słaby zamrze niedługo;
Krew mu obficiéj z czoła trysnęła,
Płynie po zbroi czerwoną strugą,
Płynie po wąsach i usta klei,
Trup — tylko w oczach iskra nadziei.
Tchnął — żyje jeszcze, natęża płuca,
Chce jeszcze mówić, co duszę boli,
Ale już słabo, cicho, powoli,
Słówko po słówku ledwie wyrzuca:
— »Synu! to moja spowiedź—ty napraw' me grzechy
A wy, bracia, nade mną miłosierdzia proście.
Umieram bez kapłańskiéj kościelnéj pociechy...
Na święconych mogiłkach nie spoczną me koście;
Synu, wieź je do domu — chcesz ulżyć méj duszy?
To je pogrzeb' pod lasem, na polu, przy gruszy,

w. 1804. *konflagrata* — podpalenie.

Tam były stare kopce granicy sąsiada.
Dziesięć morgów na prawo — to grunt, co zabrałem,
Oddaj je Brochwiczowi — i biada ci, biada,
Jeśli nie tak postąpisz z rodzicielskiém ciałem!
Zburzyłem stare kopce, niechże grób mój przecię
Będzie kopcem granicznym zobopólnéj miedzy...
A gdy gruntów sąsiada nie odda me dziecię,
Wnet wyrodka do sądu pozwijcie, koledzy;
Rozpowiedzcie rzecz całą ojcowskiémi słowy,
A ja go sam oskarżę przed sądem Jehowy...
Synu, oddaj grunt cudzy, zaklinam na życie...
Grób mój...kopiec graniczny...pod gruszką...słyszycie?«
Rzekł, uderzył się w piersi i opuścił szyję,
Krew się przestała sączyć... Rotmistrz już nie żyje.
Poklękli nad umarłym uzbrojeni męże,
A jam się, modląc, ocknął«.

XXV

— »Bałamucisz, księże!
Ja poznałem odrazu — to nie było we śnie;
Lecz śpiewasz nowym tonem staroświecką pieśnię:
Abym powrócił grunta Brochwiczowéj wdowie,
Choć je z kilku pokoleń dzierżę urzędowie,
Chociaż — proszę aspana — rzecz jasna, jak złoto...«
— »Nie sroż się, Panie Pawle, tu nie idzie o to,
Czy to sen marny — albo rzeczywista jawa,
Czy grunt dzierżysz bezprawnie, albo wedle prawa;
Ale kapłan cię pyta o sumienne słowo,
Jak kochasz twe zbawienie i tarczę herbową,
Jakeś ojciec, jak szlachcic, jak potomek wierny
Walecznego Rotmistrza chorągwi pancernéj —
Powiedz mi (boś się nigdy kłamstwami nie zmazał),
Czy ów syn zwrócił grunta, jak mu ojciec kazał?

w. 1851. *piesnie* — Syrokomla używa formy: piesnia.
w. 1853. *urzedowie?* — urzędownie.

I czy tam, gdzie kazano, pogrzebł ojca kości?«
— »Jużci... proszę aspana, w tém niemasz pewności...
Ów syn... Pan Piotr Dęboróg... a mój pradziad prosto,
Był za Jana Trzeciego Rzeczyckim starostą
I człekiem wielce skąpym — pokój jego duszy:
Więc może zamiast ojca pochować przy gruszy,
Pochował go za rzeczką dziesięć morgów daléj,
Tam, kędy *violenter* kopce usypali —
A tak uprawnił zabór. Trudno dociec z dzieła,
Gdzie wtedy gruszka rosła, jak rzeczka płynęła.
Kto to wie?—w ciągu wieków wszak przemiana bywa.
Lecz tylko poświadczają domowe archiwa,
Że syn Piotra, Mateusz, piwniczy nadworny,
Miał proces z Brochwiczami o poletek sporny«,
»I cóż? wygrał?, czy przegrał?« — definitor spyta.
— »Ani wygrał, ni przegrał — forsował i kwita.
Bo to, proszę aspana, jest sztuka w palestrze,
Że, jak sprawę zahaczą w taktowym regestrze,
Można tworzyć przeszkody wciąż nowe i nowe,
Komportacje papierów, badania miejscowe;
Czas idzie jakoś prędko, a process pomału
Od sądów podkomorskich do spraw trybunału.
Kiedy mądry obrońca umiejętnie zwleka,
Niełacno się pan Brochwicz dekretu doczeka,
Niełacno się w Temidy dokołatać wrota.
Dęboróg miał pieniądze — a Brochwicz hołota —
Pan Mateusz wziął górę. Za pamięci naszej,
Tymoteusz Dęboróg, Słonimski strukczaszy,
Jego syn, a mój ojciec — jako ślad znachodzę,
Chciał załatwić rozterki w polubownéj drodze;

---

w. 1871. *violenter* = gwałtownie. w. 1872. *z dzieła* — ze sprawy.
w. 1881. *forsować* — popierać usilnie, także pieniądzmi.
w. 1882. *palestra* = prawnicy, urzędnicy sądowi.
w. 1883. *taktowy regestr* — księga, gdzie się wpisują sprawy sądowe.
w. 1884. *komportacje* = złożenie (dokumentów w sądzie).
w. 1885. *sądy podkomorskie*, graniczne pierwszej instancji.
— *trybunał* — najwyższy sąd, tu pewnie w Grodnie.
w. 1888. *Temida* — bogini sprawiedliwości u Greków.
w. 1889. *hołota* — gołota, biedota — odnosiło się do szlachty nie posiadającej ziemi lub do zagonowej.

Lecz potém się rozmyślił — obliczył z chudobą,
Nikt się nie dopomina, dawność miał za sobą,
A grunta tak wybornie zarodziły latem,
Że zostawił przy sobie ich *haereditatem*.
A jam po ojcu objął całe Dęboroże«.
— »Wielkie — rzekł definitor — miłosierdzie Boże!
Pociesz się, panie Pawle, twa dola szczęśliwa,
Wielkich rzeczy dopełnić Bóg cię powoływa:
Co ciężko praojcowie przed Panem zgrzeszyli,
Zbrodnię czterech pokoleń zmazać w jednéj chwili,
Rozbroić chmurę gniewu Pańskiego nad domem,
Co gotowa wybuchnąć piorunem i gromem,
Ulżyć własnemu sercu, odrzuciwszy zdala
Kamień grzechu i zgryzot, co-ć piersi przywala.
Obaczysz... w twojéj duszy jaka będzie zmiana,
Gdy wrócisz cudze grunta«.
— »Ot, proszę aspana,
Któż powiedział, że z taką wystąpię szczodrotą?
Wszak wdowa po Brochwiczu nie prosi mię o to,
I co powié, mospanie, cnych przodków oblicze,
Po których Dęboroże ojczyste dziedziczę,
Żem uszczuplił odwieczną praojców sadzibę
Choćby o jeden zagon? choć o jedną skibę?...«

XXVI

Tu definitor powstał, jak w stanowczéj dobie,
I ojca po bratersku wziął za ręce obie,
W jego ustach był uśmiech błagalny i słodki.
— »Ej, wara, panie Pawle, wspominać twe przodki!
Bo czy Waszmość masz serce, czy masz Wasze głowę
Skazywać twoich przodków na męki czyścowe?

w. 1896. *zarodziły* — obrodziły.
w. 1897. *haereditas* — dziedzictwo.
w. 1910—1916. Mimo że Dęboróg uznaje niesłuszność swej sprawy, jest przywiązany tak silnie do roli, że jej ustąpić nie chce.
w. 1917. *doba* — chwila.

Widziałeś cień Rotmistrza, co cierpi tak srodze,
Czy myślisz, że on dotąd na zbawiennéj drodze?
Nie pomogły mu cnoty, ni dzielna odwaga:
Ot! błąka się po nocach i potomków błaga,
Aby zwrócili własność sierocie i wdowie,
Co niesłusznie przywłaszczył.—Czyż dalsi przodkowie
I całe pokolenie parenteli waszéj,
Pan Starosta rzeczycki, Piwniczy, Strukczaszy,
Sprawę przed Panem Bogiem wygrali przemocą?
Czy tam nie pokutują za krzywdę sierocą?
Czy myślisz, panie Pawle, że zbiór ich katuszy
Nie spadnie na rachunek Waszmościnéj duszy?
Syn, wnuk i chrześcijanin, szlachcic, jak należy?
Czyż tobie użytkować z owoców łupieży?
Czy to po chrześcijańsku? pytam: czy to pięknie?«
— »Dosyć... proszę aspana... bo serce rozmięknie« —
Rzekł ojciec, bo go mowa zwyciężyła taka,
I ocierał łzy bujne rękawem kubraka,
Zamyślił się i dodał: — Prawda, prawda święta,
Lecz są ważne przeszkody, są *impedimenta:*
Pro primo, trzeba wyznać i powrócić jawnie,
Co ojciec, dziad i pradziad trzymali nieprawnie,
I za grzechy pradziadów mnie świecić oczyma;
Secundo starych kopców i śladu już niéma,
Cudze mogę powrócić, ale swego szkoda:
Oddaj kurowi grzędę, to zechce ogroda.
Po trzecie... grób Rotmistrza... święte przodków kości,
Czyż zostawić na gruncie obcych posiadłości?
Potém... proszę aspana... w szlacheckiéj chudobie
Dziesięć morgów nie żarty — pomyśl tylko sobie!
Toż i tak Dęboroże już nas nie przeżywi.
Na taką szczodrobliwość i mój syn się skrzywi,

---

w. 1924. *na zbawienia drodze* — w niebie.
w. 1930. tytuły tu wyliczone są tylko pustym przydatkiem do nazwiska i nie oznaczają sprawowanego urzędu.
w. 1942. *impedimenta* — przeszkody.
w. 1943. *pro primo* — po pierwsze.
w. 1946. *secundo* — po drugie.

Bo on po mnie dziedziczy — a z czego żyć będzie?«
— »Gdzie rzecz o cudzą własność, nic nie masz na względzie! —
(Zawołał definitor ze świętą powagą)
Bóg dobry i nikogo nie opuścił nago;
A zresztą choćby żebrzeć przy kościelnéj wieży,
Jednak *redde quod debes*, oddaj, co należy!
Ale nie pójdziesz z torbą, już moja w tem rada.
Jest sposób i powrócić grunta do sąsiada,
I honor twoich przodków ocalić najściślej,
Że grabieży i zwrótu nikt się nie domyśli,
I syna zaspokoić zręcznie a korzystnie,
Że na oddanie gruntów i słówka nie piśnie.
Słowem: przebłagasz Nieba, a dom twój, widocznie
Zubożon krzywdą ludzką, podnosić się pocznie;
Otrzymasz przebaczenie za twe antenaty,
Zysk w niebie, a na ziemi — ani na grosz straty«.

XXVII

— »Jakiż to dziwny sposób? ot, proszę aspana,
Oto ręka szlachecka niczém nieskalana,
Oto *nobile verbum*, słowa nie zmitrężę,
Daj tylko dobrą radę, miłościwy księże,
A na wszystko przystanę! Niech odetchnie stary.
Te zgryzoty sumienia, te widma i mary,
Co dawniéj mię dręczyły, a dziś mego syna,
Ta domu Dęborogów widzialna ruina —
Och! to mi rani serce okropniéj od noża.
Poradź mi!«
— »Niechaj przyszły dziedzic Dęboroża
A godny syn Waszmości za mnie już dogada,
Czy chce wojny, czy zgody z rodziną sąsiada?

w. 1973. *nobile verbum*, słowo szlacheckie.
w. 1978. *widzialna* — widoczna.

Jeżeli jest za zgodą, to niechże obwieści,
Jak ją spełnić bez ujmy rodowitéj czci,
Wedle Boga, sumienia i słuszności całéj,
Aby się dusze przodków w Panu radowały«.
— »Jak to zrobić — rzekł ojciec — nie widzę dokładnie,
Gdy ja zgadnąć nie mogę, to jakże syn zgadnie?
Wszak starość przed młodością rozumem się szczyci.
Tak trzymali pobożni księża Jezuici.
Przy Trockim wojewodzie niech-no się odważy
Młodzieniaszek mieć więcéj rozumu, co starzy!...«
— »O! — rzecze definitor — i ja przy tém stoję.
Starość ma swoje prawa, a młodość ma swoje.
My, starzy, mamy rozum z doświadczeń i biedy,
A oni sercem widzą — i jaśniéj niekiedy;
A więc, gdy nasze mądre nie wiodą się plany,
Posłuchajmy serc młodych — tam skarb nieprzebrany!
No! śmiało, panie Janie, niepróżno cię dręczę,
W rozterkach z Brochwiczami daj radę, młodzieńcze.
Podsłuchałem w gorączce twe marzenia chore
I dobrze jestem świadom, gdzie twe serce gore.
Wszakże miłość cnotliwa żadnym nie jest grzechem«.
Tak mówił definitor z łagodnym uśmiechem,
Przywodząc mię za rękę do ojcowskiéj ławy,
A jam blednął i kraśniał i drżałem z obawy
Srożéj, niźli przed owém Rotmistrza widziadłem.
Wreszcie, jak bezprzytomny, na kolana padłem.
— »Ojcze! — rzekłem nieśmiało, jak młode pacholę —
Przebacz, że bez twéj wiedzy dałem sercu wolę:
Kocham córkę Brochwicza — bo, chodząc na łowy,
Częstom odwiedzał dworek sieroty i wdowy.
Zawsze mię przyjmowały z uprzejmą słodyczą;
One ród nasz szanują i dobrze nam życzą,
Nie pamiętają krzywdy, co nasi przodkowie...«
— »Ależ, proszę aspana, co aspanu w głowie? —
(Przerwał mi ojciec mowę z uśmiechem, lecz srogo)

w. 1997. *sercem widzą* — echo przykazania *Romantyczności* Mickiewicza.

Zdaje się, taki sensat... pokochał... i kogo?...
Córkę tych, co od wieków,.. co może lat dwieście...
Byli nieprzyjaciółmi... Ej, sidła niewieście!!!
Oplątać mi młodzieńca, w którym ród nasz tleje
I herbu Dęboroga jedyne nadzieje...
Bratać się z Brochwiczami... O! nie! żart na stronę:
Musisz puścić *per non sunt* zapały szalone«.
— »Nie, mój ojcze — odpowiem z błagalnym wyrazem —
Już nie wydrzeć ich z serca, chyba z sercem razem.
Dałem słowo — i żadną nie zhańbię się zmianą.
Ja pierwszy pokochałem... i... mnie pokochano.
Święte uczucie serca — to nie mary senne,
A miłość nasza czysta, jak niebo wiosenne«.
— »No! zręcznie-ć ułowiono! — to zuch jakaś dziewa.
Ależ, proszę aspana — przysłowie opiewa,
Że, dopóki dwóch rodów, póki starczy świata,
Nigdy się z Brochwiczami Dęboróg nie zbrata —
Co tu począć z przysłowiem?»
— »Cóż to! czy my dzieci? —
Zawołał definitor — ktoś dwa słowa skleci,
To dlatego zapomnieć przykazania Boga!
Cóż to! związek z Brochwiczem skrzywdzi Dęboroga?
Oba rody szlacheckie przez pokoleń wiele,
(Tylko oni skrzywdzeni, a wy krzywdziciele),
W obu domach mieszkańcy poczciwi, choć prości,
Nikt tam nie stawił sideł na syna Waszmości,
A wdowa po Brochwiczu, gdy się dowiedziała,
Że serce dwójga młodych wzajemnością pała,
Jak niewiasta szlachecka i wielce pobożna,
Dała uczuć swej córce, że odtąd nie można

w. 2019. *Sensat* — poważny człowiek miarkujący swe uczucia.
w. 2025. *puścić per non sunt* — uważać za niebyłe.
w. 2038. *Ktoś dwa słowa skleci..*, W przeciwieństwie do konserwatyzmu Dęboroga, Definitor reprezentuje stanowisko, jak na owe czasy, postępowe. W czasie wzmożonej reakcji i przysłowia były otaczane pewnym nimbem. Zresztą i romantyzm zwrócił uwagę na »mądrość narodową« por. art. W. Pola, *Filozofja i przysłowia ludu w Polsce* (Kwart. naukowy 1835).

Ani widzieć kochanka, ni się pismem znosić,
Chyba przyjdzie Dęboróg sam o rękę prosić
Dla swego jedynaka. — I cóż Waszmość na to?
Grzechy kończą się karą, a cnota zapłatą.
Pamiętaj, panie Pawle, że kara łupieży,
Że grzech kilku pokoleń na twéj głowie leży,
Że dom wasz podupada — i niech Bóg zachowa,
Ostatnia jego gałąź zawiędnąć gotowa.
Młode serce, jak ogień, paląc się, wyniszcza —
Miłyż ci będzie widok domowego zgliszcza?
Po niém błąka się widmo i przemawia do cię:
Redde! redde quod debes! — wróć krzywdę sierocie!«
Ojciec zalał się łzami, — za rękę go chwyta:
— »Błogosławionyś księże, jakby Jezuita!
Nawet, proszę aspana, Trocki wojewoda
Przyznałby, że masz słuszność... A zgoda już! zgoda!
Niech się młodzi kojarzą, ja sam tego życzę,
Niech się z Dęborogami zbratają Brochwicze«.
To mówiąc, ojciec powstał rzeźwy i ochoczy;
Ucałował mię w czoło i w usta i w oczy,
Modlił się, gdym uściskał rodzicielskie nogi:
— »Boże! coś miał w opiece stare Dęborogi,
Błogosław moje dziecię w jego losu zmianie,
Niech szczęsnym i cnotliwym na zawsze zostanie,
Niech będzie godzien swego herbu i nazwiska«.
Potém definitora serdecznie uściska.
Popłakali się rzewnie starcowie weseli
I miodem z czasów Szwedzkich tę sprawę zaleli.

XXVIII

Tak się skończyła sprawa tajemnicza.
Ojciec pojechał do dworku Brochwicza,
Polubił Zosię i jéj matkę starą,
Złożył mój affekt — a serca ofiarą

w. 2080. *affekt* — w staropolszczyźnie uczucie, miłość.

Nie pogardzono. Tak w jednym obchodzie
I młodym sercom, i rodowéj zgodzie,
I cieniom przodków spełniło się zadość.
Było wesele, miód, wino i radość,
I sporne grunta, zarośla i pasze
Zlały się w jedno, jak dwa domy nasze.
Młodzi się sercem bez przeszkody dzielą,
A starzy szczęściem młodych się weselą.
Mówią pacierze, lub grają w drużbarta.
A kiedy ojcu poszczęści się karta,
Popija miodek i z ogniem nielada
O wojewodzie Trockim rozpowiada.
  A gdy już sporna zaorana miedza,
Ksiądz definitor rzadko nas odwiedza,
Choć go błagamy raz, drugi i trzeci,
Aby zamieszkał u nas, jak u dzieci.
Ale ze starcem sprawa nie tak łatwa,
Mówi: że cała społeczność mu dziatwa,
W niejednéj wiosce i w niejednym dworze
Są nieszczęśliwi — a któż im pomoże?
Tam sąsiad cierpi niechęć do sąsiada,
Tam ktoś w rozpaczy na duchu upada,
Tam pełno starych i chorych Łazarzy,
Któż ich nawiedzi, kto ziółek nawarzy?
A tam już może puka kto we wrota
O pokarm ciała, lub o Chléb Żywota.
Ksiądz wszędzie czuwa, zasila i strzeże,
Broniuje pole i mówi pacierze.

XXIX

  Żyjąc w miłości i bojaźni Bożej,
Widmo rotmistrza nigdy nas nie trwoży.

---

w. 2089. *drużbart* — stara gra w karty.
w. 2106. *Chleb żywota* — ciało Chrystusowe w Sakramencie Ołtarza.
w. 2109. *żyjąc* .. — składnia imiesłowowa fałszywie użyta zamiast: Ponieważ żyliśmy...

Gdzie stała jego mogiła wśród pola,
Dzisiaj kaplica z modrzewiu i sosny.
Tam, gdy domowa dola lub niedola,
Idziem się modlić — a Pan Bóg litośny,
Czy głód, czy wojna, czy grad, czy posucha,
Zawsze gorącéj modlitwy wysłucha,
Albo odwróci, gdzie groziła szkoda,
Lub serce wzmocni i otuchy doda.

1847—1850 Załucze.

EPILOGOS DO DRUGIEGO WYDANIA

Kiedym przed dwoma laty (toć niedawne czasy)
Oddawał Dęboroga pod drukarskie prasy,
Nie tuszyłem. że pismu poszczęści się w świecie,
Że je tak dobrém sercem łaskawie przyjmiecie.
Dziś, kiedy rozrzewniony, jak na dłoni, baczę,
Że warto dla was śpiewać, Litewscy słuchacze!
Że można choć niekształtnie złożonemi rymy
Zagrać na waszych sercach, kréśląc kraj rodzimy, —
Rumieniec zawstydzenia do twarzy mi bije,
Żem tak mało ulepszył drugą edycyję.
Może przynajmniej z łaski posłuchać zechcecie,
Co się z Dęborogami stało przez dwólecie.
Stary Dęboróg umarł ku powszechnej szkodzie,
Gwarząc jakąś powiastkę o Trockim wojwodzie;
Ale, proszę aspana, jako człowiek święty,
Oczyszczony pokutą, wzmocnion Sakramenty,
Gdzieś na łonie swych przodków, wśród herbownej [rzeszy,
Ze Trockim wojewodą pospołu się cieszy:

EPILOGOS — domówienie, zakończenie.
w. 3. *nie tuszyłem* — nie spodziewałem się.
w. 10. *edycyja* — wydanie.

Bo tam już stary Brochwicz, niegdyś wódz pancerny,
Wymodlił mu w niebiesiech dekret miłosierny.
I obaj z wyżyn patrząc na Litewską stronę,
Błogosławią swych herbów tarcze skojarzone.
Dąb, godło Dęborogów, jest ozdobą lasa,
Jeleń w herbie Brochwicza posuwisto hasa,
I trójga małych wnuków, nowe pokolenie,
Rośnie krzepkie, jak dęby, zwinne, jak jelenie.
Lecz może pamiętacie, że Dęboróg stary
Miał swoje uprzedzenia, miał dawne przywary;
Naprzykład, wierzył mocno w katechizm jedyny:
Że szlachcic stworzon z inszéj, a chłop z inszéj gliny
Przebaczmy starej głowie — przebaczmy tém szczerzéj
Że dziś po jego śmierci nikt temu nie wierzy.
Szlachta na całéj Litwie jest bracią swéj włości,
Ochrania ją od głodu, od zimna srogości;
W wioskach, słyszę, dostatek, wyplenione chwasty,
Zakwitnął bujném kwieciem nasz wiek dziewiętnasty;
Obruszać się na szlachtę nie miałby sposobu
Nawet ksiądz Definitor, gdyby powstał z grobu.
Och! bo już upłynęła druga wiosna pono,
Jak grób jego porasta darniną zieloną.
Młodzi Dęborogowie i naród zdaleka
Odwiedzają mogiłę świętego człowieka.
O nim serdeczna pamięć łzy im sączy z oka;
A jego miłość bratnia i wiara głęboka,
A przykład jego cnoty nie zaginął marnie,
Bo długo jeszcze będzie umacniać owczarnię.
Była to w swoje czasy postać nader rzadka;
Lecz dzisiaj Kościół święty, prawowiernych Matka,
Liczy garstkę pasterzów sporą a przykładną,
Co własne swoje dusze za owczarnię kładną,

w. 32—37. *Szlachta na całej Litwie...* Smutna ironja tkwi w tym ustępie, podobnie jak we wspomnieniu ks. Definitora. Demokratyzm Syrokomli objawiający się w tych poglądach był, na owe czasy, dość radykalny.

Co pracują na polu, znoją się w kościele,
Dzielą ze smutnym smutek, z wesołym wesele,
Z ubogim chleb powszedni, a z każdym chleb ducha,
A lud Boży przykładnie ich nauki słucha,
Z ich serca, jak ze żrzódła, czerpiąc dobre wzory
Dostojnego ubóstwa i świętéj pokory.
Grób po grobie pochłania czyjeś stare kości.
Zapadaj, dawny wieku, na łono przeszłości;
Ty zasię, strojna w barwę różową, tęczową,
Młoda jutrznio postępu, świtaj nam nad głową!
A gdy już twoje słońce u południa stanie
I oświeci grobowéj ciemności otchłanie,
Gdy promienni twém światłem zajrzym do podziemi,
Niechaj się nie zawstydzim przed ojcy naszemi.
Bo biada naszéj głowie i twym blaskom biada,
Jeśli stanie przed nami postać prapradziada
I głosem uroczystym zagrobowej mary
Rzecze: »*Redde quod debes*, płaćcie dług wasz stary!...
Spuściliśmy prostacy naszą piękną stronę
Na wasze ręce silne, na głowy uczone, —
Od zgonu waszych przódków do dzisiejszéj chwili,
Obliczcie, coście wzięli, coście przymnożyli?
Musi być w wasze czasy, które postęp budzi,
I więcej kwiatów w polu, i cnót w sercach ludzi;
Lubiliśmy processa i pieniacze matnie,
U was pewnie zakwitło miłowanie bratnie,
Równych synów ludzkości, odkupionych z krzyża
U was pycha herbowna pewno nie poniża;
Porzuciliście puhar, co ku złemu kusi,.
Z trzeźwych piersi modlitwa gorętsza być musi;
A skoro BÓG nagradza cnotę zasłużoną,
Toć i wasze niebiosa błękitniejsze pono...«

---

w. 55. *żrzódło* — forma staropolska.
w. 59—81. Poeta zawsze zwracał uwagę na konieczność postępu moralnego; rozwój kultury materjalnej wydawał mu się niebezpiecznym dla prawdziwej kultury ducha.

Och! boleśno posłyszeć taki głos z mogiły:
Jeszcze nasze zasiewy kłosów nie puściły,
A choć, zda się, dokoła zielone przestworza,
Po trawce nie rozeznać kąkolu od zboża.
A pieśniarz, co gotuje piosenkę do żniwa,
Przebaczcie, że niepewnym tonem pobrząkiwa:
Bo nie zgadnie, do jakiéj nastroić się nóty,
Czy tworzyć pieśń wesela, czy żalu wyrzuty...

d. 7. maja 1855.

SZKOLNE CZASY

NOWE OPOWIADANIE

JANA DĘBOROGA

I

Spotkałem się powtóre z Janem Dęborogiem;
A że dobry znajomy, więc starym nałogiem
Począł mi swoje dawne przypominać czasy:
Jakto on zdał examen aż do drugiéj klasy,
I jak to mu się wiodło w naukowéj pracy,
Jacy nauczyciele, towarzysze jacy,
Na jakich to czas schodził zabawach, mozołach,
I jak dawniéj uczono po klasztornych szkołach.
Dobrych nauczycieli i szkolnych współbraci
Stawił mi kilkanaście przed oczy postaci...
Naszych dziadów chłostali Jezuici starzy,
Naszych ojców chłostali ojcowie Pijarzy,
A nam się Bazyljańska rózga przypomina,
Albo Dominikańska twarda dyscyplina.
Ha! niech im za te chłosty Niebiosa zapłacą!
Prawda, tęgo płażyli, jeśli było za co:
Ale kochali dziatwę serdecznie i szczerze,
Ćwiczyli po bożemu w nauce i wierze,

SZKOLNE CZASY. (z pierwodruku z r. 1859). W czasie wycieczki do Wielkopolski (w lecie w r. 1858) odwiedził Kondratowicz Trzemeszno, gdzie oglądał tamtejsze gimnazjum. Widok sal szkolnych przypomniał mu Nieśwież i to było pierwsze potrącenie fantazji poety. Rzeczywiście zaraz po powrocie na Litwę napisał *Szkolne czasy* i dedykował je gościnnym Wielkopolanom: Sewerynowi Mielżyńskiemu, Karolowi Karśnickiemu, Józefowi Przyborowskiemu, Władysławowi Niegolewskiemu, Kazimierzowi Szulcowi, Antoniemu Białeckiemu i Konstantemu Żupańskiemu. Następnie, dla nawiązania z częścią pierwszą, przytacza z niej ustęp XIV, w. 865—940 (patrz str. 159—161).

w. 1. *Jan Dęboróg* to narrator poprzedniej gawędy — rzecznik poety jak Winnicki u Pola, a Seweryn Soplica u Rzewuskiego.

w. 4 *do drugiej klasy* — szczegół autobiograficzny poety. Kondratowicz był w szkole nieświeskiej od września 1833 do listopada 1835.

w. 12—14. Por. w *Urodzonym Janie Dęborogu* w. 156—170 o dawnem wychowaniu klasztornem. w. 12. ten stopień pośredni opuszcza Jan Dęboróg, tak że jego ojciec wydaje się nam nieco za stary, bo chłostali go *Jezuici starzy*.

I ściśle strzegli *mores*; — ich baczna opieka
Niejednego krajowi darowała człeka.
Wieszcz *Grażyny*, najpiérwszy w naszych wieszczów kole,
W ojców Dominikanów wychował się szkole,
A klasztór Nowogródzki dziś pamięta jeszcze
Piérwsze próby młodzieńcze, piérwsze słowa wieszcze,
Co, czytając te próby, głośno wyrzekł o nim
Ksiądz professor wymowy, Juszkiewicz Hieronim.
Ten, co w *Obrazach Litwy* wskrzesza przeszłość starą,
I ten, co wobec ziomków zabłysnął *Barbarą*,
W głębi Oszmiańskich lasów, w Boruńskim klasztorze
Przyjęli swemu pióru namaszczenie Boże;
I wiele inszych imion, które świat pamięta,
U dobrych zakonników brało *rudimenta*.
I dziś, znudzeni życia koleją mozolną,
Z rozkoszą wspominają swą łacinę szkolną:
Jakie to na majówkach bywały zabawy,
Który professor srogi, który był łaskawy,
Jak to poszedł examen: czy źle, czy pomyślnie,
A nieraz wśród tych wspomnień i łza się wyciśnie.
Jak komary oblecą obrazy dziecięce;
Chciałbyś Księdza Prefekta ucałować ręce,
Chciałbyś przed zacnym starcem żalić się jak dziecię,
Że w szkole było dobrze, dziś mi źle na świecie.
 Lecz wracając do pana Jana Dęboroga,
Garstka jego przypomnień, choć treścią uboga,
Tak mi się zdała rzewną, tak mu z serca płynie,
Zwłaszcza jego powiastka o księdzu *Łacinie*,
Tak mi duszę rozrzewnia, tak serce przenika,
Żem ją przedsięwziął spisać gwoli czytelnika;
A kreślę ją tém wierniéj, z tém większym zapałem,
Że ja księdza Łacinę i sam niegdyś znałem.

---

w. 19. *mores* — obyczajów, moralności.
w. 27. Ignacy Chodźko w I serji *Obrazów litewskich* opisuje życie szkolne w Borunach; najbardziej znana serja III Obrazów litewskich *Pamiętniki kwestarza*.
w. 28. A. E. Odyniec.
w. 32. *rudimenta* — wiadomości początkowe.
w. 46. *ks. Łacina* — ks. Czernicki, ulubiony nauczyciel Syrokomli.

II

Wszak pamiętacie z dawniejszéj powieści,
Jak po naukach przy Definitorze,
Ojciec oświadczył, że go w szkole mieści,
A wolę ojca on przyjął w pokorze;
Jak zdał examen, jak się ojciec cieszył,
Że mu koszt roczny i honor ocalał,
Syna do serca przytulić pośpieszył,
Proszę aspana! i łzami się zalał;
Potém odjechał, syna zostawiwszy
I przyrzekając zabrać go na święta,
A syn był, zda się, z ludzi najszczęśliwszy,
Gdy go ubrano w mundurek studenta;
Kiedy pomyślał, jak się jutro spisze,
Bo umiał dobrze jutrzejsze zadanie;
Gdy go oblegli mali towarzysze,
Kiedy na mecie do palanta stanie...
Żył nowém życiem, — bo dziwnie to mami
Czuć, że się wplotło w towarzyskie koło,
Dzielić z drugimi, z współrówiennikami
Pracę mozolną, zabawę wesołą;
Nie mając brata, nazwać kogoś bratem,
Z ciszy wioskowéj przejść do gwarów miasta,
Nie dziw, że cudnym otoczony światem,
Młodzian do niego coraz silniéj wrasta.
Nieraz mu, prawda, we snach się przyśniła
Wioskowa strzecha, towarzysze z wioski,
Grusza przy drodze, kapliczka pochyła,
Kręta rzeczułka i dworek ojcowski.
Drogież tam miejsca, niwa tam bogata!
Lecz tu jest nowa rozrywka czy praca;
Myśl w tamtych stronach polata... polata,
I w grono szkolne znów chętnie powraca.

---

w. 51. *dawniejsza powieść* — *Urodzony Jan Dęboróg* ust. XII i XIII (P. A.).
w. 66. *palant* — dawna gra w piłkę.
w. 71. *nie mając brata* — Syrokomla był jedynym synem.

Tak po bratersku w gromadce junaczéj,
Dziatwa się chowa pod opieką Boga...
Lecz szkolne czasy opowiem wam raczéj
Własnemi słowy Jana Dęboroga.

III

Szkoła była w klasztorze, a kwatery w mieście,
A w szkole wszystkich uczniów może osób dwieście,
A miasteczko zamożne stało przy jezierze,
Przy nim starego zamku piętrzyły się wieże.
Za moich szkolnych czasów jeszcze zamek mieści
Resztkę dawnéj świetności i resztkę powieści,
Że tu żyli potężni w kraju dygnitarze,
Których ciała w tutejszéj spoczywają farze.
Nieraz widziałem trumny, gdzie leżą ich ciała:
Zewnątrz heban, aksamit — wewnątrz kość spróchniała,
A nad trumną łacińska legenda wyryta,
Co mało kto zrozumie, mało kto wyczyta.
Ta legenda łacińska sławi pod obłoki
Ich zasługi w ojczyźnie lub ich ród wysoki;
Ale pod mchem wiekowym, co rośnie na głazie,
Zaciera się powoli wyraz po wyrazie, —
A z mchów szarych i żółtych wyjdzie napis świeży:
»Tu grzesznego popiołu licha garstka leży«.
Lecz wracam do miasteczka, kędy były szkoły,
I tutaj stara przeszłość sypie się w popioły,
Wał, co bywał obronnym, zarasta pokrzywa,
Zegar w zamkowéj wieży stęka, dogorywa,
Pleśnieje mur kościelny, dzwonnica się chyli,
A okna dwóch pałaców deskami zabili,

---

w. 87. itd.: Szczegóły opisu w ust. III odnoszą się do Nieświeża, stolicy Radziwiłłow, gdzie Kondratowicz kształcił się w szkole dominikańskiej. *Resztkę dawnej świetności i resztkę powieści* (92) poznał poeta szczególnie w latach 1840—41, gdy pracował w biurze zarządu dóbr w Nieświeżu i wertował archiwa zamkowe.
w. 87. *kwatery* — mieszkania uczniów.
w. 97. *legenda* — tu objaśnienie, napis.

Upadkowi bram miasta nikt nie zapobieży,
Spadły herby dziedzica z ratuszowéj wieży.

IV

Jak jedyna pamiątka przeszłości minionéj,
Grają w wieży kościelnéj nierozbite dzwony.
Dobrze głos ich pamiętam. Jeden różańcowy,
Budził ze snu do pracy rozmarzone głowy.
Głos miał długi, jęczący — a jednakże słodki,
Zwoływał na różaniec starce i dewotki.
Kiedy ranek się budził, kiedy pustka w mieście,
Szły o kiju postaci męskie i niewieście,
Mówiąc ranne pacierze ku Maryji chwale
I brzęcząc w bukowego różańca medale,
Co nosili na piersiach. Drugi dzwon był duży,
Tylko w dni uroczyste i na summę służy;
Ten huczał groźnym głosem, ale z taką siłą,
Że prawie bicia serca słychać w nim nie było;
Aż huczało powietrze, aż trzęsło się miasto,
Gdy on zagrał w niedzielę kwadrans na dwunastą,
Wtedy tłum różnobarwny kmiotków z targowiska,
Tłum szlachty szaraczkowéj pod kościół się ściska,
Kilka pańskich kolasek grzmoce w bruki kołem,
I było żywo, gwarno przed Pańskim kościołem.
W takich tylko wypadkach w uroczystéj chwili
Czteréj ludzie klasztorni w wielki dzwon dzwonili:
Szanowano go ruszać, bo to dar bogaty,
Pono z armat tureckich ulany przed laty.
Trzeci dzwon był najmniejszy w swoich braci rzędzie,
Lecz głos jego do śmierci pamiętny mi będzie:
Głos miał cienki, dobitny, dźwięczny niesłychanie,
Trzepał prędko jak student, gdy umie zadanie;

---

w. 130. *szlachta szaraczkowa* — mieszkańcy wsi szlacheckich, zaścianków, bardzo licznych w okolicach Nieświeża.
w. 135. *szanowano go ruszać* zam. szanowano i nie ruszano go.

Echa nie miał — a jednak za jego wyrazem
Dwieście serc młodocianych uderzało razem;
To postrach, to nadzieję budził swemi tony,
To był nasz dzwonek szkolny, *Piotrem* narzeczony!
Och! jakże się pragnęło wśród naszéj drużyny,
By prędzej pana Piotra przyszły imieniny!
A on jak solenizant hojny i wspaniały,
Zasygnuje wakację aż na miesiąc cały!
Lecz jeszcze do imienin Piotrowych daleko.
Zadzwonił... śpiesz do klassy z książkami i teką:
Bo jak *sekund* zadzwonią — zgłuchną korytarze,
Ksiądz Prefekt się nie pyta, a klęczeć rozkaże.
Więc na *prym*, czy kto lekcję umie czy nie umie,
Wybiegają studenci ze swych gospód w tłumie;
Każdą swoją gromadkę, jakby wódz po przedzie,
Z uroczystą powagą pan dyrektor wiedzie,
Pilnuje, kto się został, kto za prędko leci,
Gromi jednemi słowy: »Nie swawolcie, dzieci!«
Wbiegamy na korytarz:—tam księdzowskie cele,
Nad każdą obraz męża wielkiego w kościele,
Co w ojca Dominika zakwitły zakonie,
Był biskupem lub zasiadł na papiezkim tronie.
W tych celach nasze szkoły, więc każdy z młodzieży
Idzie do swojéj klassy, gdzie komu należy.

V

Kładąc rękę pod szkaplerz białego habita,
Ksiądz Prefekt dyrektorów o nasz postęp pyta,

---

w. 144. *narzeczony* staropol. nazwany.
w. 147. *solenizant* — obchodzący swoje imieniny.
w. 148. *zasygnuje* — ogłosi, *wakację* — tak w pierwodruku.
w. 151. 153. *prym* — pierwsze dzwonienie, *sekund* — drugie w kwadrans po pierwszym, poczem przychodzi profesor *(Przypis Autora)*.
w. 156. *dyrektor* — w owych czasach zwykle starszy uczeń, który przerabiał w domu lekcje z uczniami, częściowo zastępował nauczyciela w ich odpytywaniu i pilnował porządku na stancjach.
w. 165. *biały habit* — wszyscy nauczyciele szkoły nieświeskiej byli Dominikanami.
w. 166. *ksiądz prefekt* — przełożony szkoły, ks. Hieronim Bajkowski.

A grzecznie ich częstując z tabakiery dużéj,
Uśmiecha się łagodnie, albo czoło chmurzy.
Piękneż to było czoło! zmarszczki go nie szpecą,
Włos jasny, kędzierzawy opełnął mu nieco,
A na czole dostrzeże, kto uwagę zwraca,
Że panuje myśl wyższa, nauka i praca.
Postać miał okazałą, wzrok jasny a żywy,
W ustach zawsze gotowy uśmiéch dobrotliwy;
Głos prędki a stanowczy, co słów nie powtarza,
Płynął, jak wiatr łagodny, cugiem korytarza:
Słowa jego łagodne, nie grożą, nie straszą, —
Zmarszczka na jego czole była karą naszą.
Lecz kiedy sroższéj kary użyć należało,
Dobry prefekt był wtedy granitową skałą,
I karał uroczyście, na prośby bez względów,
Z chmurną twarzą, a jednak bez gniewu zapędów.
Bo w jego wielkiém sercu była równowaga,
Miłość i sprawiedliwość zarówno przemaga;
On umiał spójrzeć okiem chmurném czy łaskawém —
Miłość była uczuciem, a powinność prawem.
O! to nie ideały niepodobne tworzę:
Taki mąż w mniszéj sukni, w ubogim klasztorze
Był ojcem naszéj szkoły. Pochwała, nagana
To była sprawiedliwość święta, niezachwiana;
A kiedy ją odbierał, to czuł umysł młody,
że jest godzień téj kary albo téj nagrody.
A jeślim jego kary zasłużonéj, świętéj
Zdołał czasem uniknąć przez szkolne wykręty,
To nieraz mi się zdaje, że karę téj winy
Los odłożył na życia późniejsze godziny:
Łzy, któremi nawiedza Bóg duszę zbolałą,
Może przy szkolnéj ławie wylać należało.

VI

Tymczasem w klassach grzmi ciżba gwarliwa,
Jak gdyby w ulu, gdy rój odlatywa;

---

w. 170. *opełnął* — opełgnął, różowił się.
w. 187. *ideały* — wzory.

Dwadzieścia głosów zadania się uczy,
Dwadzieścia głosów śmieje się i huczy,
Piłka, nieznacznie rzucona gdzieś z boku,
Grzmoce o ziemię w sprężystym podskoku.
Najgłośniéj krzyczał najstarszy z wąsali,
Co zawsze winę na mniejszego zwali;
Nim do cenzora dójdzie nasza skarga,
To on cię jeszcze za uszy wytarga.
Cóż malcom począć? wszak wiadomo przecie,
Że kto ma siłę, ma słuszność na świecie.
Ale i słabym na silnych jest rada:
Gdy z łacińskiego trudna rzecz wypada,
Lub *Centum bovum* jak hydra straszliwa
Z figur i z liter szpony wydobywa,
O! wtedy widzieć wąsalów postacie!
Pokornie proszą: Podpowiedz mi, bracie!
Więc gdy się biedak w odpowiedziach błąka,
Tak mu podpowiesz, że ustrzeli bąka:
Professor krzyczy, a pusty śmiech w sali, —
To cała nasza zemsta na wąsali.
Wąsal za swoje oddawał cichaczem,
Ale był tryumf, że i my cóś znaczym.
Piłka się zwija — bębni szkolna ława,
Po całéj sali wrzawa i kurzawa.
Prefekt choć wszystko słyszy z korytarza,
Lecz się niezawsze za wrzaski obraża:
Wszystkich nie skarcić, to i czasu szkoda!
Więc myśli sobie: przeszumi krew' młoda.
Tylko gdy czasem swawolna drużyna
Zanadto głośne wrzaski rozpoczyna,

---

w. 207. *cenzor* — pilnujący porządku i oceniający postępki uczniów.
w. 213. *centum bovum* — sto wołów, znane w matematyce twierdzenie o kwadracie z przeciwprostokątnej — szkopuł i kamień probierczy znajomości matematycznej uczniów. *(P. A.)*. Taką nagrodę wyznaczyły, wedle podania, Ateny za rozwiązanie słynnego zadania geometrycznego, zwanego też twierdzeniem Pytagorasa, że powierzchnia kwadratu, na przeciwprostokątni, równa się sumie kwadratów, obu przy prostokątni.
– *hydra* — mitologiczny potwor, któremu po odcięciu odrastały głowy na nowo.

Prefekt w drzwi puknie albo je uchyli:
Nastaje cisza — cisza jednéj chwili,
I znowu wrzaski kipią z całą mocą,
Aż w oknach szyby trzęsą się, dygocą.
Drzwi się otwarły — w pół taktu, w pół słowa
Po gwarze cisza nastała grobowa,
Niejedno trwogą uderzyło serce,
Professor przeszedł... klęknął w katederce.
Wszyscy poklękli i w jeden głos żywy
Zabrzmiała modła: »Boże dobrotliwy!
»Zeszlij dar Ducha na głowy twych dzieci,
»Co serce wzmocni i rozum oświeci,
»Byśmy dla kraju naukę pojęli,
»Ciesząc rodziców i nauczycieli!«
Professor powstał — rzucił wzrok surowy:
— »No, panie Janie! ile części mowy?«

VII

Stańcie mi przed oczami w waszéj białéj szacie,
Groźne a razem drogie mych mistrzów postacie!
Pozwólcie po staremu niech dusza zamarzy,
Niech raz jeszcze do waszych przypatrzę się twarzy.
Och! niejedną twarz waszę, tak dobrze mi znaną,
Zakryto w czarny kaptur, piaskiem zasypano,
I postać, niegdyś w szkole przewodzącą dumnie,
Zakopano w mogile, w jedlinowéj trumnie,
Requiem zaśpiewano w ton grobowy, długi,
I rozwiał wiatr cmentarny ślad waszéj zasługi.
Gdzie wy, ojcowie ducha? W dalekim klasztorze
Pozostało was tylko dwóch albo trzech może,
W chórze lub mniszéj celi wiodąc ciche życie...
A reszta — z górnych niebios za nas się modlicie.
Dziśbyście nie poznali małego pieszczocha,

---

w. 250. *do waszych przypatrzę się twarzy* — prowincjonalizm, zamiast waszym twarzom.
w. 255. *requiem* — wieczne odpoczywanie.

Którego i Ksiądz Prefekt i każdy z was kocha:
Był dzieckiem — dziś w cierpieniu twarz stała się starą, —
Był wiernym — świat mu serce zaraził niewiarą;
Był jednym z piérwszych uczniów — wszak pomną koledzy, —
Dziś miota się po falach niezgłębionéj wiedzy,
Łamiąc ręce w rozpaczy — bo uznał w swéj dumie,
Piérwszych liter mądrości że dotąd nie umie.
Wyście mię zapomnieli — ale ja was pomnę,
Wasze twarze, postaci mam w sercu przytomne,
Oddźwięk waszego głosu, co mi się przysłyszy,
Przypomni kartę książki, moich towarzyszy,
I cały szereg pytań przed oczy mi stanie,
I który z nas nie umiał, kto umiał zadanie, —
I myślę w głębi ducha: Boże! jaki przedział!
Dziśbym ja na pytanie dobrze odpowiedział;
Śmiéch, co mi się zdawało trudném i zawiłém!
Lecz wtedy miałem mądrość — bo szczerzéj wierzyłem.

VIII

Oto z pierwszego planu spogląda surowo
Stary Ksiądz *Matematyk* z rozczochraną głową;
Na jego białéj szacie jest plama dwojaka,
Bo bielsza jeszcze kreda i czarna tabaka;
Lecz zato jego serca nie skaziła plamka
Na dziesiętny, na setny ułamek ułamka.
Nieugięty jak Kato, jak cyfra w algebrze,
Nikt od niego litości w zdaniu nie wyżebrze.
Na tablicy i w życiu kreślił prostą linję
I pomiędzy Ojcami miał prawą opinję.
Może go nie lubili — jednak jak słyszałem,
Kilka razy miał zostać ich prowincyjałem,
Lecz jak weźmie na kredkę, jak przez cyfry zbada,

---

w. 280. *ks. Matematyk* — prawdopodobnie ks. Jakób Szkiładź.
w. 285. *Kato* — starszy (234–169 przed Chr.) znany z bezwzględnej prawości konsul i cenzor rzymski.

Że trójkąt do trójkąta jakoś nie przypada,
To zmarszczy się i rzecze, uchylając szyję:
— »Kto tu piwa nawarzył, niechaj sam wypije!
»Nie umiem mojéj łódki kierować na świecie;
»Późniéj wam będę służył, jeżeli każecie!«
Poszanowano w starcu jego opór szczery,
Kazano mu wykładać *dwa a dwa to cztery!*
W to graj, stary prostaku! z *minusem* i z *plusem*
Bezpieczniéj małe dziecię nazwać *asinusem*,
Niż trzymać w klubach starszych, albo staczać spory
Z Wielebnemi magistry, lektory, doktory.
Tém lepiéj dla doktorów — ale dla nas biada,
Kiedy Ksiądz Matematyk algebrę wykłada.
Ciężył na naszych sercach, jakby głaz kamienny,
Pierwiastek kwadratowy, pierwiastek sześcienny:
Wyciągniéj, jeśliś łaskaw — wyciągniéj go sztucznie!
Mnie liczył Ksiądz Professor między słabe ucznie,
A jednak szczerze kochał, a że lubił łowy,
Czasem odwiedzał w święta nasz zakąt domowy;
Ze strzelbą z moim ojcem przechadzał się borem,
Lub w szachy na pacierze grał z Definitorem.
Więc wtedy mawiał do mnie: — »Ej, źle, panie Janie,
»Źle poszło *centum bovum*, źle poszło zrównanie!
»A tu najpiérwsza w świecie liczbowa nauka:
»Nikogo nie oszukasz, nikt cię nie oszuka!«
A jednak mimo liczby, kwadraty, sześciany,
Często Ksiądz Matematyk bywał oszukany.
Wiedząc, że trochę grosza po bracie dziedziczy,
Nieraz przyszedł do niego żebrak tajemniczy,

---

w. 299. *minus* — znak: mniej. — *plus* — znak: więcej.
w. 300. *asinus* — osieł.
w. 301. *trzymać w klubach* — w karbach, w porządku.
w. 302. *magistry, lektory, doktory* — dawne stopnie naukowe w uniwersytecie.
w. 306. *pierwiastek kwadratowy* — liczba, która pomnożona przez siebie da nam liczbę pierwiastkowaną — *pierwiastek sześcienny* — liczba, która pomnożona dwa razy przez siebie da nam liczbę pierwiastkowaną.
w. 312. *w szachy na pacierze* — przegrywający musiał odmawiać pacierze.

I prosił o jałmużnę lub kredyt otwarty,
Wziął pieniądze — przehulał — albo przegrał w karty;
Lecz ksiądz teologiczną formułę miał na to;
— »Bóg mi zato zawdzięczy stokrotną zapłatą!
»Weź kredkę i porachuj — toć rachuba prosta:
»Jałmużna do nagrody — jako jeden do sta«.
I rad z dobrego czynu, rad ze swéj formuły,
Czułą i czystą duszę krył w pozór nieczuły,
W liczbach zakładał mądrość i wagę i miarę,
Ale nie liczył pulsów, jak gra serce stare, —
A gdy niósł chętną pomoc dla biednych współbraci,
Co się w liczbach pomylił, to mu Bóg dopłaci.

IX

Druga postać — Ksiądz *Rusak*. Był to kleryk młody,
Lubił czytywać pieśni, sielanki i ody,
Wrzał młodzieńczym zapałem, kiedy nam wspomina
Nieśmiertelne utwory ojczyzny Puszkina,
Słuchała go z zapałem cała młodzież nasza,
Gdy w odzie wielkość Boga Dzierżawin ogłasza,
Lub w Żukowskim, gdy z grobu jedzie postać blada
I w nocy wśród zamieci Świetlanę wykrada.
Przedmiot wtedy był nowy — niedawnośmy jeszcze
Nadnewskie pobratymcze czytywali wieszcze,
Więc i słuchać nas brała chęć niepospolita,
A zwłaszcza że Ksiądz Rusak tak biegle ich czyta!
Sam zresztą Ksiądz Professor był człek doskonały,
Niedawno jeszcze w habit obloklszy się biały,
I dobrze jeszcze ławkę pamiętając szkolną,
Znaczno było, że lubił gromadkę swawolną.

---

w. 336. *Puszkin* Aleksander (1799–1837), sławny poeta romantyczny rosyjski.
w. 338. *Dzierżawin* Gabrjel (1743–1816), poeta pseudo-klasyczny, znany właśnie z *Ody do Boga*, tłumaczonej na liczne języki europejskie, także na polski.
w. 339. *Żukowski* Wasyl (1783–1852) ojciec romantyzmu rosyjskiego. Tu Kondratowicz wspomina sławną balladę *Świetlana*.
w. 348. *znaczno* — widocznie (prowincjonalizm).

Bywało... często bywa... źle idzie nauka,
Ksiądz Rusak nagrymasi, nafuka, nastuka,
Zawsze u niego groźba na ustach gotowa;
Lecz Księdzu Prefektowi nigdy ani słowa,
I w zdaniu nie pokrzywdzi, w słowie nie pomiata,
Więc go dzieci lubiły, jak starszego brata.
Insza rzecz to Ksiądz *Fizyk:* czoło nachmurzone,
Czarny, suchy i wiecznie chory na śledzionę;
Mówił przez nos, przeciągle, ale z nim nie żarty:
Z historji naturalnéj zada cztery karty,
I naucz się, ktoś mądry, taką długą chryję,
Co tam jada skowronek? co tam jeleń pije?
I to za nic bywało, że ja mu dowiodę:
Skowronek jada muszki, jeleń pije wodę;
Lecz on z książki nie spuści oka ni na chwilę —
Gadaj mu słowo w słowo, jak w Księdzu Jundzille!
Kto dobrze nie odpowie lub hałas przysporzy,
Do dziennika zapisze i jeszcze cóś gorzéj.
I Ksiądz *Francuz* nie lepszy: ospowaty, łysy,
Niesie pod jedną pachą Francuskie wypisy,
Pod drugą sarnią nóżkę, a w niéj z pod kopyta
Czworo konopnych sznurków jak kwiatków wykwita.
Głowę na bok przechyli i przy ławce stanie
I zada jakie trudne z wyrywków pytanie;
A niechaj-no, broń Boże, omyłkę przydybie
W jakim *rozkazującym* czy *łączącym* trybie,
Albo kto się w rozbiorze grammatycznym stropi,
Tak mu łapę wysmaga sznurkami z konopi!
Lecz choć w nas nie przestrzegał paryskiéj wymowy,
Pletliśmy po francusku jak hiszpańskie krowy.
Ale człowiek z rozkoszą i dziś przypomina,

---

w. 359. *chryja* — rodzaj wypracowania retorycznego, tu: nudny ustęp.
w. 364. *ks. Jundziłł* St. (1761—1847), sławny profesor zoologji i botaniki w uniw. wileńskim, autor podręcznika szkolnego zoologji.
w. 367. *ks. Francuz* — Abdon Rogalski.
w. 378. *hiszpańskie krowy* — przysłowie francuskie, oznaczające, że ktoś źle mówi po francusku.

Jak czytał Moliera, Kornela, Rasyna,
Umiał się w piękném miejscu zastanowić ściśléj,
Wziąć do młodego serca Fenelona myśli;
Za to Wolter... och! z pyszna miał się w saméj rzeczy:
Choć żaden go nie czytał, lecz każdy złorzeczy!
Ksiądz *Historyk* powolny. Bogu winien ducha,
Czyta całą godzinę, a nikt go nie słucha.
Ciągle myślał o ptaszkach — miał ich pełną celę,
A czy Nil wpada w Eufrat, czy tam w Dardanelle,
A jak tam sobie idzie dziejowa nauka,
Czy kto króla Popiela w Babilonie szuka,
Annibal zbił Scypjona, Scypjon Annibala —
Nasz dobry Ksiądz Historyk na wszystko pozwala,
I tylko czasem ostrzéj bierze się do młodzi,
O Świętéj Inkwizycji gdy mówić przychodzi.
Ksiądz Historyk znał dzieje i znał kartę świata,
Ale błędna myśl jego, Bóg wie, gdzie ulata:
Mówiąc, jak Leonidas padł przy Termopilach,
On myślał o kanarkach, czyżykach i gilach.
Raz się długo zamyślił nad zburzeniem Troi:
— »Czy widzicie! — rzekł — szczygieł kanarka się boi!
»Zuch kanarek!... och gdzie tam!! Achilles, chcę mówić,
»Nie da się stary wróbel na plewach ułowić:
»Chociaż Grecy ufali jego męskiéj cnocie,
»Zamknął się w swojej klatce... chcę mówić w namiocie.
»Otóż tedy Achilles... widzicie panowie,
»Zamknął się... co tam było? niechaj *sequens* powie«.

---

w. 380. *Molier* (1622—1675), genjalny komedjopisarz francuski.
— *Piotr Corneille* (1606—1684) autor powszechnie znanej tragedji *Cyd*, czytywanej zapewne w szkole nieswieskiej.
— *Jan Racine* (1639-1699) rywal poprzedniego, autor licznych tragedyj: *Andromaka*, *Britanicus*, *Berenika* itd.
w. 382. *Fenelon* Franciszek (1651-1715), wielki prozaik francuski, autor utworu dydaktycznego *Przygody Telemaka*.
w. 383. patrz objaśnienie *Urodzony Jan Dęborog* w. 888.
w. 388 i 390. nonsensy geograficzne i historyczne.
w. 394. *Święta inkwizycja* - instytucja kościelna zwalczająca herezje przy pomocy kar cielesnych.
w. 396. *Leonidas* — bohaterski król Spartan, obrońca wąwozu Termopil w Grecji środkowej przeciw Persom (480 przed Chr.).
w. 406. *sequens* - następny; znaczyło, że następny uczeń miał odpowiadać na pytanie. *(P. A.)*.

Ksiądz *Katolik*, co dawał katechizm w sobotę,
Kłócić się z różnowiercy wielką miał ochotę;
Teolog dogmatyczny, jak wpadł na dogmata,
To rzadko kiedy mówił o stworzeniu świata.
Zamiast przykazań Bożych, on napadał żmiją
Na sektę Aryjanów, którzy dziś nie żyją;
Długo lubił rozprawiać, w czém papieża władza,
W czém się sobór nicejski z trydenckim nie zgadza.
Rzucał dziwne pytania od chwili do chwili,
Chciałby się z kim posprzeczać, lecz wszyscy wierzyli.
Jużci za jakieś figle lub ciężkie bezprawia
Tygodniowy rachunek w sobotę odprawia...
A ręka była ciężka — w sercu krew', nie woda:
Więc biada, kogo cenzor pod rękę mu poda!
Zdaje się, że weselszy, im silniéj uderzy,
Zwalcza hydrę piekielną, jakby święty Jerzy.
Dziś pokój jego prochom! dla wiary chciał plonu,
Chciał wskrzesić średniowieczne podania zakonu;
A nie spojrzał w krąg siebie, że, choć fala grzmoce,
Święty kościół Piotrowy trwa na swéj opoce,
Że po burzach wiosennych nastaje czas żniwa,
I nie krwią, lecz miłością walka się odbywa.

X

Nie tak pojmował kościół i ludzkości losy
Ksiądz Niemiec, człowiek drobny, szczupły, czarnowłosy,

---

w. 407. *katechizm w sobotę* — podobnie jak w szkołach Komisji Edukacyjnej, przy nauce religji główną uwagę zwracano na nauczanie prawd wiary,
w. 412. *Arjanie*, sekta chrześcijańska powstała w w. IV; odżyła w XVI i XVII w Polsce, nazwą tą określono skrajną grupę religijną, nieuznającą bóstwa Chrystusa.
w. 414. *Sobór nicejski* (325), *trydencki* (1545—1563).
w. 424. *średniowieczne podania zakonu*—Dominikanie, szczególnie w Hiszpanji, byli urzędnikami Inkwizycji.
w. 428. Postaci profesorów brane mniej więcej z natury, nazwaliśmy typami. Poczytujemy za obowiązek dodać, że osoby ks. Historyka i ks. Katolika są idealne, sklecone z kilku typów. Nam się zdawało, że przy suchem wyliczaniu osób potrzeba w sztuce kontrastu. *(Przypisek Autora).*
w. 430. *ks. Niemiec* — Tadeusz Sikorski, serdecznie wspominany przez poetę.

Co na nas, drobną trzodę uczniów i słuchaczy,
Nim się namyśli gniewać — to naprzód przebaczy;
A kiedy chce którego upomnieć surowie,
Najeży się... namarszczy — potém nic nie powie;
A gdy trzeba ofuknąć, to nakoniec rzecze:
— »Ucz się, mój aniołeczku! bo młodość uciecze,
»A pod starość i pamięć i zdolność się zmienia:
»Chcesz się czegoś nauczyć, idzie jak z kamienia.
»Ja sam przed wami, dzieci, pragnę być otwarty:
»Chciałbym sobie na starość — umieć zagrać w karty;
»Lecz choć długo się uczę i probuję różnie,
»Czerwieni od żołędzi jakoś nie odróżnię.
»Ucz się, ucz, aniołeczku... A teraz panowie,
»Kto balladę Göthego na pamięć mi powie?
»Göthe był wielki pisarz, on miał w głowie oléj,
»Panie Janie Dęboróg, na waćpana koléj!«

Postać księdza *Łaciny* mam skreślić wam jeszcze,
Lecz w osóbnym obrazku i potém ją streszczę,
Łzę rzewną, łzę serdeczną na grób jego zleję,
A teraz dalsze szkolne rozpowiem koleje.

XI

Choć i każdy przebył tyle,
Ale każdy w sposób inny,
Każdy lubi w rzewną chwilę
Gonić myślą wiek dziecinny,
Śmiechem, płaczem, lub tęsknotą
Rozpamiętać przeszłość złotą.
Dzwonek brzęknął — już po szkole,
Hulaj dusza na swobodzie!

---

w. 442. *czerwień* — kier, *żołądź* — trefl w kartach.
w. 444. *Goethe* Jan Wolfgang (1749—1832) genjalny poeta niemiecki. Choć deklamowano jego ballady, to jednak istoty romantyzmu nie tłumaczono uczniom.
w. 447. *ks. Łacina* — Szymon Czernicki, uczył także języka i literatury polskiej — Syrokomla nie skreślił już jego postaci.

Czas do domu — tam w gospodzie
Misa dymi już na stole.
Pan Dyrektor nie utrzyma,
Lecim pędem w nasz podworek,
Po obiedzie nauk niema,
Bo dziś czwartek albo wtorek.
Głód i młodość, dwie przyprawy,
Okraszają proste jadła;
Jedna, druga misa strawy
Ani ujrzysz gdzie przepadła.
Dogryzając kostki w dłoni,
Leci w ogród orszak żywy
Na przechadzkę, nim zadzwoni
Piotruś — dzwonek nasz poczciwy.
Ot... zadzwonił! jaka zmiana
W kołataniu nawet dzwonka!
Tak niemiło zrzędził z rana,
Tak uprzejmie teraz brząka.
Dzwonek szkolny to jedyny
Do kłopotów i pocieszeń.
Dalej, dzieci! piłkę w kieszeń,
Poza miasto na równiny!
Poza miastem gaj lipowy,
Tysiąc ptasząt w gaju gwarzy;
Jaki piękny, jaki zdrowy
Po wilgoci korytarzy!
A tu wietrzyk lata żwawo,
Że pobiegać aż podnieta;
Wśród gaiku plac z murawą,
Do palanta — dobra meta!
  Ot, niedawno jadąc z miasta,
Przejeżdżałem tamtą stroną:
Gaj lipowy wytrzebiono,
Wiatr coś ciężko w skrzydła szasta;
Przypomnienia przyszły tłumnie,

w. 463. Nauka dwurazowa utrzymywała się do końca w. XIX.; we wtorek i czwartek lekcje odbywały się tylko przed południem.

Żal się zakradł w głębię łona...
Dziś i oddech cięższy u mnie,
Dziś i łąka mniéj zielona:
Poszczuplała, posmutniała,
Żem ją widział, tylko szkoda...
Ot kryniczka, ot i skała,
Lecz w kryniczce wyschła woda.
Przy krynicy, nakształt mary,
Siedzi starzec zgięty w poły:
Wszak to Aron... Aron stary,
To przyjaciel całéj szkoły!
Nosił ciasta i owoce,
Do serc naszych miał swe drogi,
Często z nami w piłkę grzmoce,
Lub wymyśla grę w pierogi.
Za gotówkę lub za słowo
Służył chętnie swym towarem:
»Dla mnie wszystko jednakowo,
»Ja pogadam z państwem starém!«
Znał imiona i nażwiska,
Znał i ojca i sąsiada,
Nasze figle widział z blizka,
Ale nigdy nie wygada.
Nas nazywał przez imiona
I za lud swój miał poddańczy;
Jak poprosisz u Arona,
I zaśpiewa i potańczy;
A niekiedy w wolnym czasie
Na korytarz sam się wmyka
I zapyta: co dziś w klassie?
Czy Łacina? czy Fizyka?
Obeznany z obyczajem,
Zbratan z szkołą lat dwadzieści,
On nas kocha, on nas pieści,
I my jego lubim wzajem.
Tak żyjący w swym żywiole
Kwitnął czerstwo, bo bez trosków;

Kilka w brodzie siwych włosków,
Kilka zmarszczek miał na czole;
Miał od święta żupan suty,
Czapkę sutą, sobolową...
Teraz, jakby duch pokuty,
Z pochyloną siedzi głową.
Teraz starca broda biała,
Z ust figlarne znikły żarty,
Twarz zmarszczona, wynędzniała,
A na grzbiecie łachman zdarty.
Niemasz na nim skrzyni z ciastem,
Którą zwieszał przez ramiona:
Nad upadłém w gruzy miastem
Roni dumki gruz Arona.
Mnie nie poznał... i nie dziwa!
Wypiastował tyle dzieci;
Pamięć ginie... a czas leci,
Odmianami twarz pokrywa.
Gdym go nazwał, kiedym wspomniał
Niegdyś znane mu imiona,
Starzec nieco oprzytomniał:
— »Niemasz — rzecze — już Arona!
»Tu u pana przed oczyma
»Stary żebrak... oszarpaniec.
»Szkoły niéma... dziatek niéma,
»Gruszek niéma... wszystko za nic!...
»Biorę na dzień grosz z kahału,
»Dla mnie dosyć nad mogiłą;
»Tu przywlokę się pomału,
»Przypominać, jak to było!
»Jak na czele szóstej klassy
»Rej prowadził pan Konstanty;
»A wspomniawszy dawne czasy,
»Jak Ksiądz Fizyk rznął w palanty.

---

w. 544. *roni dumki* — smutnie rozmyśla zniedołężniały Aron.
w. 557. *kahał* — gmina żydowska.

»Czy pamiętasz, przy téj lipie
»Ksiądz Łacina, gdy przyleci,
»Z kosza gruszki w górę sypie, —
»No, chwytajcie teraz, dzieci!
»A mój sługa więcéj niesie:
»Dawaj — mówi — i to zda się!
»Bom ja w trawie, w gęstym lesie
»Kilka koszów miał w zapasie.
»Brał i płacił, szczęść mu Boże!
»I bez liczby i bez miary:
»Gruszki warte talar może,
»A on płacił trzy talary!
»A tu dziatwa krzyczy, lata,
»Każdy z góry chce połowu...
»Dałbym, panie, aż dukata,
»By te rzeczy ujrzeć znowu!
»Dzisiaj klasów niéma w celi,
»U mnie stary płaszcz na grzbiecie:
»Szkolni chłopcy postarzeli,
»Rozsypali się po świecie.
»Cha, cha, cha, cha! ach urwisze!
»Co to każdy z nich wyrabiał!
»A prefekta wzięli, słyszę,
»Na przeora aż do Zabiał.
»Umarł biedak... tęga głowa,
»Czysta dusza... Bóg mi świadkiem.
»Ksiądz Łacina gdzie się chowa,
»Czy nie słyszał waść przypadkiem?
»Pan Dominik... Ot, ten duży,
»Co był osłem w piérwszéj klasie,
»Teraz słyszę, w wojsku służy,
»Nosi szablę na kutasie.
»Pan Konstanty ma intraty,
»On tu w mieście bywa co rok.

---

w. 588. *Zabiały* — wieś w pow. drysieńskim, gub. witebska. Był tam rzeczywiście klasztor dominikański.
w. 597. *intraty* — dochody.

»Pan Walery już żonaty...
»A waść, słyszę, pan Dęboróg?
»Dobrze znałem... dobrze znałem...
»Niech do stu lat zdrowie służy!
»Lecz był tamten dzieckiem małém,
»A jegomość taki duży!
»A jest żona?... a jest dzieci?
»Dajże, Boże, co najwięcéj!«
Oko starca łzą zaświeci,
Ścisnął rękę mi goręcéj.
»Oj, wy młodzi... oj, wy młodzi!
»Jakie losy różne... różne!
»A wasz Aron z torbą chodzi,
»Kahał płaci mu jałmużnę.
»Człowiek został, rok już trzeci,
»I włóczęgą, i sierotą:
»Zmarła żona, zmarły dzieci...
»Mniejsza o to... mniejsza o to!...
»Bóg pociechy nie dochował,
»A tu śmierć już przed oczyma...
»Ot, gruszkami bym częstował,
»Ale gruszek u mnie niéma.
»Serce to jest dla tych malców,
»Co biegali tutaj w lesie.
»Znałem szkołę, jak pięć palców,
»Dziś popatrzeć na nią chce się.
»Lecz nie dostać ręką nieba...
»Ciężkie... ciężkie życia schyłki!
»Jedź, jegomość, gdzie wam trzeba;
»A ja pójdę na mogiłki,
»Porozmawiam z żoną, z dziećmi...
»Waćpan płaczesz stare czasy...
»Szanuj wzroku, nim się nie ściemi,
»Siadaj waćpan do kolasy«.

XII

Lecz wróćmy do szkoły. Z przechadzki nas wiodą,
Ordynkiem, parami, jak wojsko z wyprawy,
Powietrzem i ruchem ogrzawszy krew' młodą,
To jakoś do książki człek bardziéj był żwawy.
I rzeźwiéj już do snu pościałkę uściele,
I lepiéj się modli nazajutrz w kościele.
Inakszym szły torem nauki u księży,
Niż w lata dawniejsze u synów Lojoli:
Łacina nietyle już dzieci ciemięży,
Syntaxis i *praxis* nietyle mozoli;
Lecz znaliśmy dobrze — i lepiéj co chwila
Tulljusa, Neposa, Tacyta, Wirgila.
Lecz nad czém najbardziéj starania swe łożą?
By rosła, jak trzeba, moralna w nas siła,
By każdą naukę uważać za Bożą,
By każda nauka o Bogu mówiła,
By ludziom od dziecka wyłożyć najprościéj:
Że święty strach Boży — początek mądrości.
Gdzie czyn był szlachetny, gdzie wola pobożna,
Gdzie mieszkał duch Pański w naddziadach i dziadach,
Ksiądz Niemiec, Ksiądz Francuz, najczęściéj jak można,
Stawili w niemieckich, francuskich przykładach.
Lubili rozprawiać ogniście i wiele
O królu Stefanie, o królu Jagielle.
I ksiądz Matematyk z łagodnym wyrazem
Od figur i cyfer — do wiary rad zbacza,

---

w. 634. *ordynek* — porządek.
w. 640. Syrokomla akcentuje postępowość szkoły dominikańskiej w porównaniu z jezuicką *(synów Lojoli)*.
w. 642. *syntaxis* — składnia zdania: nauce jej poświęcono dawniej osobny rok nauki — *praxis* — ćwiczenia językowe.
w. 644. *Marcus Tullius Cicero* (106—43 przed Chr.), sławny mówca i pisarz filozoficzny.
— *Cornelius Nepos* (około 100—24 przed Chr.), anegdotyczny historyk rzymski.
— *Publius Cornelius Tacitus* (54—120), wybitny historyk znany ze swego lapidarnego stylu.
— *Publius Vergilius Maro* (70—19 przed Chr.), autor *Eneidy* i *Georgik*, sławny epik starożytny.

I mówi, że koło — wieczności obrazem,
Że trójkąt — to Trójcę Najświętszą oznacza,
Że linija prosta — to Chrześcijan droga,
Że nią się najkrócéj dostaniem do Boga.
   Ksiądz Fizyk tłumaczy, że sztuką w naturze
I piorun sprowadzić i deszcz stworzyć można;
Lecz zawsze dodawał: — »Bóg wskazał bieg chmurze,
»A w chmurze jest piorun na głowę bezbożną;
»Konduktor choć chmurę rozbraja z daleka,
»Nie zdoła osłonić dach złego człowieka«.
   Historyk, marzący czyżyki i klatki,
Powtarza nam często, gdy książkę otworzy:
— »Chcesz zbadać ciekawe dziejowe wypadki,
»To zawsze, mój *ptaszku*, uważaj sąd Boży;
»Bez niego choć naród podleci... podleci...
»Lecz zginie, jak ptaszek wśród śnieżnéj zamieci.
   »Ot, ten Macedoński — zwycięstwa miał wiele...
»Lecz zostać chciał bogiem, toć Bóg mu nie szczęści;
»Napoleon konie jął stawiać w kościele,
»I państwo się jego rozpadło na części.
»Złapano cię, ptaszku! los śmiałka wytropi!
»I umarł, jak szczygieł, gdy niemasz konopi«.
   Tak człowiek na wszystko poglądał z pobożna,
I wiedział na pamięć, gdzie prawda i wiara,
Rozumiał, co można, a czego nie można,
I nigdy nie latał skrzydłami Ikara,
I pewny swéj prawdy nie troszczył się wiele:
W sobotę jadł z postem, a święcił niedzielę.
   Dziś prawdy szukając, człek piersi rozedrze,

---

w. 667. *konduktor* — piorunochron,
w. 699. zamiast »marzący o czyżykach i klatkach«.
w. 675. Aleksander *Macedoński.*
w. 681—698 są odbiciem bolesnego stanu poety, który raz wszedłszy na drogę dociekań rozumowych, stracił spokój wewnętrzny.
w. 684. *Ikar* — syn mitycznego Dedala, wraz z ojcem uwięziony na Krecie, skąd uciekł na skrzydłach, które posklejał woskiem. Lecz na słońcu wosk stopniał, Ikar spadł w morze Egejskie i utonął. Kondratowicz tęskni za dawniejszą prostotą swych poglądów religijnych, gdy nie usiłował na skrzydłach rozumu wzlatywać w sferę zagadnień filozoficznych.

Chce w górę ulecieć — oddechu nie stało...
Och! Księże Łacino! siądź w swojéj katedrze,
I powiedz po prostu: co czarno, co biało?
Mędrcowie dziś bluźnią, że w Pańskim Kościele
Dla serca za mało — dla głowy za wiele.
A nam się i w głowie i w sercu rozprzęga!
Mędrkowie! wy serce, wy głowę roztrzęście!
Lub Wiaro ty święta, niech twoja potęga
Dziecinne dawniejsze powróci nam szczęście,
Gdy Bóstwo-śmy czcili w przelotnym obłoczku
I pacierz serdeczny mówili przy stoczku!
Bo u nas, gdy zima, wstawano w doświtki;
Ksiądz Prefekt w kościele odprawiał mszę szkolną, —
Czy ranek pogodny, czy mroźny i brzydki,
Mszy świętéj nikomu opuszczać niewolno;
A cenzor kościelny, jak winy i grzechy,
Notuje na kartce swawole i śmiechy.
Nietyle strach kary, co święty strach Boga,
Nauczył nas wiedzieć, jak Bogu się służy;
I liczba wykroczeń bywała niemnoga,
Choć ciemno w kościele, a kościół był duży.
Szmer słychać modlitwy, jak gdyby szum rzeki,
Jak gdyby gdzieś huczał wodospad daleki.
Przy stoczkach woskowych, cieniutkich jak piórko,
Modlimy się, klęcząc ordynkiem po parze,
Dym z knotów leciuchną otaczał nas chmurką,
Blask słaby oświecał książeczki i twarze;
A każde się oko ogniście rozżarza,
Wlepione w książeczkę lub w obraz ołtarza.

---

w. 691—692. *mędrcowie dziś bluźnią* — poeta czytywał ks. Lamennais'go *Paroles d'un croyant (Słowa wierzącego)* już w Załuczu — później choćby przez zetknięcie się z Żeligowskim dowiadywał się o nowych kierunkach filozofji religijnej. *Dla serca za mało* — przewaga litery, formy nad treścią religji miłości — *dla głowy za wiele* — niezgodność pewnych odkryć naukowych z mniemaniami kościelnemi.

w. 697. *bóstwo w przelotnym obłoczku* — Boga w niebie wyobrażali sobie naiwnie w obłokach.

w. 698. *stoczek* — długa kręcona świeczka woskowa.

w. 699. *doświtki* — przed świtem.

w. 703. *cenzor kościelny* — starszy uczeń uważający na zachowanie się młodzieży w kościele.

W ołtarzu był obraz przecudny, snać włoski,
Chrystusa na krzyżu — za lud swój gdy kona;
Promienił się z krzyża Zbawiciel nasz Boski,
Choć głowę opuścił na blade ramiona,
I z gwoździ krzyżowych, i z głowy, i z ciała
Czerwonym strumieniem krew' Pańska się lała.
Przy świetle dwóch świeczek niejedno się oko
Patrzało w ten obraz z uwagą młodzieńczą,
I w ranę na piersiach wpojone głęboko,
Zalało się łzami, że Pana tak męczą;
A wtedy do serca szedł głos tajemniczy,
Że Zbawca łzy takie za dobre policzy.
Nad Pańską zranioną płakaliśmy głową,
Na jego ból serca cierpieliśmy razem;
Bóg zdjął z naszych myśli koronę cierniową,
Świat serca nie dotknął cierpienia żelazem...
Dziś serce cierpieniem, myśl tknięta żałobą,
Nie płaczem z Chrystusem — to płaczem nad sobą.
Dziewięćkroć na *Sanctus* uderzył głos dzwonka,
Schyliły się głowy przed Hostyją świętą;
Przez okna zaświtał szarawy blask dzionka,
I w ławkach różaniec już śpiewać zaczęto;
Śpiewają modlitwę w dwa chóry, w dwa tony,
Zgrzybiali starcowie, pobożne matrony.
Zawitaj Jutrzenko! o rannéj jutrzence
Na chwałę Maryji śpiewają chórami.
Maryja w obrazie, złożywszy swe ręce,
W tej chwili do Boga modli się za nami;
W jej oczach, w jej ustach pokora i skrucha:
O! Chrystus modlitwy Swéj Matki wysłucha!
Lecz msza się skończyła, — z tupaniem, bo chłodno,
Wychodzi gromadka ordynkiem, a w tłumie.
Po modłach człek czuje, że w piersiach swobodno,
Że lepiéj daleko zadanie swe umie;

---

w. 735. *Sanctus* — część mszy świętej.

Rozbudzi zdolności, co dotąd drzemały,
I w łasce u Boga przepędzi dzień cały.

XIII

Ot, koniec maja, — i Boże Ciało!
Jakoś na sercu lekko, swobodnie:
Już do wakacji tylko zostało
Cztéry tygodnie!...
Cztéry tygodnie, aż serce skacze!
W domu zielono, w domu przestronno,
Ojca zobaczę, wioskę zobaczę,
Z wiejskimi chłopcy pohasam konno,
Wlazę na wiśnię, wlazę na gruszę,
Tak tam wybornie, tam tak wysoko!
A tu godziny, jak naumyślnie,
Żółwiem się włoką!
Cztéry tygodnie... rachunek szczery,
Siedm dni w tygodniu jak jedna chwilka;
A w dniu jest godzin dwadzieścia cztery;
Będzie... czterysta czterdzieści kilka.
Czterysta godzin... a na minuty,
To ze dwadzieścia i sześć tysięcy!
Tak człowiek, myślą swobodną psuty,
Chciałby do domu biedz najgoręcéj.
Książka nie bawi, bo wioska w głowie,
Krew' prędko bije, dni zwolna płyną.
Moi wy dobrzy professorowie,
Jacyście nudni z waszą łaciną!
Professorowie czują to sami,
I rzadko który temu zaprzeczy,
Więc zamiast męczyć nas zadaniami,
Każą powtarzać dawniejsze rzeczy.
Człowiek się uczy niby z zapałem,
Lecz to zapału tylko ostatki;

w. 761. *wlazę* — gwarowe zamiast: wlezę.

A na dni parę przed Bożém Ciałem
Idziem na łąki, zbieramy kwiatki
W kosze, to w sakwy, to w prześcieradła.
Próżno gospodarz na nas się swarzy,
Ciżba, gdy łąkę jaką napadła,
To jak szarańcza kwiaty wypłaży.
Lecz rzadko wiejski gospodarz chaty
Na te swawole gniewał się dużo;
Owszem był szczęśliw, że jego kwiaty
Ku Pana Boga chwale posłużą,
Że wonną garstkę kwiatu lub zielska,
Plon jego pracy, grosz jego wdowi,
Na Boże Ciało ręka anielska
Rzuci pod stopy Zbawicielowi.
— »Niechaj po łące hasają młodzi,
»Niechaj biegają w jaką chcą stronę,
»Za to mi łąka dobrze zarodzi,
»A sianko będzie jakby święcone!«

XIV

Nadszedł dzień uroczysty, dzień Bożego Ciała.
Uroczystym promieniem jutrznia zagorzała,
Słońce jaskrawszym blaskiem zagrało u góry,
Niebo się przystroiło w świąteczne lazury;
Na ziemi — kędy mają nieść Majestat Boski,
Ołtarze stroją w kwiaty, a ulice w brzozki;
Wszędzie znać uroczystość, wszystko ducha budzi:
I niebiosa, i ziemia, i jasna twarz ludzi.
I oto przed nasz kościół sypią się jak mrowie
Ze wsi kmiotki, i szlachta, i jaśni panowie;
A każdy tak ubrany w strój świąteczny nowy,

---

w. 788. *wypłaży* — wybije, powyrywa.
w. 811—858. Ustęp opisujący stroje chłopów i szlachty zagonowej jest luźnie związany z treścią gawędy. Kondratowicz był etnografem-dyletantem i w swych prozaicznych pismach zajmował się zwyczajami i strojami ludowemi. Tem się też tłumaczy ten epizod, odźwierciedlający zarazem archeologiczne zamiłowania poety.

Jakby miał z Królem królów stanąć do rozmowy.
Patrz na tę piękną postać wioskowego kmiotka:
Strój, jaki mu przepisał obyczaj od przodka,
Od przodka, bohatera staroświeckiéj Rusi,
Na dalekim potomku zaświetnieć dziś musi.
Na głowie czapka suta, barania, wysoka;
Włos długi, podstrzyżony od oka do oka,
A reszta w rusych puklach spada mu na szyję
I po czarnéj sukmanie skrętami się wije;
Spinka w białym kołnierzu, a pas z krasnych nici
Uwydatnia postawę dorodnéj kibici.
Przy nim w lnianéj bieliźnie i w sinym gorsecie
Idzie wiejska niewiasta, na rękach ma dziecię;
Biała jak śnieg namitka okręca jej głowę,
Na szyi ma paciorki szklane, bursztynowe;
Wszystko jak w dawnych wiekach nosili Słowianie,
Co i dzisiaj w lat tysiąc odkopiesz w kurhanie;
Jeden strój ma wieśniaczka w swojéj nowéj wierze:
Na szyi zawieszone złociste szkaplerze.
Przez kmiotków do kościoła przeciska się rojem
W kapotach z samodziału, ale nowszym krojem,
Stara szlachta z zaścianków, co w swym rodzie liczy
Sławnych konfederatów i sejmikowiczy.
Lecz z ich twarzy, z ich sukien nie poznałbyś wcale
Przodków głośnych na sejmie lub na trybunale:
Twarz straciła swą dzielność, ogorzała, blada,
Jeśli który wąs nosi, i ten na dół spada;
Ubrali się cóś z pańska, coś na modny sposób,
Ale strój nie do twarzy, a krój nie do osób.
Trudno z modą odmieniać postaci i twarze,
Trudno biednym wypełniać, co moda rozkaże;
A więc do tego doszli przez czasu koleje,

w. 819. *rusy* — jasno kasztanowaty.
w. 823. *siny* — blado niebieski.
w. 825. *namitka* albo namiotka, strój głowy mężatek na Litwie. Wiąże się je z długiego białego szala zwykle perkalowego.
w. 828. *kurhan* — mogiła.
w. 832. *kapota* kroju żupana odróżnia szlachtę od chłopów sierminężnych — *samodział* — materjał tkany w domu.

Że z nich i pamięć przodków, i moda się śmieje.
Czasem dojrzysz u niewiast ubiór staréj daty,
Wielki złocisty czepiec, suknię w wielkie kwiaty,
Na czole wstęgę starą, szeroką, podartą,
A w ręku Częstochowski Ołtarzyk *in quarto*.
Gdzież jest ślad staropolskich niewieścich ubiorów?
Znikły dawno z zaścianków, jeszcze dawniéj z dworów.
Przed wiekami Sarmatki z ich stroju odziera
Królowa Ludowika, potém Kazimiera,
A potém obce wpływy i własne narowy,
Tak, że zginął od dawna ich strój narodowy.
Czasem się mignie w tłumie, ale bardzo rzadko,
Stary dziadek z wąsami i konfederatką,
Co po czarnym kubraku czarny pas okręci,
I łacińskie pacierze powtarza z pamięci...
A jak się da opisać tych panów gromada,
Których tłum z jasnych karet przed kościół wysiada,
A mową cudzoziemską szwargotając z cicha,
Tłumy kmiotków i szlachty po drodze rozpycha?
Te suknie z pajęczyny, te wstęgi, co świecą,
Pióra, któremi, zda się, do niebios ulecą,
Ta białość, te rumieńce, ta pańskość w postawie, —
To we śnie ledwie wyśnić, cóż widzieć na jawie!

XV

Lecz dzwon rozkołysano jeden, drugi, trzeci;
Gwar szumny, różnodźwięczny pod niebiosa leci,
Mży się, buja nad miastem, drga w tysiączne dreszcze,
I czepia się na chmurki, i tam huczy jeszcze.

---

w. 848. *in quarto* — duży format książki do nabożeństwa (arkusz tylko we czworo złożony).
w. 852. Marja Ludwika Gonzaga żona Władysława IV, a potem Jana Kazimierza, i Marja Kazimiera d'Arquien, najpierw dama dworu poprzedniej, następnie żona Zamojskiego, wreszcie Sobieskiego. Obie królowe wprowadziły na dwór stroje i zwyczaje francuskie.
w. 869. *mży się* — jakby rozbija się we mgłę.

Rozwarły się podwoje od kościelnéj nawy,
Wyciska się tłum ludzi, rozliczny, jaskrawy;
Kipią daleko żywiéj, niżli mrówek roje,
Więcéj barw niżli w tęczy stanowią ich stroje.
Wieją chorągwie cechów, jak kwiaty na łące,
Białe, żółte, czerwone, szkarłatem iskrzące;
Na każdéj inne znaki albo inne słowa —
Tam hebel, tam siekiera, tam czarna podkowa.
Daléj chorągwie szkolne — bo dawnymi czasy
Był wyszyty osóbny sztandar każdéj klasy;
Niósł ją najwyższy z uczniów, nazwany chorążym,
Za którym my parami uroczyście dążym,
Chlubni naszym sztandarem. Nad tłumy niezmierne,
Chorągwie różańcowe, chorągwie szkaplerne,
Chorągwie różnych Świętych i Najświętszéj Matki,
Świecą się jak olbrzymie lilije, bławatki.
Grzmi pieśń o Sakramencie cały orszak mnogi:
»Idzie Bóg, idzie Sędzia, ustąpcie Mu z drogi!
»Witajcie Zbawiciela śpiewaniem wesołém,
»I stańcie wszyscy kołem, i uderzcie czołem!«
Lecz się słyszeć téj pieśni mało co dostanie:
Taki silny huk dzwonów i dzwonków brząkanie,
Taki tętent od tłumów, idących ulicą,
Że mało które słowa z pieśni się pochwycą.
Monstrancję dźwigał Przeor, pochylony laty;
Niosą nad jego głową baldachim bogaty.
Czterech innych kapłanów w złocistym ubiorze,
W dalmatykach i kapach idzie przy Przeorze
I wtórują starcowi w pobożnéj piosence,
I z cześcią podtrzymują jego drżące ręce.
Przed nim długim szeregiem, w ornaty przybrani,
Z jarzęcemi świecami wzdłuż idą kapłani;
A tuż przed Sakramentem, jak obrządek każe,
Dymią wonném kadzidłem srebrne trybularze.

---

w. 904. *trybularz* — kadzielnica.

XVI

Wśród szeregu kapłanów — zwijają się dziatki,
Przed świętym Sakramentem sypią wonne kwiatki,
W białych sukniach z wstęgami, przepaską na czole,
To przebrani uczniowie najpiękniejsi w szkole.
Najmniejsze z małych dzieci, często z wstępnéj szkołki,
Rękami sióstr i matek przebrano w aniołki,
Ubielono im pudrem, utrefiono głowę
I przyszyto do ramion wstążeczki różowe.
Dano w ręce koszyki, a w nich wonne kwiecie,
Aby je przed kapłanem wyrzucało dziecię.
Więc po parze *aniołki* (tak zwykle ich zwano)
Przychodzą przed Sakrament, zginają kolano,
I sypią garście kwiatków, i znowu uklękną,
I odchodzą z postacią anielską i piękną.
Po niéj tak samo strojna druga para młodzi
Uklęka, rzuca kwiaty i znowu odchodzi;
Potém trzecia i czwarta; jak się kosz wypróżni,
Więcéj kwiatków przynoszą koledzy usłużni;
I tak przez całe miasto, choć praca niełatwa,
Drogi Pańskie kwiatkami usypuje dziatwa.
Och! te kwiaty w koszyku i ten strój Cheruba,
To była nasza zawiść, była nasza chluba:
Choć dziecko, czuło przecię z uchyleniem czoła,
Że jest przed Sakramentem — w postaci anioła.
W mieście cztery świątynie, — do każdéj koleją
Idą tłumy pobożne, święte hymny pieją;
W każdéj Ewangelija święta odśpiewana
Z Mateusza, z Łukasza, Marka albo Jana.
Tak miasto uroczyście obszedłszy dokoła,
Powracamy w podwoje własnego kościoła,
By wysypać przed ołtarz resztkę kwiatów świeżą
I wylać resztkę modłów, co na sercu leżą.

---

w. 925. *Cherub* — anioł.

XVII

Och! szczerze się modliło — i było też o co:
Aby przyszedł Duch Boży ze swoją pomocą!
Uczeń teraz najpilniéj do głowy kołace,
Aby chlubnie uwieńczyć całoroczne prace,
Aby stanąć z tryumfem w domowéj gromadce,
Nie wzbudzić gniewu ojca, nie wylać łez matce.
Examen się przybliża: — Bóg sam wiedzieć raczy,
Jak też pójdzie wśród grona tak licznych słuchaczy?
Czy się człowiek nie strwoży, co może być snadnie,
Lub czy jakie pytanie trudne nie wypadnie?
Człek się liczy z sumieniem i rozmyśla z trwogą:
O co też niespodzianie zapytać się mogą?
Jeszcze jeden był zwyczaj w nasze szkolne czasy: —
Gdy wszedł z ostatnią lekcją Profesor do klassy,
Znajdował katederkę ubraną w dywany,
W liście, w kwiaty, w źwierciadła ustrojone ściany;
A gdy zajął swe miejsce, to nim wyrzekł słowo,
Jeden z uczniów wystąpił do niego z przemową,
Gdzie szczerymi wyrazy, jak mu Bóg udziela,
Wynurzył naszą wdzięczność dla nauczyciela.
W zacnych oczach kapłana nieraz łza się kręci,
Dziękował po ojcowsku za uprzejme chęci,
Uściskał całą klassę, każdego koleją;
Nam z oczu rozrzewnionych łzy same się leją,
A nieraz nawet serce myśl szczególną poda,
Że tak prędko wakacje — doprawdy, że szkoda!
W klasztornym refektarzu, zmienionym na salę,
Trzy dni szkolne popisy trwały okazale.
W długich szeregach krzeseł, na wielkiéj przestrzeni
Siedzieli różni goście, na akt zaproszeni: —

---

w. 942. *nie wylac łez matce* — nie spowodować łez matki.
w. 245. *snadnie* — łatwo.
w. 963. *refektarz* — sala jadalna.
w. 964. *Popisy szkolne* były podówczas bardzo popularne i świadczyły o zainteresowaniu społeczeństwa wychowaniem młodzieży. Obraz ich mamy także w *Borunach* Ign. Chodźki.

Z inszych zgromadzeń w mieście poważni kapłani,
Bliżsi obywatele z nauki swéj znani,
Dobroczyńcy zakonu, z miasta dygnitarze,
Wszystkich gości poważne a dostojne twarze.
Daléj szlachta — patrz na jéj niespokojne lice!
To są ze wsi przybyli po dzieci rodzice.
Ileż tutaj serc drżących! Z natężeniem ucha,
Patrz jak ten siwy starzec swego syna słucha,
Jak się płoni za niego, kiedy ten pobredzi,
Jak wróży jego przyszłość z jednéj odpowiedzi,
Jakim ogniem radości oczy mu się palą,
Gdy jego drogie dziecię publicznie pochwalą!
Tryumfalnie pogląda, patrząc na sąsiada,
Chciałby syna uściskać — tylko nie wypada.
Patrz znowu na drugiego, jak kryje się w tłumie:
Biedny ojciec! syn jego pytania nie umie;
Z chmurnéj twarzy Prefekta sercu ojca zda się,
Że tak często, och! często musiało być w klassie.
Patrz, jako się przytulił, gdzieś w kątku usiadłszy,
Wyobraża, że każdy z szyderstwem nań patrzy:
»Gdzie nadzieje? gdzie grosz mój? rzuciłem jak w błoto!
»Okrył ojca na starość publiczną sromotą.
»Na co go Prefekt wyzwał? ja mam żal do Księdza:
»Dlaczego sercu ojca hańby nie oszczędza!
»A cóż tam biedna matka!« Z przyćmionego oka
Popłynęła łza gorzka jak rana głęboka;
Lecz otarł ją ukradkiem, potém spojrzał słodziéj:
»Ha! Bóg łaskaw — rok przyszły może wynagrodzi!«

XVIII

W dni insze nie tak liczna tłoczy się gromada,
Z mniéj ciekawych przedmiotów examen się składa;
Lecz w dzień Świętego Piotra toż tu będzie gwarno!
Ledwo mury klasztorne cały tłum ogarną.

---

w. 967. *zgromadzeń* — rozumie się zakonnych.

Powozy z wszystkich traktów walą jak w zawody,
Wieczorem w całém mieście nie dostać gospody.
Już był ścisk na nieszporach, ścisk na mszy porannéj,
A jakie strojne panie! jakie piękne panny!
Bo się w tym dniu na karność zakonną nie zważa:
I niewiasty dziś mogą wejść do refektarza:
Więc grono sióstr, i matek, i postronnych gości,
Jedne dla uczuć serca, drugie z ciekawości
Przyjechały posłuchać, popatrzeć na dziwa,
Jak się tam u studentów examen odbywa.
Ksiądz Prefekt, i Ksiądz Fizyk, i nas drobna zgraja
Od samego poranku refektarz przystraja.
Na długich deskach stołów w postać uroczystą
Kładą ćwiczenia uczniów, przepisane czysto,
Rysunki tuszem, kredą i miernicze plany
(Owoc wspólnemi siły uczniów wykonany),
Botaniczne zielniki, naszych badań plony,
Każdy kwiat przez nas rwany, przez nas zasuszony,
Figur matematycznych niezliczone sztuki,
I dalsze próby naszéj pracy i nauki;
A na osóbnym stole dla słuchaczów grona
Programma naszych nauk, drukiem wytłoczona.
Z pomocą starszych uczniów i szkolnego dziada
Ksiądz Fizyk w innéj stronie arsenał rozkłada:
Zasuszone motyle, i ptaszki, i płazy,
W retortach różne płyny, i proszki, i gazy,
Układa stosy Volty, objaśnia sposoby,
Z machiną elektryczną wykonywa proby,
Doświadcza lepszych uczniów ze swojego grona,
Bo fizyka w popisach to dzieła korona:
Do niéj tłumem się cisną uczeni i prości,
Zaciekawi, zadziwi i podbije gości.
I jak wódz doświadczony w bojowém rzemiośle,
Nim swoje wierne pułki na plac boju pośle,

---

w. 1004. *I niewiasty...* zwykle wstęp tam jest kobietom wzbroniony.
w. 1020. *Programma* — tak w owej epoce tytułowano druki szkolne, zawierające plan nauk.
w. 1025. *stosy Volty* — ogniwa elektryczne.

Doświadcza ich, szykuje, szyk zwija, roztacza,
Opatruje swe działa spójrzeniem badacza:
Tak Ksiądz Fizyk podobny do czarnoksiężnika,
Chmurném okiem swe dziwne przyrządy przenika,
Zajrzy do wszystkich machin, do retort, do słoi,
Zarwał któregoś z uczniów, czy placu dostoi,
Przepatrzył, wyprobował każde swe narzędzie, —
Wreszcie zażył tabaki: »At! niezgorzéj będzie!«

XIX

Idzie chwila stanowcza... nadeszła nareszcie:
Poczciwy Piotr z dzwonnicy dał sygnał po mieście.
Bieżym w świetnych mundurach, chociaż zdartych nieco,
Twarze zapłomienione, a oczy się świecą,
A serce bije silnie, strachem, to nadzieją,
A kto słabego serca, nogi mu się chwieją.
Szykują nas szeregiem, jak kto siedział w klassie,
Tylko daléj przy końcu jest sukurs w zapasie:
Bo pomiędzy nieuki są lepsi uczniowie,
Jak się jeden pomyli — to drugi podpowie,
Ocali honor klassy. Otwarto podwoje:
Strójnych dam, świetnych mężczyzn wsypały się roje;
Księża professorowie wiją się przed gronem,
Witają, siedzieć proszą z uprzejmym ukłonem,
Goście zajmują miejsca; Ksiądz Prefekt po przedzie
Zasłużonego starca z okolicy wiedzie,
Co miał w kraju zasługę, z nauki był znany,
Na zakon kaznodziejski w szczodrocie wylany:
Więc tego sadza w krześle przy najpiérwszym stole,
Odda ukłon uprzejmy po obecnych kole,
A gdy szmer się uciszył — wstaje Ksiądz Łacina
I z polskiego języka examen poczyna.

---

w. 1048. *sukurs* — pomoc. w. 1058. *zakon kaznodziejski* tj. Dominikanów.

Z grammatyką nie bawi, rozbioru nie pyta,
Lecz zato w wyższych klasach pieści się do syta.
O Janie z Czarnolasu! o Symonidesie!
Dotąd wasze piękności moja pamięć niesie,
Dotąd umiem na pamięć hymn rzewny a stary:
»*Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?*«
Dotąd mi się idylla stara przypomina:
»*Kozy, ucieszne kozy, ma trzodo jedyna!*«
Och! po latach trzydziestu jeszcze dotąd śni się,
Jakem ją deklamował na szkolnym popisie,
Jak głos z początku drżący, nabrał dźwięcznéj mocy,
Jakem dzielił z Dafnisem jego los sierocy,
Jakem marzył z nim razem przy cichym ruczaju,
Jakem kwilił z ptaszęty w leszczynowym gaju,
Jakem się z trzodką jagniąt na upale nużył! —
Dano mi huczny oklask — czuję, żem zasłużył.
Ksiądz Niemiec i Ksiądz Francuz tą samą koleją
Wzywają tych, co lepiéj rzeczy rozumieją, —
I bajka Lafontena, ekloga Gesnera
Na ciekawych słuchaczach wrażenie wywiera.
A tymczasem publiczność już przegląda pliki:
Nasze prace, pisania, rysunki, zielniki;
Każdy sposzyt z rąk do rąk przechodzi po sali,
Każdy z gości ogląda i każdy je chwali.
A twarz dziatwy naprzemian to krasna, to blada,
Zgadniesz, komu największa pochwała wypada;
Z twarzy ojców i matek pokolenie młode
Czyta swą najchlubniejszą, serdeczną nagrodę.

---

w. 1063. *rozbioru* — zdania na części.
w. 1065. *Symonides* — właściwa forma nazwiska Szymonowicza.
w. 1068. Początkowe słowa hymnu Kochanowskiego *Do Boga*.
w. 1070. Początkowe słowa pierwszej sielanki Szymonowicza p. t. *Dafnis*. Treścią jej są skargi Dafnisa (w. 982) na nieczułą kochankę Filide (Por. Biblioteki Narodowej Nr. 48, str. 44).
w. 1081. *Lafontaine* Jan (1621—1695), sławny bajkopisarz i nowelista francuski.
— *ekloga* — sielanka.
— *Gessner* Salomon (1730—1788) sielankopisarz szwajcarsko-niemiecki, którego utwory rozpowszechniły się bardzo szybko w Niemczech, we Francji i w Polsce, budząc zamiłowanie do sentymentalnej sielankowości.

Lecz wystąpił ksiądz Fizyk — i nastały dziwa:
Uczeń zaczarowanych rzeczy dokonywa!
Złączył dwa lotne gazy i stała się woda;
Potém wodę zapalił, gdy znów gazu doda;
Inszy jeszcze dziwniejszy pokazywał sposób:
Targnął szklaną machiną całe kółko osób;
Trzeci dokładnie wskazał, jak się tworzą burze,
Jakby własną osobą był kiedy na chmurze;
Wreszcie ostatni chłopak, co stał z lewéj strony,
Strzelił z flaszy lejdejskiéj — examen skończony.
Wreszcie powstał Ksiądz Prefekt i w rzewnéj przemowie
Żegna uczniów, rodzicom piękne słówko powie;
Mówi o pilnych uczniach, jak o szkoły wzorze,
Ubolewa, że wszystkim dziękować nie może;
Lecz pociesza i tamtych, że Pan Bóg łaskawy,
Że jeszcze mają młodość i czas do poprawy,
Że jeszcze wielkie pole dziatwa ma przed sobą
Zostać rodziców chlubą, a kraju ozdobą.
Skończył — a uwieńczając plon całego żniwa,
Po nazwisku celniejszych uczniów wywoływa;
A gość, starzec poważny, w sposób uroczysty
Daje książki w nagrodę i pochwalne listy.
Tu już niejednéj matce z radości, z boleści,
Płacz, długo przytłumiony, w piersiach się nie zmieści,
Wybuchnie głośném echem — lecz ten jęk dokoła
Szyderczego uśmiechu nigdzie nie wywoła:
Bo wszyscy równie tknięci w tak ważną godzinę,
Umieją poszanować uczucia matczyne.

XX

Z refektarza idziemy wszyscy do kościoła,
Te Deum laudamus! tysiąc głosów woła,

w. 1093. *gazy* — wodór i tlen. w. 1096. maszyną elektryczną.
w. 1100. *flasza lejdejska* — kondensator elektryczny.
w. 1120. *Te Deum laudamus*: »Ciebie Boże chwalimy« początek hymnu kościelnego św. Ambrożego.

Huczą święte organy, biją wszystkie dzwony,
A najgłośniej nasz Piotruś, — tak rozswawolony,
Że upływa minuta, potém minut kilka,
Inne dzwony umilkły, i organ umilka,
A jego długo, długo uciszyć niełatwo:
Żegna się rzewnym jękiem z ukochaną dziatwą...
Och! niejeden, niejeden z szkolnych towarzyszy
Już jego braterskiego brzęku nie posłyszy...

XXI

Nie wrócić lat — dziś inszy świat,
   Już marzyć dość jak dziecię!...
O mgliste sny minionych dni!
   Poco nalatujecie?...
Czegóż ci żal? ubiegłych fal?
   Chmur przeszłorocznych z nieba!...
Rzuć stare sny, oszczędzaj łzy,
   Bo ich na jutro trzeba!

1858 r.

---

w. 1129. W ust. XXI poeta kończy fikcyjny dialog z Dęborogiem apostrofą w istocie zwróconą do siebie samego; przygnębienie poety powiększał smutek po śmierci ojca.

KĘS CHLEBA

GAWĘDA Z PÓL NADNIEMEŃSKICH

I

Dziwno mi nieraz, gdy w myślach rozważę,
Jako skrybowie i Pańscy pieśniarze
Z silnemi piersi i z sercem ochoczem,
Skarżą się nieraz na brak żywéj treści:
Że w pięknéj Litwie śpiewać niema o czém,
Że im nie staje wątku do powieści.
O bracia moi! rówiennicy mili!
Za cóż swéj matce bluźnicie zuchwali?
Czyście już całą przyrodę zgłębili?
Czyście już całą głąb' duszy zbadali?
O! jeśli waszą unużyło lutnię
Łowić brzęk wiatru, co w zaroślach gwarzy,
Śpiewać niebiosa zachmurzone smutnie,
Lub z Symonidem wtórzyć pieśń żniwiarzy,
Albo powtarzać szczebiotanie ptasze
I jęki nasze i radości nasze, —
Jeśli już dla was nie nowa nauka
Słuchać, jak serce waszych braci puka,
To weźcie wszystko przeglądać na nowo
Przez drobne szkiełko, co mikroskop zową.
Połóżcie pod niém, co łaska i wola,

KĘS CHLEBA (z pierwodruku z r. 1855).
w. 2. *skrybowie* — pisarze — dziś lekceważąco.
w. 11. *unużyło* — zmęczyło.
w. 14. *Symonides* — Szymon Symonides, autor *sielanek* wydanych w r. 1624; najbardziej z nich znane *Żeńcy* i *Kołacze* (Por. Bibl. Narod Nr. 48).

Główkę motyla lub serce człowiecze,
Łezkę, co z oczu spłakanych wyciecze,
Lub kwiat urwany z litewskiego pola.
A rozpowiedzcie sumiennie a święcie
Blask każdej barwy, każde serca drgnięcie,
Każde ruszenie drobnego atomu,
A pieśń już sama utworzy się snadnie —
A dobrzy ludzie zbiorą się gromadnie
Posłuchać pieśni, westchnąć pokryjomu;
A gdy się słuchacz rozczuli, rozmarzy,
O! wtenczas dobre żniwo dla pieśniarzy.

II

Bez szkieł, lecz z duszą, co kocha i wierzy,
Patrzę na kawał chleba z méj wieczerzy:
W tym drobnym zlepku wszak może się chowa
Cała treść pieśni żywotna i czuła.
Drobna okrucho! o, gdyby ci mowa,
Jakżebyś rzewne dzieje nam wysnuła:
O twojéj doli, o rodzinnéj roli,
O twojéj siejbie, kwitnieniu i wzroście,
Jako się rolnik na żniwie mozoli?
Jakie tam ptactwo przylatało w goście?
Jak na twój kiełek czerwonawo-blady
Działało słońce i rosa, i cienie?
Czy ciężkie grady, czy chciwe owady
Spadały z niebios na twe spustoszenie?
Czy sute były dożynki po żniwie?
Czy pan był wesół, żeć zebrał szczęśliwie?
Za ile ziarnek ile dostał groszy,
Gdy przybył kupiec w wioskowe zacisze?
Czy grosz wydano dla serca rozkoszy?
Czyli na ołtarz zbytkowi i pysze?

w. 27. *atom* — najdrobniejsza cząstka, chemicznie niepodzielna.

I jak wyrobnik zakupione ziarna
Kruszy w kamieniach, na chleby wypieka? —
O zlepku żytni! okruszyno marna!
Jakże twe dzieje ciekawe dla człeka!
Z twojemi losy jak ściśle się splata
I jasny pałac i chróściana chata!

III

Chléb — święte słowo w niebie i na ziemi,
W nim Bóg sam siebie między ludzi dzieli,
Przed Chlebem Życia truchleją anieli,
Człek go przyjmuje usty pobożnemi,
W chlebie Sakrament odkupienia bierze,
W chlebie jest Boga z ludzkością przymierze.
A gdzie Bóg zsyła swojego anioła
I dzikich ludzi ku światłu powoła,
Tam zaraz zbożem zasiewa się niwa,
Srogi syn lasu zaraz chleb pożywa.
A skoro spożył, wnet się uszlachetni,
Wnet się w ogniwa społeczne kojarzy;
Chléb jego przyszłość dziejową uświetni
I piętno boże wyciśnie na twarzy.
W marnej okrusze barbarzyńcy prości
Przyjęli święty sakrament Ludzkości.

IV

O wyobraźnio, święty niebios darze!
Jako chleb ciało, ty nakarmiasz duszę,
Dzięki twym cudom, kiedy się rozmarzę,
W ziemskiego chleba malutkiéj okrusze
Całą jéj przeszłość wysnowywam snadnie,
Dusza przeczuje, a serce ją zgadnie.

---

w. 58. *chróściana chata* — z gałęzi obrzuconych gliną.
w. 61. *Chleb życia* — Sakrament Ołtarza.
w. 66. Poeta robi aluzję do genezy życia osiadłego, które zaczyna się równocześnie z uprawą roli.

V

Chlebie! po twoim smaku i zapachu
Czuję z nad Niemna polankę borową,
Widzę kaplicę o słomianym dachu,
Słyszę jej dzwonek, jak brzęczy nad głową.
To brzęk znajomy: bywało po lesie
Z sosny na sosnę jak wiewiórką pnie się,
Z góry na górę błyskawicą biega,
Lub się po łące, jak powódź, rozlega,
Och! pomnę, pomnę jego brzęk poranny,
Kiedy, bywało, przy końcu już żniwa
W dzień Przemienienia, lub Najświętszéj Panny,
Z pobliskich wiosek lud boży zwoływa.
Śpieszy w kaplicę ciżba pracowita
Święcić owoce, albo kłosy żyta.
Tam, gdy swe snopki na ołtarzu złożą,
A ksiądz modlitwę poświęcalną pocznie,
Poklękły naród widzi rękę bożą,
Jak błogosławi ich plonom widocznie,
Już wie, że polna nie przepadnie praca.

Święcone snopki na siejbę wymłaca,
Święcone ziarno po zoranej roli
Sypnie garściami na każdej rozorze,
I mówi w duchu: »Kiedy Bóg pozwoli,
Jak gaj wyrośnie, zaszumi jak morze;
Daj Bóg doczekać do przyszłego łata,
Toż to się wianki kłosiane posplata!«

---

w. 82. Ustęp V jest wiernym opisem kapliczki w lasku pod Tulonką (przypisek Korotyńskiego).
w. 91. *Przemienienia Pańskiego* — 6 Sierpnia.
Najswiętszej Panny — Zielnej 15 sierpnia.
w. 97. *poklękły* — niezwykły imiesłów cz. przeszłego.
w. 102. *rozora* — brózda.

Święcone ziarno mieszając z umłotem,
Na dwornym morgu siał kmiotek sędziwy,
Przywykł za własne uważać te niwy,
Bo zdawna własnym użyźniał je potem;
Więc szczerém sercem odmawiał pacierze:
»Niech urunieje, niech bujny wzrost bierze!«
Na skrzydłach wiatru jesiennego ranka
Poszła modlitwa wysoko... wysoko...
Bóg rzucił k'niwom miłosierne oko,
I zaruniała usiana polanka
Krzewistą runią, a całe pól łono
Jakby ktoś szatą przyodział zieloną.

VI

— »Boże, przyjm dzięki pokornego ducha
Za dobrą wróżbę plonów mojej pracy!
Niech traw zbożowych nie niszczą robacy,
Ni grad, ni powódź, ni skwarna posucha!«
Szlachcic Łagoda, dzierżawca tej włości,
Klęcząc na morgu, tak modłę wdzięczności
Wylewał Bogu, obchodząc swe łany,
Wznosił ku niebu i ręce, i oczy;
Powstał z modlitwy — i ujął ochoczy
Grubą czeczotkę, kapelusz ze słomy,
I poszedł dalej ścianką wedle gaju,
Wciąż błogosławiąc Dawcę urodzaju,
I w kole dziatwy, przy skromnym obiedzie,
Stary wesoło wypił miodu czarę,
Wtórzy do śmiechu, pogadanki wiedzie
I opowiada przypowieści stare,
I cały wieczór był rozpromieniony,
Tak go cieszyły przyszłoroczne plony.

---

w. 108. *na dwornym morgu*—dzieje się to r. 1855, za czasów pańszczyzny.
w. 112. *urunieje* — zazieleni się.
w. 123. *Szlachcic Łagoda* — postać ta jest portretem ojca poety, który właśnie w. 1855 został wyrzucony z dzierżawionej od 10 lat Tulonki. Ten wypadek spowodował napisanie całej gawędy.
w. 128. *czeczotka* — por. *Urodzony Jan Dęboróg* w. 293.

VII

Och! między chwilą zasiewu i zbioru
Jeszcze rok cały nadziei a troski.
Biedny dzierżawco ubogiego dworu!
Przeminął dla was ów wiek pradziadowski,
Że, gdy na polu nie dopisze praca,
Inszym się kształtem rachunek opłaca:
Lub służąc z kordem do pańskich zamiarów,
Lub pijąc wino z bezdennych puharów.
Zanadto żwawie, wesoła drużyno,
Rąbałaś kordem i spijałaś wino:
W pańskich puharach dziś zostały męty,
Gorzka żółć z octem dla ubogiej braci;
A biada temu, kto czynszów nie płaci,
Suszą, powodzią, lub gradem dotknięty!
A owych czynszów rachunek bez końca:
Za niwy, łąki, za wodę w kałuży,
Za dach nad głową, za promienie słońca,
I za powietrze, co za oddech służy;
Za polny kwiatek, pokropiony rosą,
Z którego pszczółki plastr miodu przyniosą;
Za przelew prawa do kmiecej spółbraci
Tyle a tyle srebrników się płaci
Do rąk dziedzica.

Dziś drogie talary:
Pracuj i módl się, wyrobniku stary!
Niech cię od nędzy sromotnéj wyzwoli
Garść drobnych ziarnek wrzucona do roli.

---

w. 143. *kord* — wielka szabla używana do boju.
w. 157. *za przelew prawa*... Dzierżawca korzystał z pracy pańszczyźnianej chłopów.
w. 160. *talar* — dawna moneta polska, tu wogóle pieniądz.
w. 137—162. Apostrofa do drobnej szlachty, która nie może się przystosować do zmienionych warunków, znajdowała się już w *Zaścianku Podkowa*; tam poeta wzywał szaraczków do pracy opartej na oświacie i zachęcał do spróbowania sił na szerokim świecie.

VIII

Bóg ją przeżegnał, a czarnych pól łono
Jak gdyby szatą przyodział zieloną,
I przyszła zima, i latorośl żyta
Wciąż rozwijając swój badylek krzepki,
Mrozem spowita, a śniegiem przykryta,
Legła jak dziecię — spocząć snem kolebki;
A w trawce drzemie, nim je Pan Bóg zbudzi,
Życie i pokarm dla tysiąca ludzi.

IX

Bo Pan Bóg radzi o swojéj czeladzi;
Pastwiska jego my jesteśmy trzodą.
Umocnić serce wcale nie zawadzi
Na wszelką dolę, mospanie Łagodo!
Zasiałeś niwę, modląc się pobożnie,
Bóg raczy wiedzieć, kto twą pracę pożnie.
Bogaty sąsiad, pan pobliskiej włości,
Może już dawno chleba ci zazdrości;
Widząc ruń piękną wokoło twych chatek,
I w chleb zamożny twój naród wioskowy,
Może już z panem poczynił umowy
I na twą wioskę wyliczył zadatek;
Trafił pochlebstwem do pychy magnata,
A sutym groszem do służalczéj zgrai,
Jeszcze się chytrze przymili, przyczai,
Jeszcze się z tobą, jak z równym, pobrata;
Lecz, gdy ci rękę do uścisku poda,
Wtenczas twą zgubę dopełnił już właśnie! —
Ani się stary spostrzeże Łagoda,
Gdy kocim szponem krwawo go zadraśnie.
Tem właśnie dzielna probuje się głowa,
Kto zręczniej szpony mordercze przychowa.
Biada prostakom!

---

w. 193. ironja poety, który zawsze walczył z obłudą.

X.

Tymczasem na niwie
Wicher ze śniegiem swawoli burzliwie,
A chleborodném obdarzona życiem
Śpi trawka żytnia pod białém przykryciem.
Mróz, co ją zwarzył i zakował w bryłę,
Żywotnej treści wyssać z niej nie może:
Z zimnem słowiańskiém obeznane zboże,
Nabiera hartu i krzepnie na sile.
A słońce wyżéj, wyżéj się pomyka,
Wytryska ciepłem z każdego promyka.
Choć mróz i wicher srożą się okropnie,
Codzień po trosze śniegowisko topnie;
Aż ocieplone wiatry marcowemi
Puściły śniegi na polach, na łące.
Zwija się wężem strumyków tysiące,
Potok z potokiem kojarzy się, zlewa,
Lecą ze szmerem wyzwoleńcy młodzi,
I szumią gwarem wiosennej powodzi
Nadbrzeżne błonia, zarośla i drzewa.
Słońce promieńmi, jak olbrzymim grotem,
Rozbija lody, łamie i rozpryska;
Fala, wyzuta z cieśni grobowiska,
Pląsa po nurtach wirowym obrotem.
Rybacy czółnem już po Niemnie płyną,
I śmiały sternik puszcza się z wiciną,
A z ponad czarnéj pooranéj roli
Ostatnia wilgoć kłębami wybucha.
Wiosenny wietrzyk po niwach swawoli, —
A rolnik, pełen wesołego ducha,
Wychodzi czekać i słuchać do rana,
Pieśni skowronka, klekotu bociana,
I z sercem pełnem wiosennej radości
Wita przybycie pożądanych gości,

---

w. 215. *grobowisko* — grób.
w. 218. *wicina* — statek rzeczny do spławiania zboża.

A ze skowronkiem myśl jego skrzydlata
Z rzewną modlitwą ku Niebu ulata.

XI

Stary Łagoda, co przez całe życie
Mógł się napatrzyć, nadziwować wiośnie,
Każdą pozdrawia i wita radośnie,
Z każdą się pieści w dziecinnym zachwycie,
Patrząc z uśmiechem ku domowéj strzesie,
Najpierwszą dziatwie przylaszczkę przyniesie,
Wszystkim zwiastuje najwierniéj, najwcześniéj
Powrót bociana i skowronka pieśni.
I nikt od niego lepiéj nie pamięta
Wszystkie wesołe a doroczne święta:
Kiedy się święci chleb, ogień, czy woda,
Nikt lepiéj nie znał, jak stary Łagoda.
Gdy stary zegar, piastun jego dłoni,
Co w niskiéj izbie kołace u progu,
W noc Zmartwychwstania dwunastą wydzwoni,
Starzec powstaje i modli się Bogu;
A ponad rankiem, gdy cisza dokoła,
Kiedy snem twardym spoczywają młodzi,
Drżącemi pierśmi, ile głos podoła,
On *Alleluja* radośnie wywodzi.
I wtedy starzec najszczęśliwszy z ludzi,
Gdy pieśnią dziatwę i czeladkę zbudzi,
Kiedy obaczy, że wszyscy weseli,
Święconym chlebem gdy wkoło się dzieli,
Kiedy mu życzą domownicy prości:
»Daj Boże, za rok doczekać w radości!«

Tak rok po roku jakoś się wyprosił,
Jakoś wymodlił dla starego pana,

w. 233. *strzesie* — gwarowe zam. strzesze.
w. 234. *przylaszczka* gajowa, zawilec gajowy (Anemone hepatica).
w. 239. *znał* — wiedział.

I radość była, bo ją w sercu nosił,
Złym sercom obca, zepsutym nieznana, —
Radość niewinna, spokojna i cicha,
Co się do trawki, do kwiatka uśmiécha,
Co na twarz starą wraca uśmiech młody,
Co rzeźwi duszę widokiem przyrody.
Taki skarb w sercu nie każdemu nosić,
Kto nie pracował usilnie i długo;
Tego modlitwą nie można uprosić,
Lecz tylko nabyć cnotliwą zasługą;
Jak długie lata żywota się liczą,
Przechować serca niewinność dziewiczą.
Bo czyje oko choć raz się zaprószy,
Kto raz sumienie w poniewierkę poda,
Już nie osiągnie tego szczęścia w duszy,
Jakie miał biedny, zgrzybiały Łagoda.

XII

Jest zwyczaj w Litwie u szlachty i kmieci
Gromadką w pole iść na święty Jerzy:
Gospodarz w gronie czeladzi i dzieci
Klęka na morgu, mówi pięć pacierzy,
Ogląda pola, czy urodzaj wróżą,
Potém sąsiedzi do kółka się zbiorą,
Zabrzękną w czarki i lulki zakurzą,
Potém znów klękną, modląc się z pokorą,
A w dobréj myśli, ze spokojną twarzą
Idą do domu, śpiewają i gwarzą.
— »Patrzaj, Macieju! ot idą ze dworu.
Stary pan wyszedł z dziatkami i żoną,
Klękli się modlić — właśnie od ugoru
Były zasiewki garsteczką święconą.

w. 271. *s. Jerzy* — 23 kwietnia. w. 276. *morg* — tu zagon.
w. 279. *lulka* — fajka.

Ja sam rzuciłem — tam wyborna skiba,
Niedawna trzebíež, to widać zdaleka:
A jużby Pan Bóg niełaskaw był chyba,
Gdyby tam żyto nie wyrosło w człeka!«
Tak stary Szymon mówił do sąsiada
I nalał czarkę na trzecią już koléj:
»Bądź zdrów, Macieju! niech marnie przepada,
Kto nam źle życzy — niech sam zginie woléj!«
— »Bądź mi zdrów, kumie!« — Maciej mu odpowie
Przyjmując czarkę, którą Szymon poda: —
»Za zdrowie pańskie! daj Boże mu zdrowie!
Niedarmo stary zowie się Łagoda;
Łagodna dusza naszego paniska,
Człek niema krzywdy u niego we dworze,
Nie tak, jak inszy, co drze i uciska,
Że aż posłuchać nie dopuszczaj Boże!
U nas... grzech mówić... tak, tak, panie kumie,
Pan nas uważa za ludzi, za braci,
Skargę wysłucha, krzywdę wyrozumie,
Niech mu Bóg za to stokrotnie zapłaci!
Niech ze swej dziatwy cieszy się radośnie,
Niech zboże jego, na las patrząc, rośnie!«
— »Ej, szkoda tylko, że rośnie przy drodze:
Mogą urzeknąć nieżyczliwe oczy,
Pan sąsiad słyszę i bardzo ochoczy,
Tutejszą wioskę zagustował srodze.
Zjedna dziedzica i nas zadzierżawi;
To sztuczka kręta, o sobie pamięta,
A w pańskim zamku na niego łaskawi
Od leśniczego do plenipotenta.
Daje pieniądze — alboż oni głupi?
Dlaczego nie brać, kiedy ktoś przekupi?
A dla dziedzica... to niewielka szkoda,
Że nas obedrą bez litości bożéj;

---

w. 288. *trzebież* — rola z pod wytrzebionego lasu.
w. 308. t. j. niech zapatrzy się we wzroście na las.
w. 312. *zagustował* — upodobał sobie.

Czy pan Zabora, albo pan Łagoda,
Wszystko mu jedno; kto zapłaci drożej,
Ten będzie siedział na dwornym zagonie«.
— »A w Imię Ojca i Syna i Ducha!
(Zakrzyknął Maciej) Szymonie! Szymonie!
Nie gadaj głośno — bo szatan podsłucha;
A Bóg łaskawy strzegł nas do téj pory
Od głodu, ognia i pana Zabory!
Alboż nie słyszysz, jak jego poddani,
Każdéj niedzieli, gdy się w karczmie zbierzem,
Z głodu wybladli, szmatami odziani,
Sypią przeklęctwem, jak żebrak pacierzem?
Gdy nas Zaborze dola w ręce poda;
Zgubi na zdrowiu, zgubi w gospodarce.
Posłuchaj, kumie, wypijem po czarce,
Niech z nami stary wiekuje Łagoda!«
Tak dwaj kmiotkowie, przy kielichu szczerzy,
Gwarzyli z sobą na sam święty Jerzy.

XIII

A żyto rośnie, jak nikt nie pamięta,
Złoty urodzaj — święconych ziarn dzieło!
Pod koniec maja, na Zielone Święta
Zielone kłosie krasować poczęło;
Mży się, jak fala, polanka bogata,
Pył chleborodny, jak dym, nad nią lata,
W sercu rolnika pokrzepia nadzieję,
Bo łaską bożą ponad kłosiem wieje.
Kwiecień był ciepły, a maj służy deszczem,

---

w. 321. *Zabora* (zaborczy) — poeta pomaga sobie w charakterystyce osób odpowiedniemi nazwiskami, jak to było zwyczajem w komedji pseudoklasycznej, a i potem jeszcze np. w *Zemście*, w *Kollokacji* (prezes Zagartowski). Tu Zabora jest przeciwieństwem Łagody.
w. 342. *krasować* (gwarowe) — kwitnąć.
w. 343. *mży się* — przedstawia się jakby przez mgłę.
w. 346. *kłosiem* — narzędnik od kłosie.

Będzie gaj żytni — to przypowieść znana.
Stary Łagodo! skąd taka odmiana,
Że zesmutniałeś w przeczuciu złowieszczém?
Poglądasz wkoło tęsknemi oczyma,
Na uściech twoich uśmiech się nie trzyma?
Czemu najczęściéj zasklepiasz się doma?
A gdy cię kroki na pole powiodą,
Bywało, z kwiatem, z grzybem lub z jagodą,
Teraz powracasz z pustemi rękoma?
Czemu w twém oku uśmiech coraz rzadszy,
Kiedy na żonę i na dziatwę patrzy?
Ani cię polny urodzaj pocieszy,
Ani twa dziatwa, co pięknie dorasta,
Ani śpiewanie pracowitéj rzeszy,
Ani gwar ludzki, gdy ruszysz do miasta.
Coś ci niemiło, niedobrze na świecie,
Twą siwą głowę jakiś ciężar gniecie.
O! bo kto serca w sobie nie zagłuszy,
Kto przeżył życie z Bogiem a przyrodą,
Bystry u niego, o! bystry wzrok duszy,
Jego przeczucia nigdy nie zawiodą.
Stary Łagoda, lubo już nie w porę,
Oczyma duszy przeniknął Zaborę.
Choć serce, pełne prostoty gołębiéj,
Myśl podejrzliwą, jakby grzech, odpycha,
Lecz robak w serce wgryza mu się głębiéj
I, jak mól w drzewie, wciąż kołata zcicha:
»Ej, pękną twoje najdroższe nadzieje!
Ej, praca życia marnie ci zmarnieje!...
Dzisiaj zamożny i śpichrz, i stodoła,
Jest cóś i w trzosie — to krwawy pot czoła;
Ale któż zgadnie, co zdarzyć się może?
Gdzie przyjdzie spocząć na zgrzybiałe lata?

---

w. 352. *na uściech*, staropolska forma.
w. 353. *doma* — staropol. miejscownik, dziś: w domu.
w. 373. *mól* — kołatek.

Coś z oczu patrzy źle panu Zaborze,
Z pańskimi sługi coś bardzo się brata«.
Och! jeśli z dworku cudzego wypędzą,
Przyjdzie się spotkać z cierpieniem i nędzą.
Dokąd się stary obróci Łagoda?
Chciwość nie miota jego duszą wzniosłą,
Nie szkoda zbiorów i dworku nie szkoda,
Chociaż nałogiem serce tam przyrosło,
Nie szkoda bujnych urodzajów pola, —
Smutniejsze myśli ciężą mu widocznie.
Podrosła dziatwa — a kędyż jej dola?
Zgrzybiała głowa — a kędyż odpocznie?
Choćby pracować i ciężko, i szczerze,
Ręce nie zwykły k'sosze i siekierze,
Nad kim już cięży grobowe przykrycie,
Późno mu nowe rozpoczynać życie.

XIV

W dni moje młode, w dni moje szczęśliwe,
I jam uprawiał Nadniemeńską niwę.
Wiem, jak tam żyją w gospodzie i chacie,
Jak się zbierają na żniwa gromadne,
Tameczne łąki znam po aromacie,
Wodę tameczną po smaku odgadnę.
Inszego ptactwa śpiew mię nie omami,
Znam, jak skowronek, jak tam słowik śpiewa,
Poznam po szumie nadniemeńskie drzewa
I wiatr tameczny rozpoznam płucami.
Bo tamte strony ukochałem szczerze, —
A taka miłość, jak miłość dziewicy,
Słodka urokiem lubéj tajemnicy,
Obcym jéj uszom nigdy nie powierzę.

---

w. 391. Przy rodzicach poety żyły jeszcze dwie jego siostry i ciotka.
w. 394. *socha* — patrz *Urodzony Jan Dęboróg* w. 394.
w. 397. *W dni moje młode ..* — Ojciec ustąpił w r. 1844 poecie dzierżawę nadniemeńskiego Załucza, a sam przeniósł się do Tulonki, gdzie odbywa się akcja gawędy.

Bo śmieszno kwilić ku borowéj sośnie,
Ku lichéj trawce, co na piaskach rośnie,
Albo k'pustyni, kędy dworek stary
Pomiędzy wydmy i mokre wiszary.
Ale ta miłość, to sielskie zacisze
Tak mię zbratały z przyrodą, jak z matką,
Że nic tam dla mnie nie było zagadką,
Zda się, bywało, wzrost trawy posłyszę.
I dzisiaj, kiedy wzrok ziemski przysłonię,
A okiem duszy w te strony powiodę,
Widzę, jak żywo, starego Łagodę,
Jako się krząta po polnym zagonie;
I słuchem duszy, jak gdyby na jawie,
Słyszę na błoni nadrzecznéj obszarze,
Jak brzęczą w kosy ochoczy kosarze,
I polny konik jak strzekoce w trawie;
Jak szumi zboże, gdzie wyrosło gęściej,
I jak pod sierpem żniwiarek zachrzęści;
Jako wioskowe żony i dziewoje
Gwarzą na morgu, chychocą i pieją
Pieśni żałosne, stare pieśni swoje,
Co wiekowały setnych lat koleją —
I z matki, z babki, z prababki podeszłéj,
Do ust nadobnéj krasawicy przeszły:
Pieśń o Dunaju, o krasnéj kalinie,
I o kozaku, co na wojnie ginie;
A kiedy słodsze zapuka uczucie
Do prostej piersi szczęśliwą nadzieją,
Śpiewa o lubym, o zielonéj rucie,
A towarzyszki z jéj marzeń się śmieją;
Pieśniarka nie wie, gdy ją dumka pali,
Śmiać się? czy gniewać? czyli marzyć daléj?
Widzę, jak słonko kryje się za lasy,

---

w. 414. *wydma* — pustkowie piaszczyste.
w. 414. *wiszar, wisz* — zarośl gęsta, pogmatwana, zielsko poplątane.
w. 426. *strzekoce* — onomatopeiczny wyraz, naśladujący szelest sprawiany przez konika polnego.

A rzeźwy chłodek powiewa od rzeki,
Skrzypią ze zbożem ładowne kolasy,
Ryk trzody z błoni dochodzi dalekiéj.
A tu na polu krzątają się dziewki,
By dworskich morgów dziś dożąć obszary,
W tem samem miejscu, kędy Maciéj stary
Święcone ziarno rzucał na obsiewki.
Nie darmoś, księże, przeżegnał te ziarna!
Nie darmo, siewco, modliłeś się Bogu!
Wasza modlitwa i praca nie marna:
Plenny urodzaj ściele się do brogu.
Dożniéjcie zagon wesołą gromadką,
Przy szumnym gwarze, przy pieśni odgłosie,
Zwijcie do wianka najpiękniejsze kłosie
Z krasną kaliną i modrą bławatką;
Zanieście panu podarek ze żniwa,
Jak zdrów doczekał, niech wesół spożywa.

XX

Niezdrów, niewesół coś stary Łagoda -
Jakgdyby nierad z dożynkowych gości.
Dawniej przyjmował z uśmiechem radości,
Młoda żniwiarka, gdy mu wianek poda;
Dzisiaj wioskowa dziwi się gromada.
Czemu zesmutniał, a twarz jego blada?
Sami u siebie pytają i gwarzą:
Kto tę zgryzotę do serca mu kładzie?
Bo przyjął wianek z obojętną twarzą,
Martwym uśmiechem dziękował gromadzie,
A gdy śpiewano dożynkowe pieśnie,
Starzec zapłakał... zapłakał boleśnie!

---

w. 445. *kolasy* — tu w pierwotnem znaczeniu: wozy.
w. 454. *plenny* — obfity.
— *bróg* — strzecha na czterech drągach, pod którą składa się zboże.
w. 457. — *bławatka* — częściej: ten bławatek.

Łzy jego twarzy wioskowi ludziska
Dawniej widzieli — lecz zgadli, choć prości,
Że insza smutku, insza łza radości,
Kiedy to z serca pełnego wytryska,
Co, kiedy błyśnie na twarzy człowieka,
Jakby promieniem Boskim przyobleka.
Takiemi łzami w dożynkowe święta
Trafia się czasem zapłakać Łagodzie;
Ale łza smutku dzisiaj niepojęta...
Jakby tu zgadnąć, co mu serce bodzie?
Żona i dziatwa, widząc twarz złowrogą
I dumań starca częstym będąc świadkiem,
Spytać nie śmieją, a zgadnąć nie mogą,
I sami smutni leją łzy ukradkiem.
Lud, patrząc w oczy, aż zabłysną słodziéj,
Nieśmiało k'stołu pańskiemu podchodzi.
Lecz pan przypomniał, że dzisiaj ma gości,
Wesołem okiem spojrzał na żniwiarzy;
Święte na Litwie prawo gościnności
Spędziło smutek z zadumanéj twarzy.
Na stole, białą zasłanym oponą,
Stawią chleb cienki i słodkie owoce,
Smolone szczepy na dziedzińcu płoną,
A wiejski skrzypak skoczny taniec grzmoce,
Piskliwe tony wyciąga od ucha,
Nastraja skrzypce i dźwięku ich słucha
I znowu grzmoce. Miód, sprawca wesela,
Krąży po rękach — gwar coraz to wzrasta;
Skromny parobczak i cicha niewiasta,
I młode dziewczę coraz się ośmiela.
Podchodzą k'panu i młodzi, i starzy,
Pan się uśmiecha i ochoczo gwarzy.
Dla niego kmiecie — to synowie mili,
A starcy ze wsi — to bracia rówieśni;

---

w. 482. *bodzie* — wyraz często używany przez K. brzmi dość trywjalnie, podobnie jak *grzmoce*.

w. 494. *chleb cienki* — biały w przeciwieństwie do zwykłego z grubej, razowej mąki.

Zaprasza gości, by jedli i pili, —
Zahulał taniec, zaszumiał gwar pieśni;
W sennem powietrzu szumi święto żniwa,
W mgłach letniej nocy z echem się rozpływa,
Pomimo pieśni, mimo tańca gwary,
Kmiecy rozhowor rozlega się głośno:
— »Daj, Boże, zdrowie! oto pan nasz stary!
Niechaj mu dziatki na pociechę rosną,
Niech syny jego na téj saméj ziemi
Będą panami nad syny naszemi!«

XVI

— »Oj, źle, Szymonie! źle, sąsiedzi moi!
Tylko u Boga miłosierdzia proście:
Wczora pan karmi, wczora żeńców poi,
Dziś szumią inni na folwarku goście.
Słyszę, nasz dziedzic, gdy jechał za morze,
Taki dał rozkaz do swych komisarzy:
Wygnać Łagodę, bo źle gospodarzy,
A wioskę jego dać panu Zaborze«.
Tak, kurząc lulki, a idąc do pracy,
Pomiędzy sobą gwarzyli wieśniacy.
— »Wygnać z dzierżawy? co się tobie marzy!
Rzekł na to drugi: — ależ jak? i za co?«
— »Od czegoż głowa i rozum pisarzy?
Znajdą przyczepkę, bo za to im płacą.
Daj się im w ręce! — jak opiszą człeka,
To aż zapomnisz o swym własnym rodzie.
Ot, słyszę, za to, że gdzieś dach zacieka,
Aż tysiąc złotych liczą na Łagodzie.
Stary... wiadomo... do wszystkich się garnie,
Każdemu ufał, zawierzył na skoro,
Ot i podeszli... oczernili marnie...

---

w. 512. *rozhowor* – rozmowa (z ruskiego) – pol. rozgwar.
w. 522. *komisarz* = rządca.

Teraz chudobę ostatnią zabiorą...
Ze złym człowiekiem i nam sprawa krucha:
Pana Zabory niebezpieczne oko,
Dziedzic daleko, a Pan Bóg wysoko,
Zabora skargi nie bardzo wysłucha,
Dobrze nam było ze starym Łagodą,
Bóg raczy wiedzieć, czy tak będzie dłużéj,
Czy się tak samo nabytki powiodą?
Na dwoje wróżka, ej, na dwoje wróży!
Bywało, grosza zarobi gromada,
Gdy na flisówkę parobcy popłyną;
Dziś pan Zabora, gospodarz nielada,
Każe im dworną puścić się wiciną.
Tak... tak.... sąsiedzi!...« Tu starzy włościanie
Kiwnęli głową jakby w jedno hasło,
I stary Szymon rozprawiać przestanie —
Tak się zadumał, że w lulce zagasło.
Wykrzesał ogień, rozpalił i pyknął —
I dalej mówił: »Zły życia ostatek!
Człek do Łagody już dawno przywyknął.
Toż on, mospanie, ze mną jednolatek,
Jeśli dożyjem tegorocznej zimy,
Na święty Szymon sześćdziesiąt skończymy.
Lat ze trzydzieści, czy więcej już pono,
Jak my za niego Pana Boga prosim;
Toż, kiedy cerkiew dzisiejszą święcono,
Kończy się latek trzydzieści i osiem.
Dobre panisko — ej, szkoda go, szkoda!«
To mówiąc, starcy rozeszli się skoro,
A w każdych uściéch był stary Łagoda,
A w każdem sercu był strach przed Zaborą.

---

w. 548. *flisówka* — spław zboża Niemnem.
w. 558. *jednolatek* — rówieśnik.

XVII

I słusznie Marcin powiadał sąsiadom,
Że tam i gwarno, i szumno we dworze:
Przybył pan rządca, a każdy już świadom,
Że pańscy słudzy przychylni Zaborze.
Pan rządca, zrazu przystępny, łaskawy,
Z uśmiechem w uściech, jakby anioł z nieba,
Rozpoczął ściśle rachunki z dzierżawy.
Łagoda prostak, nie wie, co potrzeba,
Nie zna przysłowia: »Nie weźmiesz, gdy nie dasz«,
Ani pojmuje sumienia na przedaż.
Dobrze mu za to! — pan rządca w pokorze
Zgraję pismaków do dworku napuszcza;
Na polu, w śpichrzu, w komorze, w oborze,
Wszędzie plondruje wygłodniała tłuszcza,
A każdy chmurnem spojrzeniem aż bodzie.
Tylko pan rządca ma uśmiech na twarzy,
W imieniu pańskiem staremu Łagodzie
Czyni uwagę, że źle gospodarzy:
Że śpichrze starym pobudował gustem,
Że na stodole mech kwitnie na strzesie,
Że się rozwala stary młyn z upustem,
Skąd dziedzic straty niezmierne poniesie,
Że wodospustów na łące niewiele,
Które się kopią jak najlżejszą pracą,
Że na ugorze rośnie chwast i ziele,
Skąd jasny wniosek, że rolnik ladaco.
Pióro, jak wicher, po papierze lata,
Kreśląc Łagody gospodarcze winy;
Rosną jedności, dziesiątki, seciny,
Każda na pieniądz oblicza się strata; —
Rosną tysiące w straszliwej postaci,
Które Łagoda gotówką opłaci.

---

w. 576. Łagoda nie umie przekupić rządcy.
w. 591. *wodospusty* — rowy osuszające.

A jeszcze czynsze — to już swoją drogą,
Jeszcze we włości skrzywdzeni być mogą,
Co jedno z drugiem obliczywszy szczerze,
Z dziesięć tysięcy srebrników się zbierze.
— »Tak — mówił rządca — źle, panie Łagodo!
Ulepszyć dworek miałeś dosyć pory.
Patrzaj, jak drudzy gospodarstwo wiodą!
Czemu nie brałeś przykładu z Zabory?
Ulepszył grunta, wyprowadził rowy,
Osadził drogi topolą i brzozą:
Zda się, o miedzę, wszak grunt jednakowy,
U niego zboża do stodół nie zwiozą,
Taki urodzaj! — a co u waszmości?
Kąkol i chwasty, kamienie i trawy.
Musisz zapłacić, co się słusznie rości,
Potem łaskawie wyruszyć z dzierżawy.
Swojego dobra nasz dziedzic już dłużéj
W podobne ręce powierzać nie może;
Wiedząc, że sąsiad lepiej mu usłuży,
Tutejszy dworek dał panu Zaborze.
Co się mnie tycze ubolewam srodze,
Że z niedobremi wieściami przychodzę...
Za to wszelkiego dołożę starania,
Ażeby ulżyć waszmościnéj doli;
Memu bliźniemu, wedle przykazania,
Uczynię wszystko... co możność pozwoli.
Dziesięć tysięcy — toć niemała kwota,
Wedle rachunku winieneś ją kasie:
Niech to waszmości głowy nie kłopota,
Może nie jesteś teraz przy zapasie,
To poradzimy i na to, jak możem.
Na wszystko sposób najkrótszy przywiodę:
Cóś gotowizną, cóś weźmiemy zbożem;
Słyszę masz niezłe koniki i trzodę,
Wszystko w rachunku przyjmiemy, strącimy.
I dopomożem i będziemy radzi,
Możesz we dworku przemieszkać do zimy,

Bo pan Zabora wójta tu osadzi.
A zimą wszędzie przytułek znajdziecie,
Nie umrze z głodu twojej dziatwy rzesza:
Są miłosierne zakłady na świecie,
A na niebiosach jest Ten, co pociesza«.
To mówiąc, rządca łagodnie i zcicha,
Słodkiem obliczem k'niemu się uśmiécha.

XVIII

Stary Łagoda zrozumiał nieszczęście,
Zadrżał z ohydy i zacisnął pięście;
Ogniem zabłysły przyciemniałe oczy,
A krew gorąca serce mu oblała,
Ze staréj twarzy ledwie nie wyskoczy, —
A gniew na czole trzęsie się i pała.
Ale rozważył i obliczył pilno
Swoje ubóstwo i starość bezsilną;
Obliczył, czego nie czuł do téj pory,
Potęgę możnych i chytrość Zabory.
Nierówna walka! — zamarzył, jak we śnie,
Zwisła ku piersiom skłopotana głowa,
Na jego oczach błysła łza chwilowa:
— »O dzieci moje!« — wyjęknął boleśnie.
Lecz krótko tryjumf trwał nieprzyjacieli,
Łzę w jego oczach raz tylko widzieli;
Spojrzał ku niebu i ducha pocieszył,
Spojrzał na wrogów i wzgardą ich przeszył,
Czy odrętwieniem bolesnem dotkniony,
Czy biorąc święte pocieszenie w wierze,
Pomimo płaczu i dziatwy i żony,
On zimnem okiem patrzał na łupierze.
Dał sobie wydrzeć całą własność świętą,
Krwawo dla dziatek zebrane grosiwo;
Patrzał z uśmiechem, kiedy ręką chciwą

w. 666. *łupierze* — (gwarowe) zdziercy, drapieżnicy.

Pańską pieczęcią stodoły zamknięto.
Cięższéj mu było przenosić daleko
Głód własnéj dziatwy, gdy się widzieć zdarza,
Jak z jego trzody udojone mleko
Dawano chartom pana komisarza,
Kiedy wprzęgano do cudzego pługa
Dwa siwe woły, co, bywało, pieści,
Nawet raz jeden zaborzyński sługa
Zelżywem słowem kiedy go bezcześci.
Ale urazę odrzucił na stronę,
Ani się dąsa, ani gniewem miota;
Choć ręce słabe, barki pochylone,
Dostojnie dźwiga krzyż swego żywota.
Pogodne czoło, obojętne oko
Nie zdradza żalu, ni brzydkiéj rozpaczy,
A jeśli cierpi, to gdzieś tak głęboko,
Że nikt z żyjących tego nie zobaczy.
Gdy mu służalcza uprzykrza się rzesza,
Dziatwę utuła i żonę pociesza,
Wmawiał, że zawód rozpoczyna świeży,
Udawał młodość i siły ochocze,
I gdzieś daleko od Niemna wybrzeży
Wziął starą chatę i gruntu półwłocze.
Odarty z grosza, obory i stada,
Lecz nikt nie powie, że mu duch upada.
Świetny pan rządca, gdy się w mieście zdarzy,
I pięknym cugiem przejeżdżać się raczy;
Ale Łagodzie cóś bardziéj do twarzy
Pogodne czoło i kostur żebraczy.
Choć dziwno, zda się, przyrównać do miary:
To pan wielmożny, a to nędzarz stary.

---

w. 692, *półwłocze* — półwłócz zwykle 15 morgów.
w. 697—670. Poeta chce wyrazić, że twarz Łagody więcej miała w sobie powagi i pogody, mimo ubóstwa, niż twarz rządcy.

XIX

Łagoda nie chciał kłaniać się Zaborze,
Nie czekał zimy w swoim dawnym dworze;
Z żoną i dziatwą i z kilku talary
Poszedł w świat obcy, na nowe kłopoty.
Do starych panów wyszedł Marcin stary,
Żegnał ich z płaczem za wiejskiémi wroty;
Zeszli się insi dawniejsi poddani,
Niewiasty, dzieci, gospodarze z wioski,
Przypominali ich pobyt ojcowski,
Całując ręce i pana, i pani,
Dziękując prostą od serca wymową
Za chleb, sól pańską i za dobre słowo.
I za dawniejszą pańską zapomogę
Niosą podarki, jak ofiarę świętą:
Ten garść orzechów dla dziatwy na drogę,
Drugi plastr miodu, co wczora podcięto,
Inny w ofierze niesie chleba kawał,
Życząc, by nigdy nędzy nie doznawał,
A choć wszystkiego wypowiedzieć trudno
Prostemi słowy i mową prostaczą,
Znaczno na sercach żałość nieobłudną,
Można tym oczom zawierzyć, gdy płaczą.
Stary Łagoda doświadczył naocznie,
Jak go żałują kmiotkowie ubodzy;
Z dobrymi ludźmi gdy się żegnać pocznie,
Już łez serdecznych nie trzymał na wodzy.
I ciężki kamień z serca mu opada, —
Gdy go wieśniacy pobłogosławili.
Panie Zaboro! masz głowę nielada,
Lecz w życiu takiéj nie doczekasz chwili!
Bo nie każdemu i nie w każdym czasie
Tak piękną chlubą napełnia się dusza,
Jaką czuł starzec, gdy z wioski wyrusza

---

w. 716. *plastr miodu* — podcięty w ulu.

W staréj sukmanie, w skrzypiącéj kolasie
Ujrzał nad grobem uwieńczone dzieło,
Ujrzał świadectwo swoich bliźnich grona,
Że jego życie nie marnie zginęło,
Że jego zasług niepróżna skarbona;
Wyższym go ludzie uczynili prości
W obliczu Boga, w obliczu ludzkości.

Spojrzenie wzniosłéj i cnotliwéj pychy
Rzucił raz jeszcze ku wiejskiéj zagrodzie,
Skrył się za górą jego wózek lichy,
I nie słyszano więcej o Łagodzie.

* * *

XX

Nie sądźcie, moi czytelnicy mili,
Że na bezdroża zuchwale was wiodę,
Żeśmy z bitego gościńca zboczyli,
Kreśląc Zaborę i starca Łagodę,
O kęsie chleba rzecz mając w zamiarze,
Żem się zagwarzył i, Bóg wie, co gwarzę.
Oto daleka nadniemeńska wioska
Po to się kreśli, byśmy, prawdzie wierni,
Łacniéj śledzili pierwszy zaród kłoska
Do chwili żniwa, do snopa na ścierni.
Raczcie przebaczyć, że nieczyste pole,
Że obok kłosów — porosły kąkole.
Więc, jako czynią na polu żniwiarze,
Jedno i drugie na snopki rozdzielę,
Jedno i drugie w oczy wam pokażę,
Byście poznali, co chléb, a co ziele,

w. 754. *na ścierni* — na ściernisku.

Byście, nie mogąc rozeznać z oddali,
W chwastach zbożowej trawki nie zdeptali.
Chléb — wielkie słowo w niebie i na ziemi,
W nim Bóg sam siebie między ludzi dzieli,
Przed Chlebem Życia truchleją anieli,
Człek go pożywa usty pobożnemi.
A w ziemskim chlebie jest pokarm i siła,
W chlebie Bóg życie doczesne przysyła,
Z chleba bierzemy i żywi, i zdrowi
Zbawienie ciału, zbawienie duchowi.

XXI

Lecz biada temu, kto szydzi z pokuty,
Kto Chléb zbawienia świętokradzko spożył!
Pokarmem życia na duszy otruty,
Pod swemi stopy sam przepaść otworzył.
O ziemskim chlebie też same są wnioski:
Jeśli nie wierzysz, przychodniu zdaleka,
To zajdź na Litwie do najpierwszéj wioski
I spytaj o to najpierwszego człeka.
Tam ci naocznie pokaże lud Boży
Chleb, co się sporzy i co się nie sporzy:
Jeden posila, a drugi cię zdradnie
O głód przyprawi i obdarzy bolem:
Jeden być musi zatruty kąkolem,
A drugi czysty, — któż zresztą odgadnie?
Zdaje się, zboże czysto i wyniosło
W bliskich zagonach wedle siebie rosło,
Razem doznało i deszczu i suszy,
Razem pożęte, zwiezione przed burzą,
Tak samo w żarnach na mąkę się kruszy,

w. 763–766. powtorzenie wierszy 59–62. Jestto w związku z apostrofą do czytelników, którym poeta chce przedstawić przekleństwo ciążące na chlebie pochodzącym z pól niesłusznie zabranych Łagodzie.
w. 780. *sporzy* — idzie na korzyść, na zdrowie.
w. 789. *żarna* — młynek ręczny.

A przecież zdrowiu niejednako służą:
W jedném być muszą kąkolu owoce,
Lub krzywda ludzka, albo łzy sieroce.
Takiego chleba, jeżeliś go świadom,
Nie kupuj w mieście ani radź sąsiadom,
Nie jedz go w ucztę, ani w dni powszednie:
To chleb przeklęty, czuć od niego piekłem.
Spytaj Zabory — jeżeli nie zblednie,
To się pokaże, że kłamstwo wyrzekłem.

XXII

Późną jesienią wracałem z podróży;
A był to wieczór i deszcz chłosnał duży;
Przez całą odzież, po twarzy, po ręku
Gdy zdrojem chłodna opłynęła woda,
Iskierka ognia błysnęła w okienku,
Dach się nasunął — to była gospoda.
Gospody nasze, jak wszystkim wiadomo,
Klecone z bierwion, potrząśnięte słomą,
Nędzne postacią i dymem i wrzaskiem,
Każą się we dnie omijać zdaleka;
Ale w noc ciemną swych ogniów odblaskiem
Jakoś w podróży orzeźwiają człeka.
Jakości głowa weselej zamarzy,
Jakbyś sam siebie odzyskał po stracie;
Bo, zatęskniony do człowieczej twarzy,
Chciałbyś rzec komuś: »Dobry wieczór, bracie!«
Cóż gdy na dworze ciemno, zawierucha,
A tutaj dobrem słówkiem się odezwą,
A lud zebrany rozprawia na trzeźwo,
A komin ciepłem ogniskiem wybucha?
Ni stąd, ni zowąd chętka się nawinie
Przepędzić nocleg w ubogiéj mieścinie.

---

w. 800. *chłosnał* — smagał, ćwiczył.
w. 806. *bierwiona* — grube belki.

W takiéj gospodzie, choć do domu blisko,
Stanąłem tedy na noclegowisko.
Nie chcąc się nudzić w izdebce dla gości,
Wszedłem do izby, kipiącej w rozgwarze;
Tam pili miodek jacyś ludzie prości,
Z dalekiéj strony wiejscy gospodarze;
Siadłszy przy ogniu, co wesołość budzi,
Taki słyszałem rozhowor tych ludzi:

XXIII

— »Bądź zdrów, Szymonie!« — »Pij wesół, Marcinie!
Tak... tak... starego paniska nam szkoda!
Gdzie się to stary obraca Łagoda?
Bóg raczy wiedzieć — ot, marnie gdzieś zginie.
Widzisz!... odarli człeka do ostatka
I w świat puścili — aż strach, panie kumie!
Co jemu zagon i czynszowa chatka?
Wszakże on sochy udźwignąć nie umie,
A gdyby umiał, to tylko zastęka,
Nie jego siła, nie jego w tem ręka.
Co to? wiek cały przebył po szlachecku,
Jak tu przywyknąć w ubogiej chudobie?
A w lat sześćdziesiąt — to siły, jak w dziecku,
Czuję to, kumie... czuję sam po sobie«.
— »Co to, Szymonie! Bóg dobry i basta!
Przed nim nie uda kłamliwy potwarca.
Już dzięki Bogu i dziatwa podrasta,
Coraz pocieszy i wyręczy starca.
Niech tylko ręką powodzi się praca!
Niech będzie szczęśliw, kędy się obraca«.
— »Dziś, gdyby do nas zawitał na chwilę, —
Rzekł drugi wieśniak, przyparty do ściany: —
Swojego dworku, gdzie przeżył lat tyle,
Aniby poznał — takie tam odmiany!...
Prawda, że z nami bywa czasem kręto,

Za to Zabora wszędzie zysk wyciśnie,
Bo gospodarzy pięknie i korzystnie.
Ot nowe śpichrze budować zaczęto,
Nowemi gonty pokryto dom cały,
Morgują pola i kopią kanały.
Na przyszłą wiosnę zawiną się dzielnie:
Poczną pod wioską stawiać wietrzne młyny,
Budować z muru piętrowe gorzelnie,
Sprowadzą wielkie woły z Ukrainy,
Co orać będą i pracować latem,
W zimie sprzedane — grosz spłacą dukatem«.
— »Byłem — rzekł inszy — niedawno we dworze
Poprosić pana, by zwolnił od stróży.
Sam pan Zabora był w dobrym humorze,
Jął się przechwalać, że mu szczęście służy:
— »A co? — powiadał, gospodarka tęga?
Niech sobie jęczy i krzyczy hołota,
Nie tak jak dawniéj — stary niedołęga
Nie znał, że dworek to jabłko ze złota,
Bywało, włościan żałuje i pieści,
I cóż mu wkońcu dopomogli chłopi?
Cóż tu zarobił przez latek trzydzieści?
Czeczotkę z lasu i torbę z konopi.
Ot, i w tym roku u pana Łagody
Sto nędznych kopek zebrało się w gumnie;
Patrz, na rok przyszły ile będzie u mnie.
I bez modlitew, bez święconej wody!
On, starożytnym zwyczajem narodu,
Poświęcał kłosy, a orał niedbale,
Latem przy żniwie więdniał na upale,
Sprzedawał za nic i umierał z głodu.
Ja, się nie wdając w miłosierdzie Boże,
Pójdę o własnej gospodarskiej sile,
Pięć razy pole pod żyto poorzę,

---

w. 858. *morgować* — dzielić pole na morgi zaprowadzając płodozmian.
w. 866. *stróży* — stróżowania w nocy.
w. 876. *czeczotka*, patrz *Urodzony Jan Dęboróg* w. 290.

A będzie chleba dziesięć razy tyle!« —
— »Oj, chleb Zabory! oj, chleb, panie bracie!
Niech Pan Bóg broni takiéj gospodarki!
Mnie dano żyta ze dworu dwie miarki,
Ot, i choroba zjawiła się w chacie,
Że już i końca nie widziałem lichu! —
Tak mówił Szymon, szeptając po cichu —
Naprzód zasłabła dziecina z kolebki,
Potem parobczak; a gdy ten się dźwignie,
Zaniemógł syn mój, jak dębina krzepki,
Ot drugi tydzień, jak leży w malignie.
Ja do doktorów — co tam doktorowie!
Jakimiś proszki napróżno męczyli;
Ja do znachora — daj, Boże, mu zdrowie!
Całą chorobę odgadnął po chwili.
— Może to z wiatru? pytam u znachora,
Może złe oczy? — A broń, Jezu Chryste!
Pewnie was chlebem nakarmił Zabora;
W tym chlebie duchy mieszczą się nieczyste.
Dajcie tu kęsek — ja zło wyprowadzę. —
A gdy go żegnać i szeptać cóś pocznie,
To cóż powiecie? chleb sczerniał na sadzę,
Po nim robactwo pełzało widocznie.
— Ho! znam się! znam się! przepadnij moc czarta!
Słuchaj Szymonie, — tak mi znachor rzecze:
To czyjaś własność niesłusznie wydarta,
A to robactwo, to są łzy człowiecze,
Nie bój się, zdrowie choremu powróci!
Lecz chleb ten spalcie do jednéj okruchy,
Inaczej wszyscy będziecie zatruci,
Lub was nieczyste opanują duchy. —
Więc ja do miasta następnéj niedzieli,
Kupuję żyto i wiozę do młyna;
Przy nowym chlebie wszyscy pozdrowieli,

w. 893. *licho* = zło.
w. 901. *znachor* — wróżbita wiejski.

I syn mój biedny zwlekać się poczyna«. —
Tak Szymon, gwarząc zdarzenie ciekawe,
Pokiwał głową i zapił tę sprawę.

XXIV

— »Słyszałem o tem — rzekł inny z wieśniaków: —
Mówiłem żonie, że zaklęte zboże;
Lecz ona prawi: — Wszędzie chleb jednaków,
A gdzie ja wezmę, jeśli nie we dworze?
Na dwornem polu pracuje gromada
Od poniedziałku do saméj soboty,
Człek nie ma czasu do swojéj roboty,
Cóż więc dziwnego, że w polu przepada?
Jeśli jest jakie sumienie na świecie,
Niechże Zabora przekarmi nas przecię! —
Tak nierozważna mówiła kobiéta,
Poszła do dworu i przyniosła zboże,
I wnet się do nas nieszczęście przypyta,
Jakaś niezgoda, dopuszczenie Boże.
Kobiety, dzieci, a nawet ja z bratem,
Pan Bóg wie za co, nuż kłótnie i swary;
Szatan się cieszył — a co idzie za tem,
Znikła zamożność i porządek stary.
Mówię do brata: — Posłuchaj mię, Janku,
Niechaj się twoja nienawiść ostudzi,
Co to za korzyść kłótnia bezustanku?
Obraza Boga i pośmiech u ludzi.
Więc się rozdzielmy. — Rozdzielmy się, powie,
Wszakżeśmy bracia, nie jacyś wrogowie. —
Poszedł do dworu, wziął półwłocz pustoszy,
I nuż się dzielić — bo szatan rozpędza.
Był jakiś zapas dobytku i groszy,
Poszło na dwoje — u obudwóch nędza!

---

w. 927. *jednaków* — dla rymu użył poeta formy starej zamiast jednakowy.
w. 949. *pustosz* — pustkowie, ugór.

A przy podziale, gdyśmy oba ślepi,
Wedle zwyczaju chleb na pół złamali,
Mówiąc do siebie: — Jak się chleb nie zlepi,
Tak my pospołu nie będziem żyć dalej...
To w kęsie chleba — czy dacie mi wiarę? —
Jakieś robactwo znalazło się szare!
Wtedy uczułem, że czegoś się boję,
Niedobréj wróżby — i wyszło na moje.
Przy wspólnéj pracy, za dawniejszéj pory,
Człowiek się łatwiéj nakarmił, przyodział.
Dziś my nędzarze! — a to chleb Zabory
Przywiódł do domu niezgodę i podział«.

XXV

— »Ej, prawda! prawda! rzekł parobczak młody: —
W chlebie Zabory nieszczęście się chowa.
Ot, zapomniałeś niedawnej przygody:
Pamiętasz Hannę? i piękna, i zdrowa,
W szesnastym roku — o Boże, uchowaj!
Miała iść za mąż, cieszyła się, śmiała;
Pan miarkę żyta dał jej na korowaj,
Otóż nieboga w dzień ślubu skonała.
A tamten żebrak, o drewnianej nodze?
Zdrów, jakby ryba, choć staw do naboru,
Pamiętasz? z wioski powlókł się do dworu,
Dostał kęs chleba — i umarł na drodze«.

XXVI

— »Znają dokoła zaborzyńskie zboże; —
Znów mówił Szymon, nad czarką schylony. —
Zabora w cudze posyła je strony,
Bo doma nigdzie wyprzedać nie może.

---

w. 971. *korowaj* — pszenny kołacz weselny.
w. 974. *nabor* — pobór wojskowy (ros. nabor).

Tam nasze żyto okrzyczano wszędzie,
Tu, w wielkiem mieście i znaku nie będzie.
Tu, między ludźmi niezgód co niemiara,
Tu pełno śmierci, choroba się szerzy,
Tu ludzie mędrsi, a słabsza ich wiara,
W zaklęte ziarno tu nikt nie uwierzy.
Nie tak jak w naszem miasteczku targowem!
Onegdaj kupiec spotkał mię znajomy,
Dawaj gawędzić to o tem, to owem,
O urodzajach i ziarna i słomy.
— No! mówił do mnie — niech ja marnie zginę!
Dziwnego pana wy jesteście chłopi:
Garść jego zboża sypnij na wicinę,
Pewno się cała wicina zatopi.
Zdaje się, rządny, gospodarz wyborny,
Lecz z nim handlować nikomu nie radzę:
Ciężki na rękę, grosz jego niesporny,
Musi mieć serce powalane w sadzę! —
O! panie bracie, mają rozum Żydzi,
Zdaje się, prostak, a jak rzeczy widzi!«

XXVII

Taką gawędę słyszałem w gospodzie,
I takem sobie rozmyślał w podróży:
Czemu kęs chleba, wydarty Łagodzie,
Zdrowiu ludzkiemu i szczęściu nie służy?
Czemu, gdy w jakim ukaże się domu,
Kłótnię, chorobę, lub śmierć niesie komu?
Za co niewinnym trzeba karę znosić,
Jeżeli żyją u Boga w zasłudze?
Czy własnych grzechów na duszy nie dosyć,
Aby opłacać przewinienia cudze?

---

w. 989. *dawaj* = nuże.
w. 997. *niesporny* — niespory, niedarzący się.

Czemu Zabora wesoły, bogaty?
Czemu tak bujnie wyrasta mu niwa?
A biedny rolnik z wyrobniczéj chaty,
Jedząc chleb jego, nieszczęście spożywa?
Ja w mojéj głowie tego nie wyjaśnię...
Karczemne baśnie — nic więcej, jak baśnie!

XXVIII

Widziałem w mieście, jak kupcy ciekawi
Zboże Zabory chciwie obstąpili:
I myślę w duchu: Czyliż od téj chwili
Więcej tu cierpień i niezgód się zjawi?
Ale zrządzeniem tajemniczéj Ręki
Sąsiedni piekarz jedną furę bierze,
Wypiekł na chleby — wziąłem dwa bochenki,
I chleb zaklęty jadłem na wieczerzę.
A Pan Bóg, karząc swej woli bluźniercę,
Łoże niemocy zgotować mi każe,
A ten, dla kogo niosłem bratnie serce,
Bolesne na mnie jął ciskać potwarze,
I chleb, nieczystą pokalany siłą,
Krwawemi łzami oblać przychodziło.

XXIX

Dziwne są drogi Opatrzności Bożej,
Gdy grzechy chłoszcze, a zasługę płaci!
A my, zuchwali, bluźnimy najsrożej.
Cierpim za naszych ojców i współbraci:
Może w ten sposób miłosierna rada
I nasze winy na ludzkość rozkłada.

---

w. 1016. *Karczemne basnie* — odrzuca poeta tylko pozornie; on wierzy w przeklenstwo tkwiace w przedmiotach martwych i tłumaczy to w ust. XXIX. Słowa powyższe przypominają nam mowę mędrca w »Romantycznosci« Mickiewicza (Duchy *karczemnej* tworom gawiedzi).

By grzechów świata zgładzić szereg długi
Wspólnem cierpieniem, wspólnemi zasługi?
Czy może, pełniąc za bliźnich ofiarę,
Własnej zasługi dopełniamy miarę?
Bóg raczy wiedzieć — ale zawsze biada:
Bo obcy ciężar wziął na swoje ramię,
Kto z krzywdzicielem do stołu zasiada,
Kto z jego ręki kęs chleba rozłamie,
Bo tutaj każda płaci się okrucha
Boleścią ciała lub spokojem ducha.

Czy pan Zabora, gdy oko zamruża,
Ma sen spokojny? czy go co przepłasza?
Spytaj się o to u Anioła Stróża,
Jemu wiadomo — a to rzecz nie nasza.
Lecz strzeż się chleba, wydartego zdradnie.
Nie bierz, gdy pieniądz Zabora ci poda:
Boć najniewinniéj na głowę upadnie
Ciężka łez kropla, co wylał Łagoda.

Listopad 1854 — Wilno.

JANKO CMENTARNIK

GAWĘDA GMINNA

PRZYGRYWKA

W naszéj wiosce za mych latek
    Inszy bywał ruch:
I wesele, i dostatek,
Każde dziewczę, gdyby kwiatek,
    Każdy chłopiec zuch!

Dziś na rozum młodzi biorą,
Ale idzie coś niesporo —
    Insze czasy masz!
Szarem kwieciem łąka kwitnie,
Pokarlały kłosy żytnie,
    Zbladła ludziom twarz!

Czy w jesieni, czy to w wiośnie,
    Były piękne dni;
Czy pracujem — serce rośnie,
Czy się bawim — to rozgłośnie,
    Aż gospoda drży!

Dzisiaj ludzie już nie tacy
I do czarki, i do pracy —
    Wiem ich siłę, wiem!
A ojcowie, dzielni, starzy,
Spoczywają u cmentarzy
    Wiekuistym snem!...

---

w. 19. *Wiem* — prowinc. zamiast znam.

Pójdę do nich — na mogile
  Będę płakał rad;
Do nich miodu dzban wychylę
I pogwarzę słodko, mile
  Z ludźmi dawnych lat.

I

Jak ponad grobem wśród nocnéj pory
Błądzą ogniki i meteory,
Tak dni ubiegłe, dawne dni nasze,
Zawsze uroczy promień opasze.
Choć one były zwykłemi dniami,
Ludzie ci sami i tacy sami,
I świat, i człowiek jedną miał dolę,
Chmury na niebie, troski na czole;
Niekiedy jutrzni promień szeroki
Rozjaśnił serce, przebił obłoki
I znów się ukrył za gęste mgliska;
Z niebios deszcz pada, z oczu łza tryska,
I tak się ciągle miesza na ziemi,
Chwilka pogody z dniami tęsknemi;
A jednak promień przeszłości złoty
Każe zapomnieć chmur i tęsknoty;
Gdy w tamtę stronę myśli pobiegą,
Rzewniéj na sercu — Bóg wie dlaczego!
Rok dawno zbiegły dziwne ma wdzięki!
Bo to rówieśnik naszéj jutrzenki;
A tamci ludzie dlatego mili,
Że w naszem życiu świadkami byli
Pierwszéj pielgrzymki — kiedyśmy śmieli
Ku niewidomym celom lecieli,
Za motylami, to za kwiatkami,
Za wszystkiém piękném, co oko mami,

---

w. 29. *niewidomym* — tu niewidzialnym.

Za wszystkiém pięknêm, co serce pieści;
Nie tak, jak dzisiaj, gdy syn boleści,
Zaznawszy świata, głowę schyliwszy,
Co chwila mędrszy i nieszczęśliwszy,
Obarczon ciężką sakwą podróży,
Gdy mu dawniejsza siła nie służy,
Krwawiąc się cierniem i ostrem zielem,
Idzie do celu — a grób tym celem.

II

Święta jutrzenko mojego rana!
Tyś była chmurna i opłakana,
Ot, taka sama i w każdym względzie,
Jak dzień dzisiejszy, jak jutro będzie.
A jednak nie wiem, i skąd, i poco
Nad twém wspomnieniem światła migocą?
A przy tych światłach, gdy się rozmarzę,
Lubię oglądać dawniejsze twarze,
Miejsca, gdzie moje zbiegło zaranie,
Gdzie dzisiaj noga już nie postanie.
I patrzę czasem i gonię rzewno
Za ową barwą mglistą, niepewną,
Za temi dachy, gdzie życie biegło,
Za tamtych świątyń znajomą cegłą,
Za tamtym wiatrem, łąki przekosem,
Za tamtych ludzi wzrokiem i głosem,
Z którymi niegdyś żyło się ściśléj,
Łamiąc chleb bratni, mieniając myśli...

Gdy spracowane ramię zaboli,
Gdy pulsa życia tętnią powoli,
Człek ciężko westchnie: Boże, mój, Boże!
Tam świeżość dawną zyskałbym może,

w. 35 i następne. Poeta zgnębiony przejściami życiowemi wspomina życie w Załuczu, choć w bardzo skromnych warunkach spędzone, jednak miłe i spokojne. Widzimy też odrazu, że charakter gawędy jest osobisty, podobnie jak w utworach poprzedzających.

Widok stron tamtych i tamtych twarzy
Zastygłe serce pewnie rozżarzy...
Śmieszne rojenia, puste gawędy!
Wszak czas i życie szły i tamtędy,
A tamte miłe dachy ze słomy
Pokrył mech siwy, mnie nieznajomy.
Drzewka, com niegdyś kochał, jak braci,
Musiały wzrosnąć w nowej postaci —
A cóż mi po nich? myśl ma pochmurna
Chciała w nich widzieć dawne konturna,
A one wzrosły, jak wszystkie drzewa,
A wiatr tam dzisiaj inny powiewa,
Inaczej huczą kościelne dzwony,
Jeden rozbity, drugi zmieniony...
A twarze ludzkie? jak karta biała:
Tam każda chwila coś zapisała.
Nowe kolebki ściele niewiasta.
Co było dzieckiem — w męża urasta,
Co było mężem — dzisiaj skroń siwa,
Co było starcem — w grobie spoczywa.
To jacyś obcy... nie chcę tych ludzi:
Ich widok tylko boleść mi wzbudzi!
Coś znajomego, coś mi się roi...
Lecz to nie tamci, lecz to nie moi!
Na twarzach zmarszczek głębokie żłoby,
Ślad wieku, smutków albo choroby;
Już głos dziewiczy, co ucho pieści,
Ostro dziś płynie z piersi niewieściéj;
Głos męża silny, pełny słodyczy,
Dziś w starczych ustach szepleni, syczy.
Człek przypomina, wsłucha się, wsłucha:
To obce dźwięki dla mego ucha!...
A sercaż ludzkie! jaka tam zmiana!
Widziałeś piękny zapał młodziana —

---

w. 66. *konturna* — zam. kontury, zarysy.
w. 81. *żłoby* — żłobienia, brózdy.

Dzisiaj tę duszę czyż poznać można?
Tak samolubna, taka ostrożna!
Widziałeś w niebo wzniesione oko,
Czytałeś w sercu wiarę głęboką,
A jakąż miłość kryło to łono,
Niewyczerpaną, niewyziębioną!
Lecz czego lodem zakuć nie w stanie
Grzech, doświadczenie, odczarowanie?
I już w tych piersiach, i już w téj głowie
Chłodna niewiara, straszne pustkowie!
Posłuchaj tylko, szydzi bluźnierca
Z dawniejszéj wiary, z własnego serca...
Precz mi z tym człekiem! ja go nie znałem!
A jam chciał wskrzesnąć jego zapałem!
A jego postać, ileż to razy,
Gdym w myślach kreślił przyszłe obrazy,
Tak promieniście i tak różowo
Przelatywała nad moją głową!...
Szatan nie człowiek!... za jakież winy
Skalał mój obraz, obraz jedyny
Młodéj przeszłości, szczęśliwszéj chwili,
Źródła, com sądził, że mię posili,
Że zwątpiałemu wróci nadzieje,
Że mię dawniejszym ogniem zagrzeje?!...

Och! jak boleśnie, och! jak boleśnie,
Że dzień wczorajszy nigdy nie wskrześnie!
Wczorajsi ludzie już dziś umarli,
A wiek się zmienia, przyszłość się karli!...
Chcesz zdłużyć chwilę, która ucieka?
Rozważaj przeszłość, ale zdaleka.

---

w. 98. *odczarowanie* rozczarowanie.

III

Jeśli ochota, słuchacze mili,
Dajcie mi ucho choć na pół chwili;
Starym zwyczajem w kółku słuchaczy
Powiem powiastkę, przygodę raczéj,
Którąm zasłyszał z ludzkiéj pogłoski,
Prostą i rzewną — wiadomo: z wioski.
Czyńcie, co wola: śmiejcie się, płaczcie,
Dobre przyjmiéjcie, a złe przebaczcie.

IV

Przed pięćdziesięciu czy więcéj laty
Żył w jednéj wiosce młodzian bogaty,
Hoży, wesoły — jeden z tych ludzi,
Którego serca nic nie wystudzi,
Co go nie stworzył Bóg na pieszczocha,
Co kiedy kocha, to szczerze kocha,
Co to do pracy rwie się ochotnie,
Co to przy pługu z rozkoszą potnie,
A kiedy hula, to z całéj duszy,
Którego serce wszystko poruszy,
Co gotów stawić we dnie i w nocy
Pierś do uścisku, dłoń do pomocy.
Więc wszyscy brata widzieli w Janku;
A on zajęty był bezustanku,
Temu, owemu, czy to, czy owo,
Jakąś gromadzką sprawą wioskową.
Kochał swą wioskę, chlubił się wioską,
Kochał rodziców duszą synowską,
Kochał swe pola i sianożęci,
Kochał rzeczułkę, co tam się kręci,
Kochał swe lasy i dymy chatnie,
Dla parobczaków miał serce bratnie,

---

w. 136. *potnie* — poci się.

Kochał na zabój dziewczęta młode,
Kochał kaplicę, cmentarz, gospodę.
I z tą miłością rodzonéj ziemi
Dobrze mu było między swojemi:
Bo jakoś zawżdy na sercu gracko,
Dolę, niedolę dzieląc gromadzką,
Żyć ze wszystkimi, czuć bratnią spójnię,
To jakoś serce bije podwójnie.
Bywało we wsi śmierć kogoś bierze —
Janek jak dziecko spłacze się szczerze,
W obcym człowieku, co zszedł ze świata,
Jakby utracił ojca czy brata.
On dół wykopie, trumnę wyciosa,
Żałobną pieśnią grzmi pod niebiosa,
A jeśli krewni niedość bogaci,
Jeszcze bywało za pogrzeb płaci.
Za to, gdy we wsi jakaś hulanka,
Za siódmą górą posłyszysz Janka:
To hucznie śpiewa, to w taniec ruszy,
Gromadzka radość tak mu do duszy.
On na weselach za drużbę stanie,
On pierwszy oracz na dworskim łanie,
Przodowy kosarz na sianożęci,
Nigdy mu nie brak siły i chęci.
No! a na świecie różnie się plecie:
Czasem do bitwy przychodzi w lecie,
Zwłaszcza, że wioska ustronna, mała,
Na spornych gruntach jakoś leżała,
Więc cudzopaniec w dogodnéj porze
Łąkę przekosi, grunta przeorze,
Wpuści dobytek w niwę wioskową;
Groźba za groźbę, słowo za słowo,
Krzywda widoczna, a sprawa prędka,
To się i pobić przychodzi chętka.

---

w. 179. *cudzopaniec* — poddany innego pana.

No! różnie bywa: któréjś niedzieli
Ten się podchmieli, drugi podchmieli,
Słówko za słówko, krew silniéj bije,
Jakoś przychodzi grzmotnia na kije.
A drugi siedząc, niedługo duma,
Żal mu sąsiada, żal pana kuma,
Więc do pomocy! I z drugiéj strony
Znowu się zjawi gość nieproszony.
I dwie gromadki starym zwyczajem
Gdzieś przy gospodzie grzmocą się wzajem.
    Na taką grzmotnię w lichéj godzinie
Niech-no się tylko Janek nawinie
I rzutem oka niech-no wybada,
Że tam chcą skrzywdzić jego sąsiada;
To własne życie już mu nie w cenie,
Choć na dziesięciu wpada szalenie,
A słabéj stronie dając pomoce,
Potężną ręką jak cepem grzmoce.
I póty grzmoce daléj a daléj,
Aż przeciwników na ziemię zwali,
Piersi do piersi, a ramię w ramię,
Aż nim ich kije w trzaski połamie.
Słowem, czy w zgodzie, czy to we zwadzie,
Janek był pierwszy w całéj gromadzie.

V

    Takie pierwszeństwo nie idzie z rodu,
Ani go zjednać za kufel miodu;
Lecz trzeba kochać, a sercem całém,
Trzeba być silnym duszą i ciałem, —
A czy to w wiosce, czy w wielkiém mieście,
Taką przewagę uznają wreście.
Przewaga serca w imię przyjaźni
Najdumniejszego dumy nie drażni;
Wszyscy się chylą przed taką władzą,
Ochocze serca zawżdy poddadzą;

A gdy już pierwsza przebyta proba,
Prowadź gromadkę, gdzie się podoba.

VI

I świetna była dola Jankowa,
Póki się we wsi rodzinnéj chowa;
Lecz inszą dolę dały mu Nieba:
Panu hajduka było potrzeba,
Spodobał Janka — zabrał go z chaty
W obce województwo aż pod Karpaty.
Żal rodzinnego było mu płota,
I wioska po nim będzie sierota;
Ojciec przeżegnał dobrego syna,
Gorzko płakała matka jedyna,
Chłopaki ucztę dali mu w domu,
Dziewczętom zucha żal pokryjomu:
Jedna, jak widać, smutniejsza nieco,
U drugiéj łezki na oczach świecą, —
Wszyscy żałują — on głowę traci,
Dumny tym żalem swoich współbraci,
Z sercem rozdartém i bolejącém,
Z tysiącem wspomnień, z marzeń tysiącem,
Zakończył z braćmi uczty ostatki,
Rzucił się do nóg ojca i matki,
Uściskał chłopców i dziewy młode,
Pożegnał kościół, cmentarz, gospodę,
Wsiadł na konika dworsko a raźnie,
Jeszcze się wszystkim skłonił przyjaźnie
I ruszył, świszcząc piosnkę kozaczą,
Pewien, że jego łez nie zobaczą,
I snuć marzenia zaczął powoli
O nowém życiu, o inszéj doli.

---

w. 224. *hajduk* — pachołek, służący.
w. 225. *spodobał* sobie.

VII

Dobrze mu było na dworze pana:
Barwa złocista i posrebrzana,
Spięty popręgą, w sutéj bekieszy,
Z kity u czapki wielce się cieszy,
Strzelba przez plecy, konik cisawy, —
O! taka służba jak dla zabawy!
Prędko się zuczył celnego strzału,
I przyjaźń ludzka nie szła pomału;
Pan go odrazu polubił wielce,
Kazał policzyć pomiędzy strzelce;
Dworscy przyjęli braterską dłonią,
No, i dziewczęta nie bardzo stronią.
Wesołe życie! jedyna bieda,
Że Bóg przeszłości zapomnieć nie da,
Że w dzień i w nocy tak sercem miota
Ta do rodzinnéj skiby tęsknota!
Te ciągłe myśli o swojéj strzesie,
Ptaszek pod skrzydłem chyba je niesie!
Słodkie powietrze ze swego świata
Chyba zdradziecko z wiatrem przylata,
Aby do reszty odurzyć głowę,
Ażeby serce drzeć na połowę...
Najpierwsze myśli, kiedy się zbudzi,
Posyła najprzód do tamtych ludzi:
Co oni robią? żywi? czy zdrowi?
Ojciec i matka, nasi domowi?
Nasze chłopaki, nasze dziewczęta?...
I kto tam jeszcze o mnie pamięta?
Czy tam wczorajsza doszła ulewa?
Czy wiatr którego nie złamał drzewa?
Tak była wątła, tak pochylona
Grusza przy chacie starca Szymona...

---

w. 250. *Barwa* — ubranie w barwie herbu pana.
w. 251. *bekiesza* — patrz *Urodzony Jan Dęboróg* w. 119.
w. 255. *zuczył* — nauczył.

Co się tam stało z kościelną wieżą?
Kto tam réj wiedzie między młodzieżą?
Czy zawsze psisko u Pawła bramy?
Czy stary dzwonnik zawsze ten samy?
Och! coś mi serce niedobrze tuszy!
Musiał kto umrzeć, bo tęskno w duszy...
Gdy się w niedzielę świetnie ustroi,
Och! — myśli sobie — gdyby tu moi,
Gdyby widzieli rodzice starzy,
Jak mi strzelecka barwa do twarzy!
Tożby zazdrościł, aż głową kiwa,
Wioskowy strojniś, Marcin Pokrzywa!
A dziewki-ż nasze! nasze jagodki,
Tożby to uśmiech stroiły słodki!
Niby to zcicha, niby to skromnie,
Zawszeby jednak przylgnęły do mnie...
O! gdzie tam, gdzie tam!... lepiéj we świcie!
Proste jéj sukno, proste uszycie...
Ja w stroju dworskim pomiędzy chłopcy
W rodzonéj wiosce byłbym jak obcy;
Gdybym zawitał w takim ubiorze,
Pies-by domowy rzucił się może...
Nie chcę téj barwy złotéj, zielonéj!
Puśćcie mię, puśćcie w domowe strony!...

VIII

Tak często patrzał w stronę swéj ziemi,
Stojąc z rękami załamanemi;
A chcąc zagłuszyć tęskność zdradziecką,
Myśli bywało: — Jakież ja dziecko!
Młodemu człeku, ot wielka bieda,
Że pan mi doma zagnuśnieć nie da!
Cóż robić? tęskno po swéj rodzinie,
Lecz to przeminie... Ej, nie przeminie!

---

w. 297. *swita* — switka, sukmana.

Biednyś ty, Janku! wioskowéj głuszy
Nie trzeba było wrastać do duszy;
Kiedy raz wrosła, nic nie pomożem,
Już téj miłości nie wyciąć nożem!
Z taką tęsknotą, jak z karą Bożą,
Już i do trumny ciebie położą!...
Są jedne dusze, które umieją
Ciągle żyć światem, ciągle nadzieją,
A których serce wszędzie przyrasta:
Dzisiaj do wioski, jutro do miasta,
Dziś leć w powietrze, jutro płyń wodą,
Gdziekolwiek losy ciebie powiodą;
Wiosna im w maju, wiosna w oktobrze,
Wszędy ojczyzna, gdzie jeno dobrze.
Są insze dusze, niby to święte,
Co burzą życia w obczyznę pchnięte,
Tęsknią do swoich, tęsknią i marzą;
Potém powoli, z zimniejszą twarzą,
Z gorzkim uśmiechem już winią nieba:
Cóż mamy począć? tak już potrzeba!
A zresztą, mówiąc prawdą a Bogiem,
Konieczność musi stać się nałogiem,
Nałóg naturą: — radzi nieradzi,
Los, jak ogrodnik, gdy nas przesadzi
W Indje Wschodnie, do Neapolu,
Pomimo cierpień, pomimo bolu,
Musim się zrosnąć z nowym klimatem.
Litwa — Neapol... nie idzie za tém:
Litwę u piersi jak dziecko niańczę;
Lecz w Neapolu są pomarańcze,
Tam cień oliwny osłania głowę,
A w Litwie tylko szyszki borowe.
Człowiek, rad nierad, jakoś przywyka
Do pomarańczy od słonecznika.

---

w. 324. Pospieszne rymowanie narzuca poecie nawet wyrazy obce, jak *oktober* (październik).
w. 326. *niby to święte*, bo godzą się prędko z zrządzeniem Opatrzności.

Nałóg — natura: więc co za dziwa,
Że mi smakuje bardziéj oliwa?
Są insze dusze, głupcy, warjaty,
Co wolą słomę domowéj chaty,
Co wśród pomarańcz i ananasów,
Co wśród palm — pragną sosnowych lasów;
Gminne ich zdrowie bardziej przywykło
Karmić się szczawiem lub swoją ćwikłą.
Poradź tu z grubą duszą Litwina,
Co swéj dzikości nie zapomina,
Co swe lepianki, swych borów liście
Kocha ogniście, kocha wieczyście,
Który, rwąc z drzewa pomarańcz złoty,
Za szyszką sosen ginie z tęsknoty,
Co otoczony natury blaskiem,
Za dzikim borem, za żółtym piaskiem
Jak za kochanką goni kochanek! —
Tak się dziwaczył, tak tęsknił Janek.
Widząc na murach blaszane szczyty,
On wolał domek słomą pokryty;
Nieuleczony, dziwny szaleniec,
On w kraju pszennym śnił żyta wieniec!
Szkoda cię, Janku, w złoto przybrany,
Że do wioskowéj tęsknisz sukmany,
Że gdy cię szczyci łaska bogacza,
Kiedy cię dworski przepych otacza,
Ku nędzy ojców strzelasz oczyma.
Zgubionyś, Janku! rady już niéma!
Gdy raz gangrena wpadnie do łona,
To już choroba nieuleczona;
Znane lekarzom takie zjawisko,
Nawet łacińskie nosi nazwisko.

w. 349—363. Sam poeta należał właśnie do ludzi tej trzeciej kategorji o gaście »Soplicowskim«.
w. 375. *gangrena* — tu jad choroby, zwanej z grecka nie z łacinska (w. 378) nostalgją.

Jedyną na to leczebną siłą
Oddech z powietrza, gdzie się rodziło
Szklanica wody z domowéj rzeki —
Albo ze szczęściem rozbrat na wieki.

IX

Rozbrat ze szczęściem! — taka twa dola:
Nieprędko wrócisz na swoje pola.
Mocuj się duchem, póki duch służy,
Bo długa koléj twojéj podróży. —
    W rok coś niespełna, po wszystkich stronach
Poczęto gadać o legijonach,
Coraz to głośniéj, coraz to szerzéj;
Poczęła szlachta zbierać żołnierzy,
I kto sam jeden, i kto gromadką,
Marsz za granicę umykać gładko!
I pan Jankowy, żywéj natury,
Kazał swym strzelcom uszyć mundury,
Dał nowe konie, szable i lance
I powiódł zastęp w dalekie krańce.
    Janek wesoły poszedł w żołnierze,
A chociaż chętka zapłakać bierze,
Lecz myśli sobie: — Niech płaczą dzieci,
Łza żołnierzowi mundur oszpeci!
Skoczyłby teraz do swojéj wioski
Wziąć pożegnanie z ręki ojcowskiéj,
Przyjąć od matki medal święcony,
Pożegnać braci i swoje strony,
Uścisnąć szczerze dziewczęta z sioła:
Ale już czasu nie było zgoła.
Zagrano w trąbkę — pan już na przedzie,
I pal z kopyta, gdzie oko wiedzie.

---

w. 370. *leczebny* — zam. leczniczy.
w. 388. *o legjonach* — tu raczej już o wojsku Ks. Warszawskiego, bo Janek służył w wojsku od 1807 r. (por. w. 489 i 498).

X

Krwawo, ruchawo, jakby w zachwycie
Płynęło wtedy żołnierskie życie.
Dyktator Gallów grzmiącemi słowy
Zagrał poemat wielki, dziejowy.
Z mnogich zastępów tworzył wyrazy,
Z hufców układał ogniste frazy,
Takt jego piersi bije armata,
Za kartę użył połowy świata.
A każda fraza i każda głoska
Wrzała tak silnie, jak myśl mistrzowska,
Kipiała ogniem piersi człowieczéj
Nie dziw, że wielkie popisał rzeczy.
Krwawym zygzakiem przekreślił Romę,
Przekroczył Alpów urwiska strome,
Trącił o stare piramid głazy,
Ziemię germańską przeszedł dwa razy,
Przerznął skalisty grzbiet Pirenei!
A ludzkość, pełna nowych nadziei,
Patrząc na krwawy zygzak, co pała,
Charakter Boży na nim czytała!
To była tylko zwyczajna droga,
Którędy Tytan szedł na półboga;
Wielki poemat, krwi, ognia, czynu,
Myślą nie wyszedł za obrąb gminu,

w. 412—436. Charakterystyka epopei wojennej Napoleona — *dyktatora Gallów* jest tu równie słaba, jak wymieniona peryfraza. Okazuje ona wyraźnie brak fantazji twórczej Syrokomli w zakresie tematów historycznych, zwłaszcza że narzuca się zestawienie z charakterystyką tej samej epoki u Mickiewicza przy końcu I. ks. *Pana Tadeusza*.

w. 414. *fraza* — ustęp, zdanie.

w. 421—424. wojna włoska, wyprawa egipska, wojny z Prusami i Austrją wreszcie walki z powstaniem narodowem w Hiszpanji.

w. 430. *Tytani* — mitologiczni synowie Uranosa i Gai chcieli obalić panowanie Zeusa.

w. 432. *myślą nie wyszedł za obrąb gminu.* — Poeta zarzuca czynom Napoleona, że nie miały one wyższych idealnych celów, tylko służyły pysze, którą mają także ludzie mali, o przeciętnej duszy.

Tylko że większy dał rozmiar pysze, —
A pycha Boskich dzieł nie napisze,
Czy biorąc słowa kolory bledsze,
Czyli kartaczem ryjąc powietrze.

XI

Ludzkość w półboga swego wierzyła;
Zbrojnych miljonów olbrzymia siła
Stawała przy nim w jednéj godzinie,
Leciała pędem, gdzie jeno skinie,
Porywa wirem, gdzie się zaczepi,
Co chwila wzrasta, coraz się krzepi.
Pod sklepieniami obcego nieba
Janek przy panu walczył, jak trzeba:
Wespół z drugimi wstąpił z zaszczytem
Na groźne pasmo skał pod Madrytem;
Wespół z drugimi zasługą czystą
Został mianowan starym gwardzistą;
Gdy jego męstwo wodzowie chwalą,
Dostał wojenny krzyż pod Alhalą:
W ziemi Rakuskiéj, gdzie Wagram pole,
Wziął chrzest żołnierski — ranę na czole.
Lecz się wyleczył — w szeregi staje,
I znowu poszedł w hiszpańskie kraje,
Gdzie niebo świetnym promieniem pała,
Gdzie pełno złota, gdzie trud i chwała,
Gdzie do zasługi niwa tak żyzna,
Gdzie najpiękniejszych dziewic ojczyzna.
Lecz tęsknych myśli z chrobrego czoła
Gwar obozowy wygnać nie zdoła.

---

w. 446. *pasmo skał pod Madrytem* = wąwóz Somosierry zdobyty przez jazdę polską 30 listopada 1808 r.
w. 450. *Alhala* — Zdaje się poeta myślał o Alcali w Hiszpanji południowej.
w. 451. *Rakusy* = Austrja; *Wagram* sławne zwycięstwem Napoleona, 5 i 6 czerwca 1809.

W chwilach spoczynku śpią towarzysze,
A ich marzenia bitwa kołysze,
Śni się bój, zdobycz albo hulanka.
Insze marzenia na sercu Janka:
Choć w takt rycerski puls jego grzmoce,
On o swéj wiosce śni całe noce,
W brzękocie bębnów, wśród trąb zgrzytania
Wiejski się obraz przed nim odsłania.
Słyszy kościelny dzwonek cichutki,
Słyszy skowronka piosnkę pobudki;
Słyszy, jak rybka pluska się w wodzie,
Słyszy strojenie skrzypiec w gospodzie;
Śpi na biwaku, na cudzéj ziemi,
A dusza jego hula ze swemi!
Powiecie może: To rzecz wiadoma,
Janek zostawił kochankę doma.
Nie! jeszcze serce biło swobodą,
Opuścił wioskę zanadto młodo;
A w cudzych wioskach — pożal się Boże,
Czyż piękne dziewczę zrodzić się może?
On lubił na wsi orszak dziewczęcy,
Ale nie kochał żadnéj goręcéj.
Kochanka jego to wcale inna,
Ona się zowie: wioska rodzinna,
Ze swém powietrzem, ze swoją wodą,
Z ludźmi, z kaplicą, z lasem, z gospodą,
Z wieczornicami i z doświtkami,
Ze swojém niebem, swemi chmurami.

XII

Przez lat pięć służąc w gwarnéj żołnierce,
Janek zachował dawniejsze serce.
Zawsze w niém pieścił obraz swéj wioski,
Zawsze śnił stary domek ojcowski:

---

w. 473. *biwak* — postój wojska.
w. 487. *doświtki* — ciemne ranki jesienne i zimowe przed świtem.

Czy go zobaczy? i w jakiéj doli?
Ot, może Pan Bóg kiedyś pozwoli,
Miłe dla serca zaświta rano.
Wojskom w te strony ruszyć kazano,
Bo właśnie zapał najwyżéj wzrastał,
Rok osiémsetny dwunasty nastał.
Cezarów orzeł skrzydła rozpina
Nad sztandarami Korsykanina;
Skinął na północ i na wschód słońca —
Dwadzieścia plemion, jak lawa wrząca,
Płonąc i sycząc, i zionąc parę,
Szło zburzyć Kremlu wieżyce stare.
— »Pędem piorunu potok się leje!« —
Tak o téj chwili pisały dzieje.
— »Żółw nas prześcignie w takim pochodzie!« —
Powiadał Janek, — ostrogą bodzie
I trenzlą swego wierzchowca spina;
»Ot już i Niemen, ot i rodzina,
Ot i powietrze stamtąd powiało,
Ot i zobaczę mą wioskę całą!
Toż mię otoczą roje gromadne!
Toż ojcu, matce do nóg upadnę!
Powiem im, powiem z całym zapałem,
A gdzie ja byłem, a co widziałem.
Otóż się każdy ze mnie nadziwi!
Bóg-że wie tylko, czy oni żywi?
Czy oni zawsze zdrowi, weseli?
Czy może o mnie już zapomnieli?!«

XIII

Niemen przebyli, przyszli do Kowna.
Już miota Jankiem radość gwałtowna,

---

w. 500. *Korsykanin* — Napoleon.
w. 504. *Kreml* — obronny zamek carów w Moskwie.
w. 509. *trenzlą* — uzdą.
w. 510: Wojska Napoleona przeszły Niemen 24 czerwca 1812.

Zdaje się, serce w piersiach nie mieści:
»Już mi do domu mil ze dwadzieści...
Dwadzieścia tylko, och! jak to mało!
Toż mię tysiącem mil przedzielało
Od moich miłych... gdybyż być w przodzie!«
I znowu konia ostrogą bodzie;
Ale hamuje chętkę swawolną,
Bo się z szeregu wymknąć nie wolno;
Wezmą za zbiega, zastrzelą może...
Umrzeć w téj chwili!... Boże mój, Boże,
Kiedy już czuję rodzinną ścianę!
O nie! w szeregu lepiéj zostanę:
Tak każe dola, poddam się doli...
Tylko że oni idą powoli,
Noga za nogą za przednią strażą...
Czemu im prędzéj ruszyć nie każą?...

IV

Nareszcie wojsko weszło do Wilna.
Nad głową Janka tęskność mogilna
Chmurno zawisła — szepce kryjomu:
— Tylko mil osiem do mego domu...
Lecz cóż tam na myśl przyjdzie monarsze?
Kędy obróci wojenne marsze?
W prawo? czy w lewo?... Ależ broń Boże!
Pułk naszéj wioski minąć nie może;
Wioska na lewo — tamtędy droga...
Ale myśl władców, to jak myśl Boga,
Nieodgadniona, nieprzeniknięta,
Słowo ich prawem, wola ich święta.
Więc drżący Janek ileż to razy
Pytał u pana: jakie rozkazy
Z głównéj kwatery? — Lecz pan nie zgadnie,
Którędy pułkom ruszyć wypadnie.

w. 553. z głównej kwatery — z naczelnego dowództwa.

Przyszła nakoniec karta złowroga:
»Dla konnych pułków na prawo droga;
Za dwie godziny wojsko wyruszy«.
Co się tam działo w Jankowéj duszy
Trudno wysłowić...

Od swojéj niwy
Znów los odpycha nielitościwy!
Onaż tak blisko być się zdawała!
I znowuż lata lub wieczność cała
Przedzieli może nieszczęśliwego
Od miejsc, do których wciąż dumki biegą!...
Chciał już uciekać — lecz honor drogi,
Wojskowa karność ma swe nałogi:
Kto tych przekonań raz pójdzie drogą,
Już go pokusy zachwiać nie mogą:
Pęknie mu serce, w oczach się ściemni,
Lecz nie postąpi jako nikczemni.
Janko, niezdolny postąpić podle,
Spuścił, jak martwy, ręce na siodle.
Spojrzał na lewo, gdzie jego niwa, —
Myśl pożegnalna, myśl rozpaczliwa
Pobiegła z wiatrem aż ku domowi:
— »Zostańcie żywi! bywajcie zdrowi!«

XV

Niech ci powiedzą dziejowe karty,
Niech powie starzec na kiju wsparty,
Te straszne hufce jaką szły drogą,
Budząc po kraju nadzieję z trwogą?
Gdzie ich zwycięstwo, gdzie była klęska —
Spytaj Możajska, spytaj Smoleńska,

---

w. 565. *dumki* — tęskne myśli.
w. 583. *Możajsk* a raczej Borodino pod Możajskiem w pow. moskiewskim; tu stoczył bitwę Napoleon z Kutuzowem d. 5. września 1812.
— *Smoleńsk* — również pamiętny bitwą w czasie wyprawy na Moskwę 17 sierpnia 1812.

Spytaj u ognia, śniegu i wody,
Gdzie się podziały owe narody?
Na bojowiskach spytaj się kości,
Spytaj u Chwały, co w niebie gości.
Z tęsknotą w sercu, z raną na czole,
Janek podzielał z panem niedole;
Chrobrze, cnotliwie i nieszczęśliwie
Wiodło się obu na własnéj niwie.
Panu pod Moskwą, gdy bitwa pała,
Kula armatnia ręce urwała;
Uniósł go Janek z pobojowiska,
Czuwał, aż ślady życia odzyska,
A potém niosąc służby ochocze,
Czuwał w szpitalu całe półrocze.
Gdy nieco zdrowia dano kalece,
Janek w troskliwéj miał go opiece.
Na lichym wózku, w chłopskiéj odzieży
I pan, i sługa, nędzarze szczerzy,
Jeden i drugi jak grób ponury,
Jechali kryć się w Karpackie góry,
A silna pogoń gnała ich w tyle...
Od wsi Jankowéj tylko dwie mile;
Ale zmykając co bliższą drogą,
Ani na chwilę zboczyć nie mogą.
Tylko gdzieś w karczmie na pół spalonéj,
Spotkali człeka z tamtejszéj strony;
Ten opowiedział wiernie Jankowi:
że wszyscy żywi, że wszyscy zdrowi,
Tylko że ojciec jego już w grobie,
Tylko że matka jęczy w chorobie,
Tylko że w wiosce niedawnéj chwili
Wrogowie kilka domów spalili,
Tylko się jakaś pobrała para,
Tylko runęła dzwonnica stara;

---

w. 592. *pała* = rozgorzała.
w. 611. *że wszyscy zdrowi* – ironja, w zestawieniu z dalszemi wiadomościami.

A co do reszty — łaskawe Nieba,
W Jankowéj wiosce wszystko, jak trzeba.

Janko na wojnie miał widok mnogi
Codziennych śmierci albo pożogi;
A serce jego, które niemało
Ciężkich zawodów w życiu doznało,
Stało sie twarde, płakać nie może,
Tylko zawołał: — »Boże mój, Boże!
Bądź wola Twoja zawsze i wszędzie!
O, ja mówiłem, że już tak będzie!
Ojciec nie żyje, a matka kona —
Już wioska dla mnie jakby stracona!...
Och! gdyby do niéj choć na godzinę,
Błogosławieństwo przyjąć matczyne,
Widzieć grób ojca, znajome lice
I rumowisko staréj dzwonnice!
Lecz niéma czasu!« — Ruszyli daléj;
Pan słabnie w drodze; już pogoń wali.
Bohaterowie z Wagram, z Madrytu
Dzisiaj strąceni ze sławy szczytu,
Zranieni w ciele, zwątpiali duszą,
Z dworku do dworku tułać się muszą,
Gdzie tyle ofiar bolesnych ginie,
Wędrować muszą po żebraninie.
Przywędrowali w Karpackie góry:
Świetny dwór pański dzisiaj ponury,
Swego dziedzica żałośnie wita:
Droga zarosła, brama rozbita,
A na dziedzińcu głuche milczenie,
W komnatach śmierci wilgotne tchnienie;
A hufiec pański zbrojny i strojny
Legł w różnych stronach dalekiéj wojny.
Pan tylko z Jankiem zostali sami,
Z pogadankami, ze wspomnieniami;

---

w. 633. *dzwonnice* — dopełniacz staropolski.

Tylko w ich duszy zostały bole,
Rany na ciele, chwała na czole.

XVI

Janek jak zawsze do swéj ustroni
Tęskni kryjomo i łezki roni;
Ale powracać?? — pożal się, Boże,
Wbijać do serca kolce i noże!
Zresztą i tutaj taka odmiana:
Grzechby odstąpić chorego pana;
I on do Janka przywyknął szczerze,
Z niczyjéj ręki jadła nie bierze,
Jeno z Jankowéj, — szkoda go, szkoda!
Któż go nakarmi? kto napój poda?
Kto mu obetrze pot z jego twarzy?
Kto mu o sławnych bitwach pogwarzy?
Leżąc jak Łazarz w łożu boleści,
Pan długo konał — bo lat trzydzieści.
Przez lat trzydzieści aż do ostatka,
Jako piastunka, jak własna matka,
Janek pilnował łoża choroby
I przemyśliwał ulgi sposoby.
Karmił jak dziecię, bawił jak dziecię,
I już pokochał nad wszystko w świecie,
Nad własne życie, a nawet pono
Nad swoją wioskę — wioskę rodzoną!
Bo tam na wiosce niéma już domu,
Tam niepotrzebny na nic nikomu;
A tu, gdzie cierpiał wódz jego stary,
Przykuł go święty łańcuch ofiary.
Zrazu — z łańcuchem przykro mu było,
Potém przyrosnął, a z taką siłą,
Że się ofiara stała nałogiem,
Stała miłości zachceniem drogiém.
Tak się zjednoczył duchem najściśléj,
Że umiał zgadnąć, co pan pomyśli:

Sercem zgadywał, choć bez lekarza,
Czy się ból zmniejsza albo pomnaża,
Czy pan zasypia lub się ocyka.
Och! to nie zwykły hołd niewolnika!
Bo ci niewolnik na twarz upadnie,
Każdy kapryśny grymas odgadnie,
Przezna nałogi w latach niewoli,
Ale nie zgadnie co ciebie boli,
Ani przepowie w długiéj chorobie,
Czy będzie lepiéj, czy gorzéj tobie —
Co ból uśmierzy albo rozdraźni?
Och! dla miłości i dla przyjaźni
Nie korca soli, nie beczki chleba,
Ale cierpienia na próbę trzeba!
Kto bolał z tobą, albo nad tobą,
Jużbyś go krzywdził przyjaźni probą;
Zawierz mu śmiało życie i zdrowie,
On twój na wieki — bezwarunkowie!

XVII

Tak Janek przeżył i stał się stary
Z jedném uczuciem, z duchem ofiary;
Lecz w przeznaczeniach jego żywota
Samo sieroctwo, sama tęsknota.
Biedny pan jego spoczął w mogile;
Janko, co nad nim czuwał lat tyle,
Co własne życie wlewał mu w łono,
Z którym go zda się z duchem spojono,
Ciężko zaniemógł. Już się zdawało,
Że duch opuści znękane ciało;
Bo już na pana swego pogrzebie
Janko pochował połowę siebie,

---

w. 698. *korca soli* — aluzja do przysłów o trwałéj przyjaźni.
w. 703. *bezwarunkowie* — (gwarowe) bezwarunkowo.

Połowę myśli i całą wolę,
Jak niedołężne stał się pacholę.
Tak zielsko chmielne, wyciekłe, chore,
Gdy mu odejmą jego podporę,
Chwieje się, pada, blednieje, ginie,
Jak zatęsknione po swéj tyczynie!
Tyka wspierała gałązkę chorą,
Janek dla pana sam był podporą:
Więdnieje, dręczon boleścią srogą,
Że nieść ofiary niéma dla kogo,
Że już nikogo niéma na świecie
Karmić i niańczyć, jak małe dziecię!
Po osłupiałéj Janka postaci
Możnaby sądzić, że rozum traci.
Wybladły, nakształt nocnego stracha,
Sam z sobą gwarzy, rękami macha,
Udaje bitwę, szykuje roty,
Śpiewa piosenkę dawnéj ochoty,
Niby wystrzela... i marzy Janek
O czarnych oczach młodych Hiszpanek,
O piękném niebie tamtejszéj strony;
I znowu inną myślą wiedziony,
Idzie na atak, prowadzi więźnie,
Woła o pomoc, że w śniegach grzęźnie,
Niby to wiezie pana w podróży,
Niby to panu w chorobie służy,
Albo prowadzi orszak grobowy...
Wtedy się skarży na boleść głowy,
Że tam szum jakiś, coś jęczy, brzęczy...
I już nastawał moment szaleńczy,
Gdzie nić rozumu w prężonym nerwie
Już się na zawsze starga i przerwie.
Ale w tym szumie, jęku i brzęku
Inny nerw życia drgnął pomaleńku:

---

w. 728–747. Opis objawów chorobliwego stanu Janka jest trochę nienaturalny, jeśli się weźmie pod uwagę, że Janek ma przeszło sześćdziesiąt lat.

Coś jakby szelest daleki drzewa,
Coś jakby piosnka, co słowik śpiewa.
Ale ten szelest, czy piosnki nuta,
To cóś dawniejsza, cóś nie popsuta,
Cóś taka sama, jak to bywało,
Echo w powietrzu rodzinném grało.
»Tak... to powietrze rodzinnéj niwy,
A to skowronek, zwiastun życzliwy,
Tam szelest sosny, tam polnéj gruszy,
A tam od łąki rożek pastuszy,
A tam ze zbożem skrzypią woziska,
A tam szczekają znajome psiska,
Tam wóz plebana turkoce drogą...
Boże, mój Boże! jakże mi błogo!
Jakiś ty dobry, Ojcze i Panie,
Za to rodzinnych dźwięków przysłanie!«
Uklęknął Janek, łzami się zalał, —
Już jego biedny rozum ocalał:
Miłość swej wioski i swojéj strony
Wróciła wskrzesić duch przygnębiony,
Zagrała w piersiach na dawną nutę,
Pokutnik skończył swoją pokutę.
Już pan nie żyje — któż mu zabroni
Wrócić na starość do swéj ustroni?
Ludzie się dziwią: skąd taka zmiana?
Skąd ta przytomność niespodziewana?
Skąd taki spokój na Janka twarzy?
Czemu sam z sobą teraz nie gwarzy
Wkońcu się czując zdrowszy i żwawszy,
Zniknął, nikogo nie pożegnawszy;
Myślą, że poszedł po żebraninie,
I pamięć o nim we dworze ginie.

XVIII

A on z tłomokiem z wyniosłą głową,
Wybrał się w podróż ze stumilową.

Miał zapas grosza; lecz się nie lęka,
Że go obedrze zbójecka ręka,
Bo w Słowiańszczyźnie cześć siwéj brodzie;
Zajdzie gdzie na noc, spocznie w gospodzie,
I gdzie przed świtem w porannéj głuszy
Daléj w pośpieszną podróż wyruszy.

XIX

W miesiąc od wyjścia Janek szczęśliwy
Już był na wzgórku rodzinnéj niwy;
I jako pielgrzym, kiedy postrzeże
Jerozolimskie najświętsze wieże,
Upada na twarz — jakowaś siła
Janka na ziemię jakby rzuciła.
Zaśmiał się, krzyknął, łzy słodkie roni:
— »Otóż i wioska! otóż i oni!
Otóż ja przy nich! otom u celu!
O dobry Boże! o Zbawicielu!...«
Podniósł się, spojrzał z twarzą żałosną:
— »Gdzie nasza chata? tam drzewa rosną!«
Ojciec już umarł, umarła matka...
Ależ brat starszy! ależ gromadka!...
A gdzież kaplica? Gdzie chatka stróża?...
Gospoda nowa... a jaka duża!...
Konie się pasą — niedzielna pora,
A gdzież jest biały konik Hrehora?
Musiał go przedać — źle zrobił... szkoda!
Żwawy był konik... a krew nie woda...
Skąd się tu wzięły te nowe grusze?
Dawniéj nie było — pamiętać muszę:
Tam stała dawniéj ponad mogiłą, —
Cóż się tam zawsze ptactwa gnieździło!...

---

w. 786. w *Wędrówkach po moich okolicach* Syrokomla akcentuje uszanowanie, jakiem darzą w Słowiańszczyźnie starców.

Biedny ja człowiek!... Boże kochany!
Jakież tu zmiany! jakież tu zmiany!
Gdzie stary olszniak? pod samym wjazdem
Kto zrąbał olchę z bocianiém gniazdem?...
A jakie zboża! patrzeć żałośnie;
Toż to bywało, w człowieka rośnie!...
Strumień powężał — błoto na drodze...
O nieszczęśliwy! co ja znachodzę!
Gdzież moja wioska, drzewka i strugi?...«
Janek się zachwiał — i po raz drugi
Upadł na ziemię, płacząc boleśnie:
— »Och! dusza moja tutaj nie wskrześnie!...«

XX

Wszedł do gospody. — Tam, jak w niedzielę,
Już się zebrało narodu wiele.
— »Dziewczęta, chłopcy... Czy mi się marzy?
Tu ani jednéj znajoméj twarzy!...
Dobrzy wy ludzie! — spyta nieśmiało —
Czy wy tutejsi? czy mi się zdało?
Czy jestem we śnie?«
— »A waść kto taki?« —
Poczęły pytać wiejskie chłopaki.
— »Jam Janko Skiba — czyż mię nie znacie?
Mieszkałem niegdyś w końcowéj chacie...
Gdzież moja chata?«
— »Pijanyś chyba,
W tej wiosce żaden nie mieszkał Skiba«.
— »Jakto nie mieszkał? — drugi odpowie —
Słyszę, tu żyli dawniéj Skibowie,
Ale wymarli, — pewnie ich niwa,
Co Skibowszczyzna dziś się nazywa;
Tam pustosz dworna«.

---

w, 843. *dworna* — dworska.

— »Gdzież Szymon Żłoba?«
— »Ten dawno umarł; synowie oba
Żyją przy studni, tam, w nowéj chacie.
Otóż i oni, jeżeli znacie«.
— »Nie znam tych twarzy!... A Piotr Siekiera?«
— »Ten jeszcze żyje, ale umiera:
Starość nie radość, a śmierć na dziady!«
— »On był najmłodszy z naszéj gromady,
Lubił tańcować!« —
Tu śmiech bez miary:
— »Co się wam święci, żołnierzu stary?
Toż on, już pewno dziesięć lat minie,
Chodzi na szczudłach po żebraninie!«

Janek umilknął, — z pochmurném czołem
Kazał dać kwartę, zasiadł za stołem,
I jak swych braci dobrze pamięta,
Pytał o chłopców i o dziewczęta.
Za każdym razem śmiech bezustanku:
Bo tamci ludzie, rówieśni Janku,
Jedni pomarli, drudzy stąd wyszli,
Nowéj gromadzie już ani w myśli;
A z tamtych dziewcząt gromady całéj
Dwie stare babki ledwie zostały.
Janek już nie śmie pytać o więcéj;
Krew w jego piersiach bije goręcéj.
Wychyli czarkę i gorzko duma:
Tu każdy brata, każdy ma kuma,
A on nikogo znaleźć nie może!
»Oj życie, życie! pożal się Boże!«

Wtem jeden wieśniak, człek już niemłody,
Przyszedł ku niemu z końca gospody;
»Panie żołnierzu! tutaj przy kwarcie
Muszę pomówić z wami otwarcie.

---

w. 860. *Janku* (gwarowe) zam. Jankowi.

Czy wy doprawdy tę wioskę znacie?
Czy, jak to mówią, drogi pytacie?
Lecz, jak uważam, znana wam strona,
Znacie nazwiska, znacie imiona,
Czy wy ze Skibów który jesteście?
Czy dawno z wioski?«
— »Już lat czterdzieście«.
Tu młodzież znowu śmiechem wybucha:
— »A w imię Ojca, Syna i Ducha!
Szalony człowiek! jemu się zdało,
Że znajdzie swoją gromadę całą!
Piotr, żebrak, skacze ze starą Martą!
A dalipan, że popatrzeć warto!
Marta jedyna dzisiaj do pląsa!«
Tu stary Janek pokręcił wąsa,
Pogłaskał brodę, stuknął w stół lichy,
Że aż skoczyły na nim kielichy,
I krzyknął męskim z Austerlitz głosem:
— »Wara mi bluźnić! jam nie młokosem!
Na gorzkie jabłko pogrzmotam plecy,
Kto szydzi z Piotra, — to wy kalecy!
On (jeśli wierzyć) na nogę chromie, —
U was kalectwo znaczno widomie,
Kalectwo w głowach!... Kto zbluźni Marcie,
To go na rękę wyzwę otwarcie!
To było dziewczę cnotliwe, piękne!
Kto mi zaprzeczy, nic się nie zlęknę,
Zbiję dziesięciu!...«
Młodzież pobladła.
— »To jakaś sztuka srodze zajadła!« —
Pomruknął jeden, a drugi doda:
— »Uważasz kumie, to krew nie woda!
On tak dowodzi — i prawda może,

---

w. 891. *pod Austerlitz* — bitwa trzech cesarzy 2 grudnia 1805. Poeta używa tego określenia dowolnie, gdyż Janek służył w wojsku od r. 1807 (por. w. 489).

Że stara Marta to dziewczę hoże...
Niech i tak będzie, jeśli wypada«.
Kiedy tak zcicha szepce gromada,
Janek łzę otarł, co w oczach świeci,
Wychylił czarkę:
— »Dzieci wy, dzieci!
Nie znam was wcale, bo wy nie moi.
Ta wioska dzisiaj inaczéj stoi.
Z waszymi dziady dobrze się znałem,
Z waszymi ojcy piłem, hulałem —
Ja do nich pójdę... Héj! kto chce złota?
Komu na cmentarz służy ochota,
Niech mi pokaże z odwiecznych śladów,
Gdzie kości waszych ojców i dziadów!
Do nich mi trzeba, do nich — i kwita;
Stary znajomy niech ich powita,
Niechaj w ich uszach głos mój zadzwoni —
A Janka Skibę poznają oni!
Do nich mi jeszcze przepić potrzeba.
Hej, gospodarzu! Daj miodu, chleba...
Chleba i soli, tak zwyczaj każe,
Że wszyscy nowych chat gospodarze
Z chleba i soli podarek biorą...
Jam tu do wioski przyszedł dopiero...
A jeśli wszyscy życzliwi ku mnie
Nowe mieszkania obrali w trumnie,
Pójdę z podarkiem — będą mi radzi...
Hej! kto na cmentarz mnie zaprowadzi?«
I dwa dukaty ze trzosa miota.
Żaden z gromady nie tknął się złota,
Lecz jeden z włości rzekł, chyląc czarę:
»Ja ci pokażę grobowce stare«.
Janek. kipiący i odmłodniały,
Wziął kufel miodu, kufel gorzały
I z przewodnikiem w znane rozdroże,
Na stary cmentarz spieszy, jak może.

EPILOG

Nocował na cmentarzu, — a kiedy się zbudzi,
Rozpytywał po wiosce o dawniejszych ludzi;
Znalazł chorych dwóch starców, których zapamięta.
I dwie stare niewiasty — dawniejsze dziewczęta.
Przy nich szukał wytchnienia upragnionéj chwili,
Lecz i oni, jak wioska, strasznie się zmienili:
Życie wionęło chłodem do ich staréj duszy;
Jeszcze radzi pogwarzyć — lecz nic ich nie wzruszy;
Czas wyciska swe piętno i zarówno plami
Ich serce samolubstwem, jak czoło zmarszczkami.
Janko, co znał ich dusze w dawniejszym rozkwicie,
Co się cieszył z początku, że tleje w nich życie,
Gdy widział, jak ich postać zmienia się i karli,
Pożałował, że jeszcze i ci nie umarli.
I na zawsze zaniechał wdawać się z żywemi:
Jego świat, jego wioska, leżą w głębi ziemi!
Najął chatkę — i co dzień ledwie jutrznia świta,
On się zrywa z pościeli, o jadło nie pyta,
Zachodzi do gospody, bierze flaszkę miodu,
Aby z ludźmi, z którymi żyło się za młodu,
Przepić na ich grobowcach. — Tak co dzień a co dzień;
Zawsze go na cmentarzu spotykał przechodzień;
A płocha kupa dziatwy, co przed starcem znika,
Nadała mu przezwisko *Janka Cmentarnika*.

Znano jego sukmanę i barki pochyłe;
Co dzień *Janek Cmentarnik* idzie na mogiłę,

Klęka przed jakim krzyżem i miód z kufla chyli:
— »W ręce twoje, Hrehory! Pij wesół, Wasili!
Czy pamiętasz, Hrehory? tyś był zuch do spółki!
Służąc do mszy, jak wino piliśmy z ampułki?
O ja ciebie lubiłem, nazywałem swoim.
Nieraz my z tobą, bracie, całą wioskę poim;
Tyś ostatkiem z bliźnimi podzielić się gotów,
Ale masz jedną wadę: skoryś do zalotów.
A kochać, mój Hrehory, powiem rzecz otwartą,
Mężczyznę czy niewiastę — to niebardzo warto.
Na dwoje babka wróży — w miłości, mój bracie,
Albo zawód dla serca, lub żal po utracie.
Ja przynajmniej nie myślę pokochać na nowo!«
Tu Janko machnął ręką i pokiwał głową,
Odszedł i do drugiego grobowca się chyli:
— »Wasili! Czy ty słyszysz? Czy ty śpisz, Wasili?
Ty chciałeś być żołnierzem, — zapalonyś nieco;
Ty chciałeś widzieć wojnę, jak to kule lecą!
Wiesz, Wasili? ja byłem w hiszpańskiej krainie,
Byłem w Niemczech, w Smoleńsku, wszędy, gdzie krew [płynie!
Czy ty wiesz? To niestraszno! Leci pułk zuchwalczy,
Wierząc w Boga i wierząc w to, za co się walczy.
Kule zwyczajnie... lecą... no... może zabiją;
Ale tego, kto wrócił z niezłamaną szyją,
Jaką witają cześcią, jakiemi krzyżami!
Szkoda!... szkoda, Wasili, żeś ty nie był z nami!
Przyniosłem miód dla ciebie, — w ręce, mój Wasili,
Lecz prawda, tyś umarły — Janek sam wychyli.
Nowe czasy nastały! Gdzie skryć się przed zgrają?
Tutaj mię *Cmentarnikiem* ludzie nazywają!
Bo cóż poradzisz sercu? Ja tu z wami gwarzę;
Mój dom, kościół, gospoda — to wasze cmentarze.
I u mnie w sercu cmentarz, my pokrewne trupy.
Cóż za dziw, że wolimy schodzić się do kupy,
Niżli rękę żywego ściskać w bratniéj dłoni?
My nie dla nich, Wasili, i nie dla nas oni!«

Tak od grobu do grobu, pijąc, plotąc baśnie,
Janek spłacze się — spłacze i nakoniec zaśnie.
Na noc wraca do chaty — nazajutrz to samo.
Lecz w rok po śmierci pana, pod cmentarną bramą
Znaleźli z kuflem w ręku już nieżywe ciało,
A miodu ani kropli w kuflu nie zostało.
Nic tedy po szaleńcu młody świat nie wskóra...
Ej, ten *Janek Cmentarnik* — pocieszna figura!

1856.

---

w. 1010. Poeta z ironją nazywa Janka pocieszną figurą. Jest to ironizowanie własnych uczuć, własnego stanu duszy, gdyż jak widać z ust. XIV. *Kęsa chleba* i z zakończenia *Szkolnych czasów Dęboroga*, on sam również tęskni za dawnemi laty.

WYBRANE TŁUMACZENIA

MACIEJ SARBIEWSKI

ODA XXI

DO KONIKA POLNEGO

O quae populea summa sedens coma

Ty, co na kędzierzawéj siedzący topoli,
Upojony łezkami kroplistemi rosy,
Strzekoczesz, polny świerszczu, twéj zabawce gwoli,
Budząc echo gajowe i polne odgłosy!

Po długiéj i śmiertelnéj zimowéj zawiei,
Gdy krótkie chwile ciepła potoczyście biegą,
Korzystajże z ich dobrych darów po kolei,
Pośpieszaj wziąć daninę ze słońca letniego.

Radość jak zawitała, tak się i rozproszy,
Zieleniznę zamrozi jesienna szaruga:
Krótkie godziny rozkoszy,
Boleść dotkliwa i długa.

ODA XXXI

DO PAWŁA KOZŁOWSKIEGO

Iam pridem tepido veris anhelitu.

Zefir ciepły i łaskawy
Już odetchnął wiosną —
Już na łąkach kwiaty, trawy
Kraśnieją i rosną.

MACIEJ SARBIEWSKI (1595–1640) Jezuita, sławny poeta polsko-łaciński, zwany Horacym chrześcijańskim. W lirykach swych naśladował formę i refleksyjny nastrój Horacego. Tu podajemy dwa utwory charakterystyczne przez poczucie piękna natury.

Wilja niosąc strugi żytnie,
    W milczeniu się błąka,
Choć tam w wioskach gdzieś dobitnie
    Słychać śpiew skowronka.

Choć tam pasterz przy zatoce
    Gra trelik na trzcinie,
Flis po wodzie wiosłem grzmoce
    I milczący płynie.

Pawle! folguj twemu czołu,
    Co się z nauk poci:
Jutro słońce z nad padołu
    Pagórki ozłoci.

Na Łukiskiej siądziem górze,
    Tam strumień młodzieńczy
Po murawie i po żwirze
    Toczy się i brzęczy.

Stąd przemierzać okiem zacznę
    Wilno jak na dłoni,
Stąd krainy wszystkie znaczne
    Kędy Wilja goni.

Owdzie miasto krzyżem świeci
    Kopuła wzniesiona,
Tu dwoisty gmach książęci
    Ziemi Palemona.

A na górze Gedymina
    Kapitol litewski
Aż pod błękit nieba wspina
    Głowę baszty rzeźkiéj.

Dzień pokoju ludom płynie,
    Piękneż ma świtanie!
We trzy lecie trzy świątynie
    Dźwignęli Rzymianie.

Czy chcesz widzieć wczasu plony?
    Widzieć pokój świeży?
Wnijdź na wzgórek ten zielony,
    Co się pięknie jeży.

Lecz choć topol liśćmi zrasta,
    Mróz ją zlodowaci,
I leszczyna dziś krzewiasta
    Jutro liście straci.

Pola pełne krasnej róży
    Biały szron zawieje;
Ptak, co wiośnie śpiewem służy,
    Zimą zaniemieje.

Więc poniechaj ciężkie troski
    Bo to czas ochoty;
Umiej cenić wieczór boski
    I poranek złoty.

BÉRANGER

STARY KAPRAL

En avant! partez, camarades.

Naprzód! naprzód! marsz, rębacze!
Broń na ramię! wszak nabita!
Dajcie fajkę! precz te płacze!
Pożegnajcie mię i kwita!
Osiwiłem w służbie włosy;
Czym źle zrobił — trudno dociec;
Lecz na musztrach — ej, młokosy!
Byłem dla was jako ojciec.

BÉRANGER PIOTR (1780–1857), popularny pieśniarz francuski. W piosenkach swych zwracał się przeciw Burbonom.

Naprzód wiara!
Iść przytomnie,
Tylko wara
Płakać po mnie!

Młody rotmistrz mi uwłacza,
Więc mu pięścią dałem buzi;
Sąd wojenny nie przebacza:
Stary kapral umrzeć musi.
Tak potrzeba, na przestrogę
Żem zimniejszéj krwi nie użył;
Lecz obelgi znieść nie mogę:
Jam bohaterowi służył!
Naprzód, wiara!
Iść przytomnie,
Tylko wara
Płakać po mnie!

Bądźcie mężni, o kamraci!
Nieście w służbie krew i zdrowie:
Choć się noga, ręka straci,
Krzyż ozdobi honorowie.
Jam go zyskał w dobréj sprawie...
Ej, bywało, bracia mili,
Ja wam stare boje prawię,
Wy gorzałkęście płacili!
Naprzód, wiara!
Iść przytomnie,
Tylko wara
Płakać po mnie!

Robert! chłopcze z naszéj wioski.
Wracaj do niéj paść twe trzody;
Patrz, jak piękne klony, brzozki!
Teraz na wsi kwiecień młody!
Ja, bywało, o téj porze
Wdziękiem sioła oczy pieszczę...

---

w. 20. *bohaterowi* — Napoleonowi.

O mój Boże! o mój Boże!
Moja matka żyje jeszcze!
Naprzód, wiara!
Iść przytomnie,
Tylko wara
Płakać po mnie!

Kto tam szlocha? znam po jęku:
Żona trębacza hussarzy;
Niosłem syna jej na ręku
Idąc z Moskwy w przedniéj straży;
Jej by przyszło w dzikim stepie
Zginąć w śnieżnéj zawierusze, —
Dziś niewiasta pacierz trzepie,
Niech się modli za mą duszę!
Naprzód, wiara!
Iść przytomnie
Tylko wara
Płakać po mnie!

Tam do licha! — fajka zgasła...
O! nie jeszcze — już my w kole.
Do szeregu! czekać hasła!
Oczu wiązać nie pozwolę!
Ej, kamraci! ej, najszczersi!
Wara płakać! broń gotowa;
Strzelać celno — w same piersi —
I niech Pan Bóg was zachowa!
Naprzód wiara!
Iść przytomnie,
Tylko wara
Płakać po mnie!

TARAS SZEWCZENKO

DUMKA

Och! nie znacie, och! nie wiecie,
Jak sierocie źle na świecie!
Bo nie weźmie nikt w opiekę...
Chyba z góry wskoczyć w rzekę.
Jużbym skończył dni te moje,
Lecz się kary boskiéj boję;
Jużbym dawno zgnił w topieli,
Jużby ludzie zapomnieli.
U jednego dobra dola, —
Bujne kłosy zbiera z pola:
Moja dola tylko mami,
Gdzieś się błąka za morzami...
Dobrze temu bogaczowi,
Co go wszyscy znać gotowi:
Gdy kto spotka mnie, nędzarza,
To i na twarz nie uważa.
Bogatego, choć szkarada,
Otacza pochlebstw gromada:
Ja, choć wzdycham do dziewoi,
Że mnie tylko żarty stroi.
Czyż ja, dziewczę, niedość młody?
Czy mi pięknej brak urody?
Czy nie kocham cię z zapałem?
Czy ja z ciebie żartowałem?...
Kochaj sobie, kochaj śmiało,
Kogo serce twe wybrało;
Lecz poszanuj me kochanie,
Gdy ci kiedy w myślach stanie.

TARAS SZEWCZENKO (1814—1861) najznakomitszy poeta ruski. Z poetów polskich tłumaczył jego pieśni L. Sowiński wierniej niż Syrokomla.

A ja pójdę w cudzą stronę
Jątrzyć serce rozżalone,
I tęsknotą serce palę,
Jako listek na upale.
Smutny kozak poszedł drogą,
Nie zostawił tu nikogo;
Szukał doli, co popieści,
I zaginął gdzieś bez wieści.
Umierając, ludzi pyta,
Gdzie tam Boże słonko świta.
Och! nie znacie, och! nie wiecie,
Jak sierocie źle na świecie!

SPIS RZECZY

